

Victoria Holt

DOM
MENFREYOW

Rozdział pierwszy.

Dom Menfreyów najpiękniej wygląda o brzasku. Przekonałam się o tym owego poranka, gdy patrzyłam nań z Wyspy Niczyjej, a w oddali, na wschodzie, szkarłatny chmur odbijał się różowawym blaskiem na bezmiarze morza, zaś wody opływające wyspę przypominały marszczony perłowo-szary jedwab.

Ranek zdawał się jeszcze spokojniejszy wobec przerażającego wspomnienia minionej nocy, a pejzaż jeszcze piękniejszy wobec koszmarów z moich snów. I gdy tak stałam w otwartym oknie, patrząc na morze i dalej, na dom Menfreyów wznoszący się nad stromizną wybrzeża, ich piękno wprawiało mnie w uniesienie na równi z ulgą, że bezpiecznie udało mi się przetrwać noc.

Dom, prawdziwe zamczysko, miał strzelnicze wieżyczki i baszty i był punktem orientacyjnym dla żeglarzy, którzy znali tę wzniesioną przed wiekami kamienną budowlę. Jej mury zdawały się srebrnoszare w południe, gdy promienie słońca nadawały wtopionym w nie kawałkom krzemienia blask diamentów. Nigdy jednak dom Menfreyów nie wyglądał tak pięknie, jak w różowawym blasku wschodzącego słońca.

Należał do rodziny od stuleci. Potajemnie nazywałam jego mieszkańców Niezwykłymi Menfreyami, bo tacy mi się wydawali - inni, nadzwyczajni, silni, żywotni. Słyszałam, że mówiono o nich Dzicy Menfreyowie, a zdaniem A'Lee - lokaja z Kruczej Baszty - byli nie tylko dzicy, ale także nikczemni. A'Lee opowiadał różne historie o sir Endelionie.

Menfreyowie mieli imiona, które wydawały się dziwaczne mnie, lecz nie Kornwalijczykom, imiona te były bowiem częścią historii hrabstwa. Sir Endelion porwał lady Menfrey, piętnastoletnią zaledwie dziewczynę, przywiózł ją do swego domu i trzymał tam, dopóki reputacja panny nie była tak nadwerężona, że jej rodzina mogła jedynie z radością przyjąć propozycję ślubu. „To nie miłość”, mówił A'Lee. „Niech panienka tak nie myśli, panno Harriet. Chodziło mu o pieniądze. Ona była wielką dziedziczką, a Menfreyowie potrzebowali pieniędzy”.

Kiedy w Menfreystow zobaczyłam sir Endeliona jadącego konno, wyobraziłam go sobie jako młodego mężczyznę, wyglądającego dokładnie tak samo, jak jego syn Bevil, który porywa dziedziczkę i galopuje z nią w kierunku domu nad morzem - biedna przerażona dziewczyna, dziecko prawie, zafascynowana bezgranicznie krewkim sir Endelionem!

Jego brązowe włosy przypominały lwią grzywę. Nadal interesowały go kobiety, jak mówił A'Lee. Miłosne przygody były słabością Menfreyów i wielu z nich - zarówno kobiety, jak mężczyźni - źle z ich powodu kończyło.

Lady Menfrey była zupełnie niepodobna do reszty rodziny - bladolica i krucha, delikatna dama opiekująca się okoliczną biedotą. Pokornie przyjęła swój los, przekazawszy majątek w ręce męża, który, jak mówił A'Lee, natychmiast przystąpił do jego trwonienia.

Nieszczęsna lady Menfrey zawiodła rodzinę - jeśli nie brać pod uwagę pieniędzy.

Menfreyowie słynęli bowiem z płodności, a ona urodziła tylko jednego syna, Bevila, potem zaś minęło aż pięć lat, nim przyszła na świat Gwennan. Nie żeby lady Menfrey nie dokładała starań. Każdy rok przynosił poronienie, zarówno przed, jak po narodzinach Gwennan.

Gdy zobaczyłam Bevila - a wiedziałam, że był wiernym wizerunkiem ojca z młodzieńczych lat - zrozumiałam, dlaczego lady Menfrey pozwoliła się porwać. Bevil miał najbardziej niesamowite oczy, jakie kiedykolwiek widziałam: rudobrazowe, jak i włosy, ale nie ich kolor porażał, lecz ich wyraz. Patrzyły z tupetem, pewnością siebie, rozbawieniem i obojętnością, jakby nic nie zasługiwało na zbyt dużą uwagę. Bevil wydawał mi się najbardziej fascynującym członkiem tej fascynującej rodziny.

Najlepiej znałam Gwennan, jego siostrę. Byłyśmy w jednym wieku i przyjaźniłyśmy się ze sobą. Niezwykłą żywotność i butę uznawałam za jej cechy wrodzone.

Leżałyśmy często na urwistym brzegu wśród goździków i krzaków janowca i rozmawiałyśmy, czy raczej ona mówiła, a ja słuchałam.

- W kościele Świętego Neota jest witraż - powiedziała kiedyś Gwennan. - Witraż, który ma kilkaset lat i przedstawia świętego Brychana oraz jego dwadzieścioro czworo dzieci... świętych Ive'a i Menfre'a, i Endelienta... Menfre... od niego najwyraźniej się wywodzimy, imię taty pochodzi od Endelienta. Gwennan też była córką Brychana, teraz wiesz...

- A Bevil?

- Bevil? - Jego imię wymawiała z wielkim szacunkiem. - Dano mu imię sir Bevila Granville'a, najdzielniejszego żołnierza Kornwalii. Walczył przeciw Oliverowi Cromwellowi.

- Jednak... - powiedziałam, znając historię lepiej niż Gwennan - ...on nie wygrał.

- Ależ oczywiście, że wygrał - zaprzeczyła pogardliwie.

- Panna James mówi, że króla ścięto i Cromwell objął rządy.

Gwennan zasługiwała na miano panny Menfrey. Wielkopańskim gestem wyraziła lekceważenie dla mojej guwernantki i podręczników historii.

- Bevil zawsze zwyciężał - stwierdziła, i na tym stanęło.

Ściany domu powoli zmieniały barwę. Różowawy odcień stawał się coraz bledszy, a mury zaczynały srebrzyć się w jasnym świetle poranka. Patrzyłam na linię brzegu, na groźne skały, ostre jak brzytwa, zdradziecko skrywane przez wody morza. Gwennan tłumaczyła mi, że skały te, całkowicie przykryte wodą i zupełnie niewidoczne, czyhają na zbliżające się do brzegu łodzie. Wyspa Niczyja, należąca do łańcucha tychże skał, była oddalona od lądu o pół mili i niby garb wystawała ponad wodę. Jej obwód miał nie więcej niż pół mili. Stał na niej tylko jeden dom, było jednak źródło słodkiej wody i dlatego, jak mówiła Gwennan, dom w ogóle zbudowano. Wiązała się z nim jakaś tajemnicza historia, z jakiegoś sekretnego powodu nikt nie chciał tu mieszkać, co - jak sobie mówiłam - wyszło mi na dobre, bo gdyby dom był zamieszkały, nie miałabym gdzie spędzić dzisiejszej nocy.

Nie było to miejsce, które wybrałabym na nocleg, gdybym mogła wybierać. Dom, w którym ludzie nie chcieli mieszkać, wypełniał się teraz błogosławionym światłem, wciąż jednak wydawał się straszny, jakby uwięziona tutaj przeszłość w odwecie chciała uwięzić na zawsze ciebie.

Gdybym powiedziała coś takiego Gwennan, wyśmiałaby mnie. Wyobrażam sobie pogardę w jej wysokim, władczo brzmiącym głosie. „Och, jaką ty masz fantazję! Wszystko przez tę twoją ułomność”.

Gwennan bez skrępowania poruszała tematy, które inni woleli uważać za nie istniejące. Może dlatego jej towarzystwo miało dla mnie nieodparty urok, choć czasami potrafiła mnie zranić. Byłam głodna. Zjadłam kawałek czekolady, którą przyniosła mi Gwennan, i rozejrzałam się po pokoju. W nocy okryte prześcieradłami meble wyglądały jak duchy i zastanawiałam się, czy nie lepiej byłoby spać na dworze, jednak ziemia wydała mi się zbyt twarda, chłód zbyt dojmujący, szum morza zaś głośniejszy i bardziej uporczywy niż wewnątrz. Wspięłam się więc po schodach do jednej z sypialni i spędziłam noc, położywszy się w ubraniu na łóżku. Kamienne płyty podłogi w wielkiej kuchni były wilgotne, jak wszystko na wyspie. Umyłam się w wodzie, którą poprzedniego dnia przyniosłam ze źródła. Spojrzałam w lustro wiszące na ścianie, uczesałam włosy. Wydawało mi się, że wyglądam zupełnie inaczej niż w lustrze w moim pokoju w domu. Miałam większe oczy - ze strachu. Włosy sterczały na wszystkie strony po niespokojnej nocy. Miałam proste, trudne do ułożenia gęste włosy - źródło rozpaczliwych nianiek, które los pokarał kierowaniem moim dzieciństwem. Byłam całkiem nijaka i przyglądanie się własnej twarzy nie sprawiało mi przyjemności.

Postanowiłam wypełnić czas zwiedzaniem domu. - Chciałam się upewnić, czy rzeczywiście jestem tu sama. Dziwne odgłosy dręczyły mnie w ciągu nocy: skrzypienie desek, rytmiczne uderzenia fal o brzeg, przypominające oddechy i szepty, bieganie szczurów. Bo na wyspie

były szczury. Gwennan twierdziła, że uciekały z wraków rozbitych u nadbrzeżnych skał okrętów.

Dom został zbudowany przez Menfreyow sto pięćdziesiąt lat temu - jak większość okolicznych ziem i ta wyspa stanowiła ich własność. Było tu osiem pokoi, nie licząc kuchni i przybudówek. Został niedawno umeblowany z myślą o lokatorach, których jednak nie można było znaleźć.

Weszłam do salonu, przez okna widać było morze. Dom nie miał ogrodu, choć wyglądało na to, że ktoś kiedyś próbował go założyć. Teraz wszystko zarosło trawą, krzewami janowca i jeżyn. Menfreyowie nie dbali o ogród, bo i po co, skoro podczas przyływu zalewała go woda.

Nie mając pojęcia, która może być godzina, wyszłam z domu i pobiegłam na brzeg.

Położyłam się na piasku i wpatrzona w dom Menfreyow czekałam na Gwennan.

Słońce zdążyło wspiąć się wysoko, zanim przyplłynęła. Zobaczyłam ją najpierw na brzegu zatoczki należącej do Menfreyow, która za specjalnym przyzwoleniem właścicieli dostępna była dla wszystkich. W zatoce cumowało kilka łódek i widziałam, jak Gwennan wchodzi do jednej z nich i odpływa.

10

Dom Menfreyów

Wkrótce łódź zatrzymała się na piasku, Gwennan wygramoliła się, a ja podbiegłam ją przywitać.

- Gwennan! - zawołałam.

- Cii! Jeszcze ktoś cię usłyszy albo i zobaczy. Idź natychmiast do domu.

Wkrótce przyszła, podekscytowana jak nigdy przedtem. Miała na sobie pelerynę z ogromnymi wewnętrznymi kieszeniami, wypchanymi, jak sądziłam, żywnością, którą mi obiecała.

W dłoniach trzymała gazetę i machała nią ku mnie.

- Popatrz tylko! - zawołała. - Poranna gazeta! Piszą o tobie! Na pierwszej stronie!

Podeszła do stołu i rozłożyła gazetę na okrywającym go prześcieradle.

Zerknęłam. Zaginęła córka parlamentarzysty. Policja nie wyklucza porwania. Czytałam dalej: Henrietta (Harriet), trzynastoletnia córka sir Edwarda Delvaneya, posła okręgu Lansella w Kornwalii, zniknęła przed dwoma dniami z domu w Londynie. Istnieje obawa, że została uprowadzona dla okupu.

Gwennan podciągnęła się i usiadła na stole, obejmując rękami zgięte w kolanach nogi.

- No, panno Henrietto (Harriet) Delvaney, jesteś ważną osobą. Szukają cię. Cały Londyn cię szuka. A gdzie jesteś, wiemy tylko my dwie, ty i ja.

Tego właśnie chyba chciałam. A więc do pewnego stopnia osiągnęłam swój cel.

Roześmiałyśmy się. Ludzie mówili o mnie, policja mnie szukała. To był cudowny moment, ale nauczona doświadczeniem wiedziałam, że cudowne momenty zwykle nie trwają długo.

Znajdą mnie i co wtedy? Dni nie zawsze będą tak słoneczne. Gwennan nie może ze mną zostać. Gdy zapadnie zmrok, znów będę na wyspie samiuteńka.

* * *

Postanowiłam uciec tamtej nocy, gdy ojciec wydał bal w naszym londyńskim domu przy cichym placu Westminster, pięć minut marszu od gmachu parlamentu.

Dom Menfreyów

11

Ojciec mówił często, że wystawne, ożywione życie towarzyskie należy do jego poselskich obowiązków i dlatego czy to w Londynie, czy w Kornwalii zawsze bywało u nas mnóstwo gości: na uroczystych kolacjach i balach w Londynie, na polowaniach i parodniowych wizytach w Kornwalii. Ponieważ miałam zaledwie trzynaście lat, nie brałam w nich udziału. Moje miejsce było w dzieciennym pokoju, skąd się jednak wykradałam, by spomiędzy balasków balustrady na schodach obserwować hol i podziwiać przepych przyjęć. Mogłam też stać w oknie i przyglądać się zajeżdżającym powozom i ich pasażerom, którzy przechodzili pod białą-czerwoną markizą, rozpiętą specjalnie na tę okazję.

W ciągu dnia trwały rozliczne przygotowania. Przed domem, na chodniku i schodach prowadzących do głównego wejścia, rozkładano czerwony dywan. Dwie młode kwiaciarki przez całe popołudnie zajęte były układaniem kwiatów w wazonach i ustawianiem roślin we wnękach, niektórych w tak przemyślny sposób, że wyglądały, jakby wyrastały ze ściany; liście i kwiaty wplataną w balaski krętych schodów aż do wysokości pierwszego piętra, czyli dotąd, dokąd docierali goście.

- Pachnie pogrzebem - powiedziała do mojej guwernantki, panny James.

- Harriet, to upiorne, co mówisz - odrzekła, patrząc na mnie z pełnym bólu wyrazem twarzy, który tak dobrze znałam.

- Co poradzę, że pachnie - upierałam się.

- Dziwne z ciebie dziecko - wymamrotała i odeszła. Biedna panna James. Miała trzydzieści lat i żadnych

środków do życia. Żeby się utrzymać, musiała albo wyjść za męża, albo uczyć kogoś takiego jak ja.

Kolacja miała być podana w bibliotece, dekoracje z kwiatów wyglądały tam naprawdę wspaniale. Pośrodku umieszczono marmurowe akwarium, w którym pływały złote i srebrne rybki, a na powierzchni wody unosiły się kwiaty lilii.

12

Dom Menfreyów

Draperie miały barwę głębokiej purpury, koloru Torysów. We frontowym salonie, urządzonym na białą, złoto i purpurowo, stał fortepian przygotowany do występu sławnego artysty.

Oglądałam wchodzących gości spomiędzy balasków, z nadzieją, że nikt nie spojrzy ku górze i nie zobaczy córki gospodarza, która nie mogła być jego chlubą. Liczyłam jednak na przelotne choćby spojrzenie ojca, bo w takich chwilach był innym człowiekiem niż ten, którego znałam. Był już po pięćdziesiątce - ożenił się późno - wysoki, o ciemnych, siwiejących na skroniach włosach i niebieskich oczach, które wyglądały dość niezwykle przy jego ciemnej twarzy. Gdy patrzył na mnie, jego oczy zawsze przypominały lód, lecz gdy pełnił honory gospodarza, gdy

rozmawiał z wyborcami lub bawił gości, te oczy pałały. Znany był z dowcipu i płomiennych mów w parlamencie, gazety wciąż cytowały jego powiedzenia. Bardzo bogaty, z łatwością mógł podołać obowiązkowi posła. Polityka była jego żywiołem. Czerpał dochody z lokat, lecz majątek zawdzięczał stalowni, znajdującej się gdzieś w środkowej Anglii. Nigdy o niej nie wspominaliśmy, ojciec nie musiał się nią zajmować, ale to ona była głównym źródłem naszego bogactwa.

Ojciec reprezentował w parlamencie Kornwalię, dlatego mieliśmy dom niedaleko Lanselli. Gdy parlament nie obradował, jeździliśmy do Kornwalii, by „dopieszczać” wyborców. Z jakiegoś niewiadomego powodu tam, gdzie był ojciec, byłam także ja, chociaż nieczęsto się widywaliśmy.

Na parterze naszego londyńskiego domu był duży hol, biblioteka, jadalnia i pomieszczenia dla służby. Na pierwszym piętrze znajdowały się salony i gabinety, jeszcze wyżej trzy pokoje gościnne, z których jeden zajmował sekretarz ojca, William Lister, oraz sypialnie ojca i moja. Na samej górze mieściło się sześć sypialni dla służby.

Był to piękny georgiański dom. Najwspanialszym jego elementem były spiralne schody, prowadzące z parteru na samą górę, skąd właśnie obserwowałam hol podczas przyjęć.

Dom Menfreyów

13

Ja jednak odczuwałam w tym domu chłód. Tak samo, jak w domu w Kornwalii. Każdy dom, w którym on mieszkał, był właśnie taki... zimny, martwy. Jakże odmienny zdawał się dom Menfreyów! Ciepły, pełen życia, dom, w którym wszystko mogło się wydarzyć, o którym marzyło się, będąc z dala od niego, dom, którego nie chciało się opuszczać - prawdziwy dom. Nasz urządzone był elegancko, stosownie do stylu budynku, a więc osiemnastowieczne meble z paroma ustępstwami na rzecz współczesnej, wiktoriańskiej epoki. Zawsze dziwiłam się, widząc ozdobne sprzęty i przeładowane wnętrza innych domów i porównywałam je z naszymi meblami w stylu chippendale i hepplewhite.

Służących mieliśmy tak wielu, że nawet nie pamiętam ich imion. Pamiętam, naturalnie, pannę James, ponieważ była moją guwernantką, panią Trant, gospodynię, i Poldena, majoDomusa. Te tylko imiona pozostały w mej pamięci, oczywiście z wyjątkiem Fanny.

Fanny nie traktowałam jednak jak służącej. Fanny była moim oparciem w tym przerażającym świecie. Kiedy czułam się zagubiona, kiedy nie mogłam sobie poradzić z lodowatym chłodem ojca, zwracałam się do Fanny o wyjaśnienia; nie potrafiła mi ich dać, dawała jednak pocieszenie. To ona sprawiała, że piłam mleko i jadłam budyń z ryżu, to ona besztła mnie i martwiła się o mnie, dzięki czemu nie tak bardzo brakowało mi matki. Była kobietą o wyrazistej twarzy z głęboko osadzonymi rozmarzonymi oczyma, ziemistej cerze i siwiejących kasztanowych włosach, upiętych w kok na czubku głowy tak ciasno, że wydawało się, że to musi ją boleć. Miała około trzydziestu pięciu lat, drobną sylwetkę -co najwyżej metr pięćdziesiąt pięć wzrostu. Zawsze wydawała mi się taka sama, od pierwszej chwili gdy ją ujrzałam, będąc maleńką dziewczynką. Fanny była dzieckiem londyńskiej ulicy, mówiła jej językiem, i gdy podrosłam, zaczęła mi ją pokazywać, naturalnie w tajemnicy przed resztą domowników.

14

Dom Menfreyów

Przyszła do nas wkrótce po moim urodzeniu, była moją mamką. Nie sędzę, by chciano zatrzymać ją na dłuższy czas, ale widocznie już od pierwszych tygodni byłam trudnym dzieckiem, a Fanny bardzo sobie upodobałam. Została więc jako moja niania, co wzbudziło gniew pani Trant, Poldena i mojej opiekunki, ale Fanny niewiele sobie z tego robiła. Ja także. Fanny była uosobieniem sprzeczności. Jej język nie pasował do rozmarzonych oczu; to, co mi opowiadała o swojej przeszłości, stanowiło mieszanię bujnej fantazji i przyziemnej praktyczności. Podrzucono ją, gdy była niemowlęciem, do sierocińca. „Tuż obok posągu świętego Franciszka karmiącego ptaki. Dano mi więc imię Frances, zdrobniale Fanny”. Potem poślubiła Billy'ego Cartera. Nie rozmawiałyśmy o Billym Carterze. Fanny powiedziała mi kiedyś, że Billy leży na dnie oceanu i więcej go już za życia nie zobaczy. „Co było, to było”, mawiała dziarsko. „Najlepiej zapomnieć”. Zdarzało się, że Fanny oddawała się zabawie w udawanie, i naszą ulubioną rozrywką w czasach gdy miałam sześć czy siedem lat, było opowiadanie historyjek o życiu Fanny, nim porzucono ją przy posągu świętego Franciszka. Na przykład, że urodziła się w domu równie wspańiałym jak nasz, lecz ukradli ją Cyganie; niegodziwy wujek zaniósł ją, wielką dziedziczkę, do sierocińca podrzucając do domu jej ojca nieżywe niemowlę... Rozmaite wersje losów Fanny miały zawsze takie samo zakończenie: „I tak nigdy nie dowiemy się prawdy, panno Harriet, więc proszę wypić mleko, bo już pora spać”.

Opowiadała mi o sierocińcu, o dzwonku wzywającym dzieci na skromne posiłki. Oczyma wyobraźni widziałam zmarznięte maleństwa, upstrzone łatami odmrożeń, widziałam je dygające przed swymi przełożonymi, uczące się pokory.

- Uczyliśmy się także czytania i pisania - mówiła Fanny - co dla wielu z nas było wielkim wyróżnieniem.

Prawie nie mówiła o swoim dziecku, a jeśli mówiła, przytulała mnie do siebie i przytrzymywała mi głowę, żebym nie mogła zobaczyć jej twarzy.

Dom Menfreyów

15

„To była dziewczynka, żyła ledwie godzinę. Tylko ją zostawił mi po sobie Billy”.

Billy nie żył, dziecko nie żyło. „Wtedy przyszedłam tutaj” - mówiła Fanny.

Zabierała mnie na spacer do parku. Karmiłyśmy kaczki albo siadałyśmy na trawie i namawiałam ją na kolejną wersję opowieści z pierwszych dni jej życia. Pokazywała mi Londyn, o którego istnieniu w ogóle nie wiedziałam. To była nasza tajemnica, jak mówiła, bo nie podobałoby się im -czyli domownikom - gdyby się dowiedzieli, dokąd mnie zabiera. Chodziłyśmy na targ. Trzymając mocno moją rękę, ciągnęła mnie wzdłuż straganów, zafascynowaną ludźmi, którzy zachwalali ochryplym głosem i niezrozumiałym dla mnie językiem zalety swych towarów. Pamiętam sklepiki z używanymi ubraniami, wiszącymi na zewnątrz, o niezapomnianym, mdłym zapachu. Pamiętam stare kobiety, sprzedające szpilki i guziki, ślimaki, pierniki i krople na kaszel. Raz Fanny kupiła mi pieczonego ziemniaka - uważałam go za najwspanialsze danie, póki nie spróbowałam pieczonych na rozżarzonych węglach gorących kasztanów.

- Nie mów nikomu, gdzie byliśmy - ostrzegała. Tajemnica czyniła nasze spacerowanie bardziej ekscytującymi.

Na targu można było wypić gazowany imbirowy napój, sorbet, lemoniadę; kiedyś nawet zagrałyśmy w orła i reszkę z pasztetnikiem. Fanny powiedziała mi, że to bardzo stary zwyczaj. Stałyśmy i patrzyłyśmy, jak młody kramarz i jego dziewczyna podrzucili monetę, przegrali i nie dostali pasztecika. Fanny odważnie podrzuciła w górę pensa i wygrałyśmy. Wzięłyśmy pasztecik do parku, siadłyśmy nad jeziorkiem i pochłonęłyśmy go do ostatniej okruszynki.

- Nie widziałas jeszcze targu w sobotni wieczór - powiedziała Fanny. - To dopiero coś! Może... jak będziesz starsza... Miałyśmy co planować!

16

Dom Menfreyów

Uwielbiałam targi i kramarzy o twarzach bohaterów obyczajowych sztuk. Było w tych twarzach pożądanie, pragnienie zysku, chciwość, gnuśność i przebiegłość, ale zdarzała się też świętość. Fanny najbardziej fascynowali sztukmistrze; lubiła stać i patrzeć na kuglarzy i magików, połykaczy ognia i mieczy.

Fanny pokazała mi inny świat, który był tuż za progiem, choć tylu ludzi zdawało się o nim nie wiedzieć. Jediną okazją do spotkania obu tych światów było niedzielne popołudnie, gdy rozlegał się dzwonek ulicznego sprzedawcy maślanych bułeczek. Siedząc w oknie patrzyłam, jak idzie przez plac z tacą na głowie, a pokojówki w białych czepkach i fartuszkach wybiegają i je od niego kupują.

Tak toczyło się moje życie do czasu owej balowej nocy.

Gdy zbliżało się wydarzenie takie jak bal, wszyscy zobowiązani byli pomagać w przygotowaniach, Fanny wołano więc do kuchni na całe popołudnie i wieczór, panna James pomagała gospodyni, a ja zostawałam sama.

Ciotka Clarissa, siostra ojca, mieszkała wówczas razem z nami, ponieważ ojcu potrzebna była osoba pełniąca honory pani domu. Nie lubiłam jej równie mocno, jak ona nie lubiła mnie. Wciąż porównywała mnie ze swoimi córkami, Syla, Phyllis i Clarissą - wszystkie były złotowłose, niebieskookie i, zdaniem ciotki, piękne. Ciotka zaczynała już myśleć o wprowadzeniu ich w życie. Ja także miałam poddać się tej przerażającej powinności młodych panien. Ciotka Clarissa niepokoiła się o rezultaty owego przedsięwzięcia, a ja wiedziałam, że z trudem je zniosę.

Obecność ciotki Clarissy w naszym domu była jeszcze jednym powodem, dla którego ja w nim być nie chciałam.

Tamtego dnia błędziłam markotna po kątach, aż spotkałam ciotkę na schodach.

- Na miły Bóg, Harriet! - wykrzyknęła. - Spójrz, jakie ty masz włosy! Zawsze wyglądasz, jakbyś się przedzierała przez krzaki. Twoje kuzynki nie mają kłopotów z fryzurami. Zapewniam cię, że nigdy by się tak nikomu nie pokazały.

Dom Menfreyów

17

- Z pewnością! Takie Gracje!

- Nie pozwalaj sobie na zuchwalstwo, Harriet! Myślałam, że dokładasz wszelkich starań, by uporać się ze swymi włosami wiedząc, że jesteś...

- Wiedząc, że jestem kaleką? Była zaskoczona.

- Co za bzdury. Nie jesteś żadną kaleką. Sądziłam jedynie, że mogłabyś...

Utykając poszłam na górę do swojego pokoju. Nie chciałam, by się dowiedziała, jak bardzo boleję nad swoją ułomnością. Żadna z nich nie może wiedzieć, to byłoby dla mnie nie do zniesienia.

Stałam przed lustrem. Uniosłam długą spódnicę z szarej wełny i patrzyłam na swoje nogi. Nie było widać, że jedną mam krótszą, jedynie chodząc powłóczyłam dłuższą nogą. Były nierównej długości od początku, od tego wielce nieprzyjemnego dnia, kiedy się urodziłam. Nieprzyjemnego! To zbyt delikatne określenie. Tego znenawidzonego, tragicznego dnia - dla wszystkich, nie wyłączając mnie. Nic o nim nie wiedziałam, póki nie zaczęłam zdawać sobie sprawy, że nie jestem podobna do innych dzieci. Nie dość, że byłam powodem śmierci matki, to jeszcze miałam wadliwą budowę. Słyszałam, jak mówiono o pewnej piękności, chyba o lady Hamilton, że Bóg musiał być w znakomitym nastroju, gdy ją tworzył. Musiał być w bardzo złym nastroju, kiedy tworzył mnie, uznałam.

Czasami żałowałam, że nie urodziłam się kimś innym. Gdy Fanny zabierała mnie do parku, patrzyłam na inne dzieci z zazdrością. Zazdrościłam właściwie wszystkim -nawet brudnym dzieciom katarzyniarza, które stały obok ojca, patrząc smutno, gdy mała brązowa małpka obnosiła czerwoną czapkę na datki. Myślałam wówczas, że nie ma osoby, która byłaby w gorszej sytuacji niż Harriet Delvaney.

Wszystkie niańki po kolei mówiły mi, że jestem niedobrą, rozkapryszoną dziewczynką. Mam gdzie mieszkać, mam co jeść, mam miłego ojca i dobrą nianię, a nie jestem zadowolona.

18

Dom Menfreyów

Do czwartego roku życia nie chodziłam. Zabierano mnie do doktorów, którzy przyglądali się mojej nodze, prowadzili długie dysputy i kręcili głowami. Leczone mnie i tak, i owak - bez skutku. Kiedy ojciec przychodził do mojego pokoju, wiedziałam, że wolałby patrzeć na cokolwiek, byleby nie na mnie, i z trudem udaje, że lubi spędzać ze mną czas.

Pamiętam ten dzień w ogrodzie u ciotki Clarissy. Nastął właśnie sezon truskawek i jedliśmy je z cukrem i śmietaną w pobliżu altany. Wszystkie panie miały parasolki i kapelusze chroniące ich twarze przed słońcem, a ponieważ był to dzień urodzin Phyllis, kilkoro zaproszonych dzieci biegało i bawiło się na trawie. Siedziałam w fotelu z tą wstrętną nogą wyciągniętą do przodu. Przywieziono mnie do ciotki powozem, po czym jeden z lokajów przeniósł mnie do ogrodu i posadził w fotelu, żebym mogła patrzeć, jak dzieci się bawią. Usłyszałam głos ciotki Clarissy: „Niezbyt miłe dziecko. Ale trzeba ją usprawiedliwić...” Nie zrozumiałam, co miała na myśli, ale zapamiętałam tę uwagę, i przemyślałam ją później.

Kiedy przypominam sobie tamten dzień, czuję zapach truskawek, zapach wybornego połączenia owoców, cukru i śmietany i widok nóg... silnych nóg innych dzieci.

Wciąż powraca do mnie uczucie niezwyklej determinacji, którego wówczas doznałam - prawie zerwałam się z fotela i stanęłam o własnych siłach.

„To cud”, powiedział ktoś życzliwy. Inni uważali, że zawsze mogłam chodzić, że tylko udawałam. Lekarze bardzo się dziwili.

Z początku chwiałam się na nogach, ale od tego dnia zaczęłam chodzić. Nie wiem, czy przedtem też potrafiłabym utrzymać się na nogach czy nie. Pamiętam jedynie tamto nagłe uczucie niezwykłego pragnienia, by stanąć, i niezwykłej siły, gdy kuśtykałam w stronę dzieci.

Dom Menfreyów

19

Powoli poznawałam swoją wzruszającą historię, głównie za pośrednictwem służących, którzy pracowali w naszym domu jeszcze przed moim urodzeniem.

„Była za stara na dzieci. Nie ma się czemu dziwić... To przez panienkę Harriet umarła. Operacja... te wszystkie narzędzia... to zawsze niebezpieczne. Stracił ją, a dziecko zostało. Ale z taką nogą... A on... nie taki jak kiedyś. Uwielbiał ją... Byli przecież małżeństwem zaledwie rok czy dwa. Nic dziwnego, że nie znosi dziecka. Gdyby chociaż była jak panna Phyllis czy inne kuzynki. Myśli się o takich rzeczach, prawda? Pieniądze to nie wszystko". Taka była - w kilku słowach - moja historia. Czasami wyobrażałam sobie, że jestem świętą, która chodzi po świecie i którą wszyscy kochają. „Nie jest piękna", mówią, ale trzeba ją usprawiedliwić, jest przecież bardzo dobra".

Nie byłam dobra. Zazdrościłam kuzynkom ich ślicznych różowych twarzyczek i złotych jedwabistych włosów. Byłam zła na ojca. Nie znosił mnie za to, że z moimi narodzinami zesła z tego świata moja matka. Byłam przykra dla służących, bo było mi żal samej siebie. Jedynymi ludźmi, do których mogłam się odnosić z pokorą i przy których może nauczyłabym się dobroci, byli Menfreyowie. Nie dlatego, że zwracali na mnie większą uwagę, ale że oni byli Niezwykłymi Menfreyami, mieszkali w najbardziej fascynującym domu, jaki kiedykolwiek widziałam, stojącym na stromym brzegu naprzeciw Wyspy Niczyjej, która także do nich należała i której zagadkę zamierzałam rozwiązać. Nasz dom, Krucza Baszta, stał najbliżej ich domu i był miejscem, gdzie mój ojciec podejmował wyborców i o nich zabiegał. Menfreyowie byli jego najlepszymi przyjaciółmi. „Musimy ich sobie zjednać", mawiał ojciec do swego sekretarza, Williama Listera, „mają bardzo duże wpływy w tej okolicy". Tak więc Menfreyowie byli urabiani niczym glina w palcach garncarza. Wystarczyło na nich popatrzeć - na nich wszystkich - by uwierzyć, że są wpływowi. Sekretarz mojego ojca powiedział kiedyś, że ich wpływy sięgają dalej niż nasze życie.

20

Dom Menfreyów

Uznałam, że to doskonałe określenie.

Cała rodzina Menfreyów była nam bardzo przyjazna, pomagali ojcu podczas wyborów, podejmowali go u siebie, składali wizyty jemu. Menfreyowie byli panami tej okolicy i kiedy sir Endelion powiedział swoim dzierżawcom, by głosowali, to dzierżawcy głosowali, i to na kandydata swego pana. Kto nie głosował, rychło przestawał być dzierżawcą. Kiedy jechaliśmy do Kornwalii, towarzyszyło nam tylko kilkoro służby. Pani Trant, Polden i reszta starszych zostawała w Londynie. Z nami jechali między innymi panna James, niania i Fanny. W Kornwalii mieliśmy stałego lokaja i gospodynię - małżeństwo A'Lee - którzy

przynależeli do umeblowanego, wynajmowanego przez nas domu, co było dla nas bardzo wygodne.

Pozwalano mi bywać na herbacie u Menfreyów, a Gwennan odwiedzała mnie w Kruczej Baszcie. Przyjeżdżała konno w towarzystwie jednego ze stajennych. Podczas którejś z takich wizyt nauczyłam się dosiadać konia i odkryłam, że w siodle czuję się lepiej niż na własnych nogach, bo wtedy mój defekt nie ma żadnego znaczenia. Na końskim grzbiecie czułam się normalna. Byłam prawie szczęśliwa, jeżdżąc po kornwalijskich drogach i wzgórzach, a okolica nigdy nie dała mi najmniejszych powodów do rozczarowania. Zapierało mi dech z zachwytu, gdy niespodziewanie roztaczał się przede mną widok na morze.

Zazdrościłam Gwennan, że mieszka na stałe w tak pięknej okolicy. Ona lubiła słuchać o Londynie, opowiadałam więc o nim z przyjemnością. A później namawiałam Gwennan, by opowiadała o swoim domu, o rodzinie, przede wszystkim zaś o Bevilu.

Kiedy stałam przed lustrem po potyczce słownej z ciotką Clarissą, pomyślałam o Menfreyach i ogarnęła mnie tęsknota tak dotkliwa, że aż bolesna.

Przechyliłam się przez poręcz. Z salonu dochodziła muzyka zagłuszana przez szum głosów i wybuchy śmiechu.

Dom Menfreyów

21

Dom ożył, przestało wiać chłodem. Dzięki głosom dzięki śmiechowi.

Miałam na sobie flanelową koszulę nocną i czerwony szlafrok. Byłam boso, bo w bamboszach mogłabym się zdradzić szuraniem. Nie chodziło o to, że ktoś ze służących mógłby mnie złać za podglądanie, chciałam udawać, że przyjęcia wydawane przez ojca nie interesują mnie ani odrobinę.

Czasami śniło mi się, że po mnie przysyła... Kuśtykając wchodzę do salonu, rozmawiam z premierem rządu, a on, jak i całe towarzystwo, zdumiewa się moim dowcipem i mądrością. Ojciec patrzy na mnie ciepło, a jego oczy błyszczą dumą.

Co za głupi sen!

Tej nocy, gdy ukryta za balaskami wdychałam zapach wosku i terpentyny, którymi je czyszczono i polerowano, usłyszałam niechcący fragment rozmowy ciotki Clarissy z nie znanym mi mężczyzną. Mówili o ojcu:

- Znakomity...

- Pan premier też tak uważa.

- O, tak. Sir Edward znajdzie się w składzie rady ministrów. Proszę zapamiętać te słowa.

- Kochany Edward - mówiła ciotka Clarissa - zasługuje na odrobinę szczęścia.

- Szczęścia! Sądziłem, że czerpie z niego pełnymi garściami. Jest przecież bardzo zamożnym człowiekiem.

- Nie jest szczęśliwy, od kiedy umarła jego żona.

- Owdowiał już bardzo dawno, nieprawdaż? Dziwne, że nie ożenił się ponownie.

- Małżeństwo było dla niego tak tragicznym doświadczeniem. Poza tym Edward jest urodzonym samotnikiem.

- Słyszałem, że ma dziecko.

Zaczerwieniłam się ze złości, gdy usłyszałam, jakim tonem ciotka odrzekła:

- O, tak. Ma dziecko. Henriette. Nazywamy ją Harriet.

- Czy... jest nie w porządku?

Ciotka Clarissa powiedziała coś szeptem, a potem znów mówiła głośno:

Dom Menfreyów

- Czasem żałuję, że Sylvia nie została przy życiu zamiast niej. Ta cięza ją zabiła. Byli małżeństwem zaledwie parę lat, lecz Sylvia miała dobrze po trzydziestce. Chcieli syna, naturalnie. A ta dziewczynka...

- Jednak na pewno wynagradza mu stratę... Okrutny śmiech. Szepty. A potem:

- Wprowadzenie jej w świat, w swoim czasie, będzie moim obowiązkiem. Moje córki Phyllis i Sylvia, nazwaliśmy ją po ciotce, są w tym samym wieku co ona, ale co za różnica!..

Doprawdy, nie wiem, jak znalazłabym męża dla Harriet... gdyby nie jej pieniądze.

- Czy jest aż tak nieatrakcyjna?

- Nie ma w niej nic... po prostu nic.

Fanny mawiała, że kto podsłuchuje, ten nigdy nic dobrego o sobie nie usłyszy. I miała rację! Dowiadywałam się od kolejnych nianiek, że jestem nieznośna, że mają dość moich humorów, że pójdę do piekła, ale nigdy nie słyszałam słów, które zraniłyby mnie równie mocno, jak rozmowa ciotki Clarissy z nieznajomym. Długo potem nie znosiłam zapachu wosku i terpentyny, bo kojarzył mi się z nędzą mojego położenia.

Nie mogłam tkwić dłużej przy poręczu, pośpiesznie wróciłam do pokoju.

Wiedziałam już wówczas, że kiedy jest się beznadziejnie nieszczęśliwym, warto odwrócić się od smutku i wymyślić coś, co pozwoli zapomnieć. Jakże byłam głupia snując marzenia!

Przecież w marzeniach nigdy nie byłam taka, jaka jestem w rzeczywistości. W snach byłam wspaniała, nawet kolor włosów miałam inny, nie ciemny, lecz złoty, czy nie zielone, lecz niebieskie, nos kształtny i prosty, a nie zadarty, i to w sposób, który innym twarzom mógłby dodać pikanterii, natomiast przy moim chłodnym wyglądzie był po prostu niestosowny.

Wymyśl coś szybko, powiedziałam sobie, i pomysł natychmiast przyszedł mi do głowy: nie chcę mnie tutaj, to ucieknę.

Dom Menfreyów

Dokąd? Znałam tylko jedno miejsce, dokąd chciałabym uciec: dom Menfreyów.

- Pojadę do Menfreyów - powiedziałam głośno.

Nie chciałam myśleć o tym, co zrobię, kiedy tam dotrę. Gdybym o tym pomyślała, cały plan z góry wziąłby w łeb, a ja chciałam uciec od okrutnych głosów, mówiących okrutne słowa.

Musiałam postanowić coś bardzo szybko.

Złapię pociąg na dworcu Paddington. Mam trochę pieniędzy w skarbonce, na bilet wystarczy, a tylko to jest ważne. Trzeba myśleć tylko o tym, jak dotrzeć do domu Menfreyów, a kiedy już tam dotrę, pomyślę, co robić dalej. W domu ojca nie mogę dłużej zostać. Ilekroć wyjdę na schody, będę słyszała tamtą rozmowę. Ciotka Clarissa martwiła się, jak znajdzie dla mnie męża. Oszczędzę jej zmartwienia.

Kiedy wyjechać? Co zrobić, by mieć pewność, że nie odkryją mojej nieobecności, nim zdążę wsiąść do pociągu? To wszystko wymagało szczegółowego planu.

Tak więc, gdy na dole w salonie goście słuchali muzyki, którą tato zorganizował na tę okazję, i delektowali się przysmakami podanymi na kolację, gdy rozmawiano o polityce i szansach ojca na wejście do rządu, ja leżałam w łóżku i rozmyślałam o ucieczce.

Okazja nadarzyła się następnego dnia. Wszyscy czuli się zmęczeni, w kuchni panowały kiepskie nastroje. Panna James była wyjątkowo drażliwa. Zawsze mi się wydawało, że od czasu gdy czytała „Dziwne losy Jane Eyre”, uważała, że ojciec zamierza ją poślubić, a po takich wydarzeniach jak przyjęcie ostatniego wieczoru ta możliwość wydawała się odleglejsza niż zwykle. Poszła do swego pokoju o szóstej, narzekając na ból głowy. I to była właśnie ta okazja. Po cichutku włożyłam pelerynę z kapturem, wsunęłam do kieszeni pieniądze ze skarbonki i wymknęłam się z domu. Wsiadłam do autobusu - pierwszy raz w życiu sama. Niektórzy przyglądali mi się ze zdziwieniem, ale udawałam, że tego nie zauważam. Wiedziałam, że wybrałam dobry autobus, bo był na nim napis „Paddington”, i spokojnie poprosiłam o bilet.

24

Dom Menfreyów

Szło łatwiej, niż sądziłam.

Dobrze znałam dworzec, bo bywałam tam wcześniej z ojcem, choć nigdy wieczorem, ale gdy przy kasie dowiedziałam się, że muszę czekać na pociąg godzinę i trzy kwadranse, ogarnęło mnie przerażenie. Owa godzina i trzy kwadranse były dłuższe niż jakakolwiek inna godzina i trzy kwadranse w moim życiu. Siadłam niedaleko wejścia i przyglądałam się ludziom pełna lęku, że w każdej chwili może pojawić się ktoś, kto będzie mnie szukał.

Nikt się jednak nie pojawił, a pociąg przyjechał o czasie. Wsiadłam i od razu spostrzegłam, że zupełnie inaczej podróżowało się pierwszą klasą z tatą. Siedzenia były drewniane i niewygodne, ale już jechałam pociągiem, byłam w drodze do domu Menfreyów, i tylko to było ważne.

Usiadłam w kącie, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Byłam szczęśliwa, że to noc. Drzemałam trochę, a gdy się przebudziłam, dojeżdżaliśmy do Exeter. Zaczęłam się zastanawiać, co zrobię, jak dojadę do Menfreyów. Miałam wejść do holu i powiedzieć lokajowi, że przyjechałam z wizytą? Zaprowadzono by mnie do lady Menfrey, która natychmiast zawiadomiłaby ojca o moim przyjeździe. Zabrano by mnie z powrotem i ukarano. Co bym osiągnęła poza poznaniem smaku przygody?

Czułam głód, zmęczenie i przygnębienie. Żałowałam, że nie znajduję się w swoim pokoju, choć w każdej chwili mogła tam wejść ciotka Clarissa i popatrzeć na mnie tak, jakby porównywała mnie z Phyllis czy kimś innym.

Nim dotarliśmy do Liskeard, pojęłam, że postąpiłam głupio. Nie mogłam jednak wrócić. Kiedy podróżowałam z tatą, A'Lee przyjeżdżał po nas na stację powozem. Teraz nie było powozu, musiałam więc przesiąść się do innego pociągu, który czekał już na londyński ekspres.

Staliśmy na stacji jeszcze całe pół godziny, miałam więc czas zastanawiać się, co dalej począć. Ledwo ruszyliśmy, uświadomiłam sobie, że choć tak niewiele osób jest w pociągu, mogę zostać rozpoznana.

Dom Menfreyów

Nigdy wprawdzie nie podróżowaliśmy pociągiem na tej trasie, ale ojciec znany był w okolicy i każdy wiedział, że jestem jego córką.

Wysiadłam w Menfreystow. Trzymałam się blisko reszty pasażerów - a było nas nie więcej niż tuzin - gdy przechodziliśmy wzdłuż barierki, i pochyliłam głowę, wręczając bilet kontrolerowi. Byłam wolna. Lecz co dalej?

Najlepiej udać się w stronę morza, a następnie przejść półtora kilometra ścieżką na brzegu. O tej porze niewielu ludzi bywa poza domem.

Miasteczko Menfreystow było pogrążone we śnie. Kręta główna ulica świeciła pustką, w większości domów jeszcze nie odsłonięto okien, a parę miejscowych sklepów było zaryglowanych i okratowanych. Poczulałam woń morza i ruszyłam w stronę portu, gdzie stały zakotwiczone rybackie łodzie. Kiedy mijałam szopy, gdzie sprzedawano złowione ryby, spostrzegłam rozłożone sieci i wędzarnice do połowu homarów i mimo niepewności poczułam się nagle szczęśliwa. Zawsze czułam się tu jak u siebie, choć u siebie nie byłam, bo nie wynajmowaliśmy domu w tych stronach, nim ojciec nie został posłem z Lanselli, a stało się to dopiero sześć lat temu. Szłam, ostrożnie przenosząc nogi nad żelaznymi obręczami, do których przymocowano pokryte solą grube liny. Pomyślałam, że niemądrze zrobiłam, przychodząc tutaj. O tej porze rybacy zwykle przebywali w portcie i mogli mnie zauważyć. Jedną z bocznych dróg wróciłam do głównej ulicy, pomknęłam w górę stromą, brukowaną przecznicą i po pięciu minutach znalazłam się na urwistym brzegu.

Widok, który zobaczyłam, był tak piękny, że przystanąłam na parę chwil, by go podziwiać. Widziałam wybrzeże w całej krasie, a w dole plażę i niebieskozieloną wodę, pieszczącą delikatnie szary piasek. Kilometr stąd stał dom Menfreyów, a naprzeciw niego wyrastała Wyspa Niczyja, gdzie nikt nie mieszkał.

Ruszyłam w drogę, rozmyślając o Menfreyach i ich domu, który wkrótce miał ukazać się moim oczom.

Dom Menfreyów

I rzeczywiście - stał wspaniały, imponujący, Mekka mojej pielgrzymki. Dom, który należał do Menfreyów od stuleci. Mieszkali już tam, gdy zesłano do Tower biskupa Trelawny.

Menfreyowie trzymali jego stronę i zgromadziwszy swoich ludzi, dołączyli do dwudziestu tysięcy Kornwalijczyków, którzy chcieli poznać przyczynę uwięzienia. Wyobrażałam sobie Menfreyów w kapeluszach z piórami, z obszywanymi koronką rękawami, w bryczesach, z upudrowanymi włosami i koronkowymi żabotami - takie portrety widziałam w ich galerii. Choć wiedziałam, że powinnam skierować myśli ku bardziej praktycznym zagadnieniom, żadna myśl nie była równie ekscytująca jak ta, że mogłabym należeć do tej rodziny.

Dotarłam do miejsca, skąd widać było baszty. Gwennan zaprowadziła mnie kiedyś na sam szczyt jednej z nich, kiedy wraz z panną James przyszłyśmy na herbatę. Ciarki mnie przeszły, kiedy spojrzałam w dół stromego muru, ku wysokiemu brzegowi i jeszcze niżej, ku morzu. Słyszałam głos Gwennan: „Jak się chce umrzeć, wystarczy skoczyć”. Miałam wrażenie, że ona - na sposób władczy, właściwy Menfreyom - mogłaby kazać mi skoczyć i przyzwyczajona do posłuszeństwa oczekiwałaby, że to zrobię. W końcu wiele pokoleń Menfreyów rozkazywało innym ludziom, podczas gdy u Delvaneyów tylko jedno.

Dochodowe interesy w stalowni zaczął prowadzić mój dziadek, i to jako jeden z

najskromniejszych jej pracowników. Sir Edward Delvaney nie pamiętał naturalnie o tamtych czasach. Był wytwornym, wykształconym człowiekiem o wspaniałej przyszłości i był inteligentniejszy niż Menfreyowie. Ale różnica była widoczna.

Ja też muszę być inteligentna. Muszę zaplanować następny ruch. O świcie Gwennan wyrusza zwykle na konną przejażdżkę i jedzie tą właśnie drogą. Mówiła mi, że to jej ulubiona trasa. Jeśli schowam się w jednej z jaskiń, które razem odkryłyśmy, zobaczę, jak nadjeżdża. Jeśli się nie uda, pomyślę, co robić dalej. A może lepiej pójść do stajni i tam się ukryć?

Dom Menfreyów

27

Tam jednak mogłabym się natknąć na kogoś ze stajennych, poza tym po stajni plątały się psy. Nie, muszę poczekać na nią w jaskini. Jeśli zdecyduje się tego ranka na przejażdżkę, z pewnością pojedzie tędy.

Wydawało mi się, że czekałam nieskończenie długo, ale w końcu się doczekałam. Pojawiła się Gwennan, i to sama.

Zawołałam ją. Ściągnęła wodze i zatrzymała się.

Była rozbawiona, gdy wszystko jej opowiedziałam. Od razu pomyślała o wyspie. Pociągała ją przygoda. Poza tym byłam zdana na jej łaskę, co też jej się podobało.

- Chodź - powiedziała. - Wiem, gdzie cię ukryć.

Był właśnie przyływ. Przewiozła mnie na wyspę łodzią, poleciwszy mi leżeć na dnie, żeby nikt mnie nie zobaczył.

- Muszę cię zaopatrzyć w prowiant - oświadczyła. - Skoro nikt nie chce mieszkać w tym domu, dlaczego nie miałabyś tu zostać?

Wszystko to działo się wczoraj. Teraz Gwennan przywiozła gazetę. Nie przypuszczałam, że moja ucieczka to taka poważna sprawa.

- Rozmawialiśmy dziś o tym przy śniadaniu - powiedziała Gwennan. - Tata mówi, że ktoś zażąda za ciebie okupu. Tysiące funtów. Wyobrażasz sobie, ile jesteś warta?

- Tata nigdy by tyle nie zapłacił. Cieszyłby się jedynie, że się mnie pozbył.

Gwennan kiwnęła głową, uznając taką możliwość za prawdopodobną.

- Może by jednak nie chciał - stwierdziła rozsądnie - żeby gazety o tym pisały. Może by zapłacił.

- Ale nikt niczego nie żąda. Nikt mnie nie porwał. Gwennan przyglądała mi się uważnie.

- Hm, my potrzebujemy pieniędzy - powiedziała.

- Coś takiego! - roześmiałam się. - Menfreyowie zażądają za mnie okupu! To bez sensu.

- To miałyby sens, gdyby sir Edward nam zapłacił. Wiesz, że ledwo wiążemy koniec z końcem? Dlatego właśnie ten dom na wyspie został umeblowany.

28

Dom Menfreyów

Tata stwierdził, że nie widzi powodu, żeby nie miał być używany. Stał bezużyteczny tyle lat. Wymalowano go więc i przywieziono meble. Rok temu. Czekaliśmy na pierwszego lokatora i oto

go mamy.

- Nie jestem prawdziwym lokatorem. Ja się tutaj tylko ukrywam.

- I w dodatku nic za to nie płacisz. Ale skoro będzie okup...

- Nie będzie.

- Nie dziwię się, że uciekłaś. Ta okropna stara Clarissa. Na twoim miejscu zesłabym wtedy na dół i dała jej w twarz.

- Nie byłabyś na moim miejscu. Jesteś ładna i nikt nie powiedziałby czegoś takiego o tobie. Gwennan zsunęła się ze stołu, na którym siedziała, i odsłoniwszy jedno z lusterek przyglądała się swojej twarzy. Podeszłam do niej i stałyśmy jedna obok drugiej, patrząc w lustro. Nie potrafiła ukryć zadowolenia ze swego wyglądu: okrągła buzia, biała cera, trochę piegowata, ciemne włosy, brązowe oczy i czarujący nos o szerokich nozdrzach, dzięki czemu wyglądała niczym tygrysica.

- Zawsze tak wyglądasz, jakbyś myślała, że się ludziom nie podobasz. Ot, i twój problem - powiedziała Gwennan.

- Dlaczego mam tak nie myśleć, skoro tak jest?

- Przypominasz im tylko, że mogą cię nie lubić. Może by zapomnieli, gdybyś im na to pozwoliła. Dobra, zostaniesz tutaj. Będę ci codziennie przywoziła jedzenie, żebyś nie głodowała. Zobaczmy, jak długo wytrzymasz. Jak ci się podobała noc na wyspie?

- Och... w porządku.

- Kłamczucha. Byłaś przerażona.

- A ty byś nie była?

- Może. Wyspa jest nawiedzona, wiesz o tym?

- Wcale nie jest! - odpaliłam ze złością. Nie mogła być nawiedzona. A jeśli nawet, to nie chciałam tego słuchać.

Dom Menfreyów

29

Z drugiej jednak strony nie mogłam się powstrzymać, by nie nakłaniać jej do mówienia. Zresztą Gwennan nie zamierzała mnie oszczędzać.

- Jest z całą pewnością - ciągnęła. - Tata mówi, że może i znaleźliby się lokatorzy, gdyby nie szept. Ludzie przychodzą, oglądają dom i podobno je słyszą.

Spędziła ze mną godzinę, po czym odpłynęła, obiecując wrócić po południu. Musiała być bardzo ostrożna i nie wzbudzić niczyich podejrzeń; ktoś mógłby się dziwić, że tak nagle zaczęła interesować się wyspą.

Na jej miejscu też byłabym niezmiernie podekscytowana - ona dobrze się bawiła, ja znosiłam wszystkie trudy.

Gdy zapadł zmierzch, poczułam się nieswojo. Nie chciałam wejść do domu, póki nie musiałam, siedziałam więc oparta o mur, wpatrując się w siedzibę Menfreyów... Przyjemny był to widok. W kilku oknach paliły się światła. Bevil był pewnie w domu. Miałam ochotę spytać o niego Gwennan, ale się opanowałam, bo Gwennan miała nieprzyjemny zwyczaj

czytania w moich myślach, i gdyby odkryła, że interesuję się jej bratem, bawiłoby ją to, i nie tylko by się ze mnie natrząsała, ale i z pewnością wyolbrzymiała moje zainteresowanie. Zbliżała się pora przyływu i woda skradała się coraz bliżej domu. Podchodziła na kilka metrów, a słyszałam, że podczas dużych przyływów sięga muru i zalewa kuchnię. Miało to chyba miejsce w określonych porach roku, na pewno nie teraz. Poza tym wdzierające się na ląd morze mniej mnie przerażało aniżeli ciemności domu. Gwennan przywiozła mi po południu kilka świec, mogłam wejść do środka i je zapalić, zanim się ściemni. Czułam się coraz bardziej nieswojo. Może zostawić jedną zapaloną w sypialni na całą noc? Jeśli się przebudzę, od razu będę wiedziała, gdzie jestem.

Nie miałam zegarka, nie wiedziałam więc, która godzina, ale słońce już dawno się schowało i pojawiały się pierwsze gwiazdy.

30

Dom Menfreyów

Odszukałam Wielki Wóz i inne konstelacje, o których uczyła mnie panna James. Przerazenie zdawało się przybliżać do mnie jak wody morza, jak ciemność. Może, pomyślałam, gdybym poszła do łóżka, mogłabym zasnąć, bo niewiele spałam w ciągu ostatnich dwóch nocy. Weszłam do domu i pośpiesznie zapaliłam świece, jedną z nich zaniiosłam do sypialni. Wydawało mi się, że gdy wchodziłam, meble pośpiesznie wracały na swoje miejsca. Rozejrzałam się i zamknęłam drzwi. Ze świecą w ręce podchodziłam ostrożnie do każdej podejrzanego wypukłości, podnosiłam prześcieradło, by się upewnić, że pod spodem nic się nie kryje, że to jedynie jeden z mebli przytransportowany z domu Menfreyów dla dobra lokatorów, których miano nadzieję znaleźć. Zachowywałam się głupio. Strach tkwił we mnie. Gdybym potrafiła się go pozbyć, ten dom byłby jedynie nie zamieszkanym domem. Powinnam się położyć i szybko zasnąć.

Chciałam spróbować, zamierzałam jednak zostawić świecę zapaloną.

Położyłam się na łóżku, jak poprzedniej nocy, zamknęłam oczy, ale natychmiast je otworzyłam, by zobaczyć to coś, nim ewentualnie zdąży się schować. Co za głupota! Niektórzy uważają, że duchów nie można zobaczyć, bo patrzenie to zjawisko fizyczne, a duchy są niematerialne. Czuje się je tylko. A ja wyczuwałam coś w tym domu, ledwie zapadał zmrok; byłam tego całkowicie pewna.

Znowu zamknęłam oczy. Zdawało mi się, że jadę pociągiem, jestem bardzo zmęczona i... zasnęłam.

Obudziłam się przestraszona. Pierwszą rzeczą, którą ujrzałam, była świeca, a po jej wielkości zorientowałam się, że spałam dość długo. Usiadłam i rozejrzałam się wokoło. Spojrzałam w okno. Była noc. Coś mnie jednak obudziło. Sen? Zły sen, bo trzęsłam się cała, a serce biło mi jak szalone.

- To tylko sen - powiedziałam głośno. Nagle zamarłam. Wśród delikatnego szumu fal usłyszałam jakieś dźwięki na dole. Głosy... skrzypienie.

Dom Menfreyów

31

Wyskoczyłam z łóżka i stałam wpatrując się w drzwi.
Nie byłam sama na wyspie. Nie byłam sama w tym domu.
Głosy! Szepczące głosy! Jeden niski i głęboki, drugi nieco wyższy. Usłyszałam dźwięk przypominający kroki.
Zdaje ci się tylko, wyszeptałam.
Nie. Schody trzeszczały, ktoś się skradał.
Serce biło mi tak głośno, że nie mogłam myśleć. Stałam naprzeciw drzwi, nasłuchując.
Niewątpliwie ktoś szedł po schodach. Wtedy usłyszałam głos, kobiecy głos.
- Chodźmy stąd. Nie podoba mi się to. Śmiech - niski, męski śmiech.
Jedno było pewne. To nie duchy. I w każdej chwili mogą wejść do sypialni. Podbiegłam do toaletki i włożyłam pod prześcieradło. Ledwie się schowałam, drzwi stanęły otworem.
- Aaa, tu cię mam - powiedział znajomy głos.
- Świeca... światło, panie Bevilu - mówiła kobieta.
- Ktoś się tu ukrywa - rzekł Bevil Menfrey.
Ściągał prześcieradła okrywające meble i wiedziałam, że za parę sekund ściągnie prześcieradło z toaletki.
I już patrzyłam na niego. Nawet w takim momencie pomyślałam jedynie, że wspaniale wygląda w blasku świecy. Wydoroślał, od kiedy widziałam go po raz ostatni. Był już prawdziwym mężczyzną. Wyglądał na niesamowicie wysokiego, a światło świecy rzucało na ścianę jego bardzo długi cień i znacznie krótszy cień kobiety stojącej za nim.
- Dobry Boże! - wykrzyknął. - To Harriet Delvaney. Wyłaż, mała wiedźmo. Co tutaj robisz?
Pochylił się, złapał mnie za ramię i pociągnął ku górze.
- Nie powiem, że jestem zachwycony twoim wyborem rezydencji, moja panno. Jak długo tu jesteś?
- Drugą noc.
Odwrócił się do swojej towarzyszki, ładnej młodej dziewczyny, której nigdy przedtem nie widziałam.
- A więc zagadka rozwiązana.

32

Dom Menfreyów

- Co pan zamierza, panie Bevilu? - spytała dziewczyna. Zorientowałam się, że to jedna z wiejskich dziewcząt, która nie mogła liczyć na zaproszenie do domu Menfreyów, i zastanawiałam się, co oni tu razem robią.
- Zabiorę ją na łód i natychmiast powiadomimy jej ojca, że się znalazła. Och... ty mała nieznośnico!
- Ja... a ty co? Bevil roześmiał się.
- Rzeczywiście - rzekł. - Co ja, co ty. Nie będziemy się licytować, prawda, Harriet?
- Nie - powiedziałam nie rozumiejąc, o co mu chodzi, ale szczęśliwa, że nie będę musiała spędzić reszty nocy sama na wyspie. Bevil zdawał się rozbawiony moim postępkami, a ja zaczęłam pojmować, że tak jak on nakrył mnie, tak samo ja nakryłam jego. Zarówno ja, jak i on byliśmy tam, gdzie nie powinniśmy być.
Spojrzał na mnie z góry.

- Nie trzeba było zostawiać zapalanej świecy - rzekł. - To nieostrożne. Zobaczyliśmy migocący blask światła w oknie, ledwie przyплыliśmy. - Nagle spoważniał. - Czy wiesz, ile zamieszania narobiłaś? Omal nie postanowili przeszukiwać Tamizy.

Żartował, ale był zaintrygowany, co mi sprawiało przyjemność. Nigdy przedtem nie poświęcił mi tyle uwagi. Całkiem zapomniał o swojej towarzyszce.

Poszliśmy do łodzi i wkrótce byliśmy na lądzie.

- Idź już - powiedział Bevil do dziewczyny. Patrzyła na niego ze zdziwieniem, a on powtórzył zniecierpliwiony: - Tak, idź.

Spojrzała markotnie i zadarłszy spódnice aż po uda, przełożyła bosą stopę przez burzę łodzi i weszła do morza. Zatrzymała się na moment w wodzie po kostki i zerknęła, czy Bevil za nią patrzy. Nie patrzył. Oparł ręce o wiosła i patrzył na mnie.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytał.

- Bo chciałam.

- Uciekłaś, żeby spędzić noc na wyspie?

Dom Menfreyów

33

- Nie po to, żeby spędzić noc na wyspie.

- A jak się tam dostałaś?

Nie odpowiedziałam. Nie chciałam mieszać w to Gwennan.

- Dziwne z ciebie dziecko, Harriet - rzekł. - Podejrzewam, że za bardzo przejmujesz się rzeczami, które ani w połowie nie są tak ważne, jak sądzisz.

- Nie możesz wiedzieć, jak bardzo jest dla mnie ważne to, że jestem kaleką. - Nagle ogarnęła mnie wielka złość. - Mówisz, że to nieważne. Nieważne dla ciebie. Nie ty powłóczysz nogą. Możesz więc myśleć, że to nieważne.

Patrzył na mnie przestraszony.

- Harriet, moja droga, nie unos się. Ludzie nie lubią cię mniej dlatego, że jesteś kaleką. To właśnie usiłuję ci wytłumaczyć. Ale nie o to w tej chwili chodzi, prawda? Uciekłaś z domu. Powstało z tego powodu wielkie zamieszanie. I oto się odnalazłaś. Co chcesz zrobić? Mam nadzieję, że nie masz zamiaru mi teraz uciec? I tak bym cię złapał. Chcę ci pomóc. - Pochylił się ku mnie. W jego oczach czaiła się kpina, ale widziałam w nich także czułość, ciepłą czułość, i poczułam się szczęśliwa. - Nie mogłaś znieść tamtego życia?

Przytaknęłam.

- Ojciec, jak przypuszczam - westchnął. - Biedna Harriet. Muszę niestety wziąć cię ze sobą. Muszę powiedzieć, że cię znalazłem. Gdybym tego nie zrobił, uznano by mnie za współwinnego. Kto cię tu przywiózł? Pewnie Gwennan. Chodziła dumna jak paw przez cały dzień. Na pewno Gwennan.

Nie odpowiedziałam.

- Honorowa - rzekł. - To ci się chwali. Ale nie pozostaje ci nic innego, jak wypić piwo, którego nawarzyłaś. Powiedz mi, co właściwie chciałaś zrobić?

- Nie wiem.

- Po prostu uciekłaś, nie zastanawiając się, dokąd uciekniesz?

- Przyjechałam tutaj.

- Pociągami, jak się domyślałam. Bardzo odważnie. Musiałaś jednak zaplanować jakoś tę wyprawę.

Dom Menfreyów

Co chciałaś osiągnąć?

- Nie wiem.

Pokręcił głową. Nagle jego twarz znów nabrała wyrazu czułości.

- Biedna Harriet, musiało ci być bardzo źle.

- Słyszałam, jak ciotka Clarissa mówiła, że trudno jej będzie znaleźć dla mnie męża - wybuchnęłam. - Dlatego, że jestem...

- Nie przejmuj się. Kto wie, może ja się z tobą ożenię.

Roześmiałam się.

- Wypraszam sobie - powiedział z kpina w głosie. - Ja ci składam śmiertelnie poważną propozycję, a ty ją lekceważysz.

- To nie była poważna propozycja.

- Ludzie nigdy nie traktują mnie poważnie. To przez moje swobodne zachowanie.

Wciągnął wiosła do łodzi, pochylił się ku mnie i pocałował mnie w czoło. Z całą mocą poczułam, jak czarujący są Menfreyowie.

Pomógł mi wysiąść i przez chwilę trzymał mnie blisko, swoją twarz tuż przy mojej.

- Posłuchaj - rzekł - będzie awantura, ale szybko minie.

Idziemy.

Psy zaczęły szczekać, gdy szliśmy przez dziedziniec.

Hol był słabo oświetlony dwiema gazowymi lampami, które wyglądały jak latarnie, i w ich świetle można było dostrzec tylko sklepienie i kształt zbroi u stóp schodów.

Bevil krzyknął tak głośno, że jego głos odbił się echem aż pod dachem:

- Chodźcie, zobaczcie, kogo znalazłem! Harriet Delvaney! Harriet jest tutaj.

Dom ożył w okamgnieniu. Wokół słychać było głosy.

Sir Endelion i lady Menfrey pojawili się pierwsi, później przybiegło kilkoro służących, zobaczyłam Gwennan na szczycie schodów patrzącą pełnym wyrzutem spojrzeniem.

Dom Menfreyów

Czułam ulgę, bo już nie musiałam zadawać sobie pytania „co będzie dalej?”, a nocna przygoda zbliżyła mnie do Bevila.

Siedziałam w bibliotece, popijając ciepłe mleko. Lady Menfrey wciąż mruzczała to samo:

- Jak mogłaś, Harriet? Twój biedny ojciec o mało nie oszalał...

- Wysłaliśmy telegram - zwrócił się do mnie sir Endelion przepraszającym tonem i pociągnął wąsa.

Pomyślałam sobie wówczas, że grzesznicy to całkiem sympatyczni ludzie. Sir Endelion ani w połowie nie był tak wstrząśnięty, jak lady Menfrey, podobnie zresztą Bevil.

Bevil usiadł przy stole i uśmiechał się do mnie, jakby chciał podnieść mnie na duchu. Nie czułam się ani nieszczęśliwa, ani przestraszona, gdy był blisko mnie.

Gwennan weszła po cichutku i zaszyła się w kącie, żeby nikt jej nie dostrzegł i nie wysłał do łóżka. Przyglądała mi się uważnie.

- Nie mam pojęcia, co on na to powie - wzdychała lady Menfrey. - Zrobiliśmy, co w naszej mocy...

- Będziesz musiała wypić piwo, którego nawarzyłaś, moja droga - odezwał się sir Endelion słowami Bevila.

- To samo jej powiedziałem - rzekł Bevil. - Powtarzamy się więc. Najlepiej będzie, jak Harriet położy się do łóżka i trochę pośpi. Łatwiej jej pójdzie picie tego piwa.

- Poleciłam Pengelly'emu, żeby przygotowano łóżko - wtrąciła lady Menfrey.

- W pokoju obok mojego - dodała Gwennan.

- Gwennan, a co ty tutaj robisz, kochanie? Powinnaś już spać. - Lady Menfrey wyglądała na zaniepokojoną. Rodzina przysparzała jej nieustannych po temu powodów.

- Obudziło ją zapewne pojawienie się Harriet - powiedział Bevil. - To musiała być dla Gwennan duża niespodzianka.

- Jasne, że tak - odparła Gwennan prowokująco.

36

Dom Menfreyów

- Duża niespodzianka, co? - powtórzył Bevil. Gwennan spojrzała spode łba na brata.

- To ostatnie miejsce, gdzie spodziewałabyś się ją znaleźć, prawda?

- Ty chyba też - odparowała Gwennan. - W przeciwnym razie nie wybrałbyś się tam tej nocy.

Sir Endelion wybuchnął śmiechem, lady Menfrey patrzyła zdezorientowana. Co za niesamowita rodzina, myślałam, żałując gorąco, że do niej nie należę. Wszyscy z wyjątkiem lady Menfrey z wyrozumiałością odnosili się do mojego postępków, a opinia lady Menfrey niewiele się liczyła.

- Gdybym wiedział, że Harriet jest na wyspie, nie wybrałbym się tam tej nocy, zapewniam cię - odparł Bevil.

Postawiłam szklanekę na stole.

- Gwennan - odezwała się lady Menfrey - skoro już tu jesteś, może zaprowadzisz gościa do pokoju?

Powiedziałam dobranoc Bevilowi, sir Endelionowi i lady Menfrey, po czym poszliśmy na górę. Nawet w takiej chwili nie mogłam pozbyć się uczucia podniecenia, które ogarniało mnie, gdy przebywałam w domu Menfreyów.

- Twój pokój jest obok mojego - powiedziała Gwennan. - Poprosiłam panią Pengelly, żebyś była blisko. Nie powiedziałaś im...

- Wiedzą. Nie było o czym mówić.

- To znaczy o mnie. Kiwnęłam głową.

Pokój, który mi przydzielono, był duży - wszystkie pokoje w domu Menfreyów były duże - z ławeczką w kształcie półokręgu we wnęce okna, przez które widać było wyspę. Na podwójnym łożu leżała różowa flanelowa koszula.

- To jedna z moich koszul - podkreśliła Gwennan. - Rozbieraj się szybko.

Zawahałam się.

- Dalej - powiedziała. - Nie bądź taka wstydliva.

Dom Menfreyów

37

Zrzuciłam ubranie, a ona nie spuszczała ze mnie oka. Gdy znalazłam się w łóżku, przycupnęła w nogach, oplótłszy kolana ramionami.

- Wcale nie jestem pewna, czy nie pójdziesz do więzienia - stwierdziła. - W końcu w tę sprawę wciągnięto policję, a gdy ma miejsce coś takiego, to nigdy nie wiadomo. -

Wiedziałam, że choć się ze mnie naigrawa, jej umysł pilnie pracuje, szukając sposobu przyjścia mi z pomocą. - Ale może cię nie zamkną. Twój ojciec by ich przekupił. Ja też jestem w to zamieszana. Na pewno będą chcieli wiedzieć, kto cię zawiózł na wyspę i kto obrobił spiżarnię. Pani Pengelly spostrzegła brak kurzego udka, które ci wczoraj przywiozłam. I innych rzeczy też. Podejrzenia padną na mnie... zasiądę więc z tobą na ławie oskarżonych. To jedyna pociecha. Poza tym Bev jest na ciebie wściekły.

- Wściekły? Dlaczego?

- Bo mu wlażaś w paradę. Od kiedy tata kazał umeblować dom na wyspie, Bevil wykorzystuje go na miłosne schadzki. Miejsce jest romantyczne, a lęk pań przed duchami dodaje pikanterii zalotom. W tamtym domu odważny i opiekuńczy Bev osiąga cel w o połowę krótszym czasie.

- Zmyślasz. Skąd możesz to wiedzieć?

- Moja droga Harriet, Menfreyowie wszystko o sobie wiedzą. To jedna z naszych cech. Wszyscy mężczyźni są niezmiernie atrakcyjni dla kobiet, a wszystkie kobiety niezmiernie atrakcyjne dla mężczyzn. Nic na to nie poradzimy. Musimy się z tym pogodzić.

Spojrzałam na nią i pomyślałam, że chyba rzeczywiście tak jest. Zmartwiło mnie to.

- Jestem zmęczona - powiedziałam.

Chciałam zostać sama, przypominać sobie chwile, gdy byliśmy z Bevilem na łódce, każde jego słowo.

- Zmęczona! - wykrzyknęła Gwennan. - Jak możesz być zmęczona? Pomyśl, co będzie jutro! Jak dobrze, że nie wysłałam tego listu z żądaniem okupu.

- Nie mogło być mowy o żadnym okupie.

38

Dom Menfreyów

- Owszem, list już jest prawie gotowy. Nie myśl sobie, że straciłabym taką okazję. Menfreyowie nie tracą żadnej okazji.

- Nie wierzę. - Zamknęłam oczy.

- Dobra - powiedziała rozdrażniona i zeskoczyła z łóżka. - Śpij i śnij o jutrzejszym dniu. Wolałabym nie być w twojej skórze, panno Harriet Delvaney. Zobaczysz, jak ojciec przyjedzie.

Gwennan i ja wypatrywałyśmy jego powozu, widziałyśmy więc, jak przyjechał. Wkrótce potem zostałam wezwana do biblioteki.

W jego oczach nigdy nie widziałam takiego chłodu, nigdy nie patrzył na mnie z taką niechęcią i nigdy nie czułam się tak okropnie, jak wtedy gdy powłócząc nogą weszłam do biblioteki. Dziwne, lecz ilekroć miałam pełną świadomość swego kalectwa, tylekroć stawało się ono jeszcze bardziej widoczne, a w jego obecności nigdy nie mogłam zapomnieć o moich nogach.

- Podejdz bliżej - powiedział, a ton jego głosu jak zwykle był niby kubel zimnej wody wylewany na moje plecy. - Jestem wstrząśnięty. Nie spodziewałem się takiej niewdzięczności, takiego samolubstwa, takiej niegodziwości. Jak mogłaś... ty... Wiedziałem, że jesteś zdolna do rozmaitych niegodnych córki postępów, ale jak mogłaś zachować się w ten sposób!

Nie odpowiedziałam. Wyłuszczenie moich powodów było ostatnią rzeczą, jaką mogłabym zrobić. Sama nie byłam ich całkowicie pewna, zbyt głęboko czułam się dotknięta.

Wiedziałam już, że tych parę niezręcznych słów ciotki Clarissy to nie jedyna przyczyna mojej ucieczki.

- Odpowiadaj, gdy pytam. Nie okazuj mi zuchwalstwa, że nie wspomnę o niewdzięczności. Zrobił krok w moją stronę, jakby chciał mnie uderzyć. Nawet ucieszyłabym się, gdyby to zrobił. Łatwiej zniosłabym jego nienawiść niż lodowatą obojętność.

- Tato... ja... chciałam uciec, ja...

Dom Menfreyów

39

- Chciałaś uciec? Chciałaś przysporzyć mi kłopotów. Dlaczego przyjechałaś tutaj?

- Ja... chciałam przyjechać do Menfreyów.

- Ot, taka zachcianka! Powinnaś dostać baty... bezduszna. Zacisnął usta z wyrazem niesmaku. Przemoc fizyczna

budziła w nim odrazę. Żadnego psa, który go nie słuchał, nie próbowano posłuszeństwa nauczyć, po prostu się go pozbywano. Pomyślałam sobie, że mnie też chętnie by się pozbył. Ale nigdy mnie nie uderzy.

Odwrócił się, jakby nie mógł znieść mojego widoku.

- Masz wszystko, czego chcesz. Wszelkie wygody. A jednak nie okazujesz wdzięczności. Cieszy cię pograżanie nas w niepokoju i przysparzanie nam kłopotów. Kiedy pomyślę, że twoja matka umarła, dając życie tobie...

Chciałam krzyczeć, by przestał. To, co mówił, było nie do wytrzymania. Wiem, że często tak właśnie myślał, ale te słowa jeszcze pogłębiały moją rozpacz. Nie mogłam tego znieść.

Chciałam ukryć się w kącie i płakać.

Jednak niezależnie od mojej woli zamiast bólu zaczęła malować się na mojej twarzy ponura zawziętość. Nic nie mogłam na to poradzić. Dostrzegł to, i tkwiące głęboko w nim obrzydzenie do potwora, który pozbawił go ukochanej istoty, wyzwoliło się gwałtownie. Pozwolił sobie na chwilę pofolgować skrywanej przez lata goryczy i sprawiło mu to wyraźną ulgę.

- Kiedy cię zobaczyłem... Kiedy mi powiedzieli, że twoja matka nie żyje, chciałem wyrzucić cię z domu precz!

Słowa okrutniej mnie raniły niż obiecywana chłosta. Wyraziście ukazały mi tamtą scenę sprzed lat: brzydkie dziecko w ramionach pielęgniarki... zmarła kobieta leżąca na łóżku... i jego twarz. Prawie słyszałam jego głos: „Zabierajcie mi ją z domu”.

Ten obraz pozostał na zawsze w mej pamięci. Dotychczas odgadywałam niechęć, którą do mnie żywił. Mogłam okłamywać samą siebie, że to tylko moja wyobraźnia, że ojciec jest człowiekiem, który nie potrafi okazywać uczuć, lecz kocha mnie w głębi serca.

40

Dom Menfreyów

Od tej chwili miałam przestać tak myśleć.

Może się zawstydził, bo zmienił nieco ton:

- Tracę nadzieję na wpojenie ci zasad przyzwoitości - rzekł. - Postawiłaś w kłopotliwej sytuacji nie tylko siebie, ale też wiele innych osób. Nagabywali nas dziennikarze.

Potokiem słów próbował zamaskować zażenowanie, ale nie bardzo słuchałam; myślałam o jego gniewie, gdy zobaczył dziecko przyniesione przez pielęgniarkę.

- Powinnaś przynajmniej postarać się nie nadużywać gościnności Menfreyów. Natychmiast ruszamy do Kruczej Baszty.

Krucza Baszta była wczesnowiktoriańskim domem stojącym nie dalej niż kilometr od posiadłości Menfreyów. Ojciec wynajął go wraz z wyposażeniem od Leveretów, którzy dorobili się majątku na glince porcelanowej, wydobywanej niedaleko St Austell. Krucza Baszta, prawie tak duża jak dom Menfreyów, nie miała jednak swoistego charakteru starego dworu. Zawsze wydawała mi się zimna i nijaka, może dlatego, że wynajmował ją mój ojciec i dom przesiąkł jego osobowością. Może byłby to szczęśliwy dom, gdyby mieszkała w nim szczęśliwa rodzina. Przestronne, wykładane boazerią pokoje miały duże okna z widokiem na zadbane trawniki. Na dole była sala balowa, pomieszczenie o pięknych proporcjach, w głębi zaczynały się szerokie dębowe schody. Wszystko, co można było zrobić, by nadać tej budowli posmak starości, zostało zrobione. Zbudowano nawet galerię dla muzyków, co w takim domu wydawało mi się wręcz niestosowne. Piękna była cieplarnia pełna kolorowych roślin, ale wszystko inne zdawało się przyciężkie i przeładowane ozdobami. Barokowe wieże z blankami wyglądały sztucznie i nie wiadomo dlaczego nazywano to miejsce Kruczą Basztą, bo nigdy nie widziałam w okolicy żadnego kruka. Krótko mówiąc, uważałam ten dom za pretensjonalną imitację czegoś, czym być nie mógł.

Dom Menfreyów

41

Dom był otoczony parkiem, lecz drzewa przy alei prowadzącej do głównego wejścia nie miały więcej niż trzydzieści lat. Nie to, co stare, prawie przewracające się cisy, które rosły przy domu Menfreyów. Uwielbiałam dom Menfreyów i może dlatego dotkliwie odczuwałam te różnice. Krucza Baszta była pięknie usytuowanym pięknym domem, ale nie miała przeszłości, nie miała tajemnic, była jedynie przejawem pragnień człowieka, który wszystko, co miał, zawdzięczał sobie, i chciał mieszkać równie wspaniale, jak ci, którym jego ojcowie mogli zaledwie głęboko się kłaniać. Ale dom to coś więcej niż ściany i okna, więcej niż wspaniała sala balowa i cieplarnie, park i trawniki.

Ojcu ten dom odpowiadał. Spędzał w nim tylko część roku i nie chciał kupować żadnej posiadłości. Gdyby stracił miejsce w parlamencie, Krucza Baszta z pewnością nie byłaby mu już potrzebna.

Ledwie weszliśmy, wyczułam napiętą atmosferę. Podejrzewałam, że służący rozmawiają o mnie, może nawet spoglądają na mnie z ukrycia. Stałam się obiektem zainteresowania, ponieważ moje nazwisko znalazło się w gazetach. I znów mogło się pojawić - bo to, że się odnalazłam, będzie musiało być podane do wiadomości, skoro tyle było szumu z powodu mojego zniknięcia.

- Pójdiesz teraz do swojego pokoju i zostaniesz tam, dopóki nie pozwolę ci wyjść - powiedział ojciec.

Jakże byłam szczęśliwa, że mogę się oddalić!

* * *

Potraktowano mnie jak więźniarkę. Miałam dostawać tylko chleb i mleko aż do odwołania. Służącym nie wolno było ze mną rozmawiać. Naprawdę popadłam w niełaskę.

Udawałam, że nic mnie to nie obchodzi, ale moje uczucia oscylowały między cierpieniem a buntowniczą dumą.

Od czasu do czasu udawało mi się wbrew wszystkiemu myśleć tylko o chwilach spędzonych z Bevilem w łódce. Patrzyłam w jego tajemnicze oczy, jaśniejące uczuciem, a tak naprawdę - kpiące.

42

Dom Menfreyów

„Może ja się z tobą ożenię...” Stroił sobie żarty, choć może nie całkiem. W mojej obecnej sytuacji miło było łudzić się nadzieją, że rzeczywiście tak myślał. To było radosne marzenie, piękny sen.

Ale prześladował mnie sen straszny i ponury - pokój żałobny i niemowlę o pomarszczonej twarzy. Widziałam różne noworodki i uważałam je za brzydkie, z całą pewnością ja także byłam brzydka. Wyobrażałam sobie odruch wściekłości u tego zwykle opanowanego człowieka. Prawie czułam, jaka byłam odpychająca i jak on pragnął pozbyć się istoty, której przyjsię na świat opłacił tak drogo.

Na drugi dzień ojciec przyszedł do mojego pokoju. Ucieszyłam się widząc, że jest ubrany do podróży.

- Zostaniesz w swoim pokoju przez tydzień - rzekł. Mam nadzieję, że będzie to dostateczna kara. Czy uświadamiasz sobie, że twoje życie może skończyć się w każdej chwili?

Chciałbym, żebyś rozważyła podczas następnych dni, że takie postępowanie prowadzi do wiecznego potępienia. Zmień się dla własnego dobra, bo nie podejrzewam, żebyś przy swoim egoizmie potrafiła to zrobić dla mnie. Zostaniesz tutaj, póki nie pojedziesz do szkoły.

Byłam tak zaskoczona, że nie mogłam wykrztusić słowa. Od rozmyślań o mękach piekielnych uchroniła mnie perspektywa zupełnie nowego życia. Szkoła!

- Tak - ciągnął ojciec. - Potrzeba ci dyscypliny. Jeśli w szkole okażesz nieposłuszeństwo, będziesz surowo karana. Obawiam się, że panna James była dla ciebie zbyt łagodna. Zostanie, rzecz jasna, zwolniona.

Pomyślałam o panie James pakującej swoje rzeczy i płaczącej po kryjomu w obawie o przyszłość. Biedna panna James!

- Zwolniona?...

- Widzisz, jak twoje bezmyślne postępowanie wpływa na losy innych ludzi.

Nagle przeraziłam się na myśl o Fanny. Co będzie z Fanny? Wyszepiałam pod nosem jej imię, ale usłyszał.

Dom Menfreyów

43

- Fanny zostanie. Przydzielimy jej inne obowiązki. W czasie wakacji będzie twoją opiekunką. Ogarnęło mnie uczucie wdzięczności. Fanny była bezpieczna. Dlaczego nie pomyślałam o niej przed ucieczką? Ojciec miał rację. Muszę nauczyć się myśleć, zanim cokolwiek zrobię.

- Moim najgorętszym życzeniem jest - ciągnął ojciec - żebyś nauczyła się trochę bezinteresowności. Twój kapryśny, bezmyślny postęp przysporzył mi wiele kłopotów. Pamiętaj o tym. I jeśli kiedykolwiek będzie cię kusilo, by znów postąpić niegodziwie, proszę, dobrze się zastanów, bo następnym razem nie okażę ci tyle pobłażliwości.

- Wyjeżdżasz, tato? - spytałam.

- Wracam do zajęć, które z twojego powodu przerwałem.

Patrzył na mnie i przez chwilę myślałam, że weźmie mnie w ramiona i pocałuje. Ku memu zdumieniu zdałam sobie sprawę, że bardzo tego pragnę.

Gdyby mnie objął, rozplakałabym się. Powiedziałabym mu, jaka byłam nieszczęśliwa, jak mi przykro, że się urodziłam, i jak chętnie powróciłabym tam, gdzie przebywają nie narodzone dzieci, jeśli miałoby mu to zwrócić moją matkę.

To była jedna część mojej istoty, druga - nienawidziła go.

Część, która go nienawidziła, miała przewagę. Musiało to być widoczne w ponurym wyrazie mojej twarzy. Ojciec odwrócił się i wyszedł.

* * *

Atmosfera domu rozładowała się, ledwie wyjechał.

Nie minęła godzina, gdy A'Lee otwierał moje drzwi. Przyniósł przykrytą serwetką tacę i powiedział:

- No, panno Harriet, pan pojechał do Londynu, a my znów będziemy sami.

Postawił tacę, mrugnął do mnie i odkrył nadziewany mięsem i jarzynami pieróg, złotobrazowy, gorący i aromatyczny, prosto z pieca.

Dom Menfreyów

44

Obok stała szklanka jabłecznika i spory kawałek placka z rodzynkami.

- To tylko pani A'Lee miała pod ręką.
- Wygląda wspaniale.
- I tak samo smakuje, jak znam panią A'Lee.
- Ale ja mam dostawać tylko chleb i mleko.
- Ani mnie, ani pani A'Lee nie bardzo podoba się ten pomysł.

Siadłam przy stole i rozkroiłam pieróg. Aromat parującego ciasta pobudził mój apetyt. A'Lee przyglądał mi się z zadowoleniem.

- Koniec z tą bzdurą o chlebie i mleku.
- Ojciec byłby wściekły, gdyby się dowiedział. Zwolniłby was oboje. I pana, i panią A'Lee.
- Nie. Jesteśmy przypisani do tego domu, proszę o tym nie zapominać. Nie lubi nas. My nie tacy, jak jego londyński lokaj. - A'Lee wziął serwetkę, która przykrywała tacę, przewiesił ją sobie przez ramię i zaczął dostojnie przechadzać się po pokoju. Jego wysiłki naśladowania wyrafinowanego języka Poldena, którego A'Lee widział raz czy dwa w Kruczej Baszcie, gdy Polden przybył nadzorować jakieś ważne przyjęcie, tak bardzo były nieudane, że wybuchnęłam śmiechem. Tego właśnie A'Lee oczekiwał. - Nie, nie. Jesteśmy wystarczająco dobrzy dla pana Levereta i wystarczająco dobrzy dla was.
- Nie żałujecie, że pan Leveret już tu nie mieszka?
- Och, to były czasy. Pan Harry może wróci. Ale jest taki zajęty w St Austell i gdzie indziej. Wie panienka, my się nadajemy do pracy u Leveretów, a nie u jakiegoś kapryśnego dżentelmena z Londynu jak...
- Jak mój ojciec? Nie chcecie pracować u niego, prawda?
- Hm, jego córka jest bardzo miłą panienką...
- ...która o wiele bardziej lubi was niż tego głupiego Poldena.
- Bo ona jest prawdziwą damą. Roześmialiśmy się.

Dom Menfreyów

45

- To jabłecznik mojej roboty. Specjalnie dla pana Harry'ego. Kiedyś to pan Harry nim się upił. Miał nie więcej niż osiem lat. Chodził i chodził dookoła baryłki, a ja nie wiedziałem, że on się częstuje. To były czasy. Niech tylko panienka nie zasmakuje za bardzo w tym jabłeczniku. Łatwo idzie do głowy.
- Nie zdążę zasmakować. Wyjeżdżam do szkoły.
- Słyszeliśmy o tym. Ale wróci panienka. Ona z panienką do tej szkoły pojedzie. To dopiero będzie wesoło.
- Kto?
- Panna Gwennan Menfrey.
- Och... A'Lee! Naprawdę?
- Całkiem panienka zadowolona.
- A'Lee! To całkiem zmienia sytuację! Potrząsnął głową.
- No, nie wiem... Ci Menfreyowie...
- Nie lubisz ich za bardzo, prawda, A'Lee?
- Eee, to nie kwestia lubienia czy nielubienia. Oni są nieobliczalni. Wciąż z nimi jakieś kłopoty. To przez Menfreyów panienka tu jest... siedzi sobie na krześle i zajada pieróg pani A'Lee niczym boską ambrosję.
- Przez Menfreyów? Dlaczego?

- No bo dlaczego panienka tutaj jest? Bo tatuś panienki, sir Edward Delvaney, jest posłem. Przedtem zawsze Menfreyowie jeździli do Londynu jako nasi posłowie. Nigdy żaden obcy, z wyjątkiem tych ostatnich siedmiu lat.
- Sir Endelion był posłem?
- Oczywiście, że tak. A przed nim jego ojciec. Zawsze posłami z Lanselli byli Menfreyowie.
- To dlaczego sir Endelion zrezygnował?
- Moje drogie dziecko, nie tyle on zrezygnował, co zrezygnowano z niego. Królowa podobno jest bardzo surowa i nie chce mieć między swymi panami ludzi o złej opinii. A sir Endelion był wtedy kimś w Londynie. Mógł stać się naprawdę ważną osobą, gdyby nie to... Mówili, że premierem czy kimś takim.

46

Dom Menfreyów

- Wywołał jakiś skandal?
 - Jak zwykle. Gdy chodzi o Menfreyów, nie należy pytać, o co chodziło, tylko o kogo chodziło.
 - O kobietę? A'Lee przytaknęła.
 - Prawdziwy skandal. I to w Londynie. Tutaj to jesteśmy przyzwyczajeni. Menfreyowie zawsze przywoicie zachowywali się wobec dziewcząt, które skrzywdzili. Najczęściej znajdowali dla nich mężów. Albo domy dla dzieci. Ale tamto stało się w Londynie. Chodziło o pewną dobrze urodzoną damę. Jej mąż rozszedł się z nią z powodu sir Endeliona.
 - Biedna lady Menfrey!
 - O, to bardzo szlachetna kobieta. Przebaczyła mu. I pierwszy raz, jak sięgnę pamięcią, Menfreyów nie było w parlamencie. Wtedy nastął tata panienki.
 - Zdaje się, Menfreyowie niezbyt się tym przejęli.
 - Niektórzy mówią, że tata panienki trzyma miejsce dla pana Bevila.
 - To on będzie zajmował się polityką?
 - Menfreyowie zawsze zajmowali się polityką. Mówią, że chcą mieć swój głos w rządzie. Im się ten głos należy. Pan Bevil wróci do parlamentu. I znów Menfreyowie będą reprezentować Lansellę w Londynie.
- Wypiłam do dna jabłecznik i połknęłam ostatni kawałek placka z rodzynkami.
- Bardzo smaczne, A'Lee - powiedziałam, ale myślami byłam przy nieszczęsnej lady Menfrey. - Jakże się musiała denerwować. A może było jej przykro. W każdym razie czuła się nieszczęśliwa. Wyobrażałam sobie sir Endeliona, jak wraca do domu, usunięty z parlamentu z powodu skandalu.
- Nic dziwnego, że nazywano Menfreyów nieobliczalnymi. Nieco później tego samego dnia przyszła Gwennan. - Jak tylko się dowiedziałam, że twój tata wyjechał, postanowiłam przyjść - powiedziała. - Mamy iść do szkoły, obie.

Dom Menfreyów

47

Bo jesteśmy niezdyscyplinowane, bo nie mogą sobie z nami dać rady. To ci heca! Nigdy by nie pomyśleli, żeby nas posłać do szkoły, gdybyś nie uciekła. Patrz tylko, jaki koniec!
- Koniec? - zaprotestowałam. - Jakże wyjazd i perspektywa całkiem nowego życia może być końcem czegoś?

Rozdział drugi.

Minęły trzy lata od czasu mojej ucieczki - lata szczęśliwsze niż wszystkie poprzednie. W szkole nie byłam postacią tak znaną jak Gwennan. Niezbyt zdolna, garnęłam się jednak do wiedzy i zawsze chciałam błyszczeć. Moja pracowitość cieszyła nauczycieli, a dzięki temu i ja byłam zadowolona.

Więzy przyjaźni między naszymi rodzinami jeszcze bardziej się zacieśniły. Ojciec interesował się Bevilem. A'Lee miał rację twierdząc, że Menfreyowie zawsze byli związani z polityką. Bevil zdecydował się rozpocząć karierę i nie miałam wątpliwości, że za jego sprawą powróci do Menfreyów rodzinną tradycją reprezentowania Lanselli w parlamencie.

Tymczasem wrócił z uniwersytetu, odbył długą podróż po Europie i zaczął pomagać mojemu ojcu, czekając pierwszej okazji, by zgłosić swoją kandydaturę do parlamentu.

Dziwiłam się, gdyż tata bardzo miło odnosił się do Bevila, który z pewnością nie miał pojęcia, jak pan Delvaney zachowuje się wobec własnej córki.

Wakacje spędzałam w Kruczej Baszcie, czyli jakbym mieszkała u Menfreyów. Ojciec uważał, że powietrze w Londynie mi nie służy, po co więc miałam zawadzać w mieście? Lepiej było oddać mnie pod opiekę państwa A'Lee. Bardzo mi to odpowiadało, zwłaszcza że większość czasu spędzałam w domu Menfreyów, gdzie traktowano mnie jak członka rodziny.

Stałam się bardziej powściągliwa. Wciąż buntowałam się przeciw światu, ale z większą łatwością panowałam nad uczuciami. Czasami śniło mi się, że ojciec wygania mnie z domu albo ściga mnie z batem. Wciąż powraca do mnie wspomnienie paraliżującego strachu, kiedy budziłam się w środku nocy po tych koszmarnych snach.

Nikom o nich nie mówiłam. Wiedziała o nich tylko Fanny. Często kiedy się budziłam, zastawałam ją przy moim łóżku, bo, jak twierdziła, krzyczałam przez sen. Czasem kładła się obok mnie i brała mnie w ramiona, póki nie zasnęłam znowu, czasami opowiadała mi o sierocińcu. Bardzo rzadko miewałam takie sny, kiedy byłam w szkole.

W owej chwili, gdy zmartwiałam z obawy, że mogę ją utracić, zdałam sobie sprawę, jak wiele Fanny dla mnie znaczy. To ona wyszywała moje nazwisko na szkolnych rzeczach, ona nalegała, żebym zmieniła ubranie, gdy zaskoczył mnie deszcz.

Gwennan zazdrościła mi Fanny.

- Masz szczęście, że masz Fanny tylko dla siebie - powiedziała mi kiedyś - i że ona będzie przy tobie aż do śmierci.

Cieszyłam się, że Gwennan czegoś mi zazdrości, i także za to byłam wdzięczna mojej opiekunce.

Gwennan uważano za najatrakcyjniejszą i najbardziej bezczelną dziewczynę w szkole. Mówiła prosto z mostu, co myślała, a potem jakimś cudem wychodziła cało z opresji. Gdyby nie potrafiła robić użytku ze swego uroku, pewnie wyrzucono by ją ze szkoły. Słusznie twierdziła, że Menfreyowie są atrakcyjni dla przeciwnej płci. Dwa czy trzy razy miały miejsce wydarzenia, o których wprawdzie nikt nic nie wiedział, lecz którymi Gwennan się

przechwalała. Jak daleko sprawy zaszły, nie wiem - nie wierzyłam we wszystko, co mówiła. Bezustannie się jednak niepokoiłam, co znowu wymyśli, i bałam się stracić jej zaufanie. Ona to właśnie powiedziała mi, że Bevil zamierza kandydować do parlamentu, a mój ojciec mu w tym pomaga.

50

Dom Menfreyów

Bevil czekał na moment, gdy okręg Lansella nie będzie miał posła. Wtedy zacznie zabiegać o sympatię jego mieszkańców i stanie do wyborów dodatkowych albo następnych wyborów powszechnych.

- Twój ojciec może zrobić dla niego tak wiele, że mama i tata bardzo się starają, żebyśmy żyli w przyjaźni. Oto dlaczego, najdroższa Harriet, wysłano nas do tej samej szkoły i dlaczego ty jesteś u nas zawsze tak mile widziana.

- Powody zdają się więc obrzydliwe.

- Jak to zwykle powody.

- I dlatego ty jesteś moją przyjaciółką?

- Nie. Mnie nie można przekupić.

- Nie rozumiem, jak mogłabym cię przekupić.

- Ty byś nie mogła. Ale takie wielkie pieniądze... Mama i tata chcą, żebyśmy się przyjaźniły ze względu na Bevila. Ja mam inne, własne powody.

- Jakie?

- Jesteś tak znakomitym tłem dla mojej urody! - Roześmiała się. - Ha, oniemiałaś! Nie, nie, głupoty gadam. Jakbym potrzebowała tła! Nie, nie! Lubię cię, bo umiesz się złościć i uciekłaś, i w ogóle. I nocowałaś na wyspie, i mnie nie wydałaś. Cieszę się, że wyjdiesz za Bevila.

- Wyjdę za Bevila?

- No, przecież się w nim kochasz, nie? Zaczerwieniłaś się! I lepiej ci w rumieńcach niż bez nich. Niezły pomysł. Muszę koło tego pochodzić.

- Nie rozumiem, co masz na myśli mówiąc, że za niego wyjdę?

- Jesteś wobec tego bardziej ślepa niż tuzin nietoperzy. Nie wiesz, jak to się załatwia w takich rodzinach jak nasze? Wybierają dla nas mężów... tak jak w królewskich rodach. Bevil jest dla ciebie, a Harry Leveret dla mnie. Biedny Harry ma rude włosy i trudno dostrzec u niego rzęsy, pewnie niewiele ich ma. Czego innego ma więcej. Powiem ci, czego: funtów, szylingów i pensów. I moja rodzina uznała, że one są ważniejsze niż rzęsy. Podobnie, jeśli o ciebie chodzi.

Dom Menfreyów

51

Oto dlaczego tacy jesteśmy szczęśliwi, gdy Leveretowie i Delvaneyowie goszczą w domu Menfreyów. Jasna sprawa, nie?

- Jesteście wobec tego bardzo... wyrachowani.

- Miej litość, Harriet. Jesteśmy po prostu biedni. Mamy największy dom w całej Południowej Kornwalii i to leciwe monstrum chce funtów, szylingów i pensów. Nie masz pojęcia ilu! My jesteśmy nieudolni i zawsze tacy byliśmy. A każde monstrum pragnie świeżej dziewczęcej krwi, takiej jak twoja czy Harry'ego. Bo ty jesteś dziewicą, to wiem na pewno. Harry pewnie też nigdy... Jesteście więc nam potrzebni.
- Czy Bevil o tym wie?
- Oczywiście, że wie.
- I nie ma nic przeciw temu?
- Przeciw? A dlaczego miałby mieć cokolwiek przeciw? Jest uszczęśliwiony.
- To znaczy... że mnie lubi?
- Nie bądź głupia, Harriet. Jesteś jedyną spadkobierczynią. Komu twój ojciec zostawi te swoje pieniądze?
- Nie sądzę, żeby zostawił je mnie.
- Oczywiście, że zostawi je tobie. Zawsze zostawia się pieniądze swoim spadkobiercom... Choćby się ich nienawidziło. To kwestia dumy czy czegoś takiego.
- Ale to nieludzkie... jeśli o ciebie chodzi i o Bevila.
- Eee tam, gadasz! Co nam zależy? - Wstała, złożyła ręce jak do modlitwy, wzniosła jak święta oczy ku niebu i westchnęła: - W imię ratowania rodzinnego domu Menfreyów. Wkrótce potem pokazała mi stół w holu.
- Kiedyś - powiedziała - był inkrustowany drogocennymi kamieniami. Chyba rubinami. A teraz, widzisz, nie ma ani jednego. Moi przodkowie wyjmowali jeden po drugim dla ratowania domu. Skoro skończyły się rubiny, trzeba pomyśleć o żonach i mężach.
- Będę droższa niż rubiny - stwierdziłam.

52

Dom Menfreyów

Zachichotałyśmy obie. Tak właśnie było z Gwennan - bez względu na to, jak boleśnie raniły mnie jej słowa, zawsze w końcu zaczynałyśmy się śmiać. Szydliła ze mnie i krytykowała, ale zawsze byłam jej najbliższą przyjaciółką.

Kiedy ojciec postanowił wydać bal maskowy, Gwennan za wszelką cenę chciała wziąć w nim udział. Miałyśmy po szesnaście lat i żadna z nas nie była jeszcze oficjalnie panną na wydaniu, lecz Gwennan zadreśla lady Menfrey tak długo, póki ta nie wyraziła zgody, byśmy obserwowały bal z galerii, oczywiście jeśli także mój ojciec udzieli nam pozwolenia. Skoro jednak poprosiła o to lady Menfrey, pozwolenie zostało nam łaskawie udzielone.

- Musimy mieć jakieś stroje - powiedziała Gwennan, lecz nawet lady Menfrey, która łatwo ulegała rodzinie, nie potraktowała jej słów poważnie.

Gwennan złościła się i miotała, po całych dniach nie mówiła o niczym innym, jak tylko o kostiumach. Aż w końcu któregoś dnia, kiedy poszłam do Menfreyów, niezwykle podekscytowana powitała mnie słowami:

- Muszę ci coś pokazać. Chodź. Jeszcze nigdy tam nie byłaś.

Dom Menfreyów zawsze wydawał mi się pełen tajemnic, bo nigdy nie zwiedziłam go całego. Podążyłam więc ochoczo za Gwennan, która poprowadziła mnie do najstarszego i nie używanego wschodniego skrzydła domu.

- Ta część wymaga gruntownego remontu. Póki się go nie przeprowadzi, nie można tu mieszkać. Zresztą, kto by chciał! Przyszłam tu wczoraj, ale niedługo zostałam, bo się

ściemniło.

Weszliśmy po paru schodkach i stanęliśmy przed drzwiami, których Gwennan nie mogła otworzyć.

- Wczoraj też było ciężko, ale udało się. Nie używano ich chyba od lat. A w każdym razie na pewno nikt ich nie otwierał od czasu, kiedy byliśmy tu, okropnie dawno, z Bevilem. Nie stój, tylko mi pomóż.

Dom Menfreyów

53

Pchnęłam drzwi z całej siły. Poruszyły się lekko, a potem rozwarły na oścież, odsłaniając mroczny korytarz, pachnący starością i wilgocią. Weszliśmy.

- Jesteśmy chyba blisko wschodniej przypory - wyszeptałam.

- Nie musisz szeptać - wykrzyknęła Gwennan. - Nikt nas nie słyszy. Właśnie tam idziemy. Choć wiało chłodem, dzwoniłam zębami nie z zimna, lecz z wrażenia.

- Dziwne, mieć coś takiego i nie korzystać z tego - powiedziałam.

- Ktoś kiedyś oszacował koszt remontu. Nie było o czym mówić. Wtedy właśnie przychodziliśmy tu z Bevilem.

- Byliście jeszcze dziećmi? Nie odpowiedziała.

- Uważaj na schody. Trzymaj się liny.

Podeszliśmy do małych spiralnych schodków. Stopnie były strome i wytarte pośrodku. Lina służyła za poręcz i pomagała przy wspinaczce. Gwennan stanęła na szczycie i śmiała się do mnie szeroko.

- Patrz, jaki kurz. - Wyciągnęła rękę.

- Po co tu przyszliśmy...?

- Zobacysz. Popatrz na te drzwi. Wstawiono je o wiele później, niż zbudowano tę część. Kiedyś była tu tylko odsuwana płyta, przez którą dostawano się do wnętrza.

- Do jakiego wnętrza?

- Te drzwi prowadzą do czegoś w rodzaju przejścia, a potem do... pokoju, w którym straszy. I też trudno je otworzyć.

Rzeczywiście. Drzwi jęknęły, jakby ludzkim głosem ostrzegały przed wejściem - to przynajmniej zasugerowała Gwennan. Skwitowała moje obawy wybuchem śmiechu.

- Ale wymyśliłaś! Dalej... tędy. Tędy się idzie do przypory. Zrobiło się naprawdę chłodno; przejście było wąskie,

ściany kamienne. Panowały zupełne ciemności, uczepiłam się spódnicy Gwennan.

54

Dom Menfreyów

Przejście prowadziło do pomieszczenia, które trudno by nazwać pokojem. Pomieszczenie nie miało okna, tylko szczelinę w ścianie, przez którą docierało tu światło.

- Co za przedziwne miejsce! - wykrzyknęłam.

- W dawnych czasach trzymano tu więźniów. A potem on ją tu trzymał i potem zaczęło straszyć.

- Mówisz bez składu i ładu, Gwennan.

Patrzyła z satysfakcją, jak rozglądałam się dokoła. Dziwne, ale stało tu oparte o ścianę lustro; szkło w cętki, zmatowiała rama. A obok kufer zielony od pleśni. Spostrzegłam jeszcze jeden korytarz podobny do tego, którym szliśmy poprzednio, i wskazałam go Gwennan.

- Chodź, pokażę ci coś - powiedziała.

Poprowadziła mnie w stronę korytarza, gdzie natknęliśmy się na kolejne kręcone schody, takie same jak te, któreśmy niedawno pokonały. Gwennan zaczęła wchodzić, licząc strome stopnie. Było ich czterdzieści. Znalazłyśmy się na samej górze, na wąskim półokrągłym przejściu, okalającym przyporę.

- Tu przychodziła, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

-Kto?

- No, ona. Jak chciała pospacerować, to przychodziła tutaj.

Mur był zwieńczony blankami. Klękaliśmy na krawędzi, by spojrzeć w dół na morze z tego najwyższego miejsca w całym domu. Gwennan pokazała mi konsole, gdzie stawiano dzbany z gorącą oliwą, którą wylewano na atakujących.

- Wyobraź sobie, jak wspinają się po urwisku i ustawiają tarany. To było dawno, dawno temu, jeszcze zanim ona tu mieszkała.

Zaczerpnęłam chłodnego powietrza i przywarłam do twardego kamienia blanki. Jakże kocham ten dom, pomyślałam, ile niezwykłych rzeczy tu się działo. Tylu ludzi tu żyło i umierało. Całym sercem pragnęłam stać się jedną z nich.

Dom Menfreyów

55

Gwennan zaczęła opowiadać.

- Pracowała jako guwernantka i dziedzic, jeden z moich przodków, zakochał się w niej. Gdy jego żona spostrzegła, co się dzieje, zwolniła ją i poleciła jej opuścić dom. Ale ona go nie opuściła. On nie mógł pogodzić się z jej odejściem i umieścił ją tutaj. O istnieniu tego miejsca nikt nie wiedział. Odwiedzał ją w jej pokoju, tam, na dole. Wyobrażasz sobie, Harriet, jak się skrada do opuszczonego skrzydła domu, odsuwa płytę... Założę się, że w tamtych czasach to jeszcze była płyta... trzyma w ręce świecę lub latarnię, a potem są razem. Aż kiedyś musiał na pewien czas wyjechać. Chyba do Londynu. Pewnie do parlamentu... i stanął zegar na wieży. Wiesz, ten zegar na wieży, który staje, jak któryś z Menfreyów ma umrzeć.

- Nie, nie wiem...

- Oj, ty nic nie wiesz. Zegar na wieży staje wtedy, gdy któryś z Menfreyów ma umrzeć nienaturalną śmiercią. To dlatego Dawney musi uważać, żeby zegar nie przestał chodzić. Nie wierzymy w te stare opowieści, a w każdym razie mówimy, że nie wierzymy... ale inni wierzą. Tak mówi tata, a my powinniśmy o tym pamiętać. Sama nie wiem dlaczego.

- No i co się stało? Dlaczego zegar stanął?

- Bo ona umarła. W tamtym pokoju... I dziecko też.

- Czyje dziecko?

- Jej, naturalnie. Rozumiesz, urodziło się za wcześnie... nikt nie wiedział... Ona umarła i ono umarło. I dlatego zegar stanął.

- Ona nie była z rodziny Menfreyów.

- Ale dziecko było. Zegar stanął z powodu dziecka. Wtedy sir Bevil wrócił...

- Kto?

- Bevil chyba miał na imię... albo Endelion... Wrócił i znalazł ją martwą. Zaplombowali pokój i zapomnieli o nim na długie lata... póki ktoś go znowu nie odkrył i nie wstawił drzwi zamiast płyty. Ale i tak nikt tu nie przychodził.

56

Dom Menfreyów

Służący nie chcieli. Mówili, że tu straszy. Myślisz, że to prawda?

- To zimne i przygnębiające miejsce - powiedziałam. Wychyliła się przez blanki, odrywając stopy od ziemi, aż się przestraszyłam, że wypadnie. Wiem, że zrobiła to specjalnie, żeby mi pokazać, jaka jest odważna.

- Zejdźmy na dół.

- Chodźmy. Do kufra. Zajrzałam do niego. I dlatego cię tu przyprowadziłam. Ale najpierw chciałam pokazać ci to miejsce.

Zeszliśmy z powrotem do okrągłego pomieszczenia i Gwennan uniosła wieko kufra.

Skrzywiła się, bo zielona pleśń została na jej rękach, lecz na widok zawartości kufra uśmiechnęła się. Zaczęła szarpać się z czymś, co wyglądało jak kawał aksamitu w kolorze topazu, ale ja rozmyślałam o kobiecie, którą pokochał jeden z Menfreyów.

- Dla ciebie może być to brązowe - mówiła Gwennan. Rzuciła materiał na ziemię, wyciągnęła kawał niebieskiego aksamitu i zaczęła go do siebie przykładac. Podniosłam topazowy materiał. Była to suknia z obcisłym stanikiem, prostokątnym dekoltem, z szerokimi rękawami o przecięciach, ukazujących pod spodem atłas w kolorze złota. Na spódnicę składały się metry aksamitu. Przyłożyłam suknię do siebie i spojrzałam w lustro. Nie wierzyłam własnym oczom.

- Dobrze ci w niej - stwierdziła Gwennan. - Włóż ją na siebie. Włóż.

- Tutaj?

- Tak, na ubranie.

- Tu jest tak zimno, że na pewno jest wilgotna.

- Na krótką chwilę. Nic ci nie będzie. Na bal pasuje znakomicie.

Zauważyłam, jak była przejęta, gdy wkładałam suknię przez głowę. Pomagała mi, ciągnęła, układała materiał, i po chwili zobaczyłam siebie... zupełnie odmienioną...

Dom Menfreyów

57

Suknia miała głęboki dekolt i wyglądała spod niej moja szara wełna, ale to nie miało znaczenia. Ta suknia leżała na mnie jak żadna rzecz dotychczas. Uniosłam spódnicę i coś wypadło na ziemię. Schyliłam się - to była siatka na włosy z tasiemek i koronki, przybrana kamieniami, chyba topazami.

- Pasuje do twoich włosów - stwierdziła Gwennan. -Przymierz.

Jaka niezwykła zmiana! To nie nieszczęsna, chroma Harriet Delvaney spoglądała na mnie z matowego lustra. Twarz kobiety była żywa, oczy większe i bardziej zielone od moich.

- Cud się stał! - wykrzyknęła Gwennan, wskazując na moje odbicie w lustrze. - To nie ty. Zmieniłaś się w kogoś innego! - Roześmiała się. - Ha, powiem ci coś, Harriett Delvaney: masz suknię na bal!

Stała obok, układając na sobie niebieski aksamit. Cieszyłam się, że jest blisko mnie. Gdyby jej nie było, myślałabym, że spotyka mnie coś niezwykłego.

Ujęła mnie za rękę.

- Czy mogę panią prosić do tańca?

Skakała po pokoju, trzymając moją dłoń w swojej. Podążyłam za nią i nawet nie spostrzegłam, że tańczę. Ja, która myślałam, że nigdy tańczyć nie będę.

Ona także to zauważyła.

- Oszustka z ciebie, Harriet Delvaney! - krzyknęła głośno, aż echo poniosło po tym niesamowitym miejscu. - Słowo daję, nie wierzę, że masz coś z nogą.

Zatrzymałam się i spojrzałam na stopy. Nagle spostrzegłam odbicie dziecięcej postaci w lustrze. To był niezwykły moment, taki jak wtedy w ogrodzie, gdy jako dziecko nieoczekiwanie stanęłam na nogi.

Byłam niezmiernie ożywiona, radosna, czułam, że wiąże się to z suknią, którą mam na sobie.

- Wobec tego załatwione! - powiedziała Gwennan. -Idziemy na bal! Rozbieraj się, zabierzemy te rzeczy ze sobą i zobaczymy, co się da z nimi zrobić.

58

Dom Menfreyów

Wróciłyśmy do pokoju Gwennan. Poczulałam, że moje życie zaczyna się toczyć jakby we śnie. Ojciec przyjechał do Kruczej Baszty dzień przed balem i natychmiast cały dom sposepniał. Gdy on był w domu, posiłki stawały się prawdziwym dopustem bożym. Na szczęście dla mnie - na nieszczęście dla niego - jadał z nami William Lister. Siedzieliśmy przy długim stole w nieskończoność. Ojciec nadawał ton rozmowie, która dotyczyła zwykle polityki, William potakiwał z rezerwą, a gdy ja zabierałam głos, ojciec niby słuchał cierpliwie, lecz w gruncie rzeczy puszczał mimo uszu moje słowa. Gdy William próbował nawiązać do tego, co mówiłam, zwykle zmieniał temat. Doszłam więc do wniosku, że lepiej w ogóle się nie odzywać i czekać na rychły koniec posiłku. A'Lee stał obok kredensu i kierował pokojówkami - usługiwały nam dwie pokojówki i zawsze mi się wydawało niestosowne, że tyle osób wyczekuje naszych poleceń, tym bardziej że zdawałam sobie sprawę, ile pracy jest w kuchni. Gdy przychodził czas na portwajn, mogłam wstać od stołu i zostawić panów samych przy rozmowie. Jakże lubiłam tę chwilę!

Któregoś dnia ojciec spytał mnie: „Czy ty nigdy nie masz nic do powiedzenia?”

Zaczerwieniłam się i nic nie odpowiedziałam, choć miałam ochotę krzyknąć: „Zawsze lekceważysz moje słowa”.

Tak bardzo byłam zaprzętnięta balem i suknią, która wisiała teraz w mojej szafie obok sukni Gwennan, i zastanawianiem się, czy spodoba mi się w niej Bevilowi, że przestałam myśleć o ojcu. Gwennan powiedziała, że nie powinniśmy nic nikomu mówić o naszych znaleziskach, bo mogliby nam przeszkodzić w zrobieniu użytku z sukien. Nie mogłam jednak trzymać wszystkiego w sekrecie przed Fanny, i to ona pomogła przerobić niebieską suknię dla Gwennan i dopasować topazową dla mnie. Nie widziała w tym nic złego. Po balu miałyśmy

odnieść suknie tam, skąd je wzięłyśmy. Fanny wywiesiła je na balkon, by się wywietrzyły i „pozbyły zapachu stęchlizny”, jak mówiła.

Dom Menfreyów

59

Kiedy więc przemyciłyśmy je do Kruczej Baszty, w mojej sypialni odbywały się długotrwałe przymiarki, którymi Fanny bawiła się równie dobrze jak my.

Przed balową nocą Fanny wyszczotkowała moje niezdolne włosy, tak że opadały płasko na ramiona. Potem pomogła mi włożyć suknię i posadziła mnie przed lustrem, dokończyła fryzurę i nałożyła mi na głowę ozdobioną klejnotami siatkę. Z lustra spoglądała na mnie moja twarz - zielone oczy były bardziej zielone niż zwykle i bardzo błyszczące, cera lekko się zaróżowiła i wydawało mi się, że wyglądam wręcz atrakcyjnie.

- No, moja panno, jesteś gotowa na bal - powiedziała Fanny.

Dom ożył. Wszędzie słychać było głosy. Przybyli muzykanci, a goście, którzy u nas nocowali, już zeszli z ojcem do sali balowej. Ciotki Clarissy tym razem nie było - odległość do Londynu okazała się zbyt duża - i ojciec miał sam przyjmować gości.

Siedziałam na ławeczce pod oknem mojej sypialni i przyglądałyśmy się z Fanny nadjeżdżającym powozom.

Widok był fascynujący - goście w kostiumach i maskach wysiadali z powozów i zdążali alejką ku wejściu. Przyjazd Leveretów wywołał nieco sensacji, ponieważ przybyli pojazdem, którego nie musiały ciągnąć konie. Byli jedyną rodziną w okolicy, która miała taki pojazd, i gdy nim jechali, ludzie wybiegali z domów i gapili się nań. Kiedy pojazd ów psuł się i trzeba go było ściągać z pomocą koni, wiele mówiono o kapryśnych wynalazków. Jednak ostatnio w Londynie urządzenie to zaczęto traktować z większym szacunkiem - zwłaszcza od momentu, gdy jego prędkość mogła osiągnąć aż 20 kilometrów na godzinę, a przed nim nie musiał już iść człowiek z czerwoną flagą. Tu, w dalekiej Kornwalii, na pojazd, który sam jechał, wciąż patrzono z pogardliwą podejrzliwością i muszę przyznać, że widok Leveretów jadących tym czymś, i to przebranych na bal, był zgoła dziwny.

60

Dom Menfreyów

61

Śmiałam się z nich, a Fanny powiedziała:

- Całkiem jak w cyrku!

- Wydawało mi się, że jestem w innej epoce, póki to coś się nie pojawiło...

- Panienska za bardzo się przejmuję.

- Naprawdę?

- Tak. Nigdy panienska takiej przedtem nie widziałam. Proszę nie zapominać, że obie będziecie tylko patrzeć na gości z galerii.

- Szkoda, że Gwennan tego nie widzi.
- Panna Psołka zaraz tu będzie, niech się panienka nie martwi.

Miała rację. Ledwie to powiedziała, nadjechał powóz Menfreyów. Pierwszy wysiadł dżentelmen z osiemnastego wieku, czyli Bevil, pomógł wysiąść matce i Gwennan, potem pokazał się sir Endelion. Nie zauważyłam nawet, jak byli ubrani, bo cały czas wpatrywałam się w Bevila.

Gwennan w swoim zwykłym płaszczyku na skromnej wyjściowej sukience wyglądała bardzo niepozornie wśród wspaniałych kostiumów i wyobrażałam sobie, jak się niecierpliwi, by włożyć niebieski aksamitny strój.

Służący przyprowadził Gwennan do mojego pokoju. Schowałam się, żeby mnie nie zobaczył w topazowej sukni. Gdy zamknęły się za nim drzwi, Fanny powiedziała:

- Już panienka może wyjść.

Pomogła Gwennan włożyć suknię i zostawiła nas same.

- Twoja wcale nie jest brązowa - oświadczyła Gwennan - tylko złotawa. - Przyglądała fałdy swojej sukni zadowolona z siebie, ale nagle zmarszczyła brwi. - Twoja jest bardziej niezwykła. Naprawdę, Harriet, nigdy cię takiej nie widziałam. I wiem dlaczego. Po prostu już nie myślisz, że ludzie cię nienawidzą. Ale na co my czekamy? Chcę zaraz iść na bal.

Wiedziałam, dokąd mam zaprowadzić Gwennan: na galerię, tę imitację galerii dla muzyków, z której widać było salę balową. Postanowiłyśmy poczekać, aż sala się zapełni, i dopiero wtedy nałożyć maski i wymknąć się na dół.

Dotarliśmy do galerii. Wisiały tam zasłony z ciężkiego purpurowego atlasu, odciągnięte na boki złotymi taśmami, tak że mogłyśmy zobaczyć, co dzieje się na dole. W pewnej odległości od poręczy stały dwa krzesła. Nasza obecność na galerii nie rzucała się zbyt w oczy.

Gwennan od razu podeszła do poręczy i spojrzała w dół. Ja stanęłam nieco z tyłu.

Patrzyłyśmy z poziomu gazowych żyrandoli na dół, gdzie roilo się od fantastycznie kolorowych kostiumów z najrozmaitszych epok. Wspaniały to był widok.

Po paru minutach usłyszałyśmy pod drzwiami galerii podniesione głosy, z których jeden był głosem Fanny.

- No cóż, proszę pana - mówiła Fanny. - Nie jestem pewna, czy powinnam, ale skoro pan nalega...

- Oczywiście, że nalegam. Niechże Fanny da spokój! Gwennan spojrzała na mnie.

- To Harry. Harry Leveret.

Drzwi się otworzyły i Fanny, zaczerwieniona i zaniepokojona, powiedziała:

- Nie jestem pewna, czy...

- Co się dzieje? - spytałam.

- Pan powiada...

Ukazał się Harry przebrany za sir Francisa Drake'a. Sztuczna broda nie pasowała do rudych włosów wystających spod czapki z piórkiem. Odsunął Fanny na bok i wszedł na galerię.

- Co ty wyprawiasz, Harry? - zapiszczała Gwennan.

- Nie sądziłaś chyba, że będę sterczał tam, na dole, skoro ty jesteś tu, na górze!

Nie wyglądał na zdziwionego naszymi strojami, domyślałam się więc, że Gwennan musiała mu powiedzieć o naszym odkryciu. Oczywiście Harry'ego lśniły, gdy patrzył na nią.

- My też mamy maski, prawda Harriet? - rzekła Gwennan. - Dalej, wkładamy je i idziemy na dół.

Widziałam, że Harry nie był zachwycony perspektywą mojego towarzystwa. Powiedziałam więc:

- Nie martw się, Harry. Nie będę wam przeszkadzać.

- Na pewno znajdziesz partnera - stwierdziła Gwennan z przekonaniem, które zawsze brzmiało w jej głosie, gdy mówiła o czymś, w co chciała wierzyć.

- Naturalnie - odparłam z dumą, choć ani przez chwilę w to nie wierzyłam, a na samą myśl o wejściu między tańczących ogarniało mnie przerażenie. Co będzie, jak ojciec mnie tam znajdzie? Pozwoliłam Gwennan wciągnąć się w tę zabawę, nie pomyślawszy o konsekwencjach. Ona wyjdzie z tego cało. Harry Leveret będzie się o nią troszczył, poza tym jej rodzina to nie to samo, co mój ojciec!

- Jasne, że znajdzie - przytaknął Harry. Zeszliśmy na dół do sali balowej. Doszłam do wniosku, że zawsze mogę wrócić z powrotem na galerię, gdybym czuła się zbyt samotna w tłumie. Ta myśl dodała mi odwagi. Jak dobrze schować się pod maską! Ujrzałam swe odbicie w lustrze i nie poznałam samej siebie. Skoro tak, dlaczego inni mieliby mnie rozpoznać? I nagle poczułam, jak urzekają mnie kolory, muzyka, blask... poczułam, że wkładając topazową suknię weszłam w inną skórę, że przedzierzgnęłam się w inną osobę.

Harry nie mógł się doczekać, by mieć Gwennan tylko dla siebie, i ledwo weszliśmy do sali balowej, objął ją i ruszyli do walca. Stałam i patrzyłam. „Nad pięknym modrym Dunajem”! Jak romantycznie! Jak bardzo pragnęłam znaleźć się wśród wirujących par! Schowałam się za donice paproci i patrzyłam, urzeczona muzyką, wyobrażając sobie, że i ja tańczę... naturalnie z Beviem.

Nagle go zobaczyłam. Ze śliczną dziewczyną, przebraną za Kleopatę - roześmiany patrzył na nią mówiąc, jak przypuszczałam, coś zabawnego i... czułego. Przypomniałam sobie, jak rozmawiał ze mną, gdy wracaliśmy łodzią z wyspy. Pocałował mnie wtedy, na żarty oczywiście.

Dom Menfreyów

63

Bevil i jego partnerka przewinęli się w tańcu obok niszy, w której tkwiłam, i głowę bym dała, że Bevil patrzył prosto na mnie, choć trudno było mnie rozpoznać w masce. Tańczyli tak blisko paproci, jakby chcieli przyjrzeć się schowanej za nimi postaci. Potem oddalili się i pomyślałam, że to wszystko tylko mi się zdawało. Wiedziałam, że to on, widziałam przecież, jak przyjechał powozem, zresztą rozpoznałabym go zawsze i wszędzie. Nie można było tego samego powiedzieć o nim, a poza tym suknia, siateczka na włosach i maska zupełnie mnie odmieniły.

Walc się skończył. Nastąpiła przerwa, podczas której niebezpieczeństwo, że zostanę rozpoznana, wzrosło po trzykroć. Może ktoś widział, jak chowam się w niszy? Co robi młoda dama na balu bez troskliwej mamusi czy choćby przyzwoitki?

Znów zagrała muzyka. Dogodna chwila na wycofanie się na galerię. Stamtąd będę patrzyła na tańczących, tak jak mi przykazano. Pokusa, by zostać, była jednak zbyt duża. Nie mogłam odejść. Gwennan gardziłaby mną, gdybym uciekła, pomyślałam. Ale było coś jeszcze. W tej sukni czułam się inna. Nie mogłam zapomnieć, że w tamtym niezwykłym, okrągłym pomieszczeniu - tańczyłam.

- Taka samotna?

Serce zabiło mi jak młotem. „Nie teraz”, wymruczałam sama do siebie.

Bevil śmiał się. Tylko mi się śni. To nie Bevil.

- Zauważyłem panią - powiedział. - Wróciłem z niewielką nadzieją, że ją tu zastanę. Musiała pani dopiero przyjechać, inaczej zauważyłbym wcześniej...

- Wśród tylu osób?
 - Wiedziałbym, że pani tu jest.
- Oto jak rozmawiał z kobietami. To był flirt - flirt z Bevilem sprawiał mi przyjemność.
Orkiestra znów zaczęła grać.
- Kadryl. Skrzywił się. - Lepiej porozmawiajmy. Zanim będzie pani miała ochotę zatańczyć.

64

Dom Menfreyów

- Wolałabym w ogóle nie tańczyć.
- Siadł obok mnie i nie spuszczał wzroku z mojej twarzy.
- Już się kiedyś spotkaliśmy - rzekł.
 - Tak pan sądzi? - próbowałam zmienić głos. Położył rękę na mojej dłoni.
 - Jestem tego pewien - rzekł.
- Wyswobodziłam rękę i oparłam ją o fałdy topazowej sukni.
- Ciekawe, gdzie? - powiedziałam.
 - Łatwo możemy to ustalić.
 - Zdaje się, że dziś mamy pozostać nierozpoznani. Czyż tak właśnie nie byłoby zabawniej?
 - Tylko gdy wiemy, że ciekawość zostanie wreszcie zaspokojona. A ja bardzo się niecierpliwie. - Pochylił się ku mnie i dotknął maski.
- Odsunęłam się gwałtownie.
- Przepraszam - rzekł. - Ale jestem prawie pewien, że panią znam... Idiotyczne, że nie mogę się upewnić, czy pani to rzeczywiście ta osoba.
 - Pozostanę tajemniczą nieznajomą.
 - Jestem natomiast absolutnie pewien, że pani mnie zna.
 - Tak... ja pana znam. Oparł się o krzesło.
 - Poddaje się pan? - spytałam.
 - Nie zna mnie pani zatem zbyt dobrze, bo wiedziałaby pani, że nigdy się nie poddaję.
- Nieważne. Cały wieczór przede mną. Musi pani wiedzieć, że wygląda uroczo. Suknia jest przepiękna.
- Podoba się panu?
- Uśmiechnęłam się na wspomnienie, jak była trzepana, wietrzona, wystawiana na słońce, jak Gwennan robiła torebeczki z lawendą i wkładała je między fałdy sukni, żeby znikł zapach stęchlizny.
- Już ją gdzieś widziałem.
 - Gdzie?

Dom Menfreyów

65

- Usiłuję sobie przypomnieć.
- Byłam zachwycona. Słyszałam własny śmiech, gdy tak rozmawialiśmy - lekko, swobodnie, wesoło, a jednak nie o niczym. On się mną interesował. Spozstrzegł mnie za paprociami, jak

najprędzej pozbył się partnerki, z którą tańczył, i wrócił, by mnie odnaleźć. Kto by w to uwierzył?

I oto siedziałam, zadowolona jak wszyscy inni na balu, dowcipkując, uświadamiając sobie, że potrafię rozmawiać i odcinać się, gdy trzeba. Na pewno się ze mną nie nudził, był wręcz zaintrygowany. Nie wiedział, kim jestem. Może gdyby wiedział, że będę na balu, rozpoznałby mnie, ale on zawsze myślał o mnie jak o dziecku i nie przypuszczał, że mogę tu być.

Gwennan przyjechała w zwykłej sukience i Bevil pewnie słyszał, że ma siedzieć razem ze mną na galerii. Nie miał pojęcia, że znalazłyśmy suknie. Nie, nie przeszłoby mu przez myśl, że to z małą Harriet prowadzi tak ożywioną konwersację.

Orkiestra skończyła kadryla i zaczęła grać walca.

- Zatańczymy? - spytał.

Dziwiłam się sama sobie. Gdybym nie była pod wrażeniem tego wieczoru, obecności Bevila, mojej nowej osobowości, prawdopodobnie wymruczałabym, że nie tańczę. Ale tak byłam oszołomiona, że pozwoliłam się poprowadzić na parkiet. Może nawet utykałam, ale nie zwracałam na to uwagi, a obszerna spódnica skrywała niedoskonałość ruchów - tak mi się przynajmniej wydawało. I oto tańczyłam z Bevilem. Nie twierdzę, że tańczyłam dobrze. Bevil też nie był urodzonym tancerzem. Ale tańczyłam i byłam szczęśliwa, życie wydawało mi się wspaniałe, a wszystko wokół mnie nareszcie odmienione.

Nim taniec dobiegł końca, Bevil zaproponował, byśmy przeszli do jadalni, posadził mnie przy stole, a sam poszedł po jedzenie. Wrócił z pełną tacą i szampanem. Po pierwszym w życiu kieliszku poczułam się pełna animuszu. Gwennan i Harry Leveret przemknęli gdzieś obok, ale, zajęci sobą, nawet mnie nie zauważyli.

66

Dom Menfreyów

67

Po kolacji wyszliśmy do ogrodu. Bevil ujął moją dłoń i poszliśmy przez oświetlony blaskiem księżycy trawnik do ławki pod drzewem, skąd obserwowaliśmy wymykające się na zewnątrz pary. Przez okna dochodziły dźwięki muzyki.

- Wiem! - wykrzyknął nagle Bevil. - Ta suknia! Wiem, gdzie ją widziałem!

- Proszę powiedzieć.

- U nas w domu!

- Tak? - spytałam niepewnie, przypominając sobie, jak Gwennan opowiadała mi, że oboje znaleźli kufer dawno, dawno temu. Ale żeby Bevil mógł zapamiętać tę suknię?

- Jasne! - wykrzyknął znowu Bevil. - Siateczka na włosy... suknia. Może to pani... bez maski, naturalnie.

- Kto taki?

- Portret w naszym domu. Pokażę go pani... niedługo. No, kiedy? Musi pani do nas przyjść, to pani pokażę. Przyjdzie pani?

- Tak.

- To dobrze. Okropnie się bałam, że pani zniknie po dzisiejszym wieczorze i nigdy już się nie zobaczymy. Obiecujecie pani?

- Obiecuję.

- Kiedy?

- Jutro - powiedziałam. - Jutro przyjdę i poproszę, żeby mi pan pokazał portret.

Ścisnął mi rękę.

- Wiem, że takie osoby jak pani dotrzymują słowa.

- Proszę mi opowiedzieć o tym portrecie.

- To któraś z moich pra-pra-pra-prababek. Może jeszcze więcej pra. Dawna lady Menfrey. Pani suknia jest zupełnie taka sama, jak jej. Zupełnie jakby pani zeszła z obrazu.

- Chętnie go zobaczę.

- Jutro. Obiecała pani.

Chciałam zatrzymać czas, nie pozwolić mu płynąć, ale goście właśnie ruszyli w kierunku sali balowej zatańczyć

ostatni taniec przed zdjęciem masek, co miało nastąpić o północy. Musiałam wymknąć się przed północą. Nie chciałam zdjąć maski, zobaczyć zaskoczonej miny Bevila i usłyszeć zdziwione: „Harriet?”. Poza tym co by było, gdyby poznał mnie ojciec?

Tej nocy chciałam być tajemniczą nieznajomą.

Porwał nas tłum gości zmierzających do sali balowej. Lady Menfrey znalazła się blisko nas, powiedziała coś do Bevila i gdy on zwrócił się ku niej, skorzystałam z okazji. Znałam dobrze dom, skręciłam w korytarz i przez główne schody pomknęłam na galerię. Dochodziła dwunasta.

Już z góry widziałam, jak Bevil wchodzi do sali i rozgląda się niecierpliwie. Szukał mnie!

Gwennan zjawiała się o północy. Już myślałam, że ją tam nakryją, lecz to była cała Gwennan - odczekała do ostatniej chwili.

Gwennan promieniała.

- Jaki wspaniały bal! - wołała. - To najlepszy bal, na jakim kiedykolwiek byłam.

Roześmiałam się i przypomniałam jej, że to jedyny bal, na jakim kiedykolwiek była.

Roześmiałyśmy się obie. Byłam inną osobą. Ja też przeżyłam przygodę, i to nie gorszą niż Gwennan.

Niewiele spałam tej nocy. Leżałam i myślałam o wszystkim, co się wydarzyło. Wstałam nawet z łóżka, zapaliłam świecę i wyjęłam suknię z szafy. Stałam przed lustrem i przyłożyłam ją do siebie. Ta suknia rzeczywiście coś ze mną robiła... Nawet w środku nocy wyglądałam jakoś inaczej... jak nie z tego świata... wręcz atrakcyjnie. Byłam w niej osobą, na którą chce się patrzeć. Może nie piękną, nawet blask świecy nie mógł mnie oszukać, lecz w mojej twarzy kryła się widać uroda jakiejś minionej, dawnej epoki, i ta suknia ją wydobywała - stłumioną barwą, stylem, krojem.

Wstał dzień, nim zasnęłam, i spałam nie dłużej niż godzinę. Cały dom był w nastroju, który dobrze znałam.

68

Dom Menfreyów

Bałagan po balu, wszyscy zmęczeni i drażliwi - z wyjątkiem mnie. Ja czułam się świetnie. Po południu poszłam do Menfreyów, gdzie miał na mnie czekać Bevil, nie wiedząc, rzecz jasna, że czeka na mnie. Co to będzie za szok, myślałam, gdy zamiast uroczej nieznajomej pojawi się uczennica w szarej wełnianej sukience, skromnej pelerynie, osoba o nieznośnych włosach, których nie przytrzyma blyszcząca siateczka. Jakże inaczej bym się czuła, gdybym miała na sobie tamtą suknię!

Dom był cichy, Bevil czekał. Poszłam od razu, bez zapowiedzi, do biblioteki.

- O, o... Harriet - rzekł. Maniery Bevila były nienaganne. Nawet jeśli był zawiedziony, starał się tego nie okazywać.

- Czekaleś na kogoś, zdaje się - powiedziałam. - Przykro mi, że to tylko Harriet.
- Ależ jestem bardzo zadowolony. - Jego twarz rozjaśniła się uśmiechem, który tak dobrze znałam i kochałam.
- Czekaleś chyba na czarującą damę i byłeś ciekaw, jak też wygląda w dzisiejszym odzieniu. Wyobrażałeś ją sobie może w stroju do konnej jazdy z atlasu w kolorze jagód morwy, w czarnym toczku, z delikatną woalką osłaniającą oślepiającą urodę.
- Któż jest ową zjawiskową osobą i skąd ty wiesz tyle o moich oczekiwaniach?
- Bo bawiłeś się z nią na wczorajszym balu. Przygotuj się na wstrząs, Bevilu. Twoja partnerka nie była taka, jak ją sobie wyobrażałeś. Zamierzam się od razu przyznać. To ja byłam tą zamaskowaną nieznajomą.
- Co ty powiesz! Myślisz, że mógłbym cię nie poznać?
- Wiedziałeś?
- Wziął mnie za ramiona i roześmiał się. Pochylił się i mnie pocałował, jak w łódce.
- Od początku wiedziałeś?
- Moja droga Harriet, dlaczego ty miałabyś mnie rozpoznać, a ja ciebie nie? Czy sądzisz, że moje zmysły są mniej rozwinięte niż twoje?

Dom Menfreyów

69

- Ale ja widziałam, jak wysiadałeś z powozu i... ja wszędzie bym ciebie rozpoznała.
- A ja ciebie. Powiedz no mi teraz, co to była za zabawa? Gwennan też tam była. Uknułyście to obie, tak? Gdzie znalazłyście suknie?
- Tu, w waszym domu.
- Tak myślałem.
- Obiecuj, że nic nie powiesz. Gwennan wpadłaby w furję.
- A ja okropnie boję się furii Gwennan!
- Wiesz, chcieliśmy iść na bal, znalazłyśmy suknie w kufrze i...
- Dwa Kopciuszki przyszły na bal i bacznie pilnowały, żeby zniknąć przed północą i zostawić księciów z bajki niepokieszonych i pełnych niepokoju. No, Harriet, dziękuję ci za przemilę wieczór. Tajemnicy dotrzymam, a teraz chodź, bo obiecałem wczoraj, że ci coś pokażę, jak przyjdiesz, prawda?
- Szłam za nim do głównego holu, a potem po schodach do skrzydła, gdzie znalazłyśmy suknie.
- Nie boisz się duchów? - rzucił przez ramię. - Rzadko tu przychodzimy, bo to podobno nawiedzone miejsce. Ale musi być duch w takim domu jak ten. Wiesz o tym, prawda? Jeśli się boisz, to daj rękę.
- Nie boję się.
- Wiedziałem, że niełatwo cię przestraszyć. Czuć stęchlizną - powiedział z niesmakiem. - Zawsze chcieliśmy używać tego skrzydła, ale jakoś nie wychodzi. Służba nie byłaby zadowolona. Nie przychodzą tu nawet za dnia.
- Tu właśnie znalazłyśmy z Gwennan kufer.
- Ach tak? Byłyście tu już. Opowiedziała ci historyjkę o duchu? Kobiecie z dzieckiem na ręce, o Harriet, która chodzi tymi pachnącymi stęchlizną korytarzami... i o mężczyźnie, który też chodzi tymi korytarzami, ale nie chodzą razem, tylko wciąż się szukają.
- Drżałam od stóp do głów, co nie uszło uwagi Bevila.
- Straszę cię tylko - rzekł. - Nie bierz poważnie ani jednego słowa. Przecież to bzdury, jakies bajki.

Dom Menfreyów

- Nie boję się... tylko mi zimno.

Objął mnie ramieniem i przytulił na chwilę. Nic takiego, zwykły gest, jakim się pociesza dziecko. Był zupełnie inny niż mężczyzna, z którym spędziłam wczorajszy wieczór, i podejrzewałam, że wcale mnie wczoraj nie rozpoznał. Dziś przestałam być budzącą zachwyty dziewczyną w masce i stałam się znowu zwykłą, dobrze znaną Harriet.

- Gwennan opowiedziała mi historię pewnej guwernantki - mówiłam szybko, by nie zdradzić swoich uczuć - która przebywała w tym pokoju i nikt o tym nie wiedział z wyjątkiem sir Jakiegoś tam Menfreya.

- Sir Bevila, dla ścisłości. Jednego z bardzo wielu Bevilów w rodzinie.

- I umarła rodząc dziecko, i też nikt o tym nie wiedział.

- Ano właśnie - powiedział, otwierając drzwi, a zawiasy wydały ten sam pełen protestu jęk, który słyszałam poprzednio. - Musimy zacząć używać tej części domu, i to wkrótce - stwierdził. My, Menfreyowie, jesteśmy leniami. Nie to, co energiczni Delvaneyowie. Pozwalamy sprawom toczyć się swoim torem. Jak myślisz, od ilu lat nikt tu nie mieszka? Cofnęłam się, bo coś dotknęło mojej twarzy - śliski i obleśny kłęb pajęczyn. Czułam, że całe to miejsce woła do mnie „Trzymaj się ode mnie z dala”, Bevil jednak nie miał takich odczuć. Nie zamieszkanym pokój był dla niego tylko nie zamieszkanym pokojem. I żadne duchy, tylko jakieś bajki.

- Oto on - rzekł.

Patrzyłam na obraz: kobieta w sukni, którą ja miałam na sobie poprzedniego wieczoru. Pięknie namalowany, fałdy sukni wyglądały na naturalne i miałam wrażenie, że jeśli ich dotknę, okażą się miękkie jak materiał. Ciemne włosy kobiety były schowane pod złotą siateczką z topazami.

- Taka sama! - powiedziałam. - Czyżbym nosiła wczoraj tę właśnie suknię?

Dom Menfreyów

- Niewykluczone.

Podeszłam do obrazu. Kobieta miała smutny, wręcz spłoszony wyraz twarzy.

- Nie wygląda na szczęśliwą - stwierdziłam.

- Była żoną tego Bevila, który związał się z guwernantką.

- Ach, rozumiem.

Bevil stanął za mną. Położył ręce na moich ramionach.

- Co, Harriet? Co rozumiesz?

- Dlaczego wygląda na taką nieszczęśliwą. Ale suknia jest śliczna. Jaki wspaniały artysta malował ten obraz!

- Widzę, że suknia bardzo ci się podoba. Gdzie ona jest teraz?

- W szafie w moim pokoju.

- I nie chcesz się z nią rozstać, prawda?

- Muszę ją zapakować i przynieść z powrotem Gwennan.
 - Nie przynoś - rzekł. - Zatrzymaj ją sobie. Może znów nadarzy się okazja, by się przebrać.
 - Zatrzymaj!?
 - Jako prezent ode mnie.
 - Och, Bevilu!
 - Chodźmy. Zimno tu. Wracajmy, skąd przyszliśmy.
- Balowa noc zmieniła i Gwennan, i mnie. Gwennan stała się bardziej niecierpliwa i bardziej niezadowolona z życia. Była w nie najlepszym nastroju, gdy wybrałyśmy się tamtego dnia na konną przejażdżkę.
- Życie - mówiła pochylając głowę pod gałęziami drzew, o tej porze roku pokrytych gęstym listowiem - nasze życie jest takie okropne.
- Spytałam, skąd takie myśli akurat teraz.
- Pieniądze! Wciąż te pieniądze! Całe szczęście, że tata nie jest członkiem parlamentu, bo to bardzo kosztowna zabawa. Mam tak dosyć braku pieniędzy, że prawie postanowiłam jakoś temu zaradzić.
 - Jak?

72

Dom Menfreyów

- Wychodząc za Harry'ego, naturalnie.
 - Gwennan, myślisz, że ożeniłby się z tobą?
 - Czyby się ożenił! Chyba zwariowałaś! Oczywiście. Jest we mnie szaleńczo zakochany. Oto dlaczego tak okropnie jest mieć szesnaście lat. Muszę czekać co najmniej rok na ślub.
- Wyjechałyśmy spomiędzy drzew, Gwennan podcięła Kostkę Cukru i ruszyła galopem. Dogoniłam ją i jechałyśmy obok siebie. Gwennan śmiała się i miałam wrażenie, że jakieś lichy wstąpiło w nią tego ranka.
- Nie chcę wracać do tej idiotycznej szkoły - zawołała przez ramię.
 - Jeszcze nie wracamy. Jeszcze chyba z tydzień albo...
 - Ale ja mówię, że nigdy! Akademia dla Młodych Dam! Jeśli czegoś nienawidzę bardziej niż swoich szesnastu lat, to bycia młodą damą.
 - To pierwsze nie ulega dyskusji, ale co do drugiego nie jestem taka pewna.
 - Harriet Delvaney, przestań się wymądrzać jak niektórzy obrzydliwi... politycy.
 - Tak to zabrzmiało? Nie wiedziałam...
 - Niektórzy mówią, że jak się czegoś bardzo chce albo bardzo nie chce, ale tak... bardzo, bardzo, jak się człowiek na takim pragnieniu skupi, to tak się stanie.
 - Na przykład nie pojedzie się do szkoły? Albo dwa lata miną w ciągu jednego dnia?
 - Wyrabiasz w sobie tę obrzydliwą cierpkość, Harriet. Zobaczysz, będziesz jak intelektualistki o ciętych językach, jeśli się nie opamiętasz.
 - A dlaczego nie miałabym być jedną z nich?
 - Bo one są całkiem nieatrakcyjne dla mężczyzn.
 - Nie muszę wyrabiać w sobie żadnych nowych cech, żeby być nieatrakcyjna dla mężczyzn. Już jestem nieatrakcyjna.
 - Przestań, Harriet. To twoja wina.
 - Co takiego?
- Dom Menfreyów

- Nie mam dziś ochoty na rozwiązywanie twoich problemów. Za dużo mam własnych. I nie zamierzam wrócić do szkoły na następny semestr.

Milczałam zastanawiając się, jak będzie bez niej w szkole. Ale, naturalnie, nie może nie wrócić, myślałam.

Brawurowo galopowałyśmy po wrzosowiskach. Naprawdę wstąpił w nią jakiś zły duch.

- O tak! - zawołała. - Teraz jestem wolna. I tego chcę, Harriet, chcę być wolna. Chcę robić, co mi się podoba. Nie kiedy urosnę, tylko teraz. Już jestem dorosła, powiem ci. Dorosła jak nie wiem!

Galopowałam obok niej wołając, by uważała. Na wrzosowisku leżały niebezpiecznie wyglądające kamienie. Jeśli nie dba o siebie, niech przynajmniej dba o Kostkę Cukru.

- Wiem, jak jechać - krzyknęła.

Odetchnęłam z ulgą, gdy zostawiłyśmy wrzosowisko za sobą. W życiu nie znałam bardziej nierozważnej osoby jak Gwennan.

Przyjechałyśmy do wsi, w której nigdy przedtem nie byłam. Śliczna wioska z kościółkiem o szarej wieży, otoczonym cmentarzem, chaty tuż przy błoniach.

- To Grendengarth - powiedziała Gwennan. - Jesteśmy dziewięć kilometrów od domu.

Stało się to niedaleko wioski. Zjechałyśmy z drogi na otwartą przestrzeń. Przed nami był łatwy do pokonania wał, ale jak wspomniałam, Gwennan ogarnął szaleńczy nastrój tego ranka. Nie wiem, jak to było - nigdy się tego nie wie w takich sytuacjach; Gwennan jechała przodem. Gdy przeskakiwała wał, usłyszałam jej krzyk i ujrzałam, że leci ponad końskim łbem. Miałam wrażenie, że czas zwolnił swój bieg i że zawisłam z koniem w powietrzu na długie minuty, nim znalazłam się po drugiej stronie wału. Przestraszona Kostka Cukru galopowała przed siebie, a Gwennan leżała nieruchomo na trawie.

- Gwennan - krzyknęłam głupkowato - Gwennan, co się stało?

Dom Menfreyów

Ześlizgnęłam się z konia i uklęknęłam przy niej. Była blada, lecz oddychała. Tkwiłam przy niej przez parę chwil, po czym wsiadłam na konia i ruszyłam w stronę wioski po pomoc.

Na szczęście ledwie dotarłam do drogi, zobaczyłam chłopca jadącego na kucyku. Wyjąkałam, że miałyśmy wypadek.

- Jadę po doktora Trelarkena - zawołał.

Wróciłam do Gwennan, uklęknęłam i gdy tak czekałam - miałam wrażenie, że mijają długie godziny - ciągle mi się wydawało, że ona może umrzeć. Przypomniałam sobie jej słowa, że jest zdecydowana nie wracać do szkoły i zastanawiałam się, czy któryś z aniołów nie usłyszał jej słów i jej nie ukarał.

- Jak umrzesz, Gwennan - szeptałam - nie wrócisz do szkoły. Spełni się twoje życzenie.

Drżałam od stóp do głów. Spostrzegłam, że lewa noga Gwennan leży w nienaturalnej pozycji, i zrozumiałam, co się stało.

Wreszcie pojawił się doktor Trelarken, a z nim dwaj mężczyźni z noszami. Doktor nastawił nogę, ułożono Gwennan na noszach, po czym mężczyźni ponieśli ją do wsi. Ja szłam z doktorem, odpowiadając na stawiane przez niego pytania.

Wiedział, kim jesteśmy, bo wszyscy w okolicy znali Menfreyów i sir Edwarda Delvaneya. Pokazał mi z daleka swój dom, biały dom, który zwrócił moją uwagę, gdy przejeżdżałyśmy przez wieś. Stajenny zajął się moim koniem. Gdy wchodziliśmy do domu, doktor zawołał:

- Jess! Jessie! Gdzie jesteś?

- Już idę, tato - odezwał się głos i w holu pojawiła się młoda dziewczyna.

Wtedy zobaczyłam po raz pierwszy Jessikę Trelarken, która zawsze wydawała mi się najpiękniejszą kobietą, jaką widziałam w życiu.

Była wysoka i wiotka, miała ciemne, prawie czarne włosy i niesamowicie niebieskie oczy, których barwę podkreślał jeszcze niebieski strój. Miała około dziewiętnastu lat.

Dom Menfreyów

75

Nosze postawiono w sypialni na pierwszym piętrze i doktor zajął się Gwennan. Pomagała mu Jess, a mnie poproszono, bym zaczekała na dole. Pokojówka zaprowadziła mnie do jasnego, dobrze wywietrzonego pokoju, urządzonego ładnie, choć typowo, od czego jedynym wyjątkiem był obraz nad kominkiem, przedstawiający piękną kobietę, podobną do Jess, jednak nie o tak znakomitej urodzie. W powietrzu unosił się zapach kwiatów, które stały w ogromnym glinianym dzbanie na stole pod oknem - purpurowy budlejniki, lawenda i różowe róże.

Siadłam i wsłuchując się w tykanie zegara rozważałam, ile czasu upłynie, zanim się dowiem, czy Gwennan bardzo ucierpiała. Spoglądałam bezwiednie w swoje zniekształcone odbicie w lśniącej mosiężnej lampie naftowej, stojącej obok kwiatów.

Minęło ze dwadzieścia minut, wreszcie przyszedł doktor, a z nim Jessika.

- Panna Delvaney chętnie by pewnie coś przekąsiła - rzekł.

- Bez wątpienia - dodała Jessika z jasnym uśmiechem, który w przyszłości miałam tak dobrze poznać.

- Gwennan? - spytałam.

- Złamana noga. Nie powinna się teraz ruszać. Nic więcej. Myślę, że za szybko jechała, biorąc tę przeszkodę. Nie pierwszy to raz w tym miejscu.

- Muszę zaraz pojechać do Menfreyów - powiedziałam. - Kostka Cukru wróci sama i będą przerażeni.

- Już posłaliśmy do Menfreyów - uspokoiła mnie Jessika. - Nie zdziwię się, jeśli ktoś od nich zjawi się lada chwila.

- A ty, młoda damo - mówił doktor - też się trochę przestraszyłaś. Jess, zadzwoń wreszcie po wino. I niech przyniosą biskwity twojej roboty. Wszyscy ich spróbujemy.

Jessika pociągnęła za taśmę dzwonka. Poruszała się z gracją dzikiego zwierzęcia, co, o dziwo, harmonizowało z jej niezwykle delikatnością.

76

Dom Menfreyów

- No i - ciągnął doktor - będziesz mogła zamienić parę słów z panną Menfrey.

Siedziałam więc w pachnącym kwiatami pokoju, piłam wino z doktorem Trelarkenem i jego córką i przez cały czas myślałam: „Tak miało być. Postanowiła, że nie wróci do szkoły i nie wróci”.

Brakowało mi jej bardzo, lecz bez niej życie płynęło spokojniej. Pracowałam więcej niż zwykle i nauczyciele byli ze mnie zadowoleni. Nie przyjaźniłam się z innymi dziewczętami. Nigdy nie było to dla mnie łatwe. Nieużyteczna przy zabawach, spędzałam czas na nauce. Rezultaty stawały się widoczne.

Jednak gdy dostałam list od Gwennan, zdałam sobie sprawę, jak bardzo tęskniłam do jej obecności. List był wylewny i pełen życia, a Gwennan zadowolona. Szła nareszcie własną drogą, czego zawsze pragnęła.

Moja biedna Harriet, kiedy pomyślę, że jesteś w tej okropnie dystygowanej eleganckiej Akademii dla Młodych Dam! Wyobraź sobie, zaręczyłam się z Harrym. Oczywiście są protesty. „Za młoda! Za młoda!”, mówią dookoła. Ale w końcu... Chce tego moja rodzina, obie rodziny tego chcą i Harry też... szaleńczo. Jaki sens ma więc czekanie?

Z uśmiechem czytałam te słowa. Skoro tak nie chcesz czekać, Gwennan, to nie będziesz czekać.

Myślałam nawet o ucieczce. To by była heca, jakby Harry wspinał się po murze domu Menfreyów, po stromiznie, tam gdzie ściana domu łączy się z urwiskiem. Jedno poślizgnięcie i w dół, pewna śmierć. Ale później pomyślałam: nie. Młoda kobieta - żadna tam młoda dama, żebyś wiedziała, skończyłam z tym okropieństwem! - musi mieć trochę czasu, żeby się rozejrzeć po świecie. Zaproponowano mi ostatni rok w szkole w czasie trwania narzeczeństwa, a potem rozdzwonią się weselne dzwony w Menfreystow.

Dom Menfreyów

77

Nawet mi się to podoba. Będę należała do bardzo nielicznych, którzy jadą do szkoły już zaręczeni. Tak to ma być. Wyjeżdżam gdzieś do środkowej Francji - blisko Tours, bo tam podobno najładniej mówią po francusku. Po powrocie mam mówić jak Francuzka. Jedno z wymagań, które się stawia wykształconej kobiecie, rozumiesz.

Kość zrosła się znakomicie, jak twierdzi doktor Trelarken. Doktor jest bardzo zadowolony z mojej rekonwalescencji, a Bevil bardzo zadowolony ze spotkań z jego córką, Jessiką. Szkoda, że zawsze wybiera nieużyteczne osoby. Doktor Trelarken nie wygląda na rozsądnego doktora, który skrupulatnie dobiera klientelę. Ciężka praca i ludzka wdzięczność są dla niego jedyną nagrodą. Bardzo to szlachetne, ale zdaje się, że nieszczęsna Jess będzie mogła wnieść swemu mężowi w posagu wyłącznie swoją urodę.

No, i ta wojna. Bevil zdecydował się jechać i walczyć z niegodziwymi Burami za królową i ojczyznę. Milej będzie widziany jako kandydat na posła, jeśli powróci z pola walki w roli bohatera. Poza tym Menfreyowie zawsze wspierali wojenne wyprawy. Chciał więc jechać, ale teraz widzę, że się już tak nie spieszy. Z powodu Jess. Może ożeni się z nią, zanim wyruszy. Nic tak nie sprzyja pospiesznym małżeństwom, jak wojna.

Harry nie pójdzie na wojnę. Jest - jak powiada - potrzebny w domu. Jego ojciec jest tego samego zdania. Interesu trzeba dogłądać.

Jaki już długi ten list! Prawie nigdy nie pisywałam listów. Wszystko dlatego, że moje serce krwawi na myśl o mojej biednej Harriet, która nie jest zaręczona, która nie jedzie na rok do Francji, która nie mieszka w ukochanym domu Menfreyów, tylko siedzi pod oknem, założę

się, i wygląda na trawniki, z książkami na kolanach, dobra dziewczynka, której nie odrywa od pracy nieznośna Gwennan.

Jak zwykle musiała mnie zdenerwować. Nie mogłam odzyskać spokoju. Oczywiście wyobraźni patrzyłam na wydarzenia w domu Menfreyów, a tam zawsze działo się coś intrygującego.

78

Dom Menfreyów

Widziałam Bevila jeżdżącego do Trelarkenów i Jessikę wyglądającą na niego z ganku. Ubrana w niebieską suknię, tę, którą miała na sobie, gdy pierwszy raz ją ujrzałam, z kołnierzykiem z białej koronki. Była wtedy taka piękna, a teraz, kiedy jest zakochana, jej uroda musi zapierać dech.

Bevil jest w niej zakochany, lecz wkrótce ją opuści i wyruszy do Południowej Afryki. O tak, z pewnością zechce ją poślubić, nim wyjedzie.

Myślałam o Bevilu i dziewczynie, z którą był na wyspie. Miał pewnie i inne kobiety od tamtej pory. Wiele innych kobiet. Jessika była jednak inna. Młoda i niedoświadczona, jak ja. I to mnie przygnębiało.

Gwennan napisała do mnie jeszcze jeden list, nim wyjechała do szkoły we Francji.

Ludzie Harry'ego przygotowują Kruczą Basztę. Harry wie, że nie byłabym szczęśliwa z dala od domu, postanowił więc, że naszym domem będzie Baszta. Muszę przyznać, że pomysł bardzo mi się podoba. Już planuję bale w tej najwspanialszej sali balowej. Czas dzierżawy domu przez twojego ojca upłynął, tak więc Baszta nie będzie dłużej waszą rezydencją w Kornwalii. Stanie się moim domem. Naturalnie, będę cię zapraszała. Dam ci pokój, który jest teraz twoim pokojem. To dopiero będzie śmiesznie, prawda? Ale założę się, że jesteś ciekawa, co planuje twój ojciec. Musi mieć przecież dom w pobliżu Lanselli. A więc, kochana Harriet, twój surowy rodzic sprawił nam wielką przyjemność. Wiesz, co zrobił? Nigdy byś nie zgadła. Wynajął dom na Wyspie Niczyjej. Co więcej, kupi od taty wyspę. To dla nas wielkie szczęście. Wiesz, ile z tym domem było kłopotu. Stał po prostu całkiem bezużyteczny - poza tym, że znajdowały w nim schronienie uciekające z domu bogate panienki albo rozwiązli chłopcy, którzy mogli uwodzić tam dziewczęta. W jakim towarzystwie ja się obracam! Ale posłuchaj, muszę być pierwsza, która ci o tym mówi. Wyspa Niczyja już wkrótce będzie wasza.

Dom Menfreyów

79

Możesz sobie wyobrazić remonty, które twój ojciec przeprowadzi. Będziemy mieć pałac na wyspie, coś mi się zdaje. Tata jest uszczęśliwiony. Chodzi i zaciera ręce z radości. Wreszcie wybrnęliśmy z kłopotów.

Jak widzisz, Harriet, wiele się zmieniło. Z końcem tygodnia wyjeżdżam do szkoły. Szkoda, że nie jedziesz ze mną. Ale pewnie wkrótce przyjedziesz. To następna niespodzianka. Twój ojciec już o tym mówi, a mama opowiedziała mu szczegółowo o wszystkim, co dotyczy tego miejsca. Jak widać, nasze losy nie mogą być oddzielone na długo. Mam nadzieję, że ty także

nabierzesz wkrótce nienagannego akcentu. Tylko się nie zaręcz. Chcę być nie tylko pierwszą, ale i jedyną zaręczoną dziewczyną, która będzie w tej szkole.

G.

PS Bevil już z nami nie mieszka, zaciągnął się do armii. Nie wyjeżdża jednak jeszcze do Południowej Afryki. Zanim wyjedzie, wojna będzie się miała ku końcowi, możesz być pewna. Biedna Jess jest bardzo smutna, zaręczyn nie było. Rodzice odetchnęli z ulgą. Nie byłoby to wprawdzie aż takie nieszczęście, skoro ja związałam się z Harrym. Do zobaczenia więc w naszej nowej szkole!

G.

A zatem zmiany były tuż-tuż. Lecz dopiero gdy przyjechałam do domu na wakacje, dowiedziałam się o tej najważniejszej.

Zbliżał się koniec wiosennego semestru i ku mojemu zdziwieniu ojciec pisał, że zamiast, jak zwykle, do Kruczej Baszty, mam przyjechać na wakacje do Londynu i że będą mnie oczekiwać na dworcu Paddington.

Byłam rozczarowana, bo choć w Kornwalii nie było ani Gwennan, ani Bevila, myślałam, że dowiem się różnych rzeczy od A'Lee - niezawodnego źródła wszelkich informacji -tego na przykład, co rzeczywiście dzieje się z Kruczą Basztą, którą ojciec ma wkrótce opuścić, i jakie udoskonalenia wprowadza się w domu na wyspie.

80

Dom Menfreyów

Przede wszystkim jednak chciałam się dowiedzieć czegoś o Bevilu i Jessice Trelarken, bo nie mogłam uwierzyć, że Jessika pozwala sobie na przelotne romanse.

Nie mogłam także zrozumieć, dlaczego ojciec wybrał dla mnie Londyn. Zdecydowanie przecież nie chciał mnie widywać i wolałby z pewnością, żebym spędzała wakacje tam, gdzie go nie ma.

Ledwie wysiadłam z pociągu, zobaczyłam Fanny. Wyglądała tak samo jak zawsze w prostym płaszczu z serży i wystającej spod niego bawełnianej sukience. Czarny beret, związany pod brodą szarą wstążką, niewiele ją zmieniał, podkreślał tylko bladość cery i przykrywał siwe włosy, niezbyt twarzowo zebrane do tyłu. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej. Serce mi zabiło, gdy ją zobaczyłam. Wyglądała tak niepozornie, lecz to ona była osobą, która zastępowała mi matkę.

Jej twarz rozjaśniła się na mój widok.

- Panna Harriet! Ależ panienka urosła!

- A ty, Fanny, wyglądasz tak samo jak zawsze.

- Ja już nie rosnę. Zmieniło się trochę... Wakacje w Londynie... tym razem. - Popatrzyła na mnie z niepokojem. - Co panienka na to?

- Czy coś się stało? - spytałam. Przytaknęła ponuro.

- Och, Fanny... co?

- Ojciec panienki się ożenił. Spadło to na nas jak grom z jasnego nieba.

- Ale z kim się ożenił?

- Cierpliwości, moja panienko. Sama zobaczysz.

- Ona tam jest? W domu?

- Tak. Ojciec nie może się doczekać, żeby przedstawić panienkę macosze. Myśli, że każdy musi się nią zachwycać, tak jak on.

- On... się zachwyca?

- Na to wygląda.

Dom Menfreyów

81

- Ależ... on się nigdy niczym nie zachwycał.
 - Owszem, tą małą bzdurką się zachwyca.
 - Wiesz, Fanny, coś takiego nie przeszłoby mi przez myśl.
 - Tak też sądziłam. Ostrzegam panienkę. Niech się panienka przygotowuje... że będzie musiała podzielić moje zdanie.
- Wzięła moją torbę i poszłyśmy do powozu, który na nas czekał.
- Kiedy to się stało, Fanny?
 - Trzy tygodnie temu.
 - Nic mi nie napisał.
 - Nigdy nie miał zwyczaju dzielić się z tobą szczegółami swojego życia, prawda, duszko?
 - To się stało tak nagle. Ot tak, po prostu...?
 - Jakieś tam umizgi były. Zmienił się. Jedna pokojówka mówiła, że rano śpiewał! Jak nam powiedział o ślubie, myśleliśmy, że dostał bzika. Ale to była prawda. Dziwna sprawa z tą miłością, proszę panienki.
 - Rzeczywiście, skoro przydarzyła się i jemu. Położyła swoją dłoń na mojej.
 - Zobaczysz, jak się zmienił - ostrzegęła.
 - Rozumiem, że na lepsze, bo na gorsze nie mógłby się chyba zmienić, prawda?

* * *

Ledwo weszłyśmy do domu, pojawiła się w holu pani Trant i powiedziała, że mam od razu pójść do biblioteki, gdzie ojciec i lady Delvaney na mnie czekają.

Gdy stanęłam na progu biblioteki, zdałam sobie sprawę, że teraz wszystko się zmieni. Oto koniec pewnej epoki.

Lady Delvaney siedziała w fotelu przy kominku. Była to młoda kobieta, drobna, o jasnych puszystych włosach, imponująco świeżej cerze, okrągłej dziecięcej twarzy z blado-niebieskimi oczami tak wielkimi, że wyglądała na przestraszoną. Cała w różu i bieli. Pomyślałam w pierwszej chwili, że wygląda jak marcepanowy przysmak, który cukiernik przygotował na kolejne przyjęcie taty.

82

Dom Menfreyów

83

Różowa wstążka we włosach, twarz lekko upudrowana i najcieńsza talia, jaką kiedykolwiek widziałam.

Lecz nie ona stanowiła najbardziej zadziwiający widok w pokoju, tylko mój ojciec. Nigdy bym nie uwierzyła, że może tak wyglądać. Oczy miał jeszcze bardziej niebieskie i lśniące, niż wtedy gdy dowcipkował ze swymi przyjaciółmi politykami.

- Harriet - zaczął wstając, a podszedłszy do mnie, jedną ręką ujął moją dłoń, drugą zaś wziął mnie za ramię gestem pełnym uczucia, na który nigdy dotychczas się nie zdobył. -Chciałbym, żebyś poznała swoją... macochę.

Piękna istota zakryła twarz dłońmi i wymruczała:

- Ależ to okropnie brzmi.

- Nonsens, najmilsza - powiedział ojciec. - Harriet i ty będziecie przyjaciółkami.

Wstała i podniosła na mnie wielkie niebieskie oczy; była ode mnie znacznie niższa.

- Sądzisz, że tak będzie? - spytała drżącym głosem. Uświadomiłam sobie, że ona jest - albo udawała, że jest

- zwyczajnie przestraszona!

- Jestem pewna, że tak - powiedziałam. - Tak się cieszę. Nigdy dotąd nie udało mi się tak łatwo zadowolić ojca.

Uśmiechał się i spoglądał na mnie dobrotliwie.

- Ha! - wykrzyknął ojciec. - A nie mówiłem, że nie masz się czego obawiać!

- W istocie, Teddy, w istocie.

Teddy! Tego jeszcze nie było! Teddy! To do niego kompletnie nie pasuje! Ale widać ogromnie mu się podoba. Co za cuda ta kobieta wyprawia!

- I nie miałem racji?

- Ależ Teddy, kochanie, ty zawsze masz rację.

Na jej policzkach pojawiły się dołeczki, a on uśmiechał się do niej, jakby była ósmym cudem świata. Wydawało mi się, że śnię na jawie jeden z moich snów. Ta para zdawała się tak szczęśliwa, że część ich szczęścia spływała na mnie.

- Wyglądasz na zaskoczoną... Harriet.

- Nic nie wiedziałam... To dla mnie niespodzianka.

- Nie uprzedziłeś córki! Och, Teddy, to nieładnie z twojej strony. Naprawdę jestem macochą? Coś takiego! O macochach mówi się, że są wstrętne.

- Jestem pewna, że pani będzie miłą macochą - powiedziałam.

Ojciec wyglądał na poruszonego do głębi. Czy to możliwe, myślałam, czy ja go po prostu nie znałam?

-Dziękuję ci... Harriet. - Ilekroć miał wymówić moje imię, zawsze robił krótką przerwę, jakby bał się go użyć. -Też mi macocha - dodał. - Zaledwie sześć lat starsza od pasierbicy.

Wydeła lekko usta i oświadczyła:

- Hm, zrobię, co będę mogła, żeby być dobrą macochą.

- W gruncie rzeczy - powiedziałam - jestem już na tyle duża, że nie potrzebuję macochy, więc może rzeczywiście zostaniemy przyjaciółkami.

Radośnie plasnęła w dłonie, ojciec promieniał.

- Będziecie mieć czas lepiej się poznać podczas wakacji, Harriet - rzekł.

- Będziemy się świetnie bawić - obwieściła.

Gdy znalazłam się w swoim pokoju, zamknęłam za sobą drzwi i zaczęłam rozglądać się wokoło, szukając zmian. Ale dostrzegłam te same cztery ściany, które były świadkiem tyłu cierpień mojego dzieciństwa. Tu przyszłam, gdy usłyszałam cierpkie słowa ciotki Clarissy, tu planowałam ucieczkę. Tu płakałam przed snem, bo uważałam, że jestem brzydka i niekochana. Tu wisiał obraz męczennicy, który przerażał mnie, gdy byłam mała. Przedstawiał przywiązaną do słupa młodą kobietę stojącą po pas w wodzie. Dłonie złożone jak do modlitwy miała związane w nadgarstkach, oczy wzniesione do nieba. Miewałam z jej powodu koszmary senne, póki Fanny nie wytłumaczyła mi, że kobieta na obrazie jest szczęśliwa, gdyż

umiera za swoją wiarę, i że wszystko się skończy, kiedy przyjdzie przypyływ i woda całkiem ją zakryje.

84

Dom Menfreyów

Była też w pokoju mała biblioteczka z moimi starymi książkami, które umilały mi dzieciństwo, oraz skarbonka, z której wyciągnęłam szylinga i sześciopensówkę, żeby kupić bilet do Kornwalii. W tym pokoju siedziałam za karę o chlebie i wodzie, tu wkuwałam modlitwy na dany dzień albo wersety z Szekspira za pokutę.

Pokój był ten sam, lecz dom inny. Złość mojego ojca -lata nieszczęścia - zniknęły bez śladu, czy raczej zostały usunięte, niczym zasłona, delikatnymi palcami tej frywolnie wyglądającej marcepanowej figurki, która została moją macochą.

Wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze. Tak, bardzo się zmieniłam. Odrobina serdeczności, którą okazał mi ojciec, złagodziła moje rysy. Obiecałam sobie, że będę się starała ładniej wyglądać. Gwennan miała rację, że przypominam ludziom o swoich niedoskonałościach własną postawą.

Byłam podekscytowana; poznawanie samego siebie jest ekscytujące. Zaczęłam wierzyć, że mogę kształtować własną osobowość. Widziałam, jak szczęśliwy związek z Jenny zmienił mojego ojca. I to było niezwykle odkrycie.

W miarę jak dni mijały, moje zdziwienie rosło. Ojciec nie dopuszczał mnie do zaczarowanego kręgu ich szczęścia, lecz także nie całkiem mnie odeń izolował. Odnosiłam wrażenie, że moja przychylność wobec Jenny i jej wobec mnie była potrzebna, by uczynić jego szczęście doskonale pełnym. Dziecko, jakim byłam - rozgoryczone, zawzięte - nie dałoby mu tego, czego teraz pragnął. Lecz ja się zmieniłam, gdy włożyłam suknię w kolorze topazów, gdy Bevil okazał mi zainteresowanie. Złagodniałam; nowa Harriet nie chciała się mścić, chciała sprawiać innym przyjemność.

Zaprzyjaźniłam się więc z Jenny.

Posiłki wyglądały teraz zupełnie inaczej. Jadaliśmy razem: ojciec i jego nowa żona, William Lisu i ja. Rozmowa toczyła się swobodniej, ani William, ani ja nie musieliśmy się bać, że powiemy coś bezsensownego.

Dom Menfreyów

85

Jenny robiła to z najwyższą perfekcją, a wszystkie głupoty, które wygadywała, ojciec przyjmował z uśmiechem.

Często chodzili do teatru, co u ojca było nowością, bo dotychczas nigdy nie miał na to czasu. Teatr był jednak częścią życia Jenny, ona teatr ubóstwiała. Potrafiła paplać przez całą kolację o przedstawieniu, które obejrzeni lub mieli obejrzeć, o postaciach sceny, które ją najwyraźniej fascynowały. Ojciec słuchał i szybko nauczył się wszystkiego o aktorach i aktorkach, tak że mógł konwersować i na te tematy.

Któregoś dnia powiedział do mnie:

- Chciałbym z tobą zamienić parę słów, Harriet. Przyjdź, proszę, do biblioteki.

Podążyłam za nim. Usiadł i wskazał mi miejsce, patrząc na mnie z wyrazem chłodnego obrzydzenia, czym tak mnie ranił, póki nie związał się z Jenny. A więc to tylko w jej obecności starał się być dla mnie sympatyczniejszy! Moja pewność siebie, w którą zaczęłam powoli obrastać, okazała się jedynie kruchutką skorupką rozsypującą się w proch przy lada dotknięciu, i ponura mina, zdałam sobie z tego sprawę, znów zagościła na mojej twarzy. Czułam się brzydka i byłam przekonana, że on porównuje mnie z wytworną małą Jenny.

- Zastanawiałem się nad twoją edukacją - rzekł. Skinęłam głową, a on spojrzał na mnie z rozdrażnieniem.

- Na litość boską, okaż trochę zainteresowania!

- Ja... jestem zainteresowana - bąknęłam.

- Chciałbym mieć nadzieję. Myślałem, że czas ci opuścić szkołę. Potrzebujesz naturalnie pewnego przygotowania, by zacząć bywać w towarzystwie. Twoja ciotka Clarissa chce cię wreszcie widzieć jako pannę na wydaniu, ale ja sędzę, że nie jesteś jeszcze gotowa. Ile masz lat?

A więc nie pamięta! Pamięta, że Jenny lubi cukierki w bombonierce związanej różową wstążką, a nie pamięta, ile lat ma jego córka! Może tylko udaje, musi przecież pamiętać najtragiczniejszy dzień swego życia.

- Szesnaście i pół.

86

Dom Menfreyów

- Niewiele. Uważałem dotąd, że kiedy będziesz miała przynajmniej siedemnaście lat, powinnaś wyjechać na rok lub dwa za granicę. Ale w zasadzie dlaczego nie mogłabyś wyjechać teraz? Twoje wyniki w szkole nie są złe. Mogłyby być lepsze, lecz są wystarczające. Miejsce, gdzie przebywa Gwennan Menfrey, zdaje się zadowalać jej rodziców. Nie widzę powodu, dla którego nie miałyby być dobre także dla ciebie. Nie wrócisz więc już do Cheltenham.

Byłam uszczęśliwiona. Wkrótce znów będę z Gwennan! To najlepsze miejsce po domu Menfreyów.

- Jest to szkoła w pobliżu Tours - mówił ojciec, jakbym nie wiedziała! - Zobaczymy, czego się nauczysz, powiedzmy w... sześć miesięcy i jeśli wyniki będą zadowalające, zostaniesz tam na rok, może dwa.

- Tak, tato.

Kiwnął głową na znak, że mogę odejść. Ruszyłam w stronę drzwi nie przestając myśleć, że pociągam nogą.

Bardzo potrzebowaliśmy Jenny. Gdyby jej zabrakło, moje dawne stosunki z ojcem odżyłyby z całą jaskrawością. Niezmiernie mnie to smuciło, cieszyła zaś perspektywa rychłego spotkania z Gwennan.

Tego wieczoru wybierali się do teatru. William Lister miał kłopoty z załatwieniem biletów, ale musiał je jakoś zdobyć, lady Delvaney bowiem bardzo pragnęła zobaczyć przedstawienie. Było to nowe zajęcie Listera - zdobywanie biletów do teatru.

Podczas kolacji, którą podano w związku z teatrem pół godziny wcześniej, Jenny wyglądała piękniej niż zwykle. Miała na sobie suknię z zielonej satyny i lilioworóżowego szyfonu - muszę przyznać, że efekt był znakomity. Jasne włosy upięła wysoko na głowie, wyglądała jak dziewczynka. Ojciec wypił, jak mi się zdawało, więcej niż zwykle, a Jenny wykazywała niezwykłą troskliwość.

- Ależ, Teddy, mówię całkiem poważnie. Jeśli głowa nadal cię boli, będę nalegać, żebyśmy nie wychodzili.

Dom Menfreyów

87

- To nic takiego, najdroższa, nic takiego - zapewniał ojciec.

- Wiesz, Harriet - zwróciła się do mnie. - Tak go ta głowa bolała po południu! Kazałam mu odpoczywać i natarłam skronie wodą kolońską. Woda kolońska to coś wspaniałego! Zawsze czuję się po niej lepiej, kiedy jestem wykończona. Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała, Harriet...

- Dziękuję bardzo, nie miewam bólów głowy.

- Naturalnie, jesteś taka młoda... Ale ty, Teddy, musisz bardziej na siebie uważać. Jeśli głowa nie przestała cię boleć, nie będziesz się bawił...

Ojciec uśmiechnął się do niej przyjaźnie i zapewnił ją, że swoją czarodziejską mocą uwolniła go od bólu głowy.

Zerknęłam na Williama, ciekawa, co też on myśli o tym gruchaniu zakochanych, i spostrzegłam, że był równie zmieszany jak ja.

Tuż przed północą podeszłam do okna i zobaczyłam ojca w cylindrze i czarnym płaszczu oraz moją promienną macochę wracających z teatru. Trajkotała bez przerwy. Słyszałam jej wysoki, rozentuzjasmowany głos, gdy szli do swojego pokoju. Usiadłam przy oknie i myślałam, czy tak samo to wyglądało, gdy żyła moja matka, i czy się cieszyli, gdy się okazało, że zostaną rodzicami. Próbowałam sobie wmówić, że on bardzo się cieszył, iż zostanie ojcem - tak jak cieszy się teraz, będąc mężem ładnej, młodej kobiety.

Może pod wpływem Jenny złagodnieje i kiedyś mi to wszystko opowie.

Rozebrałam się i wkrótce zasnęłam. Nagle obudziło mnie pukanie, a gdy otworzyłam oczy, drzwi stały otworem.

Moja macocha w szlafroku całym z satynowych falbanek i koronek, z włosami rozrzuconymi na ramiona, z jeszcze większymi niż zazwyczaj oczami, w których czał się strach, wykrzykiwała nieskładne zdania:

-Harriet... na miłość boską!... chodź. Twój ojciec... Teddy... coś mu się stało. Harriet... chodź!

88

Dom Menfreyów

Ojciec umarł nad ranem. Nigdy nie czułam takiej pustki i bezsilności. I wciąż myślałam: nigdy nie zyskam jego aprobaty... nigdy... nigdy!

Okropna noc minęła. Lekarz stwierdził, że ojciec miał atak serca i niewielka szansa na przeżycie uleciała, nim nastał ranek. Jenny trzęsa się i powtarzała: „To nieprawda! To nieprawda!”. Doktor rozmawiał więc ze mną, a nie z nią.

- Gdyby przeżył, byłby inwalidą. Nie sądzę, żeby pragnął takiego życia.

Byliśmy wdzięczne Williamowi Listerowi, że zajął się sprawami domu, jak to on, spokojnie a skutecznie.

Doktor dał Jenny i mnie lekkie środki uspokajające, bo uważał, że potrzebujemy snu. Jenny trzymała się blisko mnie.

- Czy mogę zostać z tobą, Harriet? Nie mogę wrócić do naszego pokoju.

- Oczywiście - odrzekłam. Zasnęła w moim łóżku.

Obudziłam się jak po koszmarnej snie. Nic nie będzie już takie jak dawniej. Ojciec, którego tak rzadko widywałam, był jednak osiłą, wokół której kręciła się moja egzystencja. Pozbyłam się brzemienia, lecz także coś niezmiernie ważnego zostało mi odebrane. Nie potrafiłam zrozumieć swych uczuć.

Uczucia Jenny były mniej skomplikowane. Straciła dobrodzieja, bajkowego księcia, który znalazł ją w łachmanach i zabrał na bal. Była zwyczajnie zrozpaczona i jeśli nawet niepokój o przyszłość także leżał u źródła tej rozpaczki, to - nie miałam żadnych wątpliwości - cierpiała przede wszystkim po stracie ukochanego człowieka.

Wkrótce przyjechała ciotka Clarissa i natychmiast zaczęła demonstrować niechęć do Jenny. Miałam nadzieję, że Jenny tego nie dostrzegła.

Ciotka przyszła do mojego pokoju i przyglądała mi się z takim krytycyzmem, że zaczęłam się zastanawiać, czy nawet w tej chwili myśli o trudnościach, jakie napotka, szukając dla mnie męża.

Dom Menfreyów

89

- Wstrząsające! - Zamknęła za sobą drzwi. - Ja nie aprobowałam tego związku. Edward wprawdzie nigdy nie postępował głupio, ale ta... osóbką! Jakże nieodpowiednia! Co go opętało?

- Miłość - odpowiedziałam.

- Żarty sobie stroisz, Harriet? Niezbyt to do ciebie pasuje, zwłaszcza teraz .

- Nie ma ani krzty żartu w rzeczach oczywistych. Tata zakochał się w niej, wziął ją za żonę i dał jej to wszystko, czego przedtem nie miała.

- Tak. A ona brała z ogromną ochotą.

- Jej chęci brania nie można nawet porównać z jego chęcią dawania.

- Co to znowu za bzdury? Jestem głęboko wstrząśnięta i zasmucona, ale niedługo ta zagadka zostanie rozwiązana.

- Jaka zagadka? Ojciec zmarł na atak serca. Tak powiedział lekarz.

- To się okaże po sekcji zwłok.

- Sekcji zwłok?

- Zawsze robi się sekcję w przypadku nagłej śmierci, moje dziecko. A śmierć twojego ojca była nad wyraz nagła.

- Co ciocia ma na myśli?

- To tylko, że starszy pan, bardzo bogaty, postanawia ożenić się z młodziutką awanturką, czyni to i wkrótce umiera.

- Ale co niby ona miałyby na tym zyskać?

- Bez wątpienia dowiemy się tego po pogrzebie, gdy zostanie odczytany testament. Najpierw jednak będzie sekcja zwłok.

- Na pewno ciocia się myli.

- A ty, Harriet, jesteś zarozumiąta. Widzę, że nic się nie zmieniłaś i twój sposób bycia nadal jest fatalny. - Odwróciła się i już miała wyjść, lecz zatrzymała się przy drzwiach. - I ani słowa

- dodała. - Skoro myśli, że wywiodła nas wszystkich w pole, to niech tak myśli jeszcze przez pewien czas.

90

Dom Menfreyów

Zostawiła mnie samą, zamyśloną nad losem Jenny.

Kiedy weszłam później do pomieszczeń dla służby, mimo woli wysłuchałam rozmaitych komentarzy:

- Tak to jest, jak starszy człowiek udaje młodego.

- Nie sądzisz chyba, że ona...

-Co też ty!.. Chociaż... bo ja wiem... Zabezpieczył ją pewnie jak należy. Jeśli chciała się go pozbyć... wziąć sobie młodszego...

Nie mogłam tego słuchać. To było tak niestosowne, tak krzywdzące. Ojciec miał atak serca. Z pewnością dlatego, że starał się dotrzymać kroku młodości Jenny. Ale to była jego wina, nie jej.

Podejrzenia zasnuły dom niczym listopadowa mgła.

Następnego dnia przeczytałam w gazecie: Sir Edward Delvaney zmarł na atak serca. W dwa miesiące po ślubie z chórzystką, panną Jenny Jay, sir Edward Delvaney zmarł w swojej londyńskiej rezydencji. Oznacza to, że w okręgu Lansella w Kornwalii odbędą się dodatkowe wybory do parlamentu. Sir Edward reprezentował ten okręg w parlamencie przez ostatnie dziesięć lat.

Bevil, który jeszcze nie wyjechał do Południowej Afryki, przyjechał do Londynu na pogrzeb, żeby, jak to określił, reprezentować rodzinę. Kiedy pani Trant powiedziała mi, że pan Menfrey pragnie się ze mną zobaczyć, pobiegłam do biblioteki. Jego twarz rozjaśniła się, gdy mnie zobaczył. Stałam przed nim, a on położył ręce na moich ramionach i przyglądał mi się ze smutkiem.

- Moja biedna - rzekł. - To stało się tak nagle. Przyglądał mi się uważnie. Wiedział, jak układały się

stosunki między ojcem a mną.

- To... wstrząsające - powiedziałam.

- Oczywiście. Byliśmy przerażeni, gdy się dowiedzieliśmy. Wszyscy serdecznie cię pozdrawiają. Chcemy, żebyś do nas przyjechała, jeśli możesz.

Dom Menfreyów

91

Uśmiechnęłam się blado.

- To miło z waszej strony.

- Gwennan jest we Francji, w szkole.

- Parę dni temu... ojciec powiedział, że ja też pojedę do tej szkoły.

- To bardzo dobry pomysł. Zupełna zmiana otoczenia. A potem wrócisz i zaczniesz wszystko od nowa. To najlepsze z rozwiązań.

Drzwi otworzyły się i weszła Jenny. Zmieszła się widząc, że nie jestem sama.

-O, Harriet... - zaczęła, stanęła nieruchomo i wpatrywała się w Bevila.
- Moja... macocha - powiedziałam. Bevil podszedł do niej i ujął jej dłonie.
- Przykro mi, że spotykamy się po raz pierwszy w tak przykrych okolicznościach - rzekł. Jego oczy zalsniły. Widziałam to spojrzenie już kiedyś i ogarnęło mnie przerażenie. Pogrzeb stał się bez mała publicznym wydarzeniem. Ojciec był znanym politykiem i niedawno wiele się mówiło o jego ślubie z dziewczyną tak młodą, że mogłaby być jego córką, na dodatek chórzystką. A teraz ta nagła śmierć zaledwie w kilka tygodni po weselu. Ilekroć dochodzi mnie woń lilii, myślę o tamtym dniu. Zapach dębowej trumny, aromat kwiatów i pełna napięcia atmosfera oładnęły domem. Zaciemniono okna, we wszystkich pokojach panował więc mrok, wszyscy mówili szeptem i wyglądali poważnie, a gdy wspomniano ojca, wyrażano się o nim jak o świętym. Pamiętam sunący powoli i dostojnie orszak pogrzebowy i twarze ciekawskich, gapiących się na nas, zwłaszcza na Jenny. „To ta... niektórzy to wiedzą, co dobre... Wczoraj chórzystką z tylnego rzędu, dziś wielka dama... Wielka dama i fortuna bez obciążeń... Niektórzy to mają szczęście”.

92

Dom Menfreyów

Biedna Jenny. Zdawała się nie słyszeć szeptów. Żałowałam, że i ja tak nie potrafię. Ciotka Clarissa wyglądała szkaradnie w czarnym berecie, na którym połyskiwały paciorki i dyndały kryształki gagatów. Była rozczarowana, bo sekcja zwłok potwierdziła, że jedynym powodem śmierci ojca był atak serca.

W kościele nie było czym oddychać. Cieszyłam się, że jest przy mnie Bevil. Stał między Jenny i mną zdecydowany otaczać nas opieką.

Słońce grzało mocno, gdy staliśmy nad grobem. Przypominałam sobie różne sceny z naszej wspólnej z ojcem przeszłości i daremnie szukałam choć jednej szczęśliwej chwili. Tylko w obecności Jenny okazywał mi trochę przyjaznych uczuć. Lecz gdy słuchałam, jak grudki ziemi padają na trumnę, czułam pustkę w sercu, bo zdałam sobie sprawę, że już nigdy go nie zobaczę. Dostrzegłam łzy na twarzy Jenny i ujęłam jej rękę, a ona ścisnęła moją dłoń z wdzięcznością.

Po powrocie do domu wypiliśmy po odrobinie wina i jedliśmy przygotowane przekąski, potem przyjechał pan Greville z „Greville, Baker i Greville”, by odczytać testament.

W bibliotece, bo tam testament miał być otwarty, panowała atmosfera pełna napięcia. Pan Greville siadł przy stole, wsadził okulary na nos, zachowując przy tym powagę, lecz nie śpiesząc się wcale, jakby kpił sobie z niecierpliwych.

Nudził mnie prawniczy żargon. Było coś, co zajmowało mnie dużo bardziej, mianowicie zainteresowanie Bevila młodą wdową, a wcale nie byłam pewna, czy i jej zainteresowanie Bevilem nie rośnie.

Zrozumiałam, że były zapisy na rzecz służących zatrudnionych u nas w chwili śmierci ojca, że William Lister dostał niewielką sumę i że ojciec nie zapomniał o ciotce Clarissie. Nie zrozumiałam, co ojciec przeznaczył dla mnie, sądziłam jednak, że zostałam stosownie wyposażona i zdawało mi się też, że Jenny odziedziczyła lwią część majątku.

Dom Menfreyów

93

Patrzyłam na jej twarz. Chyba nie wiedziała, co się dookoła niej dzieje. Pilnie wiązała supelki na chustce do nosa i rozwiązywała je, pochlipując cicho.

Biedna Jenny. Zdecydowanie odrzucałam od siebie myśl, że mogła polować na fortunę ojca. Snuto rozmaite plany, a potem z nich rezygnowano. Postanowiono jednak, że zgodnie z życzeniem ojca zostaną możliwie jak najprędzej wysłana do szkoły we Francji. Było to najlepsze rozwiązanie. Przestałam rozpamiętywać śmierć ojca i zaczęłam myśleć, co mi przyniesie przyszłość.

Bevil miał wkrótce jechać do Południowej Afryki.

Pewnego dnia wybraliśmy się razem na przejażdżkę konną do Hyde Parku i był to bardzo udany spacer. Jenny nie jeździła konno, nie towarzyszyła nam zatem, czemu byłam rada, bo ilekroć Bevil nas odwiedzał, w rozmowie uczestniczyła Jenny albo ciotka Clarissa i nigdy nie miałam sposobności być z nim sama.

Kiedy jechaliśmy wolno przez park, Bevil powiedział:

- Poczujesz się lepiej, jak będziesz z Gwennan. Ona bardzo się cieszy na twój przyjazd.

Harriet, to musiał być wstrząs dla ciebie. Zawsze miałaś nadzieję, że kiedyś zaczniesz być prawdziwym ojcem, prawda?

- Skąd wiesz?

- Wiem o tobie wiele, Harriet. - Roześmiał się. - Wyglądasz na spłoszoną. Obawiasz się, że wiem o wszystkich twoich ciemnych sprawkach?

- Nie istnieją żadne ciemne sprawki.

- Mam nadzieję. W twoim wieku... Harriet, wiesz, bardzo prawdopodobne, że zajmę miejsce twojego ojca w parlamencie.

- Cieszę się. Chciałeś tego, prawda?

- Dziwne. To się staje i wtedy...

- Stanie się to, czego zawsze pragnąłeś.

- Najpierw muszą mnie wybrać.

- Jeśli cię wybiorą, będziesz potrzebował sekretarza.

94

Dom Menfreyów

- No i?

- William Lister jest bardzo dobrym sekretarzem.

- Polecasz mi go?

- Każdy, kto zadowalał mojego ojca, musi być dobry.

- Będę o tym pamiętał.

Uśmiechnął się do mnie i pogalopowaliśmy przed siebie. Wkrótce potem znalazłam się tam, gdzie Gwennan: we Francji.

Rozdział trzeci.

Czas w nowej szkole upływał przyjemnie, nie obowiązywała tu tak surowa dyscyplina jak w Cheltenham. Jako przyjaciółka Gwennan od razu zdobyłam mocną pozycję i nawiązałam przyjaźnię, żadna z nich jednak nie była równie serdeczna jak przyjaźń z Gwennan. Gwennan

cieszyła się z mojego przyjazdu. Dzieliłyśmy pokój, co bardzo nam dogadzało, bo przez cały dzień musiałyśmy mówić po francusku, i wieczorne pogaduszki po angielsku w naszym pokoju uważałyśmy za wielki przywilej.

Gwennan wyrosła, stała się bardziej zmysłowa i piękna. Ja także byłam wysoka, lecz chuda, no, i to przekłete chromanie! Nauczycielki były ze mnie zadowolone; wiedziały, że łatwiej dadzą sobie radę ze mną niż z pełnymi życia, atrakcyjnymi dziewczynami.

Wkrótce po przyjeździe do Południowej Afryki Bevil został ranny, zdążył jednak wyróżnić się odwagą i wrócił do kraju we wrześniu, akurat na czas wyborów powszechnych. Został wybrany w okręgu Lansella dużą większością głosów. A ponieważ jego partia utrzymała się przy władzy, Bevil miał przed sobą jasną przyszłość.

Gwennan często się nim chwaliła i domagała się ode mnie potwierdzenia swojej opinii, co czyniłam z ochotą.

Gwennan była najbardziej atrakcyjną uczennicą w szkole, a ja nigdy nie byłam bardziej pewna niepowtarzalnego uroku Menfreyów. Dawniej mogłam przypuszczać, że tylko ja, dziecko wychowywane w chłodnej atmosferze, tak to odbieram.

96

Dom Menfreyów

Teraz jednak obserwowałam Gwennan w otoczeniu dziewcząt z domów podobnych do jej domu. Wśród nich wyróżniała się niczym płomień jaśniejący w ciemności.

Uczestniczyłam w jej przygodach, pomagając jej czasem wyjść cało z opresji. Miała adoratorów w okolicy i często wymykała się ze szkoły, gdy wszyscy byli już w łóżkach. Powiedziała mi, że te nocne przygody są solą życia. Ja pilnowałam, żeby oszklone drzwi naszego balkonu były otwarte, gdy wracała, ja stałam i dawałam znaki, czy może bezpiecznie wleźć po pnączu i dostać się na balkon, ja wykonywałam za nią różne prace, gdy ona była gdzie indziej. Kochałam Gwennan tak mocno, jak wszystko, co było związane z Menfreyami, a i ona mnie lubiła. Wiedziałam, że mogę na nią liczyć w każdej trudnej sprawie.

Wydawała przyjęcia o północy w naszym pokoju, co naturalnie było zabronione, lecz często praktykowane i jestem przekonana, że władze szkoły doskonale o tych przyjęciach wiedziały, lecz przymykały na nie oko. Póki nie było gości z zewnątrz, póki bawiłyśmy się same ze sobą, uważano to za coś w rodzaju tradycji szkolnego życia - ot, powszechnie wiadoma tajemnica.

Lubiłam te spotkania. Lubiłam leżeć na łóżku i słuchać nie kończących się opowiadań Gwennan o sobie i domu Menfreyów, o zaręczynach z Harrym Leveretem i życiu w Kornwalii. Kiedyś wspomniała, że uciekłam z domu, przyjechałam na wyspę i mieszkałam tam, póki mnie nie znaleziono. To skupiło na pewien czas uwagę koleżanek na mnie, a Gwennan poprosiła, żebym sama wszystko opowiedziała. Zrobiłam to na swój powściągliwy sposób, który one nazywały cynicznym, lecz było mi miło, gdy siedząc na łóżkach i podłodze, słuchały uważnie mojej opowieści, a opowiadałam po francusku, bo w całym towarzystwie było zaledwie parę Angielek.

Były to szczęśliwe dni, nie myślałam ani o przyszłości, ani o przeszłości.

Dom Menfreyów

97

Czasami tylko niepokoiłam się, wracając myślami do domu Menfreyów i do Londynu. Jenny pisywała do mnie, lecz pisać nie lubiła i listy były krótkie.

Nadal mieszkała w naszym domu. Nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić, czekała, aż wrócę ze szkoły i zamieszkać razem z nią.

Przyszło kilka takich listów. Miała tak nieskomplikowaną osobowość, że nie potrafiła skrywać uczuć, i wkrótce zaczęłam znajdować w jej listach nowy ton. Pomyślałam, że przestaje boleć nad poniesioną stratą, i miałam nieprzyjemne uczucie, że może za sprawą Bevila.

Wspomniałam o tym Gwennan. Pamiętam, leżała wtedy wyciągnięta na łóżku, co uwielbiała robić także z tego powodu, że widziała swe odbicie w lustrze szafy na ubrania.

- Bevil? - Wzniosła oczy do nieba, nie przestając jednak zerkać na swoje odbicie. - Nie sędzę. Co najwyżej przelotny kaprys z jego strony. On myśli tylko o Jess Trelarken.

Odwróciłam twarz, by nie zobaczyła, jak wydłużyła mi się mina. Ale nie powinnam się była obawiać; całkowicie pochłaniało ją obserwowanie żywej buzi Gwennan Menfrey, którą widziała w zwierciadle.

- O, tak. Bevil miał tysiące przygód miłosnych. I chyba następny tysiąc przed nim. Jest taki sam jak tata. Ale tacy mężczyźni zawsze wracają do jednej i tej samej kobiety. W przypadku Bevila to będzie Jess.

- A co Jess na to? Będzie cierpliwie czekała na jego powroty?

- Jasne. Znasz Bevila, prawda? On ma w sobie ten urok Menfreyów.

Roześmiałam się.

- Mam nadzieję, że nie ma w sobie zarozumiałstwa Menfreyów - powiedziałam.

- Zarozumiałstwo? Czy to jest, moja kochana, zarozumiałstwo patrzeć prawdzie w oczy?

Wolałabys, żebyś udawała, że jestem nijaka? Co by to dobrego dało?

98

Dom Menfreyów

- Nic. Nie potrafiłabys przekonać ludzi do swoich poglądów. Bezcelność jest twoim najmocniejszym argumentem.

- Phi! Coś ci powiem. Mówiłam ci to już przedtem, Harriet Delvaney: gdybyś nie starała się aż tak bardzo pokazać ludziom, że jesteś nieatrakcyjna, prawdopodobnie nie zdawaliby sobie sprawy z twojej nieatrakcyjności.

- Przynajmniej - odparłam - ominą mnie niezręczne sytuacje, kiedy to kobieta będąc zaręczona z jednym mężczyzną, flirtuje z innymi.

- Moja droga, wkrótce, i to w bardzo młodym wieku, będę musiała się ustatkować. Uważasz, że nie mam prawa korzystać z życia, póki czas się wyszumieć?

- Kto korzysta, ten musi czasem płacić.

- Ach, bardzo mądre i bardzo oklepane. Słyszałam takie banały co najmniej trzy tysiące razy w moim życiu, które, musisz przyznać, do długich jeszcze zaliczyć się nie da.

- Gwennan, czy ty kochasz Harry'ego Levereta?

- Nie zadawaj mi głupich pytań - odparła i zmieniła temat.

Gwennan skończyła swój „rok za granicą” wcześniej ode mnie. Bardzo mi jej brakowało, gdy wyjechała. W trzy miesiące później wróciłam i ja.

Macocho była rada z mojego powrotu. Powiedziała, że czuje się bardzo samotna bez ojca.

- Może - stwierdziła ze smutkiem - nie jestem odpowiednią panią tego domu. Często myślałam, że bardziej by mi odpowiadał mały domek na wsi.
- To dlaczego nie wyjedziesz stąd? - spytałam. - Dlaczego nie miałabyś znaleźć sobie małego domku na wsi?

Patrzyła z niedowierzaniem.

- Nie miałabyś nic przeciwko temu, Harriet? Uśmiechnęłam się do niej. Była naprawdę ujmująca. Szłam przez pokoje; dom wydawał się inny niż za życia ojca. Zatrzymałam się przed jego portretem w bibliotece i przyglądałam się mu uważnie.

Dom Menfreyów

99

Ojciec wyglądał jak żywy, nie był to jednak człowiek, którego znałam. Jego oczy miały prawie dobrotliwy wyraz - nigdy nie były takie, gdy patrzył na mnie. Uśmiechał się wesoło, spoglądał bystro. Człowiek, który był czarujący dla wszystkich z wyjątkiem własnej córki. Wszłam po schodach na górę; wychyliłam się przez poręcz i wdychając zapach wosku i terpentyny, przypominałam sobie słowa, które usłyszałam owej nocy i które sprawiły, że postanowiłam uciec. Wiele mnie dzieliło od tamtej małej dziewczynki, która święcie wierzyła, że jest brzydka i nie chciana, bo ktoś nieostrożnie tak powiedział. Gwennan mówiła, że zawsze jestem gotowa zająć pozycję obronną, i miała rację. Wystarczyło, że Bevil okazał mi trochę zainteresowania, a już rozkwitłam. Wystarczyło włożyć suknię, która należała do jednej z pań Menfrey, by się stać atrakcyjną.

Menfreyowie potrafili mnie zmienić - Gwennan swoją brutalną szczerością, Bevil swoim podziwem. Zastanawiałam się często, czy czułość, którą Bevil mi okazywał, była czymś, co okazywał każdej kobiecie. Bevil podobał się kobietom; potrafił prawić im miłe słowa, dać do zrozumienia, jak są ważne w jego życiu, i choć zakochany w Jessice Trelarken, znajdował czas, by okazać sympatię dla jakiejś tam Harriet Delvaney.

Kiedyś sądzono, że wyjdę za Bevila, ale czyż wszystko nie uległo zmianie? Ojciec zostawił majątek Jenny, a mnie wprawdzie dobrze zabezpieczył, lecz nie byłam dziedziczką jego fortuny.

Dostałam list od Gwennan.

Kochana Harriet, data ślubu ustalona. Powiedziałam im, że za drużnę chcę mieć tylko ciebie. Jeśli ma ich być więcej, to ty będziesz najgłówniejsza. Musisz przyjechać natychmiast albo przynajmniej jak najprędzej. Nie zwlekaj. Jest tyle do zrobienia i mam ci tyle do powiedzenia.

100

Dom Menfreyów

Mama chciała przywieźć mnie do Londynu na szaleństwo zakupów, ale jak się okazuje, w ogóle nie ma o czym mówić. Znowu te pieniądze, moja droga! Wedle przykrego obyczaju rodzina panny młodej ponosi wszystkie koszty ceremonii zaślubin. A ja nie jestem jeszcze żoną bogatego człowieka. Po miesiącu miodowym -Italia, moja kochana, a potem Grecja! - zaproszę cię jako pierwszego gościa do Kruczej Baszty. Powiedziałam to Harry'emu - gotów jest dać mi wolną rękę we wszystkich sprawach. Wnoszę, że tak będzie przez całe życie.

Przyjedź tak szybko, jak tylko możesz, ponieważ musimy coś postanowić względem twoich ubrań na tę okazję. Będą musiały być zamówione w Plymojdh, ale myślę, że obie wymyślimy coś niezwykłego.

Całe Menfreystow jest przejęte i, możesz mi wierzyć, głównym tematem wszystkich rozmów jest nasz ślub. Mamy jeszcze siedem tygodni, ale trzeba zrobić mnóstwo rzeczy i jeśli nie przyjedziesz bardzo prędko, nie zdążymy ze strojem dla ciebie. Bevil z entuzjazmem odnosi się do mojego małżeństwa. Ostatnimi dniami jest przeraźliwie zajęty jako poseł do parlamentu. Myślę, że w głębi duszy bardzo się cieszy, bo gdy ja poślubię mojego kochanego bogatego Harry'ego, przestanie na nim ciążyć obowiązek m.z.r. (małżeństwa z rozsądku). Dobrze go znam. Gdyby Jess była równie bogata jak Harry, w domu Menfreyów odbyłoby się podwójne wesele.

Jestem okropnie niedyskretna. Ale czy kiedykolwiek nie byłam? Lepiej spal ten list, zaraz jak go przeczytasz, żeby nie wpadł w niepowołane ręce: a) Bevila, b) Jess Trelarken, c) czyjekolwiek poza twoimi. Przyjeżdżaj szybko. Stęskniona
Gwennan.

Chciałam tam być. Chciałam poczuć podmuch morskiej bryzy na twarzy. Chciałam spać w domu Menfreyów i budząc się rano patrzeć na morze i dom na wyspie, która była nasza - czy raczej Jenny, bo wszystko chyba należało teraz do niej.

Dom Menfreyów

101

Siedziałam przy oknie i wyglądałam na placyk, gdy zajechał powóz i wysiadła Jenny. Wyglądała na bardzo poruszoną.

Usłyszałam, że idzie po schodach do mojego pokoju.

- Harriet - wołała. - Harriet, jesteś tam?

- Wejdz, proszę - odpowiedziałam i ruszyłam do drzwi na przywitanie. Wyglądała jak dziecko, któremu odebrano obiecaną zabawkę.

- Ten domek na wsi... - zaczęła.

- Tak... - Wiedziałam, że przez ostatnie kilka tygodni szukała domku z wielkim przejęciem.

- Nie mogę go kupić.

- Dlaczego?

- Bo pieniądze wcale nie należą do mnie.

- Wyjaśnij mi...

- Byłaś obecna, kiedy czytali testament. I też nie zrozumiałaś.

- W ogóle nie słuchałam. Myślałam o ojcu, o naszej przeszłości, o tym, że się z tobą ożenił i w ogóle.

- Ja też nie słuchałam. I teraz też nie rozumiem, choć tłumaczył mi to i tłumaczył, aż powiedziałam, że rozumiem. Wciąż powtarzał, że „to majątek powierniczy panny Delvaney”. Czyli twój, moja droga. Czyli to wszystko jest twoje, to znaczy, że ja mam jakieś odsetki czy coś, póki żyję, ale gdy umrę, wszystko będzie twoje i nikt inny nie może tego mieć, tylko my. Ty masz teraz swoje dochody, pieniądze odłożone na naukę i posag, a reszta jest moja, lecz tylko w sensie odsetek, nie wolno mi ruszyć kapitału. Nie mogę kupić domu, bo cały kapitał jest twój. W pewien sposób będę z niego korzystać aż do śmierci, ale potem wszystko będzie wyłącznie twoje.

- Zaczynam rozumieć.

A więc pamiętał o mnie i troszczył się o moją przyszłość bardziej, niż przypuszczałam. Niewątpliwie też wydawało mu się, że moja kapryśna mała macocha może stać się łatwym łupem dla łowców majątków. Ktoś, kto nie sprawdziłby warunków testamentu, mógłby doznać po ślubie niemiłego szoku.

102

Dom Menfreyów

103

Tak więc ja byłam dziedziczką. Albo przynajmniej będę, gdy Jenny umrze.

Ojciec należał do ludzi, którzy umieją myśleć o wszystkim.

- Przykro mi z powodu domu, Jenny. Uśmiechnęła się.

- Nic nie można na to poradzić, prawda? Nie zależy mi na nim tak bardzo, od kiedy ty tutaj jesteś.

Wybierałam się na ślub Gwennan. Na parę dni przed wyjazdem do Kornwalii dostałam list od ciotki Clarissy, która zapraszała mnie do siebie, do domu przy Sant John's Wood.

Miała mi towarzyszyć Fanny, bo odwiedzając ciotkę Clarissę należało zachować wszelkie konwenanse; ciotka uznałaby za rzecz niesłychaną, gdybym podróżowała po mieście samotnie. Powinna była jechać ze mną macocha, lecz nie została zaproszona. Jenny powiedziała mi, że od samego ślubu ciotka Clarissa dawała jej jasno do zrozumienia, iż nie zamierza ani zapraszać jej do siebie, ani bywać u niej.

Wprowadzono mnie do salonu, gdzie siedziała ciotka z dwiema moimi kuzynkami - Sylwią i Phyllis. Clarissa, najmłodsza, miała jeszcze lekcje. Phyllis była w moim wieku, a Sylvia dwa lata starsza.

Gdy wchodziłam do pokoju, nie opuszczała mnie natrętna myśl, że powłóczę nogą, a moje włosy nie chcą się kręcić.

- Och, Harriet - powiedziała słabym głosem ciotka i nadstawiła policzek do pocałunku. Nie wstała, powitanie było bardzo chłodne, żaden prawdziwy całus, tylko wymuszone muśnięcie.

- Proszę cię, siadaj. Na sofie, obok Sylvii. Phyllis, kochanie, zadzwoń, żeby przynieśli herbatę.

Phyllis potrząsnęła złotymi lokami i podeszła do szarfy dzwonka. Czulałam na sobie spojrzenie trzech par oczu - lekceważące, krytyczne, zadufane. „Chwała Bogu, że moje dziewczynki nie są takie, jak ona”, mówiły oczy ciotki Clarissy.

- I jak ci się wiedzie... w tym twoim domu?

- Doskonale, dziękuję.

- Wyobrażam sobie, że dziwiła się, dlaczego was nie odwiedzam.

- Nie mówiła, że brakuje jej ciocinego towarzystwa. Ciotka zaczerwieniła się i powiedziała szybko:

- Sądzę, że nie powinnaś już wracać do szkoły. Twój ojciec prosił mnie, nim odszedł tak nagle, żebym wprowadziła cię w świat razem z moimi córkami, gdy osiągniecie wiek panien na wydaniu, i obiecałam mu, że to uczynię. Dlatego właśnie zaprosiłam cię tutaj dzisiaj.

- Czuję się jak defilująca flotylla. Czy rzeczywiście muszę być wprowadzana w świat?

- Moja droga, nie będziesz zapraszana gdzie należy, jeśli ci nie pomogę. To mój obowiązek. Teraz, kiedy nie masz ojca, a twoja macocha jest... - ciotka zatrzęsała się - osobą całkiem

nieodpowiednią... moim obowiązkiem jest wziąć cię pod swoje skrzydła. Zajmę się tobą w tym samym czasie, co moimi dziewczynkami, to wypadnie o wiele taniej.

- Trzy za jednym zamachem - powiedziałam.

- Moja droga, nauczyłaś się robić dość szczególne i niestosowne uwagi. Planuję właśnie przyjęcia i bale dla twoich kuzynek, a ty możesz do nas dołączyć.

- Nie mam specjalnej ochoty na londyński sezon.

- To nie jest kwestia twojej ochoty, moja droga, lecz kwestia wymogów stawianych pannom o twojej pozycji.

- Zawsze miałam wrażenie, że ów sezon jest czymś w rodzaju targowiska panien na wydaniu. Oprowadza się i ogląda najlepsze sztuki.

- Och! - wykrzyknęła ciotka Clarissa, a kuzynki patrzyły z przerażonymi minami. - Nie wiem, skąd takie dziwne poglądy. Z pewnością nie dowiedziałaś się tego w szkole. Raczej od macochy.

104

Dom Menfreyów

Wszedł lokaj, a za nim pokojówka, która postawiła na stole obok ciotki wszystko, co potrzebne do celebrowania popołudniowej herbaty. W obecności służby rozmawialiśmy o pogodzie.

- Zechce pani nalać?

- Tak - odpowiedziała ciotka tonem nakazującym służbie opuszczenie salonu.

Jadłyśmy kanapki z ogórkami i herbatniki, Sylvia podała filiżanki. Powiedziałam ciotce, że wkrótce wyjeżdżam do Menfreyów i będę druzną na ślubie Gwennan Menfrey.

- Gwennan wychodzi za mąż! Przecież jeszcze nie skończyła szkoły!

- Ona nie potrzebuje sezonu - stwierdziłam patrząc złośliwie na kuzynki. - Wychodzi za Harry'ego Levereta, który jest, jak mi nie mam, milionerem.

- I pochodzi z rodziny bez przeszłości - zadeklamowała ciotka triumfalnie, lecz dodała z zazdrością: - Majątek jednak znaczny. Ale wychodzić za mąż... tak zaraz po szkole...

- Spore osiągnięcie - wymruczałam uśmiechając się do kuzynek - z którym my nie mamy co stawać w zawody.

- Ile ona ma lat?

- Ze dwa lata młodsza od ciebie, Sylvio. Sylvia spąsowiła.

- Wydaje mi się, że przyjaźnili się od dziecka - powiedziała.

Uważały, że jestem złośliwa. Pewnie mówiły sobie potem, że zdają sobie sprawę, jak trudno będzie znaleźć dla mnie męża. Ale i im nie będzie łatwo.

- Zajmę się tobą, gdy wrócisz - powiedziała ciotka. - Lady Masterson, która ma córkę na wydaniu, dała mi listę miłych młodzieńców, których zaprasza na swoje przyjęcia, a więc z chłopcami nie będzie kłopotu.

Czułam obrzydzenie na samą myśl o planach ciotki i zastanawiałam się, czy mogłabym jakoś się z tego wykręcić. Nie chciałam, by mnie oprowadzano niczym jałówkę.

Dom Menfreyów

105

"Troche kuleje, ale ma pieniądze... Teraz może niewielkie, lecz kiedy umrze macocha - ogromne. Kto spróbuje?"

- Musisz postarać się być czarująca, moja droga Harriet - mówiła ciotka. - Trudno ludzię się nadzieją, że bez wdzięku cokolwiek osiągniesz.

- Nie niepokoję się zbytnio o swoje położenie, skoro jedyne, co mam osiągnąć, to mąż, bez którego świetnie mogę się obyć. Czy ciocia zapomniała, że ojciec nieźle mnie wyposażył?

Zapadła cisza, po czym ciotka powiedziała stanowczo:

- Obawiam się, Harriet, że stajesz się wyrachowana. I muszę ci powiedzieć, że sposób wyrażania twoich poglądów w ten co najmniej niestosowny sposób nie będzie sprzyjał...

- Kupieniu mi męża - skończyłam.

- Doprawdy, Harriet, nie wiem, dlaczego podejmuję się tego niewdzięcznego zadania. Z prawdziwymi obawami biorę na siebie obowiązek wprowadzenia cię w świat.

Po herbacie ciotka poleciła córkom, by zabrały mnie do pokoju lekcyjnego, a potem pokazały stroje, w których będą chodziły na przyjęcia.

Dołączyła do nas mała Clarissa. Była bardzo podobna do sióstr. Ładna na pierwszy rzut oka i niezbyt rozgarnięta. Czego można się spodziewać po panienkach, nad których wychowaniem czuwał ktoś taki jak ciotka Clarissa? Kazano im wierzyć, że jedynym celem ich życia jest udane małżeństwo. Zastanawiałam się, słuchając ich paplania, jak będą sobie dawały radę w życiu, nawet jeśli ten cel osiągną. Nie można im było teraz tłumaczyć, że to, co się będzie działo w ciągu długich lat po ślubie, jest ważniejsze niż to, co dzieje się przez parę miesięcy przed ślubem.

Byłam inna niż one, byłam intruzem. Obawiały się mojego języka, lecz nie twarzy ani figury. Tu czuły swoją przewagę i zamierzały ją wykorzystać.

Rada byłam, gdy wizyta dobiegła końca, i już w powozie dałam wyraz swej irytacji w rozmowie z Fanny.

106

Dom Menfreyów

- Wolałabym nie iść tam nigdy więcej. Ciotka zamierza zrobić co się da, żeby znaleźć mi męża! Będzie mnie pokazywać na tych obrzydliwych balach! To tak, jakby mi miano zawiesić afisz u szyi: „Znakomity interes! Niewielki uszczerbek, znaczna rekompensata. Szczegóły: pani Clarissa Carew, ciotka obiektu”.

- Och, z panienki to dowcipnisia! Coś mi się zdaje, jak panienkę znam, że nie da się panienka wydać za mąż wbrew swojej woli.

- Masz rację, Fanny. Ale nie znoszę tego handlowania. Cieszyłam się, że zanim otworzą sezon, pobędę trochę u Menfreyów.

Rozdział czwarty.

Ku mojemu zdumieniu, gdy dojechałyśmy z Fanny do Liskeard, oczekiwał nas A'Lee.

Wiedziałam, że będą na nas czekać, ale spodziewałam się powozu Menfreyów.

- Na polecenie panny Gwennan - powiedział A'Lee przyjmując mnie tak, jakbym stąd nigdy nie wyjeżdżała.

- Ale czy to nie powóz Leveretów?
- Ona już się czuje jak pani Leveret, panno Harriet. I już wydaje rozkazy. Widziałam, jak się stara powstrzymać śmiech. Nie miałam wątpliwości, że za sprawą Gwennan cała okolica ma o czym mówić.
- Po drodze do domu Menfreyów A'Lee powiedział mi, że Gwennan planowała powitać mnie osobiście, lecz w końcu pojechała do Plymouth dopilnować czegoś w związku z weselem.
- Przeważnie takich spraw pilnują mamy. Z panną Gwennan jest inaczej. A lady Menfrey już dawno nauczyła się robić to, co jej każe rodzina.
- A ty, A'Lee, czekasz na dzień, gdy Gwennan zostanie panią Kruczej Baszty.
- Oj, zdaje się, że będzie się tam wówczas działo a działo, panno Harriet.
- Dobrze być tu znowu, A'Lee. Czuję się, jakbym nigdy nie wyjeżdżała, a tyle przecież czasu minęło.
- Ano właśnie. Była panienka całkiem mała, jakeśmy panienkę ostatni raz widzieli, a teraz już kobieta.

108

Dom Menfreyów

Teraz chyba na panienkę kolej.

- Nikt mnie jeszcze nie poprosił o rękę. Szczeka A'Lee drgnęła.
- Zawsze panienka była bardzo sympatyczną osobką. Myślę, że wygra, kto poczuje, że powinien poprosić panienkę o rękę.
- Miejmy nadzieję, że ja wtedy poczuje, że powinnam go przyjąć. Zmieniło się coś tutaj, A'Lee?
- Doktor umarł jakieś pół roku temu.
- Doktor Trelarken?
- Tak. Miał wspólnika, doktora Symsa. Doktor Symms został więc sam.
- A panna Trelarken?
- Ooo, panna Jessie wyjechała... Do Londynu, zdaje się. Mieszka z ciotką i jest guwernantką albo panną do towarzystwa. Nie miała pieniędzy. Musi zarabiać na życie, biedna dziewczyna.
- Sądzę, że świetnie daje sobie radę.
- O tak, na pewno daje sobie radę. Wcale się nie zdziwię, jak szybko wyjdzie za męża. Taka ładna panienka.
- Piękna, rzeczywiście.
- Zawsze powtarzałem pani A'Lee, że miło na nią popatrzeć. Przez pewien czas myśleliśmy...
- Myśleliście, że co?
- No... pan Bevil bardzo był dla niej miły. Podobało mu się dużo panien w tamtych czasach, że tak powiem, ale z panną Jess to było jakoś... Ale w końcu nic z tego nie wyszło. Wielki z niego polityk teraz, jak panienka wie. Wybrany dużą większością głosów, powiem pani. Ludzie tu się trzymają razem. Lgną do tutejszego. Uważają za słuszne, żeby znowu Menfrey reprezentował ich w parlamencie.
- Tak, ojca mieli za obcego, prawda?
- Ano, tak tu już jest. Nigdy do nas nie należał, prawda? Panienka to tak, panienka bardziej do nas należy. Pewnie dlatego, że tu panienka się chowała od małego.

Dom Menfreyów

My pamiętamy, że panienska uciekła z Londynu tu, do nas.

- Och... to już tak dawno...

- Ale my nie zapomnieli. I myślimy, że panienska do nas pasuje bardziej niż ktoś obcy. Mała panienska była, jak tu przyjechała, i my wiemy, że tu się paniencie lepiej podobało niż gdzie indziej. Zawsze tak było.

- Masz rację, A'Lee. Tutaj czuję się szczęśliwa.

- To znaczy, panienko, że do nas panienska przynależy.

- Patrzcie - wykrzyknęłam. - Widzę dom Menfreyów!

- Taa... Zaraz tam będziemy.

- Zawsze serce mi skacze, gdy zobaczę ten dom po długiej przerwie.

- Widzę, że panienska kocha to stare miejsce. Podobno pan Harry przyrzekł, że wszystko w tym domu zrobi, jak tylko się pobiorą i można się założyć o co kto chce, że panienska Gwennan mu nie popuści.

- Masz na myśli remont, A'Lee? A'Lee wskazał na dom batem.

- W takim miejscu jak to stale trzeba coś naprawiać, panienko. Trzeba ludzi, żeby cały czas coś robili, taki wielki dom... przez tyle setek lat wystawiony na wichry i burze, nie ma co, trzeba go prawie przebudować.

- I Harry Leveret chce w tym pomóc. Jakże się cieszę!

- Dlatego tak ich cieszy to małżeństwo. Nie tyle są kontenci z pana Harry'ego, co z jego pieniędzy. A jak panienska chce wiedzieć, to najlepiej na tym weselu wyjdzie panna Gwennan. Ach, te Menfreye! Dumni, bo się przodkami sprzed paru stuleci mogą pochwalić. Wielkie mi coś! Wszyscy mamy przodków, nie?

- Oczywiście.

- A jeśli to wszystko prawda, com słyszał, nawyprawiali tyle, że nie ma być z czego dumnym.

- Masz rację, A'Lee - odpowiedziałam. - Ale skoro Leveretowie są zadowoleni i Menfreyowie także, można się jedynie cieszyć z tak szczęśliwego stanu rzeczy. O, patrzcie, wyspa!

Dom Menfreyów

-Ano. Zapomniałem o niej. Wyspa teraz należy do panienki.

- Niezupełnie do mnie. Mój ojciec się ożenił, mam macochę.

- Znaczy... do niej należy?

-Do niej też właściwie nie. Właściwie... Nie jestem pewna. W każdym razie należy do naszej rodziny.

- Nie bardzo nam się to podoba... żeby nasze ziemie szły w obce ręce, no ale jeśli to małej panienki Harriet, to jeszcze nie tak źle.

- Miło mi to słyszeć.

- Nic w tym miłego. Taka jest prawda.

- Muszę się wybrać na tę wyspę.

- Ale nie planuje panienska tam nocować?

- Zdaje się, że cała okolica będzie to pamiętać przez wiele lat.

-O, tak. To była historia! I pisali w gazetach. Córka członka parlamentu i w ogóle... Cały Londyn jej szukał, a ona tu się ukryła...

- To była głupota z mojej strony. Ale pamiętaj, że byłam wtedy całkiem mała.

- My nie myśleliśmy, że to taka głupota.

A'Lee poruszył szczęką. Milczałam, bo właśnie wjeżdżaliśmy w bramę ze starym zegarem, który nie powinien był nigdy się zatrzymywać.

Spojrzałam w górę. Wskazywał, jak zwykle, dokładny czas, i powiedziałam coś na ten temat.

-Musi być w najlepszym porządku - rzekł A'lee - Nie może być inaczej. Utrzymywać go w należytym porządku to zajęcie Thomasa Dawneya, za to rodzina Dawneyów dostaje wyżywienie, ubranie i dach nad głową od setek lat, od czasu gdy zegar stanął i sir Redvers Menfrey spadł z konia, Menfreyowie nabrali pewności, że zegara trzeba zawsze pilnować. Przejechaliśmy pod bramą wjazdową z zegarem, przejechaliśmy obok stróżówki, gdzie od setek lat mieszkali Dawneyowie, obok trawników z hortensjami i azaliami w pełnym rozkwicie oraz prześliczną irgą obsypaną czerwonymi jagodami przez całą zimę.

Dom Menfreyów

111

Gdy stanęłam w głównym holu z pięknym sklepieniem, szerokimi schodami i stojącymi po obu stronach zbrojami, które Menfreyowie nosili podczas wojny domowej, przypominałam sobie noc, gdy Bevil przywiózł mnie z wyspy, a Gwennan stała u szczytu schodów i przyglądała mi się z wyrzutem.

A'Lee pociągnął za szarfę dzwonka. Do holu wszedł Pengelly, lokaj Menfreyów, i zaprowadził mnie do czerwonego salonu, gdzie czekała lady Menfrey.

Jak cudownie być znowu z Gwennan! Gwennan przypominała płomień, musiała urodzić się już taka pełna jasności.

Weszła w chwili, gdy piłam herbatę z lady Menfrey. Rzuciła się na mnie z właściwą sobie wylewnością i porwała mnie do swojego pokoju. Zmieniła się, stała się prawdziwą kobietą: zmysłową i piękną.

Oto zakochana Gwennan, pomyślałam.

Opowiadała o weselnych planach.

- Cała okolica spodziewa się wielkiego wydarzenia. Zdaje się, że to będzie coś w rodzaju średniowiecznego widowiska. Moja suknia ślubna jest wierną kopią sukni ślubnej mojej pra-pra-pra-prababki. Wciąż mam przymiarki u krawcowej. Nudy! Muszę ze sobą zabierać Dinah. Jako przyzwoitkę! Młode damy nie mogą jeździć przed ślubem same do dużego miasta. Zapewniam cię, Harriet, jedną z najlepszych rzeczy, jaką daje małżeństwo, jest wolność. Tak więc ty wciąż będziesz w okowach, kiedy ja zaznam wolności.

- Słyszałam, że niektórzy mężowie potrafią być strażnikami więziennymi.

- Ale nie mój. Wyobrażasz sobie, że poszłabym z jednego więzienia do drugiego?

112

Dom Menfreyów

- W gruncie rzeczy uważam, że twoja rodzina jest bardziej wyrozumiała niż większość rodzin.

- O czym my mówimy? Jest tyle spraw do obgadania. Będiesz moją druhną. Dumnie to brzmi, prawda? Będiesz miała suknię z liliowego szyfonu, będziesz wyglądała...
- ...obrzydliwie - skończyłam.
- Świetny pomysł! Dla kontrastu przy pięknej pannie młodej!
Śmiałyśmy się obie. Miło było znów być blisko Gwennan. I ta jej szczerość! Co w myśli, to na języku.
- Cieszę się, że przyjechałaś, Harriet. Gdy już zostanę mężatką, będziesz pierwszym moim gościem w Kruczej Baszcie.
- Dziwnie mi myśleć, że teraz ty tam będziesz mieszkać.
- Prawda? Ale wiele rzeczy zostanie zmienionych. Harry przygotowuje pałac dla swojej królowej.
- Wyobrażam sobie, jak bardzo go kochasz.
- A nie powinnam? Tyle że wypada mi to ukrywać aż do dnia ślubu. Do tego bowiem dnia on powinien chodzić za mną na kolanach. Potem on rzuci na kolana mnie i ja będę musiała go szanować i być mu posłuszna aż do końca.
- Nie ośmieli się!
-Miejmy nadzieję. Uwielbia mnie. Posłuchaj teraz. Jutro jedziemy do Plymouth. To całkiem zabawne. Dinah ma tam siostrę, niech więc idzie ją odwiedzić, a my będziemy wolne.
- Wolne, żeby co?
- Zobaczysz. Najpierw jednak musimy być u krawcowej w sprawie tego liliowego stroju dla ciebie.
Uśmiechała się, myśląc chyba o przyszłości. Raz jeszcze zdałam sobie sprawę, jak bardzo ją lubię. Czułam w niej jakąś łagodność i odgadywałam, że jest zakochana. Gwennan kochała goręcej niż inni, wszystko robiła z większym temperamentem. Jeśli Harry Leveret ją kocha i ona kocha jego, będą na pewno bardzo szczęśliwą parą.
Nagle powiedziała coś dziwnego:

Dom Menfreyów

113

- Harriet, czasami mi się zdaje, że nie najgorzej radziłabym sobie na scenie.
Uniosłam brwi i czekałam na wyjaśnienia, lecz ona milczała i uśmiechała się do swoich myśli o przyszłości.
Następnego dnia zawieziono nas na dworzec i wsadzono do pociągu do Plymouth. Dinah, pokojówkę, Gwennan odprawiła. Miała wrócić po nas późnym popołudniem.
- Widzę, że spędzimy tu okropnie dużo czasu - zauważyłam.
Gwennan uśmiechnęła się tylko i powiedziała, żebyśmy się o nic nie martwiła.
U krawcowej obmierzono mnie i pokazano liliowy materiał, po czym Gwennan powiedziała, że za trzy dni przyjedziemy do pierwszej miary. Spędziłyśmy u krawcowej wszystkiego pół godziny.
- A teraz zapraszam cię na ucztę duchową. Idziemy do teatru. Spodoba ci się. To piękne. Romeo i Julia. Pamiętasz? Pięknie czytałaś poezje, lecz nie najlepiej się czułaś, biorąc udział w przedstawieniach? Pamiętasz? Nie mogłaś zapomnieć, jaka jesteś. Wciąż ten twój problem.
- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że idziemy do teatru?
- A powinnam była?
- Dla porządku...
Milczała i tylko uśmiech błędził po jej ustach.

- Mogę cię nawet zabrać za kulisy po spektaklu.
- Masz... jakiegoś przyjaciela w teatrze?
- Zawsze mówisz, że cię zaskakuję, i nigdy nie wiesz, co znowu wymyślę. Czy teraz jesteś zaskoczona?

Przyznałam, że tak.

- Zobaczysz, będzie ci się podobało.

Kupiła bilety i weszłyśmy do teatru. Przeczytałam w programie, że to stała grupa teatralna, obecnie na krótko goszcząca w Plymouth. Miała w repertuarze Henry Artura Jonesa, Pinera, a czasem także Szekspira.

Bardziej jednak interesowała mnie w tym wszystkim Gwennan niż to, co działo się na scenie. Coś się święci!

114

Dom Menfreyów

Znałam ją dobrze i snułam podejrzenia. Dlaczego interesowała się teatrem w przeddzień ślubu? Wskazała nazwisko na liście aktorów.

- Eve Ellington - przeczytałam. - No i?
- Nie domyślasz się, kto to jest? Potrząsnęłam głową.
- Pamiętasz Jane Ellington?

Pamiętałam. Pamiętałam, jak Jane stała na środku naszego pokoju we Francji i recytowała fragmenty Hamleta.

- Wielkie nieba!- wykrzyknęłam. - Niemożliwe!
- Możliwe. Napisała mi, że tu będzie, więc przyjechałam ją zobaczyć. Poszłam za kulisy, bo mnie zaprosiła, i poznałam innych członków zespołu. Byłam tu już kilka razy.
- Dlatego mówiłaś, że byłabyś dobra na scenie! Trochę za późno o tym myśleć, skoro masz wkrótce zostać panią Leveret, nieprawdaż?
- Tak - powiedziała - późno. Za pięć dwunasta, chciałoby się rzec.
- To raczej punkt dwunasta.

-Nie. Punkt dwunasta będzie w chwili zaślubin -stwierdziła stanowczo.

- Nie byłabyś dobra na scenie. W życiu nie nauczyłabyś się roli od początku do końca. Kurtyna poszła w górę i przedstawienie się zaczęło. Było tandetne i pozbawione smaku, aktorstwo zaś kiepskie. Ku mojemu zdumieniu Gwennan się nim zachwycała. Romeo, owszem przystojny - Benedict Bellairs, jak wyczytałam w programie. Eve Ellington grała lady Capuletti. Rozpoznałam ją natychmiast i bacznie się jej przyglądałam. Biedna Jane, miała tak wygórowane ambicje.

Gdy kurtyna opadła po pierwszym akcie, podzieliłam się moimi odczuciami z Gwennan.

- Bzdury! - odpowiedziała. - Ona dopiero zaczyna. Myślę, że jest całkiem dobra.
- Myślisz, że będzie drugą Ellen Terry, a Romeo to Irving u progu kariery?

Dom Menfreyów

115

- Czemu nie?

- Wyobrażam sobie, że tamci nawet pierwsze role grali lepiej.
- Jesteś zbyt cyniczna, Harriet. Zawsze taka byłaś. Nie powinnaś naigrawać się z ludzi, którzy starają się coś zrobić, tylko dlatego, że sama nie robisz nic.
- A tobie aż oczy błyszczą!
- Po prostu doceniam cudzy wysiłek. Milczałam oburzona.
Przedstawienie ciągnęło się w nieskończoność. Spoglądałam na Gwennan, a ona - jakby mnie nie było! Wzrok miała utkwiony w aktorów. Było to coś całkiem nieoczekiwanego, choć rzeczy nieoczekiwanych należało oczekiwać, gdy się przebywało z Gwennan.
Ochoczo zabrała mnie po przedstawieniu za kulisy. Nigdy nie byłam za kulisami teatru i to, co zobaczyłam, wydawało mi się ekscytujące, choć i dosyć nędzne. Miło było spotkać się z Jane; przywitała mnie bardzo ciepło. Siadłyśmy na jakichś pudłach i rozmawiałyśmy.
Powiedziała mi, że kocha takie życie i nie zamieniłaby go na najbogatszego męża w świecie. Miała pewnie na myśli zbliżający się ślub Gwennan. Rodzina sprzeciwiała się jej występom na scenie, uciekła więc z domu. Uważała za prawdopodobne, że ojciec wykluczy ją z udziału w spadku. Ale kto by się tym przejmował! Zapach szminki wart był wszystkich fortun świata, gdy się miało osiemnaście lat i uwielbiało wybrany zawód.
Gwennan rozmawiała z Romeo. Był wciąż jeszcze w kostiumie i z twarzą świecąca od szminek i malowideł, wyglądał jednak na bardzo przystojnego.
- Chcę cię przedstawić Benedictowi Bellairs - powiedziała Gwennan.
Ujął moją dłoń i skłonił się nad nią.
- Witam za kulisami - rzekł.
Poczułam, jak przechodzą mnie ciarki. Nie podobał mi się ten człowiek.

116

Dom Menfreyów

Gwennan zachowywała się bardzo tajemniczo. Dziwiło mnie to, rzadko bowiem trzymała cokolwiek w sekrecie, zawsze mówiła wszystko, co jej tylko przyszło do głowy. Ta zmiana mnie niepokoiła.

Nie mogłam z nią porozmawiać w drodze powrotnej ze względu na obecność Dinah, domyślałam się jednak, że wyjazdy do Plymouth, a były one bardzo częste, nieodmiennie łączyły się z wizytami w teatrze.

Co ją tak nagle opętało?

Gdy wszyscy udali się na spoczynek, poszłam do jej pokoju, zdecydowana dowiedzieć się, jak daleko sprawy zaszły. Pukając do drzwi słyszałam jej głos, na jej „proszę!” weszłam i zobaczyłam ją stojącą na środku pokoju w nocnej koszuli. Z pewnością deklamowała przed lustrem. Na stole leżała otwarta książka; od razu poznałam, że to Szekspir, książka z czasów szkoły.

- Julia, jak rozumiem? - powiedziałam.

- Co masz na myśli? Zerknęłam na otwartą książkę.

- Scena na balkonie. Już słyszę, jak mówisz: „Romeo! Romeo! Gdzie jesteś”? Zaczynij tutaj. Ja będę panem Benedictem Bellairs.

Splonęła rumieńcem.

- Cała ty! - powiedziała ze złością i zamknęła gwałtownie książkę.

- Wyglądasz na zwariowaną na punkcie teatru. Co ty zamierzasz, Gwennan?

-Nic.

- Zawsze wiem, kiedy coś knujesz. Pamiętasz, jak to odgadywałam?

- Jestem pod wrażeniem dzisiejszego przedstawienia, to wszystko.
- Zdecydowanie bardziej niż ja.
- Czy ty w ogóle bywasz pod wrażeniem czegokolwiek?
- Może i nie. Może gdyby to było twoje przedstawienie... Proszę, Julio, zaczynaj.

Dom Menfreyów

117

- Przestań.
- Przestane, kiedy mi powiesz, jak daleko sprawy zaszły.
- Oj, przestań, naprawdę! Mówisz, jakbyś nakryła męża na całowaniu pokojówki.
- A całowałaś się z kimś?
- Harriet!
- A ten Benedict? Chyba nie z nim - jak to określasz -używasz życia?
- Uważam, że jest interesujący, nic więcej.
- A powiedziałaś Harry'emu, jak dalece ten pan cię interesuje?
- Dość tego! Żałuję, że przyjechałaś.
- To może wyjadę.
- Nie wygłupiaj się. Jak możesz teraz wyjeżdżać!
- Posłuchaj, Gwennan, to mnie naprawdę martwi. Nie jesteś już uczennicą. Jesteś młodą kobietą tuż przed ślubem. Czy myślałaś o Harrym?
- O Harrym będę myślała przez resztę swojego życia. Chcę myśleć o czym innym, póki mogę.
- I to mówi panna młoda! Gwennan, czas wydorosłość.
- Ty mi to będziesz mówić! Ty... Co ty wiesz o życiu? To, co gdzieś wyczytałaś.
- Całkiem możliwe, że można się dowiedzieć o życiu więcej z książek niż za kulisami podrzędnej trupy teatralnej.
- Przestań!
- Powtarzasz się.
- Jesteś bezczelna.
- Uniosłam się, by wyjść, ale złapała mnie za rękę.
- Posłuchaj, Harriet. Wyjeżdżają tydzień przed ślubem. I wszystko się skończy.
- Nie podoba mi się to.
- Wyobrażam sobie, moja ty niewinności!
- Mam tylko nadzieję...
- Kłamiesz. Twoją jedyną nadzieją jest to, że Bevil się w tobie zakocha i się z tobą ożeni.

118

Dom Menfreyów

- Odwróciłam się, ale mnie nie puściła.
- Za dużo o sobie wiemy, Harriet. I jeszcze jedno. Zawsze będziemy się trzymać razem, niezależnie od kłopotów, w które popadniemy.
- Miała rację.

Następnego dnia Gwennan i ja popłynęliśmy łodzią na wyspę, gdzie stał dom ze wszystkich stron otoczony morzem. Odświeżono go trochę, co pewnie kazał zrobić ojciec, lecz stare meble Menfreyów stały nadal na swoich miejscach.

- Co ci to przypomina? - spytała Gwennan.

Nie musiała pytać. Bez względu na upływ czasu ilekroć spojrzę na wyspę, będę wracała pamięcią do nocy, którą tu spędziłam, a zwłaszcza do chwili, gdy usłyszałam głosy na dole i gdy Bevil oraz dziewczyna ze wsi weszli do środka. W tamtych czasach byłam zbyt niewinna, żeby wiedzieć, w jakim celu ją tam przyprowadził, teraz jednak wiedziałam, że było to kolejne zdarzenie w łańcuchu podobnych w życiu Bevila.

Ogarnął mnie smutek na myśl o Harrym, który kochał Gwennan, i o Gwennan, która tuż przed ślubem pozwalała sobie na przygodę z Benedictem Bellairs. A Bevil, jak jego ojciec i większość mężczyzn w rodzie Menfreyów, głęboko zdaje się wierzy, że to naturalna kolej rzeczy fruwać z kwiatka na kwiatek, poczytując zapyłanie za jedyne posłannictwo swego życia.

Łódź dobiła do brzegu i wysiadliśmy.

- Śmieszne, teraz jest twoja. Ten mały kawałek ziemi Menfreyowie stracili na zawsze. Morze wdziera się na ląd, ale wyspa wyłania się jednak z oceanu. Jak wyrzut sumienia. Przyszłe pokolenia Menfreyów będą kiwały głowami i mówiły: „Sir Endelion zaprzepścił wyspę. To ciemna karta w historii Menfreyów”. Chyba że wyspa wróci do rodziny poprzez małżeństwo.

- Albo - zasugerowałam - małżeństwo córki z bogatym mężczyzną doprowadzi do odkupienia tej ziemi.

Dom Menfreyów

119

- To nie takie proste odzyskać ziemię Menfreyów od tych, którzy weszli w jej posiadanie. Pieniądze nie zawsze starczą.

- Wejdzmy do środka. Otworzyłam drzwi kluczem.

- Typowe - powiedziała Gwennan. - Za naszych czasów drzwi nigdy nie zamykano na klucz. Zmiany i upadek, gdziekolwiek spojrzę...

- Dom bardziej podupadł, kiedy był wasz.

- Teraz wygląda na sztucznie wymuskany. Ciekawe, co na to duchy.

- Jest ich tu więcej niż jeden?

- Myślę, że tak. Chętnie nawiedzają ten dom. Ale może nie pokazują się obcym. To bardzo specyficzne duchy, kornwalijskie...

Gwennan sprawiała wrażenie nienaturalnie swobodnej. Zastanawiałam się, czy się po prostu trochę nie wstydzi.

Chodziłyśmy po domu wśród okrytych prześcieradłami mebli. Zostawiłam ją i weszłam sama do sypialni, gdzie znalazł mnie Bevil. Wyobrażałam sobie, że dzisiaj ściąga to prześcieradło, a ja wyzieram na niego spod mebla. Bevil, do którego tyle czułam... teraz!

- Nie chciałabym tu mieszkać - powiedziałam. - Jedyne, co tu jest piękne, to widok.

- Morze i tylko morze, aż po horyzont.

- Nie. Widok z drugiej strony. Na wybrzeże i wasz dom. Gwennan uśmiechnęła się do mnie z sympatią.

- Zdaje się, że kochasz ten stary dom równie mocno, jak my.

Niedługo zabawiłyśmy na wyspie. Wróciłyśmy łodzią na ląd, wspięłyśmy się po stromiznie do ogrodu. Przechodziłyśmy obok stajni i przybudówek, gdy zbliżył się do nas jeden ze stajennych i powiedział:

- Właśnie przyjechał pan Bevil.
- Przyjechał więc! - Gwennan popatrzyła na mnie chytrze.

120

Dom Menfreyów

Staralam się nie okazywać tego, co czuję, ale nie bardzo mi się udawało.

Następne dni były najszczęśliwszymi dniami mojego życia. Bevil wniósł atmosferę radości w domostwo Menfreyów. Przez cały czas dotrzymywał nam towarzystwa. Harry Leveret przyjeżdżał z Kruczej Baszty i co rano udawaliśmy się we czworo na konną przejażdżkę.

Lady Menfrey trwała w nieustannym lęku, by jej nieznośna rodzina nie sprawiła jej kolejnego psikusa, pocieszając się jedynie tym, że wszyscy czworo nawzajem się pilnujemy.

Miałam powody do radości. Na końskim grzbiecie czułam się lepiej niż na własnych nogach i pewnie dlatego byłam bardzo dobrą amazonką. Wszystko zdawało się mi sprzyjać. Jessika Trelarken była daleko stąd. Nie wiedziałam nawet gdzie, i nie pytałam. Harry zajmował się wyłącznie Gwennan, a ona swoimi skomplikowanymi sprawami. Bevil i ja byliśmy zdani na siebie.

Jeździliśmy przodem, czasami gubiąc Gwennan i Harry'ego po drodze.

- Na pewno za nami nie tęsknią - mówił Bevil.

Nigdy nie zapomnę tych konnych spacerów po lesie wśród cętkowanych cieni, które rzucało gęste listowie, ani tamtego uczucia nieokiełznanej radości, gdy dosiadałam konia. Odkryłam wtedy, że w moim życiu nigdy nie będzie nikogo takiego jak Bevil. Takim go sobie wyobrażałam w dzieciństwie. Uważałam go wtedy za rycerza, mojego rycerza. Śpiew ptaków, bryza od morza - lekki południowo-zachodni kornwalijski wietrzyk, który jest jak pieszczoła, miękki, rześki, odświeżający. Prześwity z niespodziewanym widokiem na morze: niebieskie, granatowe, lazurowe i pawie, albo blade... zielon-kawoniebieskie i akwamarynowe - wszystkie niebieskości z palety niebiańskiego malarza, ale także szarości i zielenie zmieszane z blaskiem masy perłowej. Nigdy jednak, powtarzałam Bevilowi, morze nie jest piękniejsze, niż gdy kładzie się na nim różowa poświata wschodzącego słońca.

Dom Menfreyów

121

- Nie powiesz mi, że wstajesz przed świtem, żeby je wtedy oglądać.

- Owszem. Najpiękniejszy widok jest z wyspy na ląd, na wasz dom. Dom Menfreyów o brzasku to najpiękniejszy widok świata. Widziałam go kiedyś...

Roześmiał się i patrzył na mnie swoimi brązowymi oczyma, patrzył na moją szyję, na ciało, potem znów prosto w moje oczy.

- Dobrze to pamiętam. Znalazłem cię pod prześcieradłem i wziąłem za jakiegoś włóczęgę.
- A ja wzięłam cię za ducha, zanim usłyszałam głosy. Nie byłeś sam, pamiętam.

- Naturalnie. Nie pojechałem na wyspę oglądać widoki. Ale kiedyś to zrobię. Musisz mnie zaprosić, bo to już nie nasza wyspa. Przyrzekam, przyjadę bladym świtem i będziemy patrzeć na dom Menfreyów razem.
- Bardzo bym chciała. Obejrzał się przez ramię.
- Zdaje się, że znowu ich zgubiliśmy - powiedział z szerokim uśmiechem.
- Chyba Harry zadał sobie sporo trudu, żeby się zgubić.
- Przyznam, że nie czyniłem starań, żeby mu w tym przeszkadzać.
- Sądzisz, że to rozsądne?
- Kiedy poznasz mnie lepiej, Harriet, a myślę, że to nastąpi, zrozumiesz, że nie zawsze bywam rozsądny.
- Jesteście wszyscy bardzo zadowoleni ze ślubu Gwennan, prawda?
- Idealny związek. Harry to fajny facet, zamieszkają w Kruczej Baszcie. Nie mogło być lepiej.
- I jest bardzo bogaty.
- Są pieniądze w okolicy, trzeba tylko wiedzieć, gdzie ich szukać. Cyna, glina porcelanowa, kamień, z którego budujemy domy, i pełne ryb morze. Na energicznych czekają fortuny.
- Menfreyowie nie są energiczni?

122

Dom Menfreyów

- Nigdy nie musieliśmy być energiczni, ale wierz mi, być posłem to nie synekurka. Pamiętasz to chyba z czasów, gdy żył twój ojciec.
- Podoba ci się takie życie? Odwrócił się ku mnie.
- Zawsze tego chciałem. Niedobrze, że Lanselli nie reprezentowali w parlamencie Menfreyowie. Kiedy byłem mały, wierzyłem święcie, że pewnego dnia zostanę posłem. Planowałem wiele reform. Byłem młody i pełen dobrej wiary. Mógłbym wyliczyć ci wszystkie ważniejsze zdarzenia polityczne od czasów Peela czy Russella... Śledziłem losy wielkich polityków.
- Ja też.
- Ty? Dlaczego?
- Wydawało mi się, że jeśli będę mogła rozmawiać z ojcem o polityce, ojciec zacznie się mną interesować. Tak... kiedyś myślałam, że to możliwe. Przyglądał mi się uważnie.
- Nie sądzisz, Harriet, że świat polityki jest fascynujący?
- Ludzie polityki są fascynujący. Chciałabym poznać kogoś takiego jak pan Disraeli. Jego małżeństwo było idealne. On w swoich słynnych lokach, znakomity mówca, błyszczący dowcipem, ona cała w piórach i brylantach. Podobno byli sobie bardzo oddani. To coś wspaniałego.
- Nie wiedziałem, że jesteś taka romantyczna.
- Ona była mu oddana, bo był premierem, ulubieńcem królowej, wszyscy liczyli się z jego zdaniem. Ale, jak słyszałam, była trochę zwariowana, sporo od niego starsza i niezbyt rozgarnięta. Poślubił ją dla pieniędzy. Ciekawe! A jednak potem powiedział, a może ktoś inny to powiedział, że chociaż poślubił ją dla pieniędzy, po latach spędzonych razem poślubiłby ją z miłości.
- Małżeństwa z rozsądku często okazują się bardzo udane. Oni byli znakomitym tego przykładem. Cóż, mieli wszystko!

- Z wyjątkiem miłości.
- Może miłość jest czymś, co przychodzi z czasem.
- A co z miłością od pierwszego wejrzenia?
- To namiętność, moja droga, kwiat, co szybko więdnie.
- Wierzysz w to, co powiedziałeś?
- Wierzę tylko w to, co jest udowodnione. Widzisz, jestem człowiekiem małej wiary.
- Miejmy nadzieję, że kiedyś dowiedziesz swojej teorii.
- Nie wątpię, że jej dowiodę, Harriet. To interesujące, że jesteś córką poprzedniego posła.
- Interesujące?

Przyglądał mi się, mrużąc oczy w blasku słońca.

- Będziesz musiała pomóc mi podczas następných wyborów.
- Zrobię to z przyjemnością.
- Kobieta może być bardzo pomocna. Zwłaszcza córka poprzedniego posła.
- Ależ ty nie potrzebujesz niczyjej pomocy. Tutejsi pragną, żebyś ich reprezentował w parlamencie.

Wychylił się z siodła i uścisnął przegub mojej dłoni.

- Będę potrzebował twojej pomocy - rzekł. Zaczerwieniłam się z radości.

Byłam taka szczęśliwa! I wciąż musiałam sobie przypominać, że to tylko jego sposób bycia, że tak postępuje z kobietami. Doskonale wie, co powiedzieć, by im sprawić przyjemność.

Uśmiechał się do mnie.

- Cieszę się, że doroślejesz, Harriet. Musimy częściej się spotykać. Moje biuro w Londynie mieści się blisko twojego domu. Poproś macochę, żeby mnie zaprosiła.

- Poproszę.

Spięliśmy konie i pogalopowali przez otwartą przestrzeń, która rozpościerała się przed nami. Dojechaliśmy na wrzosowisko, przywiązaliśmy konie i siedliśmy na chwilę na kamiennym murku. Ranek był piękny, promienie słońca padając na wysokie trawy, odbijały się w kroplach rosy wiszących u łodyżek i zamieniały je w błyszczące kryształki.

Czułam lekki wiatr na twarzy, byłam szczęśliwa.

Bevil znów powrócił do Jenny.

- Dobrze się teraz czujesz w londyńskim mieszkaniu?
- To przecież mój dom.
- Ona, zdaje się, chciałaby nadal tam mieszkać.
- Chciała kupić dla siebie dom na wsi, lecz nie może naruszyć kapitału, który ojciec jej zostawił. Przypuszczalnie kapitał ma się stać po jej śmierci moją własnością.
- Istotnie, tak ma być.
- Nie całkiem to rozumiem. Wiem tylko, że w kancelarii „Greville, Baker i Greville” powiedzieli jej, że nie może wziąć pieniędzy na kupno domu.

- Wobec tego, Harriet, ty jesteś spadkobierczynią majątku. W pewnych określonych okolicznościach.
- Nie czekam na ten spadek, bo ona musiałaby najpierw umrzeć. Wcale mi się to nie podoba. Wiesz, zdążyłam już ją polubić.
- Takie uczucia ładnie o tobie świadczą, Harriet.
- Świadczą o moim zdrowym rozsądku. Gdybym odziedziczyła majątek ojca w całości, stałabym się obiektem zainteresowania tych wszystkich dżentelmenów, którzy polują na bogatą żonę. Wolę zatem moje umiarkowane bogactwo i względny spokój od ich ataków.
- Ależ, moja droga, twój majątek, umiarkowany czy jakikolwiek inny, nie jest jedyną twoją zaletą.
- Zadziwiasz mnie.
- Doprawdy? Ty mnie także. Umiejętnością prowadzenia rozmowy.
- Sądziłeś zatem, że nie potrafię prowadzić rozmowy?
- Dopiero niedawno dałaś mi szansę wyrobić sobie zdanie na ten temat. Roześmiał się, ucisnął moją dłoń i powiedział:
- Przrzeknij, że dasz mi więcej szans i tutaj, i w Londynie.

Dom Menfreyów

125

Pochylił się i pocałował mnie w policzek.

Nie tak namiętnie, jak wyobrażałam sobie, że całuje inne kobiety, lecz delikatnie, niepewnie. Zaczyna mnie widzieć w innym świetle, myślałam. Zaczyna mnie poznawać i lubić. A może dowiedział się, że ja ostatecznie odziedziczę majątek, i...

Nie jest to jednak prawdziwy majątek. Jenny jest zaledwie kilka lat starsza ode mnie, mogę więc odziedziczyć kapitał po wielu latach, jeśli w ogóle go odziedziczę.

Ogarnęła mnie wielka radość. A więc nie majątek. Tylko ja sama.

Taka radość dla kogoś nie przyzwyczajonego jest czasami zbyt upajająca.

Gdy wsiedliśmy na konie, Bevil spytał:

- Czyli twoja macocha nie wiedziała, na czym stoi?

- Była obecna przy czytaniu testamentu, widziała się z prawnikiem, lecz nie rozumiała prawniczego języka.

- Można by przypuszczać, że coś tak dla niej istotnego powinno jakoś ją zainteresować.

- Byłam obecna, gdy czytano ostatnią wolę ojca, a też nie zorientowałam się w szczegółach. Szczerzę mówiąc, myślałam o czym innym...

- O czym?

- Jaka szkoda, że ojciec i ja nigdy nie byliśmy przyjaciółmi i nigdy już nimi nie będziemy.

- Och, pewnego dnia ktoś wynagrodzi ci wszystko, czego ci kiedyś brakowało.

- Gwoli sprawiedliwości? W życiu nie zawsze tak się układa,

- Może w twoim życiu tak się właśnie ułoży.

Co miał na myśli? Czy to równoznaczne z oświadczeniami?

- Zdaje się - rzekł, gdy wyjeżdżaliśmy z wrzosowisk - zdaje mi się, że sprawa spadku nie jest dla ciebie jasna, prawda? Ale możesz to przecież sprawdzić.

- Tak, mogę pójść do „Greville, Baker i Greville”.

126

Dom Menfreyów

- Niekoniecznie. Możesz zobaczyć kopię testamentu w archiwum londyńskim. Czy chcesz, żebym ja tam zajrzał, jak będę w mieście?

Usłyszałam ostrzegawczy wewnętrzny głos, lecz powiedziałam:

- Tak, Bevilu, zrób to dla mnie.

- Zostaw to, wobec tego, mnie - rzekł. - Co za zimny wiatr się zerwał!

Czy to wiatr był przyczyną chłodu, który nagle poczułam?

Wracając myślą do tragedii, która się wydarzyła, mam uczucie całkowitej ułudy poprzedzających ją dni. Niby żyliśmy w rzeczywistym świecie, a nie dostrzegaliśmy, co się dzieje pod naszym nosem.

Były to dni pełne słońca, dni przygotowań do uroczystości, która szybko się zbliżała.

Dziewięć dni... osiem dni... Kiedy ostatni raz przechodziłyśmy z Gwennan w Plymouth koło teatru, widziałyśmy wystawione przed budynkiem afisze z wielkim stemplem w poprzek „Ostatni tydzień”.

Chwała Bogu, pomyślałam. Gdy wyjadą, Gwennan się usatkuje i o nich zapomni. A gdy wróci z podróży poślubnej i zaprosi mnie do swojego domu, tak jak przyrzekała, będziemy się śmiały i nazwiemy te dni „dniami szminek i makijaży”.

Zdziwiło mnie, że ostatniego dnia pobytu trupy w mieście Gwennan nie poszła się z nimi pożegnać. Myślałam z ulgą: nareszcie z tym skończyła.

Moja suknia, gotowa, wisiała w szafie. Była bardzo ładna, z liliowego szyfonu. Miałam też nakrycie głowy z zielonych liści. Inne druhny miały wystąpić w zieleni z dodatkami w kolorze lila.

- Zielony przynosi nieszczęście - mówiła Fanny ponuro. - Dziwię się, że panienka Gwennan wybrała zieleń.

- Ja się nie dziwię - odparłam.

Dom Menfreyów

127

Tamten dzień był jak każdy inny. Rano wyjechaliśmy z Bevilem, Harrym i Gwennan na spacer. Gwennan była roztargniona i sądziłam, że myślami jest z odjeżdżającymi aktorami. Nie miałam okazji być sam na sam z Bevilem, cały ranek spędziliśmy we czwórkę. Przez resztę dnia Gwennan unikała mnie, i uznałam, że pragnie w samotności rozmyślać nad przyszłością.

Wieczorem wybraliśmy się do Leveretów na spotkanie przy kartach. Graliśmy z namaszczeniem w wista, skończyliśmy o dziesiątej. Gwennan zdawała się być gdzie indziej. Wyobrażałam sobie, że myśli, jak aktorzy pakują rzeczy przed wyprawą do następnego miasta. Koniec jeszcze jednej przygody. Chwała Bogu, myślałam, że przed ślubem nie starczy już czasu na następną.

Spałam dobrze, a rano jak zwykle przyszła Fanny, przyniosła ciepłą wodę i odsłoniła okna.

- Kolejny piękny dzień - powiedziała - choć trochę mglisty. Pengelly mówi, że to mgła na pogodę. Rano była naprawdę gęsta.

Podeszłam do okna i patrzyłam na morze. Jeszcze tydzień i znów będę w Londynie, a ciotka Clarissa zacznie mnie molestować i wprowadzać w świat. Chciałam zatrzymać czas.

Zatrzymać te chwile. Umówiliśmy się, że wyruszymy ze stajni razem - Bevil, Gwennan i ja - i pojedziemy do Kruczej Baszty, gdzie miał czekać na nas Harry.

Zeszłam na śniadanie. Sir Endelion i lady Menfrey siedzieli przy stole i powitali mnie wylewnie.

Lady Menfrey powiedziała, że Bevil już zjadł, a Gwennan jeszcze nie zeszła na dół.

Rozmawialiśmy o pogodzie i o ślubie. Potem udałam się do stajni.

Minęła może godzina, gdy zjawił się Bevil.

- Jedziemy? - spytał.

- Mam nadzieję.

- A gdzie Gwennan?

- Nie widziałam jej dzisiaj.

128

Dom Menfreyów

- Pewnie jeszcze nie wstała. Idź do niej na górę i powiedz, żeby się pospieszyła.

Wchodząc do domu, zagadnęłam Dinah:

- Panna Gwennan coś się dzisiaj spóźnia.

- Powiedziała, że zadzwoni, jak będzie mnie potrzebowała.

- Kiedy to powiedziała?

- Wczoraj wieczorem.

- To jeszcze nie byłaś na górze? - Mój głos brzmiał wysoko, jak zwykle, gdy się bałam.

- Nie, skoro panienka powiedziała...

Biegłam na górę po dwa stopnie, mając przed oczami jej twarz... wczoraj wieczór malowała się na niej rezygnacja. Uciekła. Wiedziałam o tym, nim otworzyłam drzwi, nim zobaczyłam nietknięte łóżko i koperty oparte o lustro na toalecie. Melodramat, jak to Gwennan.

Podeszłam do toaletki. Były tam trzy listy. Do rodziców, do Harry'ego i do mnie.

Palce mi drżały, gdy otwierałam kopertę:

Droga Harriet,

Stało się. Nie było innego wyjścia. Nie mogłam zostać. Wyjechałam z Benedictem.

Zamierzamy się pobrać i być może będę występować razem z nim. Proszę, spróbuj im wytłumaczyć. Zwłaszcza Harry'emu. Nie mogłam postąpić inaczej. Tak po prostu musiało być. Czegóż takiego nie doświadczyłam nigdy w życiu. Harriet, cokolwiek się stanie, my na zawsze pozostaniemy przyjaciółkami. Nie zapomnij o tym i spróbuj im wytłumaczyć.

Gwennan

Stałam odrętwiała. Słyszałam śmiech dochodzący z kuchni. Słyszałam głos Bevila; wołał coś do stajennego. Życie wokół toczyło się normalnie, ale za chwilę wszystko miało się zmienić. Złapałam pozostałe listy i wybiegłam z pokoju.

Dom Menfreyów

129

- Bevilu! - zawołałam znalazłszy się na dziedzińcu - Chodź! Szybko!

Puścił się biegiem w moją stronę.

- Co się stało? Uniosłam listy w górę.
- Ona uciekła! Jeden jest do mnie. Uciekła z Benedictem Bellairs.
- Co? Z kim?
Zapomniałam naturalnie, że nikt poza mną - i może Dinah - nie wiedział o istnieniu tego człowieka.
- Gwennan uciekła z aktorem.
Chwycił adresowany do mnie list i przeczytał go.
-Zamierza wyjść za... A co z Harrym? Co to wszystko ma znaczyć?
Patrzyłam na niego w milczeniu. Widziałam, że powoli uświadamia sobie, co się stało, i zdziwienie przeradza się w gniew.
- Wiedziałaś o tym - powiedział z wyrzutem.
Ruszył w stronę domu, a ja, dotknięta i pełna poczucia winy, podążyłam za nim. Słyszałam, jak woła ojca.
Na schodach pokazał się sir Endelion, za którym spieszyła lady Menfrey.
- Gwennan uciekła z aktorem! - wykrzyknął Bevil. -Co!
- Harriet wam wyjaśni. Ona wszystko wie - zwrócił się do mnie.
- Harriet - wykrztusiła złamanym głosem lady Menfrey.
- Nie wiedziałam, że zamierza uciec - powiedziałam.
- A ślub... - ciągnęła żałośnie.
- Jadę po nią - rzekł Bevil. - Natychmiast wyjeżdżam. Jak ten człowiek się nazywa? Tu... otwórz list.
- List? - spytał sir Endelion.
- A jakże - rzekł Bevil z wściekłością. - Uciekła z fasonem. Listy do rodziny... i Harriet. Byłam załamana, bo Bevil prznosił na mnie złość na Gwennan.

130

Dom Menfreyów

- Zdaje się, że nie mam okularów... - rzekł sir Endelion drżącym głosem i wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo był zdenerwowany.
Bevil wziął od niego kopertę i przeczytał list głośno. Był mniej więcej takiej samej treści jak list do mnie. Kocha Benedicta Bellairs; ucieka z nim, bo nie może wyjść za Harry'ego; ma nadzieję, że wybaczą jej i zrozumieją.
- Zrozumieją! - krzyczał Bevil. - Tak, zrozumieliśmy, że jest egoistyczną, małą głuptaską. Wybaczą! Niech no ja ją tu przywiozę z powrotem!
- To oczywiście potworne wziąć ślub raczej z miłości niż dla interesu - powiedziałam.
Bevil spojrział na mnie pogardliwie, a lady Menfrey mruzczała:
-Potworne... potworne...
- Posłuchajcie - uciął Bevil krótko. - Pojadę do Plymouth sam. Na razie nic nikomu nie mówcie. Przywiozę ją z powrotem i na tym się skończy. Nie mówcie o niczym służbie.
- Nie znajdziesz trupy w Plymouth - wtrąciłam. Wczoraj wyjechali.
- Jak oni się nazywają? Powiedziałam.
- Dowiem się, dokąd pojechali, i przywiozę ją z powrotem - rzekł ponuro.
- Ona nie wróci.
- Zobaczymy.

Bevil ruszył w drogę, a ja z sir Endelionem i lady Menfrey poszłam do biblioteki. Nie przestawali zadawać mi pytań. Co wiedziałam? Co to za człowiek? Mieli do mnie żal, że pomagałam Gwennan w oszustwie. Czulałam się okropnie, bo byli mną rozczarowani, a co ważniejsze, Bevil okazywał mi pogardę. Nigdy przedtem nie widziałam go rozgniewanego. Opowiedziałam im o wizytach w teatrze; nie było sensu trzymać czegokolwiek w tajemnicy.

Dom Menfreyów

131

- A więc chodziłaś z nią do teatru, wtedy gdy miałyście być u krawcowej? Protestowałam gniewnie - jak mogli myśleć, że na wizytę u krawcowej potrzeba tyle czasu?
- Dinah powinna nas była uprzedzić - zauważyła lady Menfrey.
- Zna pani Gwennan, lady Menfrey. Zabroniła jej puszczać parę z ust. Sir Endelion był zadziwiająco cichy i domyślałam się, że wraca myślami do skandalu, w który był kiedyś uwikłany i w rezultacie którego stracił miejsce w parlamencie.
- A ty, Harriet?
- Jak ja mogłam donosić na Gwennan? - broniłam się.
- Widzisz jednak, co się stało. Jak Bevil przywiezie ją z powrotem...
- Ona nie wróci.
- Namówi ją. Bevil umie postawić na swoim.
- Gwennan też.
Lady Menfrey westchnęła. Ileż to razy w życiu musiała stawić czoło nieokiełznanym naturom członków swojej rodziny. ...
Wkrótce pojawił się Harry Leveret, nie mogąc doczekać się naszej trójki w Kruczej Baszcie. Trzeba mu było dać list od Gwennan. Jeszcze dziś robi mi się przykro na wspomnienie wyrazu jego twarzy, gdy go czytał.
Był załamany. Biedny Harry! Szczerze kochał Gwennan.
Cały ten dzień był niby zły sen. Bevil wrócił sam, blady i wściekły. Dowiedział się, że trupa wyruszyła do Paddington, dotarł tam i przekopawszy całe miasto, znalazł wreszcie aktorów. Dowiedział się, że Benedict Bellairs opuścił trupę - dokąd pojechał, nie wiadomo. Nie można było zrobić nic więcej... przynajmniej na razie.
Przyjechali państwo Leveret. Pani Leveret płakała. Nie mogłam znieść widoku Harry'ego. Co rusz ktoś z obecnych atakował mnie pytaniami.

132

Dom Menfreyów

Nie mogłam powiedzieć im nic ponad to że byłam z Gwennan w teatrze i Gwennan z sympatią odnosiła się do aktora o nazwisku Benedict Bellairs. Musiałam powtarzać to i powtarzać, aż wreszcie miałam ochotę krzyknąć, żeby zostawili mnie w spokoju.

Rozdział piąty.

Po powrocie do Londynu nadal czułam się fatalnie. Straciłam Gwennan, Bevil był na mnie wściekły, a przede mną roztaczała się perspektywa sezonu towarzyskiego pod kuratelą ciotki Clarissy.

Siedziała w salonie ubrana na czarno, co podkreślało wyrzut wobec Jenny: siostra jeszcze nie zdjęła żałoby, a żona uznała za stosowne to uczynić. Wyglądała jak kruk, próbujący zastraszyć papużkę.

Mówiła głosem cienkim i przenikliwym.

- Ten dom byłby idealny. Pamiętam, jakie przyjęcia wydawał mój brat. Salony udekorowane wykwintnymi bukietami, w bibliotece akwarium z rybkami...

Ręce mojej macochy drżały, poruszały się nerwowo, lecz wszystkie te bezradne gesty, które tak wzruszały mojego ojca, nie robiły najmniejszego wrażenia na ciotce Clarissie.

- Nie marzę nawet o wykorzystaniu tego domu teraz... skoro tak niedawno okrył się żałobą!

- Każdy dom okrywa się co pewien czas żałobą - wtrąciłam, czując, że powinnam przyjść w sukurs Jenny. - Gdyby nie wydawano przyjęć w domach, gdzie ludzie umierają, trzeba by nie wydawać przyjęć w ogóle.

- Rozmawiam z twoją macochą, Harriet.

- Och, ciociu, nie jestem dzieckiem, żeby się odzywać tylko wtedy, gdy mnie pytają.

134

Dom Menfreyów

- Póki oficjalnie nie będziesz panną na wydaniu, zamierzam traktować cię jak dziecko.

- Bardzo bym chciała przekroczyć tę magiczną barierę.

- Muszę z tobą porozmawiać, Harriet. Nie podoba mi się twój niewyparzony język.

- Może wrzątek by coś pomógł.

- Absurdalna uwaga. Chciałam jedynie powiedzieć, że nie można skorzystać z tego domu i dlatego proponuję, by Harriet zamieszkała na czas sezonu towarzyskiego u mnie.

Jenny patrzyła na mnie z beznadziejną rezygnacją. Zdałam sobie sprawę, że stanie się, jak proponuje ciotka.

Dom ciotki Clarissy był odsunięty od ulicy; wiodły doń dwie bramy usytuowane na obu końcach półkolistej alejki prowadzącej do głównego wejścia. Dom był większy niż nasz, lecz nie tak wytworny. Mąż mojej ciotki dysponował mniejszym majątkiem niż mój ojciec, co gniewało ciotkę Clarissę i co stale wytykała mojemu biednemu wujowi. Zmarł przed pięciu laty, po długiej chorobie. Słyszałam, jak nazywano jego śmierć „błogosławnym wyzwoleniem”, i wierzę, że tak było.

Sylvia i Phyllis powitały mnie w swoim domu z lekceważącym pobłażaniem. Nie byłam dla nich rywalką, mogłam stanowić jedynie tło uwydatniające ich różowobiałą urodę.

Dom tętnił przygotowaniami. Biedna panna Glenister, szwaczka, pracowała na poddaszu, zwanym szwalnią, od świtu do późnego wieczora. Wzbudzała moje współczucie. Dokuczała jej nie tylko ciotka, lecz także moje kuzynki. Dla niej to była prawdziwa katastrofa, gdy panna Sylvia okazywała niezadowolenie z kroju rękawów, albo gdy panna Phyllis, która wcześniej pragnęła mieć na błękitnym atłasie koronkę w kolorze kawy, stwierdzała niespodziewanie, że koloru tego po prostu nienawidzi. Panna Glenister odgrywała rolę kozła ofiarnego, chłopca do bicia. Wszystkiemu była winna. Aż się czasami dziwiłam, dlaczego nie rzuci szpilek i szpulek i nie odejdzie z tego domu.

Ale dokąd? Przenieść się gdzie indziej tylko po to, by wykonywać te same obowiązki i doświadczać tych samych uciążliwości?

Kiedy robiła coś dla mnie, zawsze udawałam zachwyconą, nawet gdy nie byłam, bo nie chciałam jej przysparzać zmartwień.

Kuzynki zakrywały usta dłońmi i powstrzymywały śmiech.

- Mnie by się to nie podobało, kuzynko - mówiły. - Ale tobie jest, zdaje się, wszystko jedno. Panna Glenister starała się je usprawiedliwiać.

- One są takie śliczne - mówiła do mnie. - To zrozumiałe, że chcą mieć wszystko najlepsze. Nasze szafy powoli zapełniały się sukniami. Jak mówiła ciotka Clarissa, byłoby katastrofą, gdybyśmy używały tej samej sukni tyle razy, że zaczęto by ją rozpoznawać.

- Czy to znaczy, że każdą z nich włożymy na siebie tylko raz? - spytałam.

- To nierozsądna rozrzutność - odparła ciotka Clarissa.

- Ale czy bezpiecznie wkładać tę samą suknię dwa razy? Przecież mogą się znaleźć tacy, którzy ją rozpoznają nawet po jednym razie. Jacyś sukniowi detektywi!

- Przepraszam cię, Harriet, ale nie myśl sobie, że jesteś dowcipna. To po prostu bardzo głupie.

Moje słowa poruszyły ją jednak, co dało mi złośliwą satysfakcję. Korzystałam z każdej okazji, by podkopać wiarę moich kuzynek w ich sukcesy na, jak to nazywałam, targu panien na wydaniu. Wstydziłam się za siebie. Mówiłam sobie, że gardzę tym „ubijaniem interesu”, lecz w głębi serca czułam, że gdybym była piękna, czarująca, atrakcyjna, prawdopodobnie także interesowałabym się strojami i zabiegała o sukces. Pewność siebie, którą udało mi się zdobyć, osłabła, i znów stałam się podobna do ponurego dziecka z czasów, gdy żył ojciec. Byłam istotą o dwóch osobowościach - raz radosna, pełna nadziei, wesoła, nawet atrakcyjna, kiedy indziej znów ponura, uszczypliwa, wciąż obawiająca się ataku.

Przypominałam drewniane figurki z małego domku w dzieciennym pokoju moich kuzynek: radośnie ubrana kobieta z parasolką od słońca na piękną pogodę i ponuro ubrany mężczyzna na chmury i wiatr. Promienie słońca wyzwalały we mnie jedno „ja” (Bevil i dom Menfreyów), a chmurne niebo to drugie (ciotka i kuzynki).

Im bardziej nie lubiłam samej siebie, tym bardziej byłam przykra dla otoczenia. Różnica między mną dawniej i teraz była taka, że zamiast trwać w ponurym milczeniu, robiłam użytek z ciętego języka, by im dokuczyć i zepsuć każdą przyjemność.

Najbardziej zdawała się mnie ranić nieszczęsna szwaczka, wobec której moje kuzynki zachowywały się wręcz okropnie, a ja starałam się okazać jej uprzejmość. Ona jednak wolała szyć dla kuzynek i chociaż wylała niejedną łzę nad wymyślnymi szwami i fałdami, podziwiała moje kuzynki i je szanowała.

Co ja tu robię? - pytałam często samą siebie podczas pobytu u ciotki.

W swoim czasie zostałyśmy przedstawione „światu” i zabawa się zaczęła.

Unikałam, jak mogłam głupiego plotkowania i ślęczenia nad listą nazwisk.

- Tego musimy spróbować. Jemu na niczym nie zależy. „Ten” był najbardziej upragnionym kawalerem w mieście, posiadaczem tytułu barona i wielkiego majątku.

- Jest lepszy niż hrabia, bo z trudem przychodzi mu utrzymać te wszystkie posiadłości, więc z pewnością będzie zabiegał o fortunę. O coś większego niż nasze posagi. Gdyby twój ojciec nie był się... Ale zróbmy jak najlepszy użytek z tego, co mamy. Lord Bars jest uroczym człowiekiem i... bogatym... bogatym! Wiem, naturalnie, że George Crellan jest synem hrabiego, ale dopiero czwartym, moje drogie. Gdyby był drugim, byłaby szansa... ale czwarty! Szanowna pani Crellan! Bardzo pięknie.

Dom Menfreyów

137

Wolałabym jednak jakiś solidniejszy tytuł... jakiś tytuł dziedziczny... Z tymi „szanownymi” różnie bywa. Zdarzają się sytuacje, gdy nie wypada tak kogoś nazywać. Powinniśmy więc spróbować z lordem Barsem...

Spostrzegła, że pogardliwie wykrzywiam usta.

- Jeśli sądzisz, że masz szansę na hrabiego, to się mylisz. Gdyby twój ojciec nie był takim głupcem i nie poślubił tej kobiety... i nie zostawił jej pieniędzy. Och, mój Boże. Co za komplikacja. Myślałam, że wydając cię za mąż, będę mogła podeprzeć się przynajmniej twoimi pieniędzmi. A teraz... póki ona nie umrze... a jest taka młoda...

Roześmiałam się głośno.

- Harriet!

- To nie ma żadnego znaczenia. Nie chcę ani hrabiego, ani lorda Barsa, ani szanownego George'a Crellana, zapewniam ciocię jak najszczerzej.

- Nie martw się - odparowała ze złością. - I tak nie masz szans.

- Jeśli wyżej wymienieni panowie mają choć trochę rozsądku, drogie kuzynki tym bardziej nie mają szans.

Nie pozostało mi nic innego, jak opuścić panie. A ponieważ chciałam oderwać się od tego wszystkiego, poszłam odwiedzić macochę.

Jenny ucieszyła się, gdy mnie zobaczyła. Wyglądała ładniej i była bardziej ożywiona niż zwykle.

- Bevil Menfrey przyszedł tu wczoraj - powiedziała. - Co za uroczy młody człowiek. I taki wesoły.

Wyobrażałam to sobie: Bevil uroczy, jak zwykle w towarzystwie ładnych kobiet.

- Pytał o ciebie, naturalnie.

- Chyba mnie zbyt nie szanuje - odpowiedziałam. - Uważa, że ponoszę część winy, razem z Gwennan.

- Och, nie sądzę, by tak uważał. To byłoby niewłaściwe, nie może tak uważać.

- Owszem, zachował się niestosownie i przypisywał mi winę. Całkiem otwarcie.

138

Dom Menfreyów

- Zapewne pod wpływem chwili. Był zdenerwowany. Na pewno nie oczekiwał od ciebie donosów na Gwennan. Pytałam, czy mieli od niej jakieś wiadomości, ale nie mieli. Przeprowadził całe dochodzenie, bez rezultatu. Bevil podejrzewa, że Gwennan już wyszła za mąż, i próby ściągnięcia jej z powrotem nie mają sensu.

- I... wspominał o mnie?

- Tak. Powiedział: „Harriet brała udział w tym spisku... poprzysiągłszy tajemnicę. Gdyby powiedziała nam cokolwiek... lecz naturalnie nie mogła tego zrobić!”

- Więc myślisz, że naprawdę mnie rozumie?

- Oczywiście. On postąpiłby identycznie. Powiedział, że przyjdzie na parę waszych przyjęć. Twoja ciotka wysłała mu zaproszenia.

Wiedziałam, że promienieje, jednak jakiś niepokój wkradł się w moje myśli, gdy patrzyłam na moją śliczną macochę, której oczy lśniły radością na wspomnienie wizyty Bevila, a jej cera jaśniała świeżą,omalże przezroczystą bielą, tak atrakcyjną, tak niezwykłą.

Kilka dni później poszliśmy na bal wydany przez lady Mellingfort dla jej córki.

Przygotowania zajęły cały dzień. Byłam gorzko rozczarowana, gdyż Bevil nie złożył wizyty mojej ciotce, choć się tego spodziewałam.

Sama w swoim pokoju ćwiczyłam taniec. Mogłam tańczyć. Dowiodłam tego w nawiedzonym pokoju w domu Gwennan i podczas balu w Kruczej Baszcie, podejrzewałam jednak, że robię to bez wdzięku.

Tylko z jednego powodu chciałam pójść na ten bal - liczyłam na obecność Bevila.

Ubrałam się na zielono, a zieleń, jak mnie poinformowały moje kuzynki, przynosiła nieszczęście.

Czułam się trochę nieswojo, gdy włożyłam suknię, ponieważ wybrałam ją raczej z przekory - kawał zielonego jedwabiu przerobiony na balową suknie za sprawą opuchniętych palców i niedowidzących oczu panny Glenister.

Dom Menfreyów

139

Uznałam, że wyglądam blado, a z zadowolonego wyrazu twarzy moich kuzynek wnioskowałam, że i one są tego zdania.

Sylvia była w różach ze srebrem, Phyllis w błękitach ze srebrem. Ta sama wstążka dla obu - taniej wypada przy większych zakupach. Muszę przyznać, że wyglądały bardzo ładnie - na swój sposób. Pokojówka, która dzieliła swój czas między nas trzy, pięknie je uczesała, obie miały loki puszczone na ramiona. Nikt by nie zgadł, że loki zostały zakręcone poprzedniej nocy na papiloty. Dość niewygodne i groteskowe, lecz ciotka Clarissa była przeciwna żelazku do fryzowania. Ja wyszczotkowałam porządnie moje proste włosy i związałam je w kok wysoko na głowie.

- Jak stara baba - skomentowała Phyllis z zadowoleniem.

- Przynajmniej - odparłam - nie będzie trzech lalek, które się urwały z choinki.

- Zazdrosna! - wyszeptała Sylvia.

- Absolutnie. Po prostu tak uważam.

Oczywiście, nie wyglądałam wspaniale. Pogardziłam różem, który moje kuzynki nałożyły na policzki. Szłam na bal skromna i nie umalowana, żeby pokazać, że nie dbam o nic.

- Wygląda jak guwernantka - powiedziała Sylvia do Phyllis.

- Z tym tylko, że guwernantki nie chodzą na bale.

- Phyllis! Sylvio! - odpowiedziałam ostro. - Wasze maniery nie są ani w połowie tak piękne, jak wasze suknie!

- A to co ma znaczyć?

- Zachowuję się jak guwernantka, skoro na guwernantkę wyglądam.

Pewnie byłyby zdziwione, gdyby wiedziały, że aż ściska mnie w gardle i pieką oczy.

Chciałam rzucić się na łóżko i płakać. Czułam się fatalnie i to uczucie niczym echo przypominało mi tamte czasy, gdy ojciec wyraźnie okazywał mi niechęć, a ciotka Clarissa zastanawiała się, jakim sposobem znajdzie dla mnie męża.

140

Dom Menfreyów

Powóz stał przed drzwiami. Wyruszyliśmy. Patrzyłam na ciotkę Clarissę. Z dumą przyglądała się córkom. Myślała, że wyglądają czarująco.

Niedaleko domu lady Mellingfort nasz powóz dołączył do strumienia powozów innych gości. Był to jeden z największych balów tego sezonu i ciotka Clarissa miała w związku z nim mieszane uczucia: cieszyła się, że została zaproszona, a jednocześnie zastanawiała się, jak będzie współzawodniczyć z tym przepychem, gdy jej przyjdzie być gospodynią.

Ludzie patrzyli na nas - niektórzy w łachmanach, z wymizerowanymi twarzami. Drżałam. Nigdy nie lubiłam kontrastów. Zastanawiałam się, czy nas nienawidzą, nas, nie tylko najedzonych, lecz i pięknie ubranych. Same nasze suknie warte były tyle, ile tygodniowe wyżywienie dla całej rodziny.

Byłam rada, gdy dotarliśmy wreszcie do celu: czerwony dywan, lokaje z przypudrowanymi włosami, palmy w białych donicach. Słysząc było szum podniesionych głosów, a mamusie rozglądały się niespokojnie.

Potem weszliśmy po szerokich schodach do sali, gdzie czekała na nas lady Mellingfort w sukni z białego atłasu, w piórach i brylantach.

Wszystko to razem było niby zły sen - dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam.

Pozdrawiające się matki, prawiące sobie komplementy pod adresem czarujących córek, krzywym okiem patrzyły na atrybuty cudzej piękności, starając się zwrócić na siebie uwagę najbardziej nęcącej zdobyczy.

Ja nie wzbudzałam niepokoju. Czytałam to w ich myślach, gdy byłam przedstawiana. „Córka sir Edwarda Delvaney! Niezbyt piękna! A od chwili, gdy jej ojciec poślubił młodą kobietę... także niezbyt bogata. Nie ma tu czego szukać”.

Nie należałam do tego świata. Wyczekiwałam chwili, gdy będziemy mogły, dziękując wylewnie, pożegnać się z gospodynią! O ileż powabniejszy wydawał mi się mój pokój.

Dom Menfreyów

141

Było tak, jak się spodziewałam. Przedstawiono mnie jednemu czy dwóm starszym i nieatrakcyjnym panom, którzy oglądali mnie bacznie. Podejrzewam, że interesował ich nawet mój pomniejszony majątek. Tańczyłam niezdarnie i rozmawiałam bardzo niechętnie. Widząc, że nie staram się podtrzymać banalnej rozmowy, panowie odchodzili.

Widziałam, jak tańczą Phyllis i Sylvia, i żałowałam, że one także mnie widzą. Posyłały mi pełne współczucia uśmiechy, które nie maskowały ich zadowolenia z siebie.

Bez względu na to, co powiedzą, przyrzekłam sobie, że nigdy więcej nie pójdę na żaden z tych głupich balów.

Wtedy podszedł do mnie. Widziałam, że kilka drapieżnych mam przyglądało mu się, ale on tego nie dostrzegał. Był jeśli nie najprzystojniejszym, to z pewnością najbardziej wyróżniającym się mężczyzną na sali balowej.

- Harriet! - powiedział tak, że usłyszeli go wszyscy dookoła. Wszystkie głowy zwróciły się w naszą stronę, a brwi uniosły w górę. - Szukam cię od pół godziny.

- Bevil! - wykrzyknęłam, nie mogąc ukryć wielkiej radości, co także wszyscy zauważyli. Siadł obok mnie.

- Miałem przyjść wcześniej, lecz zatrzymano mnie w parlamencie.

- Nie wiedziałam, że przyjdiesz.

- Nie byłem pewien, czy mi się uda. Słyszałem od Tony'ego Mellingforta, że twoja ciotka i jej podopieczne zostały zaproszone, postanowiłem więc wpaść choć na trochę. Cieszysz się, że mnie spotykasz? Co za hałas!

Byłam zbyt szczęśliwa, by powiedzieć coś mądrego. Stwierdziłam więc spokojnie:

- Tego należało się spodziewać... muzyki i rozmów.

- Szczerze mówiąc, unikam takich okazji, kiedy tylko mogę.

- Ja także bym unikała, lecz tobie łatwiej, niż mnie. Czy mieliście jakieś wiadomości od Gwennan?

142

Dom Menfreyów

- Żadnych - rzekł. - Powinienem cię przeprosić, prawda? Byłem wściekły. Myślałem, że dałoby się tego uniknąć, gdybyś powiedziała, co wiesz. Ale rozumiem, naturalnie, że Gwennan ci zaufała, i byłaś ostatnią osobą, która mogłaby ją wydać.

- Cieszę się, że to rozumiesz.

- Poznałeś tego mężczyznę, prawda? Boże, co za hałas! Czy nie moglibyśmy znaleźć jakiegoś spokojniejszego miejsca?

Wziął mnie za rękę i wsunął moje ramię pod swoje. Kilka par oczu podążało za nami, gdy zmierzaliśmy do niszy odgradzonej od reszty sali palmami.

- Tu jest lepiej.

- Z dala od szaleńczego tłumu - wymruczałam już w lepszym humorze.

- Nie dość daleko. Jaki on był, ten aktor?

- Widziałam go tylko na scenie i przez chwilę za kulisami.

- Ale jakie wrażenie na tobie zrobił, Harriet? - Trudno powiedzieć. Prawdziwy aktor, wydawało mi

się, że ciągle gra. I na scenie, i poza nią.

- Nie wiem, co będzie z Gwennan.

- Jest bardzo zaradna.

- Czy nie pisała do ciebie i nie prosiła, żebyś nam o tym nie wspominała? - Uśmiechnął się. - Nie powiedziałaś mi, gdyby to zrobiła, prawda?

- Nie. Ale powiem ci: nie pisała do mnie.

- Nie wiem, czy to dobry czy zły znak.

- Może być i tak, i tak.

- Nie oszukasz mnie, Harriet. Gdyby Gwennan miała się czym poszczycić, napisałaby ci o tym. Czyż nie tak zawsze robiła?
 - Tak. Może jednak obawia się, że wpadlibyście na jej ślad i starali się ją sprowadzić do domu.
 - Nie moglibyśmy... skoro wyszła za męża. Jeśli będziesz coś wiedziała, powiesz mi?
- Zakładając oczywiście, że nie zobowiążesz się do tajemnicy.

Dom Menfreyów

143

- Naturalnie, że ci powiem, Bevilu.
 - To dobrze. Opowiedz teraz o sobie. Mieszkasz u ciotki, jak się dowiedziałem od twojej macochy przed paroma dniami.
 - Tak, ale będę szczęśliwa, gdy się to wszystko skończy. Nie znoszę towarzyskich okazji.
 - Ja także.
 - Ale ciebie nie zmuszono, byś przyszedł.
 - Nieprawda, Harriet. Zmusiła mnie do tego ogromna chęć zobaczenia ciebie. Wiesz przecież, że jesteś najbardziej inteligentną i sympatyczną młodą damą pośród moich znajomych.
 - Wiem jedynie, że potrafisz prawić komplementy! Pochylił się i pocałował mnie w czubek nosa.
- Nigdy nie byłam taka szczęśliwa. Jak mogłam nie chcieć przyjść na bal do lady Mellingfort? Rozmawialiśmy o domu Menfreyów i gdy tak siedziałam obok Bevila, słyszałam szum fal i widziałam stare mury i stary zegar na bramie, przypomiinałam sobie nasze konne przejażdżki po lesie i wiejskich drogach. Byłam pijana szczęściem.
- Potem, gdy udaliśmy się do jadalni, ku mojemu zdziwieniu podeszła do nas ciotka Clarissa z Sylvią, która, jak złośliwie zauważyłam, nie miała partnera.
- Pan Menfrey! Jakże się cieszę! Moja córka, Sylvia. Poczułam strach, gdy patrzył na nią ciepło i pieszczotliwie, tak jak to patrzyli na kobiety Menfreyowie.
 - Ja także się cieszę, panie Menfrey. Tyle o panu słyszałam! - powiedziała Sylvia.
 - A więc wszyscy wokół się cieszą. Harriet przez cały wieczór nie mówiła o niczym innym jak tylko o swoich czarujących kuzynkach.
- Dech mi zapało w piersiach, lecz Bevil uśmiechał się do mnie promiennie. Podsumował, zdaje się, trafnie sytuację.
- Lady Mellingfort uznała, że goście będą zadowoleni korzystając z bufetu. Bevil zaproponował, że przyniesie jedzenie do stołu.

144

Dom Menfreyów

- Proszę wziąć Sylvię ze sobą. Sylvia panu pomoże. Idź, kochanie.
- Patrzyłam, jak się oddalają, i nienawidziłam ciotki. Ona także mnie nienawidziła.
- Doprawdy! - wysyczała. - Ludzie już o tym mówią!
 - Trudno oczekiwać czegoś innego. To nie klasztor, nie obowiązuje milczenie.
 - Harriet! Posłuchaj!
 - Słucham, ciociu.

- Zachowujesz się haniebnie.
- W jakim sensie?
- Jakieś chowanie się z tym młodzieńcem po kątach.
- Chowanie się? Nie było żadnego chowania się. Całkiem wyraźnie wszyscy nas widzieli.
- I o to właśnie chodzi. Jesteś pod moją opieką i jestem bardzo niezadowolona. Zagarnęłaś pana Menfrefa wyłącznie dla siebie. Nie przyszło ci do głowy, że inni też chcieliby z nim porozmawiać?
- On ma bardzo mało pieniędzy, ciociu. Jest oczywiście tytuł, który pewnego dnia odziedziczy... Ale wiejska posiadłość... i do tego niewielka... Nie da się porównać z hrabiami, baronami ani nawet z szanownym panem Crellan.
- Uspokój się! Przynajmniej on i Sylwia jakoś sobie dają radę.
Rzeczywiście szło im nie najgorzej. Chmurnym okiem spoglądałam, jak się śmieją, wybierając najpyszniejsze specjały z bufetu, wspomagani przez wypudrowanego sługę lady Mellingfort.
- Oto i oni. Ach, panie Menfrey, jakież delikacje pan nam przyniósł! Proszę siadać tutaj. A ty, Sylvio, o, tam.
Bevil podsunął krzesło w moją stronę.
- Mam nadzieję - uśmiechnął się do mnie - że trafiłem w twoje upodobania.
Wobec ciotki zachowywał się czarująco, a wobec Sylvii uwodzicielsko, czego najwyraźniej nie potrafił opanować.

Dom Menfreyów

145

Wieczór nie był może całkiem popsuty, lecz spadłam nisko z niebiańskich wyżyn. Nie dano mi nawet szansy na ponowną wspinaczkę. Niebawem żegnaliśmy się, Bevil przyjął zaproszenie ciotki do odwiedzin i już powóz unosił nas parkową aleją. Siedzieliśmy w ciszy.
Gdy znalazłam się w swojej sypialni, rzuciłam suknię na oparcie krzesła i wskoczyłam do łóżka. Trochę śniąc, a trochę marząc, widziałam się w domu Menfreyów. Wyglądałam przez okno na morze, wiosłowałam na wyspę, gdzie czekał na mnie Bevil, jeździliśmy konno po lasach śmiejąc się i rozmawiając, galopowaliśmy, uciekając przed czyhającymi na nas ciotką Clarissą i Sylwią. Ten wspaniały obraz mącił jedynie lekki cień wątpliwości - wspomnienie tego, co się wydarzyło na balu u lady Mellingfort.
Następnego dnia ciotka powiedziała, że wypadaloby mi odwiedzić macochę, na co z radością przystałam. Byłam zdziwiona tym gestem troskliwości, póki nie dowiedziałam się, że podczas mojej nieobecności przyszedł z wizytą Bevil - co prawdopodobnie zostało ustalone poza moimi plecami - i poczęstowano go winem oraz biskwitami.
Kiedy wróciłam i powiedziano mi o tym, odezwała się we mnie żądza mordu.
- Tyle uwagi poświęcił Sylvii - wołała Phyllis.
- Wydawało mi się, że to ty próbowałaś z nim flirtować - wtrąciła Sylwia. - Jest całkiem sympatyczny, w każdym razie chętnie ze mną rozmawiał.
Nie mogłam tego słuchać. Triumfowałam jednak, gdy nazajutrz, tuż przed naszym wyjściem na kolejne przyjęcie, jedna z pokojówek przyniosła kwiaty.
Dwie orchidee pięknie ułożone w prześlicznym pudełku.
- Daj, daj mnie! - zapiszczała Phyllis. - Och, ciekawe, od kogo?
Przyleciała ciotka.

146

Dom Menfreyów

147

- Kwiaty - powiedziała. - Nic nadzwyczajnego. Nie bądźcie zbyt podekscytowane. Zobaczycie, że to się bardzo często zdarza, gdy mężczyzna chce okazać zainteresowanie damie.

Sylvia popatrywała gniewnie na siostrę i usiłowała odebrać jej pudełko.

- Skąd wiesz, że dla ciebie?

- Pan Sorrell poświęcał mi tyle uwagi na balu i wyrażał nadzieję, że znów się spotkamy, więc wcale się nie dziwię...

- Ach, więc to nie dla ciebie?

Sylvia zaśmiewała się nad bilecikiem, który wydobyła z pudełka.

- Dla ciebie? - spytała ciotka.

Phyllis próbowała odebrać bilet Sylvii, bilet upadł na podłogę tuż obok mnie, a ja patrząc na niego z góry dostrzegłam: „Będę cię szukał dziś wieczorem, Harriet. B.M.”.

- Niemożliwe - powiedziała ciotka.

Wzięłam pudełko. Moje imię było wypisane na nim bardzo wyraźnie. Wyjęłam orchidee i przyłożyłam do sukni. Ciotka chwyciła bilet i przeczytała go.

- B.M.! - prychnęła.

- Myślicie, że okaz z Brytyjskiego Muzeum? Ja jestem przekonana, że przysłał je Bevil Menfrey - powiedziałam.

Wzięłam orchidee do swojego pokoju. Starannie wybrałam suknię, do której kwiaty pasowały najlepiej.

Suknia była jasnozielona, gdy przyłożyłam orchidee, wyglądała uroczo.

Z trudem ukrywałam radość, co nie uszło uwagi ciotki i kuzynek.

- Nie powinnaś przykładać zbyt wielkiej wagi do prezentu z kwiatów, Harriet - powiedziała ciotka.

- Oczywiście, ciociu - powiedziałam z przesadną skromnością.

- Ta twoja przyjaciółka, Gwennan, to szalona istota. Dość szokujące... uciec w przeddzień ślubu. Musieli się za nią bardzo wstydzić.

- Może to u nich w zwyczaju uciekać, jak się obieca małżeństwo - stwierdziła Sylvia.

- Dziwaczna rodzina i widoki przed nią nie olśniewające. Słyszałam z poważnego źródła, że mają długi. Mają jakąś rozpadającą się posiadłość w najdalszym zakątku Kornwalii i wątpię, czybyśmy o nich w ogóle słyszeli, gdyby twój ojciec, Harriet, nie był tamtejszym posłem.

Zajął miejsce poprzedniego posła, pozbawionego tej godności na skutek wielkiego skandalu. A to był właśnie ojciec twojej przyjaciółki. Myślę, że trzeba bardzo uważać z taką rodziną.

- O tak, trzeba bardzo uważać - powiedziałam złośliwie. - Nie powinna ciocia zapraszać żadnego z jej członków na poranne wino z biskwitami, gdy ja wychodzę.

Czułam upajający, egzotyczny zapach orchidei. Nie obchodziło mnie, co mówiły i co myślały.

Byłam przekonana, że to będzie wspaniały wieczór, bo zobaczę Bevila.

Miałam rację. Spędziliśmy go razem, podobnie jak poprzedni. Nie tańczyliśmy prawie wcale. Wiedząc, jak jestem zażenowana swą ułomnością, zaproponował, żebyśmy raczej porozmawiali. Rozmawialiśmy więc nie bardzo poważnie, czułam jednak, że promienieję, albo wydawało mi się, że tak jest. Może szczęście, jak mocne wino, dodaje wiary w siebie. Bevil śmiał się cały czas, a przynajmniej sprawiał wrażenie zadowolonego z mojego towarzystwa, bo nie opuszczał mnie przez cały wieczór i powiedział, że cieszy go widok orchidei przy mojej sukni. Doskonale wiedziałam, że na nas patrzono i snuto rozmaite domysły. Czy to możliwe, że na samym początku towarzyskiego sezonu Harriet Delvaney, która nie ma nic, ale to nic do zaofiarowania po tym, jak jej ojciec poślubił aktorkę, jako pierwsza w wyścigu dobiegnie do mety? To był mój triumf.

148

Dom Menfreyów

Rzucaliśmy się chyba w oczy jako para - Bevil i ja - i naturalnie dostrzegły to gazety w towarzyskich plotkach.

Gazetę pokazała mi ciotka Clarissa. Trochę zrobiło to na niej wrażenie, trochę mi zazdrościła. Wydawało się niesamowite, że ja, nie bardziej zamożna niż jej córki, za to o wiele brzydsza, jestem pierwszą, o której wspominają gazety.

Przyszłam na śniadanie, gdy ciotka i kuzynki już siedziały przy stole.

- Spójrz tylko! - powiedziała ciotka.

- O, relacja z wtorkowego balu.

- Przeczytaj, co piszą.

Pan Bevil Menfrey, członek parlamentu z Kornwalii, przez cały czas towarzyszył Harriet Delvaney. Panna Delvaney jest córką sir Edwarda Delvaneya, byłego posła z okręgu obecnie reprezentowanego przez pana Menfrefa. Przypominamy, że sir Edward Delvaney zmarł przed osiemnastu miesiącami, wkrótce po swoim ślubie. Czy wzajemne zainteresowanie sobą tej pary czarujących młodych ludzi to sprawa polityki, czy... ?

Roześmiałam się głośno.

- A więc zauważono nas.

- Mam nadzieję - rzekła Sylvia - że jego to nie bawi.

- Z całą pewnością bawi. On nie cierpi nudy.

- Udajesz naiwną.

- Ja, kochana kuzynko?

- Doprawdy, Harriet, zachowujesz się bardzo swobodnie - besztła mnie ciotka. - To może być poważna sprawa.

Nie odpowiedziałam. To była poważna sprawa. Najpoważniejsza w świecie.

Parę dni później Bevil złożył wizytę w domu mojej ciotki.

Przypadkiem czy nie przypadkiem wybrał porę, gdy ciotka i kuzynki gdzieś wyszły. Gdy w moim pokoju pojawiła się pokojówka i powiedziała, że Bevil czeka w salonie, byłam zaskoczona i uszczęśliwiona.

Dom Menfreyów

- Pyta o panienkę, panno Harriet - powiedziała z lekkim uśmiechem.

Sposób bycia ciotki i kuzynek nie przysparzał im sympatii ludzi, których zatrudniały, toteż cieszyli się z moich towarzyskich sukcesów, o których naturalnie słyszeli i pewnie o nich plotkowali.

Żałowałam, że mam na sobie zwykłą sukienkę w kolorze lawendy i zastanawiałam się, czy zdążę się przebrać. Spojrzałam w lustro i zobaczyłam niesforne jak zwykle włosy -nie wyglądałam jak młoda dama gotowa do towarzyskiego spotkania.

- Proszę powiedzieć panu Menfreyowi, że zejdę za parę minut.

Ledwie drzwi się zamknęły, zrzuciłam lawendową sukienkę i włożyłam szarą garsonkę.

Zmagając się z haftkami, liczyłam mijające sekundy, a gdy zapięłam ostatnią, spostrzegłam, że włosy mam w nieładzie. Zatrzymałam się więc jeszcze chwilę, by je uczesać.

Przeobrażenie zabrało mi nie więcej niż pięć minut. Później często myślałam o tych pięciu minutach jako o najważniejszych minutach mojego życia.

Popędziłam do biblioteki. Bevil stał tyłem do kominka. Ujął moje dłonie i trwaliśmy tak przez chwilę, a on uśmiechał się do mnie.

- Co za szczęście, że zastaję cię... samą.

- Ciotka i kuzynki niedługo wrócą - odpowiedziałam z udawaną skromnością. - Chyba że coś je nieoczekiwanie zatrzyma.

- Drogie panie - rzekł - niechże was coś nieoczekiwanie zatrzyma!

Jego oczy śmiały się do mnie, byłam pewna, że wie, dlaczego tak długo nie schodziłam.

- Bardzo ci dobrze w tym stroju - powiedział - ale z tak skomplikowanym zapięciem cztery ręce lepiej sobie radzą niż dwie. Pozwól, proszę.

Dom Menfreyów

Odwrócił mnie i najpierw poczułam dotyk jego palców zapinających haftkę, a potem dotyk jego ust na mojej szyi.

- Bevil! - wykrzyknęłam.

- To zapłata. Zawsze się płaci za wykonane usługi.

Nie odwróciłam się, nie chciałam zdradzić przed nim zadowolenia.

Nagle rzekł poważnie.

- Cieszę się, że zastaję cię samą. Chcę ci coś powiedzieć. -Tak?

- Siadaj tutaj!

Wziął mnie za ramię i posadził na sofie obok siebie.

- Wyjeżdżam dziś do Kornwalii.

Nic nie mówiłam. Serce biło mi bardzo mocno, miałam ściśnięte gardło. Będę pozbawiona jego towarzystwa podczas następnych balów, lecz on miał mi coś do powiedzenia i przyszedł specjalnie po to, żeby mi to coś powiedzieć. Myślałam, że wiem co, i że jeśli mam rację, będę najszcześniejszą istotą na świecie. Pragnęłam, by zabrał mnie z powrotem do Kornwalii, daleko od londyńskiego domu.

- Mam tam pewne spotkanie - mówił Bevil. - Bardzo ważne. W przeciwnym razie nie pojechałbym.

- Naturalnie.

- Córka polityka świetnie to rozumie.

Przed drzwiami zatrzymał się powóz. Ciotka i kuzynki wysiadły. Usłyszałam piskliwy głos ciotki:

- Sylvio, chodź, kochanie!

Bevil skrzywił się. Ciotka była już w holu.

- W bibliotece - zaskrzeczała.

Ukazała się w drzwiach i ruszyła w naszą stronę.

- Drogi panie Menfrey! Jak to miło z pana strony, że zechciał pan wpaść!

Byłam przybita. Taka okazja zaprzepaszczone! Bevil też wyglądał smętnie.

Gdy pojawiły się Sylvia i Phyllis i nasze tete-a-tete zostało przerwane, tłumaczyłam sobie, że jeśli miał właśnie poprosić mnie o rękę, zrobi to przecież kiedy indziej i nie ma powodu się zamartwiać.

Dom Menfreyów

151

Dopiero później zrozumiałam, jak ważną rolę odgrywa w naszym życiu przypadek. Czas, poświęcony na zamianę lawendowej sukienki na garsonkę, postawił alarmujący znak zapytania na nadchodzących miesiącach.

Po wyjeździe Bevila czułam się osamotniona. Odwiedziłam Jenny, a będąc w domu, poszłam do swojego dawnego pokoju i zastałam tam Fanny.

Wyglądała na tak nieszczęśliwą, że spytałam, czy coś się nie stało.

- Słyszałam, że pisali o paniencie w gazetach - powiedziała. - Napomyka się o weselu. Nie podoba mi się to.

- Co ci się nie podoba?

- Już panienka prawie dorosła i pewnie myśli, że nie powinnam z panienką rozmawiać tak jak kiedyś. Ale odważę się, bo dla mnie panienka zawsze będzie moją małą dziewczynką... W końcu od niemowlęcia się panienką zajmowałam.

- Tak, Fanny, ale nie jestem już niemowlęciem i powinnam wyjść za męża. Mam już osiemnaście lat.

- Ale nie o to chodzi, panienko... Chodzi o to, że... łączą panienki nazwisko z... Chciałabym, żeby panienka założyła rodzinę i żeby ja mogła zostać przy paniencie, i żeby panienka miała dzieci, którymi bym się mogła opiekować...

- Nie ma powodu, żeby miało być inaczej, Fanny. Popatrzyła srogo.

- Nie, nie ma powodu. Tak powinno być. Ale chciałabym widzieć panienkę szczęśliwą, wydaną za odpowiedniego mężczyznę.

- Chyba nie zamierzasz zająć się wybieraniem mi męża!

- Tak daleko bym się nie posunęła. Ale niektórzy nie są dobrzy, sama panienka wie.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

152

Dom Menfreyów

- Od plotek aż się trzęsie, ale nie zawsze dochodzą do tych uszu, do których powinny. Powiem prosto z mostu, panno Harriet. Mówię o panu Bevilu Menfreyu. I nie ma co tak na mnie patrzeć. Wiem, że nie chce panienka słyszeć o nim złego słowa. I ja nie chcę mówić nic, co by panienkę zraniło. Ale lepsze to, niż się męczyć przez całe życie. Niech się panienka na mnie nie złości. Martwię się o panienkę. Oto, w co panienka tak łatwo może wpaść.

- Co wiesz o panu Menfreyu?

- Że jest jednym z nich, to wszystko. Oni są źli. To w nich siedzi, zresztą wcale tego nie ukrywają. Wiem, wiem, ładni są, aż miło popatrzeć i umieją być czarujący. Ale pod spodem oni są źli. Panienka tylko pomyśli o tej Gwennan. Zostawiła pana Harry'ego w ostatniej chwili dla jakiegoś kaprysu... Jest jedną z nich. Im nie można ufać.

- Czy wiesz coś o panu Menfreyu? Fanny zacisnęła usta i spuściła wzrok.

- Fanny! - Złapałam ją za ramiona i potrząsnęłam nią. - Powiedz mi, nalegam.

- Nie będzie panienka zadowolona.

- A jednak proszę, powiedz, jeśli chcesz uchronić mnie przed złem.

- Kobiety. O nie chodzi. Słyszałam, że ma utrzymankę w małym domku w Sant John's Wood. Pamięta panienka Jessie, córkę doktora? Jest guwernantką u pewnej rodziny i słyszałam, że pan Menfrey jest tam częstym gościem. I u państwa, i u służby.

- To plotki!

- Może plotki, ale jak co dotyczy panienki, to nadstawiam uszu.

- Po co ty mi to wszystko mówisz, Fanny?

- Nigdy nie rozmawiałam z panienką o moim maleństwie, o mojej dziewczynce, prawda? Jakoś nie mogłam się na to zdobyć. Umiałam opowiadać o sierocińcu i o mojej nędzy... ale nie o mojej maleńkiej. Widzi panienka, jak wyszłam z sierocińca, poszłam na służbę do jednego domu i tamtejsza pokojówka miała brata.

Dom Menfreyów

153

Billy miał na imię... Billy Carter. Był marynarzem. Pobraliśmy się. Nie upłynął ani miesiąc od ślubu, gdy morze go zabrało. Tam, w Kornwalii, wszystko do mnie wróciło. Leżałam w nocy w łóżku, nasłuchiwałam szumu morza i mówiłam sobie: „To morze zabrało mojego Billy'ego”. Dziecko miało niebawem się urodzić i myślałam sobie po nocach, że gdy będę miała dziecko, wszystko się ułoży. Ludzie potem mówili, że to przez moje przejścia... przez ten wstrząs. Żyła tak krótko... moja maleńka. Myślałam, że i ja umrę. I wtedy najęłam się do panienki. Dziewczyneczka w tym samym wieku, co moja, i straciła matkę. Widzi panienka, dziecko, które straciło matkę, i matka, która straciła dziecko. Całkiem zrozumiałe... Zostałam mamką i miałam jakby swoją dziewczynkę...

- Och, Fanny. - Przylgnęłam do niej.

- Moja dziecina! - jęczała gładząc moje włosy. - Widzisz, moja córeczka nie miałaby ojca i ty też właściwie go nie miałaś. Ale wtedy... nie musiałam płakać po nocach. Miałam dziecinę, o której mogłam myśleć. Ot, zrządzenie Opatrzności. Miałam w tobie dziecko. I dlatego myślę, że mam prawo cię ostrzec, najdroższa. Jesteśmy sobie bliskie, ty i ja... i gdybyś miała być nieszczęśliwa, serce by mi pękło.

- Kochana Fanny - powiedziałam. - Nie myśl, że nie rozumiem... Nie myśl, że nie doceniam. Zawsze będziemy razem. Moje dzieci będą także twoimi dziećmi. Ale nie masz racji co do Bevila i Menfreyów.

Pokręciła ze smutkiem głową.

- Zauroczyli cię, kochanie. Myślisz, że cię nie znam? Że nie widziałam, jak to się działo? Wiesz, że mam rację, prawda? Wierzysz w to, co ci powiedziałam? Byłam bliska płaczu. To nie w porządku. Najpierw mówi mi, jak mnie kocha, a potem źle wyraża się o człowieku, którego kocham. Odwróciłam się.

154

Dom Menfreyów

- Nie lubię plotek, Fanny - powiedziałam. - Nie myśl, że nie doceniam twojej troski o mnie. Zawsze wiedziałam, że mogę ci ufać, a ty wiesz, że możesz ufać mnie. Ale ja znam Menfreyów lepiej niż ty.

- Jestem pełna obaw - obstawała przy swoim. Objęłam ją.

- Fanny, nie zauważyłaś, że sama mogę się już o siebie troszczyć?

Potrząsnęła tylko głową.

Gdy Fanny wyszła, siadłam na brzegu łóżka. Czułam się okropnie, bo chociaż próbowałam nie dawać wiary oskarżeniom, zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że mogą być prawdziwe. To był sposób bycia Menfreyów. Niewierność to dla nich coś równie naturalnego, jak oddychanie. Byłam głupią romantyczką myśląc, że Bevil zmieni swe przyzwyczajenia tylko dlatego, że poznał mnie. Czyż o tym nie wiedziałam? Wiedziałam. Miałam jednak głupią nadzieję, że gdy Bevil zostanie moim mężem, zmieni się nagle, jakimś cudem w człowieka, jakiego pragnę w nim widzieć. A pragnęłam, żeby Bevil był dokładnie taki, jaki jest, tyle że powinien być wierny jednej, jedynej kobiecie, to znaczy mnie.

Teraz także oszukiwałam samą siebie. Nie mogę ufać Bevilowi. Jeśli nawet zaleca się do mnie - a zalecał się! - ma jednocześnie utrzymankę w domu przy Sant John's Wood i kocha się w Jessice Trelarken. Tylko człowiek o chwiejnej moralności zachowuje się w ten sposób; taka właśnie była moralność Menfreyów.

Czy ktoś zdolny do oszustw może być opoką, na której inny człowiek mógłby budować swoje życie? Jakże mam mu zaufać? Jakże mam się czuć bezpieczna?

A tego przecież potrzebowałam, do tego zawsze tęskniłam. Do bezpieczeństwa. Nie zaspokojone pragnienie młodej, zranionej dziewczyny. Ojciec mi go nie dał. Znajdowałam je u Fanny, a teraz Fanny ostrzega mnie, próbuje uchronić przed grzęzawiskiem związku z nieodpowiednim człowiekiem w taki sam sposób, w jaki kiedyś powstrzymywała mnie, gdy biegłam w pokrzywy.

Dom Menfreyów

155

Zamyślona wróciłam do domu ciotki.

Na stole w szwalni leżały całe metry białego atlasu w maleńkie złote kwiatki.

Ciotka Clarissa kupiła materiał bardzo tanio i nie przestawała pisać z zachwytem. Panna Glenister nerwowo mierzyła materiał, by określić, jaką suknię można z niego uszyć, podczas gdy Phyllis i Sylvia spierały się, której z nich byłoby w nim bardziej do twarzy.

- Szerokie rękawy - gruchnęła Sylvia.
- Tobie nie pasują, jesteś zbyt pulchna - odparła Phyllis.
- A może by panienka chciała spódnicę z falbankami... choć, szczerze mówiąc, wygląda panienka w tych falbanach dość przysadzście.
- No, no! - zawołała ciotka Clarissa. - Jeśli będziecie niegrzeczne, zacznę żałować zakupu. Najpierw panna Glenister powie, co można uszyć, a potem dopiero postanowimy, dla której z was będziemy szyły.
- Ale musimy zdążyć przed balem u lady Carront - powiedziała Sylvia.
- To już za dwa dni - zauważyłam.
- Och, posiedzę i przez noc, jak będzie trzeba - zadeklarowała potulnie panna Glenister. Dotknęłam materiału, przyłożyłam jego skraj do twarzy i spojrzałam w lustro. Sylvia roześmiała się.
- Mama kupiła go dla jednej z nas - przypomniała mi.
- Wiem, sądziłam jednak, że nikomu nie przeszkodzi, jeśli przymierzę, czy mi w nim do twarzy.
- Dla ciebie jest zbyt delikatny.
- Może dla wszystkich nas jest zbyt delikatny - powiedziałam. - Za bardzo elegancki.
- Dlaczego nie miałybyśmy wyglądać elegancko?

156

Dom Menfreyów

- Mogłybyśmy, gdybyśmy mogły, naturalnie.
- Mądrałińska, jak zwykle. Ale ta twoja mądrość nie powstrzymała niektórych osób od dania nogi, prawda?
- Kto dał nogę?
- Doskonale wiesz. Jak już sprawa zaczęła się rzucać w oczy, to dał nogę, żeby ci się za dużo nie wydawało.
- Zrobiło mi się gorąco ze złości. Wściekła odwróciłam się właśnie do mojej kuzynki, gdy rozległo się pukanie do drzwi i weszła pokojówka.
- Przyszła służąca z Westminster Square, proszę pani. Pyta o pannę Harriet.
- Pobiegłam do holu, gdzie czekała Fanny. Od razu wiedziałam, że coś się stało... coś złego. Przez kilka chwil zdawała się szukać odpowiednich słów.
- Panienko... macocha...
- Zachorowała?
- Fanny potrząsnęła głową.
- Umarła.

Rozdział szósty.

Dni stały się jakieś nierzeczywiste. Nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. Kolejne sceny przesuwały się przed moimi oczyma niby szkaradne obrazy szaleńca. Widziałam twarze Poldena, pani Trant i służących - pełne paniki, ale i pełne ekscytacji, przerażone i zachwycone zarazem. Oto tragedia, bo tak to odbierali, w której centrum są oni wszyscy! Mówili, że macocha została otruta. Miało się odbyć śledztwo, na podstawie którego stwierdzona zostanie przyczyna zgonu i wskazany winowajca.

Ciotka Clarissa poprosiła mnie do biblioteki. Wyglądała pięć lat starzej niż tamtego poranka, gdy dyskutowała nad wyszywanym złotem atlasem.

- Harriet, to wstrząsające!

- Tak, ciociu.

- Przedawkowanie leku, jak mówią. Straszne. Będzie skandal. I to w środku sezonu! To może nas zgubić... zgubić.

- Och! - powiedziała i ku mojemu przerażeniu głos mi się załamał i przeszedł w śmiech. - Sezon!

- Nie ma się z czego śmiać, moja panno. - Nieszczęsna ciotka Clarissa nie miała krzty wrażliwości i nie potrafiła rozpoznać jej u innych. - Kto zechce związać się z rodziną, w której dzieją się takie rzeczy? To może być zgubne dla wszystkich naszych nadziei. Nie mogła wybrać gorszej chwili.

158

Dom Menfreyów

159

- Nie mogła wybrać gorszej chwili w ogóle. Ona nie żyje, ciociu... nie żyje!

- Nie krzycz. Służba usłyszy. Na pewno nie przestają o tym mówić. Uważam, Harriet, że nie powinnaś tutaj zostać. Jeśli się wyprowadzisz, cała sprawa nie będzie się tak rażąco łączyć z nami, prawda? Choć na pewno sobie przypomnę, że była żoną Edwarda. Ach, jak on mógł być taki ślepy! Zawsze rozsądny... z wyjątkiem tej jednej sprawy. Zawróciła mu w głowie, okropna kobieta... I choć już nie żyje, wciąż będę to powtarzać... Zawróciła mu w głowie, a na dodatek ledwie umarł, zabiła siebie, albo co gorsza, zabił ją kto inny.

Czułam, jak się we mnie gotuje.

- Wyrzuca mnie ciocia?

Nie odpowiedziała, więc mówiłam dalej.

- Wyniosę się z samego rana.

Byłam wykończona, w nocy prawie nie spałam, a gdy zapadałam w drzemkę, budziły mnie koszmary. Okropne sny męczyły mnie tak bardzo, że z radością powitałam świt.

Pokojówka, która przyniosła ciepłą wodę, przyglądała mi się podejrzliwie. Byłam związana z tragedią, z nagłą śmiercią, samobójstwem... może morderstwem.

Myślałam i ubierałam bardzo powoli, żeby opóźnić chwilę wyjazdu. Coś niesamowitego: ja zwlekałam z opuszczeniem domu ciotki! Zawsze marzyłam o odejściu stąd. Nigdy w życiu nie czułam się tak osamotniona, tak bezbronna i niepewna swej przeszłości.

Pokojówka zapukała do drzwi.

- Paniąka jest proszona do biblioteki.

Udawałam, że patrzę w lustro i czeszę włosy. Niech nie widzi, jak marnie wyglądam.

Nie mogłam dłużej zwlekać. Spakowałam torbę. Byłam gotowa do wyjazdu. Spodziewałam się w bibliotece ciotki Clarissy, która oświadczy, że opuszczam jej dom dla dobra nas wszystkich i że powóz zajędzie za dziesięć minut.

Powoli schodziłam na dół. Ciotka Clarissa czekała na mnie, lecz nie była sama.

Lady Menfrey podeszła do mnie, wzięła mnie za rękę i ucałowała.

- Moja kochana Harriet - wymruczała. - Moja biedna Harriet.

Wtedy zobaczyłam Bevila podnoszącego się z fotela. Wziął mnie w ramiona i tulił przez chwilę. Zrobiło mi się słabo. Zmiana nastąpiła zbyt szybko. Ze skrajnej rozpacz i smutku samotności - w kojącą obecność człowieka, z którym najbardziej pragnęłam przebywać. Nie mogłam wydobyć z siebie słowa. Bałam się, że jeśli zacznę coś mówić, wybuchnę płaczem. - Najdroższa Harriet - powiedział z wielką czułością - To musiało być dla ciebie straszne. Ale nie martw się już o nic. Jesteśmy tutaj, żeby się tobą zaopiekować.

Nie mogłam mówić.

- Harriet - zaczęła ciotka Clarissa. - Pan Menfrey i jego matka przyjechali z Kornwalii. Chcą się tobą zaopiekować, póki nie miną te okropne chwile. Lady Menfrey zaproponowała, że zabierze cię do domu pana Menfreya, gdzie zostaniesz, aż zapadną dalsze ustalenia. Sądzę, że to znakomity pomysł.

Czułam niemal, jak na mojej twarzy maluje się ulga. Usłyszałam swój krzyk:

- Tak... tak... proszę!

Zawieziono mnie do domu stojącego w cichym zaułku niedaleko parku. Służba składała się z pokojówki i gospodyni, która gotowała Bevilowi. Dom był tymczasowym mieszkaniem, z którego Bevil korzystał jako poseł do parlamentu.

Lady Menfrey wysłała mnie od razu do łóżka, bo uważała, że jestem wyczerpana, choć nie zdaję sobie z tego sprawy. Podporządkowałam się jej życzeniu. Cóż to był za luksus oddać się opiece tej delikatnej i miłej kobiety.

160

Dom Menfreyów

Nie rozmawialiśmy wiele o tragedii, rozmawialiśmy o domu Menfreyów. Lady Menfrey powiedziała, że jest życzeniem Bevila - i jej - abym zaraz po zakończeniu śledztwa wróciła wraz z nimi do Kornwalii i podreperowała zdrowie po wstrząsie.

Natychmiast odpowiedziałam, że niczego bardziej nie pragnę. Rzecz została więc ustalona. Przetrwiałam jakoś dni po tragicznym zdarzeniu, dni długie, dni jak senna mara. Często widywałam Bevila, a nieustannie towarzyszyła mi lady Menfrey, która troszczyła się o mnie jak o własną córkę. Czułam, że mam się na kim oprzeć, a o lepszej towarzyszyce niż lady Menfrey nie mogłam marzyć. Wciąż pogodna, dziedziczka porwana przez sir Endeliona, kobieta, która zakochała się tak romantycznie i która musiała zapomnieć o swej romantycznej naturze, żyć obok człowieka, który nigdy nie był jej wierny, i którego namiętność nie tyczyła jej samej, lecz jej majątku! Wciąż piękna urodą innej miary niż uroda Menfreyów - spokojna, klasyczna, delikatna, uprzejma i, rzec można, pogodzona z losem, choć jej życie składało się z samych ustępstw i dostosowywania się do szalonych postępów rodziny. Jednak Menfreyowie, choć tak przywiązani do rzeczy doczesnych i może trochę samolubni i zachłanni, jeśli chodzi o dom, byli najbardziej czarującymi ludźmi na świecie.

No i Bevil. Troskliwy, zawsze gotów mi dogadzać, czuły w sposób zdradzający skrywane uczucia. Jego ręce na moich ramionach, pieszczołliwy wzrok... zachowywał się, jakby wyczekiwał stosownego momentu. Wszystko działało się tak, jakbyśmy już byli zaręczeni. Nie miałam wątpliwości, że to wkrótce nastąpi. Lady Menfrey dawała mi to do zrozumienia, mówiąc o swoim domu jak o moim.

Tak mijały tamte trudne dni, kiedy to Menfreyowie starali się przysłonić mi przykry obraz tragicznej śmierci obrazem przyszłego szczęścia.

Robili to z powodzeniem i kochałam ich. Lady Menfrey jak matkę, której nigdy nie miałam, Bevila zaś bardziej niż przypuszczałam, że kochać można.

Bevil uważał, że nie muszę uczestniczyć w rozprawie. Powiedział, że mogłoby to być dla mnie nieprzyjemne, zresztą nie było mnie w domu, gdy tragedia się wydarzyła.

Zdałam się na niego.

- Gdy dochodzenie się skończy - rzekł - powinnaś wyjechać. Możesz pojechać z matką, a ja dołączę po paru dniach.

Odpowiedziałam, że nie wiem, jak im dziękować, i że nie mogę sobie wyobrazić powrotu do tamtego domu. Bevil ujął moją dłoń i uściśnął ją, dodając mi otuchy.

- Teraz wiesz, że bezpiecznie możesz oddać się pod opiekę Menfreyów - powiedział.

Wydawało mi się, że złoży deklarację, lecz nie zrobił tego - przynajmniej w słowach, ale jego spojrzenie było pełne czułości i wyrażało pragnienie opiekowania się mną na zawsze.

W dniu, kiedy ustalano przyczynę zgonu, nawet Bevil i lady Menfrey byli pełni lęku, choć starali się to przede mną ukryć.

Lady Menfrey spędziła w swoim pokoju prawie cały poranek, przygotowując się do powrotu do Kornwalii. Mówiła, że mogłybyśmy wyruszyć już nazajutrz.

- Będę potrzebować niektórych moich rzeczy - powiedziałam. - Powinnam pójść do...

Potrząsnęła głową.

- Nie musisz. Z Kornwalii napiszesz do swojej pokojówki i ona ci wszystko przywiezie.

- Tak zrobię - powiedziałam. - A dom? Co będzie z domem? Czuję, że nigdy nie zechcę przekroczyć jego progu. Nie będę mogła zapomnieć...

- Na razie nie musisz się tym zajmować. Służba będzie dbała o dom. A gdy przyjdzie pora, mój mąż i Bevil ci pomogą. Na razie zostaw wszystko tak jak jest.

Dla ciebie ważny jest wyjazd... jak tylko ta nieszczęsna sprawa się zakończy.

- Czasami wydaje mi się, że to się nigdy nie skończy.

- O czym ty mówisz, moja droga?

- To znaczy, że nigdy nie zapomnę... że zawsze będę wracać do tych wspomnień...

- Tak się myśli o wszystkich przykrych i nieodległych wydarzeniach.

- Z jakąż ulgą zdaję się na decyzje państwa!

- Mam nadzieję, że zawsze będzie ci miła pomoc z naszej strony.

Byłam przekonana, że wkrótce zostanę żoną Bevila.

W dniu rozprawy, w której uczestniczył Bevil, siedziałam w małym pokoju gościnnym, patrząc na otoczony murkiem ogród. Lady Menfrey była w salonie, lecz nie zeszłam do niej. Chciałam uspokoić się w samotności.

Bardzo się denerwowałam. Wyobrażałam sobie salę sądową, tak jakbym tam była. Wiele zależało od orzeczenia urzędnika, który dokonał oględzin zwłok.

W końcu lady Menfrey przysłała na górę i powiedziała mi, że Bevil wrócił i chciałby ze mną porozmawiać. Sąd orzekł, że śmierć nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku.

- Ale jak?
- Chodź, porozmawiaj z Bevilem. On wszystko ci opowie. A jutro wyjeżdżamy. Ledwie weszłam do salonu, Bevil objął mnie i przytulił.
- Już po wszystkim - rzekł. - Boże, co za ulga. Nie wiem, czego się spodziewałem. Ale wreszcie koniec. Chodź, siadaj.
- Siedliśmy na sofie i Bevil mnie pocałował.
- Jak to było, Bevilu? Jak to się stało?
- Zażywała arszenik, żeby mieć ładną cerę. Okazuje się, że to nierzadki przypadek. Kobiety zażywają arszenik dla urody i niestety z dobrymi efektami... do czasu.

Dom Menfreyów

163

- Arszenik? - wykrzyknęłam. - Na cerę? Rzeczywiście, miała piękną cerę, ale...
- Efekt działania arszeniku. Mówiono o tym. Niektórzy rozpuszczają go w płynie, inni są na tyle nieroztropni, że go po prostu łykają. Nie wiadomo, skąd go brała. Naturalnie ktoś, kto go dostarczał, nie zdradzi się. Podejrzewam, że któryś z kolegów teatralnych. Twoja Fanny widziała, jak zażywała go w napojach... na przykład w lemoniadzie.
- Zażywać arszenik! Okropność!
- Lekarze używają arszeniku do sporządzania niektórych lekarstw, oni jednak wiedzą, co robią. Sąd nawiązał do przypadku Maybricka. Przed laty było dużo szumu wokół tej sprawy. Mąż umiera otruty arszenikiem i żona zostaje posądzona o morderstwo. Skazaną na śmierć w ostatniej chwili uniewinniono, bo pojawiły się wątpliwości, czy nie zażywał sam środków podobnych do tych, które zażywała Jenny. A więc, jak widzisz, nie jest to nieprawdopodobne, choć niezwykle niebezpieczne. Znaleziono pewną ilość tego środka w jej pokoju. Sąd wygłosił mowę o ignorancji ludzi, którzy zażywając chemikalia tego rodzaju, nie zdają sobie sprawy z ich działania, po czym odczytano werdykt o śmierci na skutek nieszczęśliwego wypadku.
- Nie mogłam wyrzucić z wyobraźni słodkiej Jenny... martwej. Bevil wiedział o tym i próbował mi pomóc.
- Już po wszystkim - rzekł. - Jutro wyjedziecie. Za parę dni przyjadę i ja. Zaczniij przygotowania natychmiast, nie powinniśmy przecież zwlekać.
- Przygotowania...?
- Roześmiał się. Jakże był pewny siebie! I słusznie, bo nigdy nie potrafiłam mu się sprzeciwić, nawet gdy próbowałam.
- Do wesela, naturalnie. Może to trochę niekonwencjonalne, ale i my tacy jesteśmy. Wydana za mąż z domu pana młodego. To dopiero będzie sensacja.
- Jest także dom na wyspie - napomknęłam.

164

Dom Menfreyów

165

- Wyobraź sobie tylko - rzekł. - Panna młoda wsiada do łodzi w ślubnym stroju. Południowozachodni wiatr, a możesz być absolutnie pewna, że wiatr będzie wiał, unosi welon i kwiat pomarańczy w siną dal...

- ...łódź się wywraca, panna młoda wpada do wody, a gigantyczne fale wyrzucają ją na brzeg... spóźnioną na własny ślub...

- Ale, ale... Jeszcze nie powiedziałaś, czy się zgadzasz.

- Zgadzam?... Na co?

Patrzył z niedowierzaniem. Rzucił się na kolana i zawołał:

- Pani, jeśli mnie poślubisz, otworzę przed tobą bramy nieba!

- Bramy domu Menfreyów wystarczą na początek -stwierdziłam poważnie.

Był obok mnie, obejmował mnie, śmiał się.

- Harriet, czy wiesz, dlaczego cię kocham? Bawisz mnie, rozweselasz. Dlatego. Powiedz mi teraz, że mnie kochasz, a właściwie, że mnie uwielbiasz i że chcesz zostać moją żoną tak bardzo, jak ja chcę zostać twoim mężem. Albo prawie tak bardzo, bo nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek mógł pragnąć kogoś bardziej niż ja ciebie.

- Piękne oświadczenia, Bevilu, choć może trochę zbyt nonszalanckie.

- Kochanie, wszystko przez to, że jestem tak bardzo wzruszony. Rzeczywiście, może powinienem na kolanach mówić ci, jak bardzo tego pragnę... i jak zawsze pragnęłam... i że nigdy nikogo nie kochałem tak, jak kocham ciebie. Harriet, najdroższa, należysz do nas, do Menfreyów. Zawsze wiedzieliśmy, że musimy być razem. Zgadzasz się, prawda?

- Kocham cię, Bevilu. Nie mogłabym temu zaprzeczyć, nawet gdybym chciała, zawsze było to dla mnie oczywiste i jest teraz, lecz ty...

- Co ja? Czyż i ja nie okazuję, że to oczywiste?

- Mówisz, że mnie kochasz, lecz nie zawsze tak było, naturalnie. Jakże mógłbyś kochać nieładne kulejące

dziecko, do tego szorstkie i o pożałowania godnych manierach.

Dotknął ustami moich ust. Miał opanowane wszystkie najbardziej czarujące gesty, którym głęboko zakochana dziewczyna nie może się oprzeć i na które czeka, nie dopuszczając do siebie myśli, że mogą wynikać wyłącznie z dużego doświadczenia.

- Interesujące dziecko, czarujące dziecko, które wmawiało sobie, że nie jest tak piękne, jak inne dzieci jedynie dlatego, że nie miało urody pozbawionej mózgu lalki. Nie podobają mi się lalki, Harriet. Uwielbiam natomiast pewną młodą, pełną życia kobietę, którą poślubię bez względu na to, czy będzie tego chciała, czy nie.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś gotów mnie porwać?

- Oczywiście. To tradycja rodzinna.

- I dobry fundament pod budowę szczęścia rodzinnego.

- Masz przed sobą nie najgorszy przykład.

Czy rzeczywiście? Tak, lady Menfrey była na swój sposób szczęśliwa. Jak jednak znosiła lata upokorzeń, gdy przygody sir Endeliona z innymi kobietami były tematem rozmów w całej okolicy? Czy tak Bevil wyobrażał sobie dobre małżeństwo? Mężowska niewierność jest pewnym stylem życia, żonina usłużność także.

Nie, myślałam, że mną tak nie będzie. Nie będę kolejną lady Menfrey. Zbyt jednak cieszyła mnie teraźniejszość, by rozmyślać o przyszłości.

- Porwanie nie będzie konieczne - powiedziałam. - Nie musisz więc się trudzić jego planowaniem. Zamiast tego powiedz, dlaczego chcesz się ze mną ożenić.

Przekrzywił głowę i przyglądał mi się z pełną kpiny powagą. Zawsze będziemy umieli się śmiać razem, pomyślałam. To była podstawa moich dobrych kontaktów z Gwennan - nasze umysły pracowały podobnie. Na myśl o Gwennan, która uciekła w przeddzień swego ślubu, mimo woli usłyszałam ponury głos Fanny: „Menfreyom nie można ufać”.

Dom Menfreyów

- Jako córka posła będziesz dobrą żoną posła.
 - Bardzo praktyczna uwaga.
 - Dlaczego nie miałbym myśleć praktycznie? Wybór żony to sprawa godna najwyższej rozwagi. Zdecydowanie ważniejsza niż wybór samego posła. Posłowie odchodzą po pięciu latach. Żona zostaje na całe życie. Tak więc, córka posła jest idealną żoną dla początkującego polityka, zwłaszcza że chodzi o tych samych wyborców.
 - Spodziewasz się zatem, że będę ci pomagała podczas wyborów, a w okresach między wyborami pozyskiwała dla ciebie sympatię elektoratu.
 - Naturalnie. Byłabyś w tym znakomita.
- Łzy zakręciły mi się w oczach i nie potrafiłam ich powstrzymać. Było mi wstyd, bo Bevil nigdy jeszcze nie widział mnie płaczącej. Nie pamiętałam nawet, kiedy płakałam po raz ostatni.
- Oddalił się na chwilę, a potem... Nigdy nie zznałam takiej czułości, jaką mi okazał wycierając chusteczką moje łzy.
- W takiej chwili... - gderał. - Łzy i... Harriet!
 - Nie pasują do mnie, prawda? Nie myśl, że będę płaczącą żoną. To ze szczęścia.
- Był wzruszony i usiłował to ukryć.
- Nic jeszcze nie wiesz - powiedział. - To dopiero początek. Będziemy znani w całym hrabstwie jako szczęśliwi Menfreyowie.
- Zanim wyjechałam do Kornwalii, spotkałam się z panem Grevillem z biura „Greville, Baker i Greville”, żeby się dowiedzieć, jaka jest moja sytuacja finansowa. Pan Greville powiedział, że śmierć mojej macochy uczyniła mnie spadkobierczynią znacznego majątku. Wszystko zatem będzie moje, gdy skończę dwadzieścia jeden lat lub gdy zawrę związek małżeński, aprobowany przez pana Grevilla i drugiego wykonawcę testamentu.
- Słyszałem już od pana Menfreya, że obiecała mu pani swoją rękę, i pragnę bez zwłoki zapewnić panią, że nie mamy żadnych zastrzeżeń, majątek zaś przejdzie w pani ręce z chwilą zawarcia związku małżeńskiego.

Dom Menfreyów

- A co z drugim wykonawcą ostatniej woli mojego ojca?
 - To sir Endelion Menfrey. - Wyrazista twarz pana Grevilla przybrała wyraz najbliższy uśmiechowi. - Sądzę, że pani ojciec byłby bardzo rad z zaręczyn. Ten związek został zaplanowany przez sir Endeliona i pani ojca, gdy była pani jeszcze dzieckiem.
 - A zatem - powiedziałam - robimy to, czego się po nas spodziewano.
- Pulchne białe dłonie spoczywały na blacie biurka, a ich właściciel przyglądał się im z zadowoleniem.
- Jestem pewien - rzekł na swój konkretny i suchy sposób - że to najbardziej pożądanym związkiem, i powiem pani, panno Delvaney, że w dużym stopniu ułatwia rozmaite rzeczy. - Wziął jakieś papiery z biurka i ważył je w ręce, spoglądając na mnie spoza binokli w złotej

oprawce. Pani pensja będzie wypłacana jak dotychczas, póki formalności nie zostaną dopełnione. Słyszałem, że wkrótce wyjeżdża pani do Kornwalii w towarzystwie lady Menfrey. Znakomicie! Znakomicie! I tam też zostanie zawarte małżeństwo. Gratulacje. Doprawdy, trudno sobie wyobrazić bardziej zadowolające zakończenie tych wszystkich nieprzyjemnych wypadków.

Czułam się, jakby mnie odkładano na półkę z adnotacją: „Spadek przekazano zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami. Niefortunny bieg wypadków szczęśliwie zażegnany”.

Idąc do powozu żałowałam, że mój ojciec i Menfreyowie omówili moją przyszłość tak dokładnie. Żałowałam, że Bevil i ja nie poznaliśmy się przed paru miesiącami i że nie ogarnęła nas nieokiełznana namiętność. Zaczynałam podejrzewać, że mimo cynizmu, który często okazywałam, w głębi duszy byłam romantyczką.

- Nie ma powodu odkładać naszego wyjazdu do Kornwalii - powiedziała lady Menfrey. - Tam będziesz mogła postanowić, co zrobić z domem... ze wszystkim.

168

Dom Menfreyów

Bevil dopilnuje, naturalnie, by stało się tak, jak zdecydujesz.

Myślałam o domu i wyobrażałam sobie, jak służba rozmawia ze sobą szeptem, jak na palcach przechodzą obok pokoju, w którym znaleziono ciało Jenny. Zastanawiają się pewnie, co ich czeka. Nie należało trzymać ich w niepewności.

Fanny miała, oczywiście, pojechać ze mną, lecz pozostali będą musieli rozglądać się za inną pracą i bez wątpienia niepokoją się o swoją przyszłość. Porozmawiałam o tym z Bevilem, a potem jeszcze raz wybrałam się do pana Greville'a. Postanowiliśmy, że dożywotnie renty dostaną pani Trant, Polden i starsi służący, a jednorazowy zasiłek młodsi, i że choć wszyscy powinni zostać jeszcze dwa, trzy miesiące w domu, niech już zaczynają myśleć o nowych posadach, i gdyby komuś udało się ją znaleźć, zostanie zwolniony wcześniej.

Poczułam ulgę, ustaliwszy to wszystko, i w dzień przed wyjazdem poszłam do swojego domu.

Poprosiłam panią Trant, by zwołała wszystkich służących do biblioteki i tam powiadomiłam ich o moich postanowieniach. Byłam wzruszona widząc, z jaką ulgą je przyjęli. W imieniu wszystkich Polden wyraził mi wdzięczność i życzył szczęścia.

- Zapewne sprzeda pani dom - powiedziała pani Trant.

- Naturalnie.

- Jeśli panienka albo pan Menfrey będą kiedykolwiek potrzebowali pomocy kogoś z nas... proszę tylko powiedzieć, mówię w imieniu nas wszystkich, opuścimy nasze posady i wrócimy do panienki.

Podziękowałam i poszłam z Fanny do mojego dawnego pokoju. Trzeba było postanowić, co Fanny ma zabrać do Kornwalii za kilka dni.

Starłam się być praktyczna.

- Zamierzam pozbyć się większości tych rzeczy - powiedziałam. - Podczas podróży poślubnej będziemy w Paryżu, więc kupię sobie nowe ubrania.

Dom Menfreyów

169

Tylko niektóre ze starych będą mi potrzebne.

- Jeszcze książki panienki i ulubione drobiazgi.

Myślałam o tych ulubionych drobiazgach. Album z kartkami pocztowymi, listy, które zawsze przechowywałam, pudełko na guziki i igły, pokryte muszelkami, mała pozytywka przywieziona przez Williama Listera z krótkich wakacji w Devon, sznurek pereł, które otrzymywałam od ojca w prezencie gwiazdkowym, co rok jedna perła - o urodzinach wołał zapominać. Nigdy ich nie lubiłam, choć teraz patrząc na pięknie ukształtowane paciorki o głębokiej kremowej barwie i na błyszczące diamenciki przy spince, uświadomiłam sobie, że jest to wspaniała ozdoba i prawdopodobnie warta krocie. Dla mnie jednak była ona symbolem braku jego zainteresowania moją osobą. Obyczaj nakazywał, żeby coś dać, dawał więc perłę, która kosztowała o wiele więcej niż drobiazgi od Fanny, lecz o ile mniej była od nich warta. I znów myślałam, ile zawdzięczam Fanny. Ona rozumiała, co czuje dziecko budzące się w bożonarodzeniowy poranek i daremnie szukające wypchanej pończochy. Ona opowiadała mi gwiazdkowe bajki, ona kupowała pomarańcze, orzechy, torebki cukierków, kartonowe pudełka do wycinania - jednobarwne za pensa i kolorowe za dwa pensy - i taniutki laleczki. To Fanny wносиła uczucie szczęścia w moje święta Bożego Narodzenia, gdy wyszukiwała na kramach targowiska jaskrawe i błyszczące przedmioty, by sprawić dziecku radość, podczas gdy ojciec w wyłożonym grubym dywanem salonie jubilerskim wybierał kolejną perłę do mojego naszyjnika, który był niczym innym, jak lokatą pieniędzy.

Położyłam parę rzeczy na łóżku: pozytywkę od Williama Listera, książki, które pozwalały mi kiedyś uciekać od rzeczywistości, opowieści o dzieciach, których los był równie nieszczęsny jak mój... Nie, nigdy się z nimi nie rozstanę. Fanny spojrzała na mnie.

- Tego panienka nie bierze?

170

Dom Menfreyów

Była to kartonowa wycinanka, ta droższa, kolorowa - teatr.

- Wiesz, Fanny, pamiętam, jak pierwszy raz to zobaczyłam. To było... cudowne. O szóstej rano w Boże Narodzenie.

- Wcześniej się panienka budziła. Leżałam i nasłuchiwałam. Budziłam się o piątej. A panienka wstawała z łóżka, kiedy jeszcze było ciemno.

- Tak, i szukałam pończochy... Potem zabierałam ją do łóżka i zgadywałam, co też może być w środku. Umówiłam się sama ze sobą, że nie wolno mi do niej zajrzeć przed brzaskiem.

Gdybym zajrzała wcześniej, prezenty okazałyby się snem i zniknęły na zawsze.

- Ach, te panienki fantazje!

- Gdyby nie ty, Fanny, nie byłoby pończochy.

- Eee, inni by o to zadbali.

- Nie sądzę. To były najpiękniejsze poranki. Pamiętam, jak budziłam się tydzień później i bardzo byłam rozczarowana, że muszę czekać aż pięćdziesiąt jeden tygodni do następnej gwiazdki.

- Ach, te dzieci! - Fanny uśmiechnęła się z czułością. Wstałam i rzuciłam się jej w ramiona.

- Och, Fanny, moja kochana, zawsze będziemy razem! Była niezwykle wojownicza w swej determinacji.

- Pewnie, że będziemy, panienko. Niechbym ja dostała takiego, co by nas chciał rozdzielić.

Zwolniłam uścisk i posadziłam ją na łóżku.

- Będę bardzo rada, jak się pozbędę tego domu. Nie przypominam sobie, żebym tu była kiedykolwiek szczęśliwa, z wyjątkiem poranków Bożego Narodzenia i chwil spędzanych z tobą. Pamiętasz, jak chodziłyśmy na targowisko? Jak podrzucałyśmy monetę, żeby wygrać pasztecik, jak kupowałyśmy gorące kasztany?

- Zawsze panienka lubiła targ.

- Wydawał mi się taki kolorowy, pełen życia... A ci ludzie tak bardzo starający się sprzedać swoje wyroby... Oni byli biedni, a ja bogata, lecz ja im zazdrościłam, Fanny.

Dom Menfreyów

171

- Nie wiedziała panienka, jak żyją. Panienka myślała, że sprzedawanie towarów na targowisku to zabawa. Nie miała panienka pojęcia o odmrozeniach, które tak swędzą i boją, że szalu można dostać, o reumatyzmie łamiącym człowieka w pół, myślała panienka, że oni dobrze się bawią, prawda?

- Zbyt współczułam wówczas samej sobie. Teraz to już minęło. Oczekuję cię w Kornwalii z końcem tygodnia, Fanny.

- Może panienka być pewna, że jak tylko uporam się ze wszystkim, natychmiast wsiądę do pociągu. A co z meblami i innymi rzeczami?

- Myślę, że najcenniejsze rzeczy pojedą do domu Menfreyów, a resztę sprzedamy. Pan Menfrey zajmie się tymi sprawami.

- Podejrzewam, że w przyszłości będzie zajmował się wszystkimi sprawami.

Uśmiechnęłam się i chyba szczęście zajaśniało w tym uśmiechu, bo Fanny milczała przez chwilę, a potem zobaczyłam, jak rysy jej tężeją, i zrozumiałam, że nadal nie aprobuje moich zaręczyn.

- Mam nadzieję, Fanny. Jako mój mąż powinien wszystkim się zajmować!

- O tak, na pewno będzie to robił należycie.

- Fanny, na litość boską, przestań! To czas na gratulacje, a nie smutne proroctwa.

- Proroctwa nie wybierają sobie czasu.

- Co, u licha, masz na myśli, Fanny?

- Trudno mi o tym spokojnie myśleć. Nie mogłaby panienka jeszcze trochę poczekać?

- Poczekać, Fanny? Na co?

- Jakoś tak to wszystko szybko poszło.

- Szybko poszło! Czekałam całe lata, żeby Bevil mi się oświadczył!

- Obawiam się...

- Nie obawiaj się. Nie będę z tobą o tym więcej rozmawiać. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

172

Dom Menfreyów

- Ale jest jedna rzecz, którą chciałabym wiedzieć.

- W porządku. Co takiego?

- Oświadczył się panience, zanim umarła macocha... czy potem?
- Co to ma znaczyć, Fanny?
- Dla mnie bardzo dużo, panienko. Przedtem miała panienka tylko jakąś pensję, czy tak? Nie rozumiem tych spraw za dobrze, ale wyobrażam sobie, że jak macocha umarła, to wszystko stało się własnością panienki... bez żadnych warunków. Skoro więc czekał, aż umrze... Omal jej nie uderzyłam, taka byłam wściekła, a znałam siebie dobrze i wiedziałam, że folguję gniewowi, by ukryć strach. Dlaczego ujęła w słowa moje niejasne podejrzenia? Czy to znaczy, że nie powinnam ich dłużej ignorować?
- Bzdury! - powiedziałam. - Chciał oświadczyć się wcześniej, lecz nam przeszkodziło. Gdyby ciotka Clarissa nie wróciła akurat w tym momencie! Byłam pewna, że miał wtedy zamiar poprosić mnie o rękę. Ale czy rzeczywiście? Czyż nie mógł znaleźć innej okazji? Fanny patrzyła na mnie poważnie ciemnymi oczyma pełnymi niepokoju i podejrzeń. Była absolutnie przekonana, że Bevil żeni się ze mną dla pieniędzy, a co gorsza, obficie podlała ziarno wątpliwości, które już wcześniej zaczęło kiełkować w moich myślach. Wykręcała dłonie z zakłopotaniem.
- Widzi panienka, ja tylko pragnę, żeby panienka była szczęśliwa. Chcę jak najlepiej dla panienki. A jak coś się zaczyna źle układać, to zwykle tak już się dalej ciągnie.
- O czym, u licha, znowu myślisz?
- Nie mogę przestać myśleć o tej nieszczęsnej kobiecie. Widzę, jak patrzy w lustro na swoją śliczną buzię i wrzuca to coś do szklanki. I żeby tak umrzeć.
- Przerażające. Próbuję o tym nie myśleć, Fanny, ale ja też nie mogę otrząsnąć się z myśli o niej... Umrzeć tak... bez przygotowania...

Dom Menfreyów

173

- Bez przygotowania... - wymruczała Fanny. - Właśnie. Bez ostrzeżenia. Dziś jest, jutro nie ma. Mam nadzieję, że Billy był przygotowany. Widział, że sztorm się wzmacnia, prawda? Walczyli z morzem i wiedzieli, że są w niebezpieczeństwie... A ona, biedaczka, nic nie wiedziała...
- Musimy przestać o tym myśleć, Fanny.
- Z myślenia nie wyniknie nic dobrego - przyznała.
- I przestań martwić się o mnie. Wszystko będzie dobrze.
Usta miała zaciśnięte, oczy harde, wyglądała jak generał przed bitwą.
Fanny wprawdzie wyzwoiliła wątpliwości w moim sercu, ale wiedziałam, że póki ona żyje, zawsze będę miała kochającą mnie istotę.
Powóz czekał na lady Menfrey i na mnie w Liskeard. Nigdy nie zapomnę jazdy do domu Menfreyów. Drogi, węższe, bo zarastała je po bokach bujna roślinność, nigdy nie wyglądały tak zielono i kolorowo. Wdychałam ciepły wiatr, gdy zbliżyliśmy się do morza, a gdy zobaczyłam wieże domu Menfreyów, chciało mi się płakać z radości. Teraz nie była to już tylko siedziba, która bardzo mi się podobała, nie tylko stara intrygująca budowla, lecz mój dom.
Pod łukiem bramy ze starym zegarem, któremu nie wolno było stanąć, wjechałyśmy na dziedziniec i wysiadłyśmy. Sir Endelion czekał na nas przed głównym wejściem.
- Witaj, drogie dziecko, witaj! Wziął mnie w ramiona i ucałował.
Żadna narzeczona nie była cieplej witana w rodzinie przyszłego męża.

Tamte dni w domu Menfreyów zapadły mi głęboko w pamięć. Powiedziałam gospodarzom, że chcę poznać każdy pokój i każdy korytarz, każdą niszę i każdy kącik pod tym dachem.

174

Dom Menfreyów

- Uważam, że to najpiękniejszy dom na świecie - powiedziałam już pierwszego dnia.
- To wspaniale, skoro ma to być twój dom - rzekł sir Endelion.
- Chciałabym wszystko zobaczyć...
- Zobaczysz, że wschodnie skrzydło wymaga remontu. Uśmiechnęłam się na wspomnienie stołu inkrustowanego kiedyś rubinami. Dom potrzebował hojnych darów pieniężnych od szczęśliwców, których przyjmował pod swój dach. Ja nigdy nie szczydziłabym pieniędzy na jego utrzymanie. Następnego dnia sir Endelion osobiście oprowadził mnie po domu. Sprawiało mu radość pokazywanie mi wszystkiego, a gdy przyglądaliśmy się herbom nad kominkiem w wielkim holu, oświadczył, że nasze zaręczyny uszczęśliwiają go.
- Życzył sobie tego związku twój ojciec, ja także zawsze pragnęłam połączenia naszych rodzin! Twoje nazwisko, moja droga, będzie tu zapisane, tu bowiem zapisane są nazwiska wszystkich rodzin, które poprzez związek małżeński spokrewniły się z Menfreyami. Odczytywałam te nazwiska i zastanawiałam się, co czuły noszące je narzeczone, gdy przybywały do tego wspaniałego domu. Wkrótce znajdzie się tu nazwisko Delvaney. Myślałam o nazwiskach, które zostaną wpisane, gdy moi synowie sprowadzą tu swoje żony. Oto cudowne uczucie przynależności, uczucie, którego zawsze pragnęłam. Było tu tyle do podziwiania, tyle rzeczy, których nigdy przedtem nie widziałam, a które miały dla mnie teraz szczególne znaczenie, bo dotyczyły mojego domu. Jakże piękne było to wszystko: posadzki, schody i zbroje, portrety w galerii. Wiele postaci na nich miało charakterystyczną dla Menfreyów urodę. Można by mniemać, że to sir Endelion albo Bevil w strojach z innej epoki.
Poszliśmy i do tajemnego pokoju we wschodnim skrzydle, a sir Endelion opowiedział mi historię o Menfreyu, którego ukochana mieszkała w tym pokoju, o czym nie wiedział nikt z rodziny.

Dom Menfreyów

175

- Legenda mówi, że zegar się zatrzymał i nikt nie potrafił go uruchomić. Gdy ówczesny pan domu poszedł do tajemnego pokoju, znalazł kochankę i dziecko martwe. Ale nie wierz we wszystko, co opowiadają o Menfreyach, moja droga. Historyjek o naszych szatańskich zabawach wystarczy na przyjęcie trwające sto i jedną noc. Powiedz mi, Harriet, nie uważasz nas chyba za ludzi złych?
- Znam państwa wystarczająco długo, żeby nie obawiać się niezwykłych odkryć.
- Wkrótce będziesz jedną z nas. Szczęściarz z Bevila. Powiedziałem mu to. Myślę, że i on to rozumie.

Lady Menfrey uważała, że przygotowania do ślubu powinny zostać podjęte bez zwłoki, pojechałyśmy więc do Plymouth po materiał na moją suknię. Przechodziłyśmy koło teatru, gdzie Gwennan poznała Benedicta Bellairs, i zastanawiałam się, dlaczego ona nie pisze. Co się z nią dzieje? Jak wspaniale byłoby mieć ją teraz blisko! Prawdziwe siostry! Gdyby poślubiła Harry'ego Levereta i mieszkała w Kruczej Baszcie!

Wybrałyśmy biały atlas. Na głowę miałam włożyć welon, który służył lady Menfrey i poprzednim paniom Menfrey jako element stroju ślubnego.

Lady Menfrey nie wspomniała o Gwennan ani słóweczkiem, co mnie zdziwiło, bo sądziłam, że przyjazd do Plymouth musi wywoływać wspomnienia.

Bevil przyjechał do Kornwalii i daliśmy na zapowiedzi. Jeździliśmy konno po okolicy, składaliśmy wizyty niektórym dzierżawcom, a wszędzie przyjmowano nas bardzo serdecznie.

- Znałem pani ojca. Co za czarujący człowiek! Jaki byłby szczęśliwy, gdyby doczekał tego dnia.

- Co za stosowny związek! Z pewnością będzie pani bardzo pomocna w kontaktach z wyborcami.

176

Dom Menfreyów

177

- Jaka dobrana para! Bardzo się wszyscy cieszymy. Bevil przedrzeźniał dzierżawców, gdy jechaliśmy dalej.

Trochę złośliwie, lecz przede wszystkim bardzo śmiesznie, i zdałam sobie sprawę, że w jego towarzystwie wciąż się śmieję. Mój śmiech był śmiechem szczęścia, a więc tym najlepszym. Dowiadywałam się wielu rzeczy o Bevilu. Błyskotliwy. Porywczy. Uprzejmy. Gdy wpadał w gniew, potrafił być niesprawiedliwy, wkrótce jednak okazywał skruchę, i choć wrodzona duma utrudniała mu przyznanie się do winy, jego prawość zwyciężała. Nie byłam całkiem pewna, czy rzeczywiście kochał mnie tak bardzo, jak to okazywał. Lubił mnie

- zawsze mnie lubił - ale czy nie bardziej zależało mu na naszym związku, niż mnie samej?

Pełna obaw zastanawiałam się, czy równie mocno nie podobałaby mu się każda inna dziewczyna, która jawnie okazywałaby mu swoje względy i miała dość pieniędzy, by zasługiwać na dom Menfreyów. Czasami w swoim pokoju przyglądałam się sobie krytycznie. Od czasu zaręczyn bardzo się zmieniłam, bo uczucie szczęścia dodało mi urody. Nie mogłam jednak zapomnieć o blasku, którym rozpały się jego oczy na widok ładnej dziewczyny. Dla ładnych dziewczyn Bevil miał specjalny uśmiech

- nawet dla mijanej na polnej drodze dojarki.

Zastanawiałam się, co też myślał, gdy odwiedziliśmy doktora Symsa. Do tego domu przyniesiono Gwennan po wypadku i tu Bevil po raz pierwszy zobaczył Jessikę. Nie zdradził się jednak z niczym, co świadczyłoby, że pamięta tamto zdarzenie.

- Doktorze Syms - powiedział jowialnie. - Przyjdzie pan naturalnie na nasze wesele?

- Przyjdę, jeśli obowiązki pozwolą. - Doktor Syms, puciołowaty, energiczny mężczyzna w średnim wieku, rozpywał się w gratulacjach. - Ale jeśli czyjeś dziecko uzna, że pora na ten świat... Cóż, i tak będę wiedział, jak się wszystko odbyło, bo ludzie nie mówią o niczym innym, jak o weselu u Menfreyów.

Pani Syms poprosiła nas do salonu, gdzie piliśmy wino, rozmawiając o ślubie, wyborcach i o tym, co przyniosą najbliższe wybory. Gorliwie, jak się okazało, wspierała działalność naszej partii.

- Jestem przekonana, że jest pani bardzo cennym nabytkiem - mówiła. - Poseł musi mieć żonę. A to, że pani jest córką poprzedniego posła, będzie się bardzo podobać. Teraz, kiedy sir Edward nie żyje, Lansella wróciła zaś do tradycji wiążącej się z Menfreyami, to po prostu wspaniale, że obecny poseł będzie mężem córki poprzedniego posła. To tak, jakby miejsce w parlamencie nigdy nie zostało Menfreyom zabrane. A tutaj to wiele znaczy.

Wyobraziłam sobie swoją przyszłość. Będę pracować dla partii, będę otwierać wenty dobroczynne i być może przemawiać z podium. Byłam podekscytowana i trochę przestraszona, ale przecież Bevil będzie ze mną. Wyobrażałam sobie, że mówię pięknie i dowcipnie, ja, pani Menfrey, żona członka parlamentu, i obraz przyszłości wydał mi się zgoła świetlany.

- Jestem taka zadowolona, że tu przyjechaliśmy - ciągnęła pani Syms. - Życie na wsi jest bardziej interesujące niż w mieście. Mieszkaliśmy w Plymouth. Tu więzi społeczne między ludźmi zdają się o wiele silniejsze. Proszę pamiętać, że praca na wsi jest bardzo wyczerpująca. Biednego doktora Trelarkena zwyczajnie wykończyła. Taki uroczy człowiek... Jego córka też bardzo miła. Znała ją pani, naturalnie.

- Bardzo słabo.

- Smutne to. Biedna dziewczyna została bez grosza. Słyszałam, że pracuje w Londynie czy gdzieś. Jako guwernantka. To nie życie dla dziewczyny, i to takiej ładnej. Prawdziwa piękność z niej. Mogła wyjść za męża, choć to trudne dla osoby z jej pozycją... naprawdę bardzo trudne.

Gdy odjechaliśmy, powiedziałam do Bevila:

- To bardzo gadatliwa kobieta.

178

Dom Menfreyów

- Jak na polityka w sam raz. Idealna na posła. Szkoda, że kobiety nie mogą zasiadać w parlamencie. Pewnie kiedyś to się zmieni.

- Są zupełnie inni niż Trelarkenowie. - Usłyszałam bardzo wysokie tony w swoim głosie i zastanawiałam się, czy Bevil je zauważył. To był znak mojego zdenerwowania.

Milczał, zerknęłam więc na niego z ukosa i spostrzegłam, że się uśmiecha.

- Biedna Jessika - ciągnęłam.

- Kiepski los - rzekł.

- Przypomina mi się moja guwernantka, panna James. Sprawiała wrażenie osoby spłoszonej, żyjącej w wiecznym strachu przed utratą posady, bojaźliwej wobec wszystkich, z wyjątkiem mojej osoby. Mnie skłonna była tyranizować.

- To nie życie, jak się trafi na niestosowną rodzinę.

- Ciekawe, jak Jessika sobie radzi?

Nie odpowiedział. Obawiałam się, że drażąc temat, nie będę potrafiła opanować swoich uczuć i zdradzę się z podejrzeniami i zazdrością, więc zamilkłam.

Nie było czasu do stracenia. Tylko trzy tygodnie do ślubu! Lady Menfrey postanowiła zaprosić tylu gości, ilu pomieści dom - przeważnie przyjaciół z Londynu, kolegów Bevila z parlamentu, którzy, jak sądził Bevil, staną się także moimi przyjaciółmi, co może być użyteczne w pracy posła. Była też mowa o przyjaciółach z okolicy.

Większość spraw załatwiał William Lister, który pracował teraz dla Bevila. Miło było znowu go spotkać i cieszyłam się widząc, że lepiej pracuje mu się z Bevilem niż z moim ojcem. Przyjechała Fanny. Drażniła mnie swoją pełną rezygnacji postawą. Wyglądało to tak, jakby stała w obliczu jakiejś nieuniknionej klęski, lecz była zdecydowana za wszelką cenę robić dobrą minę do złej gry. Traktowałam to jako niewiele znaczącą niedogodność w mojej pięknej egzystencji. Czułam się szczęśliwa. Bevil bez przerwy mi towarzyszył.

Dom Menfreyów

179

Chciał nawet chodzić ze mną do krawcowej i asystować przy przymiarkach, póki jego matka z oburzeniem nie stwierdziła, że to przynosi nieszczęście. Rozmawialiśmy o naszej przyszłości, zda się spowitej różową poświatą, niczym niebo o brzasku.

Miałam mnóstwo pomysłów. Zamierzałam zadziwić Bevila. Czytałam wiadomości polityczne, a on z początku rozbawiony, potem jednak zdumiewał się, gdy podejmowałam dyskusję z nim, na przykład o wolnym rynku.

Cieszyłam się, że mogę powierzyć mu sprawę londyńskiego domu. William Lister miał zająć się wszystkim podczas naszej podróży poślubnej. Ojciec gromadził meble wyjątkowej wartości i poleciliśmy Listerowi, będącemu znawcą w tej dziedzinie, by dopilnował przewiezienia ich do domu Menfreyów, gdzie było dla nich bardzo dużo miejsca. Reszta miała zostać sprzedana.

Wybieraliśmy się na południe Francji, do małego miasteczka w górach, skąd można oglądać Francuską Ruderę. Bevil znał tę miejscowość i uważał ją za doskonałą na miodowy miesiąc. O tej porze roku tamtejsza pogoda miała być wyjątkowo piękna.

Termin ślubu się zbliżał i kiedy tylko udawało mi się odepchnąć od siebie uczucie lekkiego niepokoju, czułam się niezmiernie szczęśliwa. Nie mogłam zapomnieć o ucieczce Gwennan i przerażała mnie myśl, czy coś nie przeszkodzi mojemu małżeństwu. Albo myślałam o tych wszystkich kobietach, którymi Bevil był zainteresowany, i zastanawiałam się, czy uczucie do mnie różni się od uczucia, które żywił do innych. Bevil zapewniał mnie, i to solennie, że bardzo się różni, wierzyłam mu więc. Lecz zaczynałam go poznawać naprawdę dobrze: gdy czegoś pragnął, wykazywał taki entuzjazm! Pragnienia wszakże przemijały, a na miejsce starych pojawiały się nowe. W głębi serca wiedziałam, że szczęście nie jest nagrodą czekającą na wierzchołku góry i gdy tylko zdobędziesz szczyt, staje się twoje na zawsze. Zatrzymać je jest równie trudno, jak zdobyć. Szczęście przychodzi i wymyka się niespodzianie.

180

Dom Menfreyów

Przychodzi, gdy Bevil szeroko otwiera oczy z podziwu nad jakąś moją błyskotliwą uwagą, kiedy zwraca się do mnie, uświadamiając sobie nagle łączącą nas więź, gdy mówi z głębi serca: „Kocham cię, Harriet Delvaney. Nie ma drugiej takiej jak ty”. Często w chwilach uniesienia dodawał moje nazwisko do imienia. Podejrzewałam, że nie chce zdradzić, jak głębokie są jego uczucia. Nawykły do krótkotrwałych pragnień, gwałtownych i

nieokielzanych, zdumiewał się, że namiętności może towarzyszyć miłość. W to przynajmniej chciałam wierzyć.

Wreszcie nastał dzień ślubu. Był początek września. Obudziłam się wcześniej i patrzyłam przez okno na dom na wyspie. Morze osnuwał różowy blask i różowy blask spowijał dom. Ponieważ sir Endelion był moim opiekunem, bo ojciec uczynił go wykonawcą swej ostatniej woli, on właśnie miał mnie prowadzić do ołtarza. Panna młoda wydawana za mąż przez ojca pana młodego! Doprawdy rzadki przypadek.

Stałam w sukni z białego atlasu, w welonie Menfreyów, z kwiatem pomarańczy. Wszyscy mówili, że wyglądam bardzo ładnie, skłonna więc byłam w to uwierzyć.

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze.

- Nie martw się, Fanny. Będę szczęśliwa. Tak sobie postanowiłam.

- Kusi panienka los.

- Nie bądź starą zrzędą, Fanny. Nie chciałaś, żebym była panią Menfrey, prawda? Ale ja chcę nią być i nic na to nie poradzisz.

- Nie, widzę, że nic nie mogę na to poradzić.

- Wiem już teraz, co znaczy zmora psująca zabawę! Do pokoju weszła lady Menfrey.

- Jak ci idzie, kochanie? Och, jak pięknie wyglądasz! Prawda, Fanny?

W oczach lady Menfrey zalśniły łzy. Myślała o porwaniu, uwiedzeniu i pośpiesznych zaślubinach. Tak jak ja, była bogatą panną.

Dom Menfreyów

181

Gdyby nie to, nie byłoby ani porwania, ani uwiedzenia, a jeśli nawet, to z pewnością bez ślubu.

- Kochanie, już pora.

Jechałam do wiejskiego kościoła z sir Endelionem.

- Pięknie wyglądasz, moja droga. Jestem dumny, że to ja prowadzę cię do ołtarza. Szczęśliwy dzień dla nas wszystkich.

Bevil już czekał w kościele. W jego spojrzeniu było coś przeznaczonego wyłącznie dla mnie. Musimy jakoś przetrwać całe to zamieszanie, mówiły jego oczy. Skromna uroczystość byłaby o wiele lepsza... A potem małe miasteczko z widokiem na wybrzeże, gdzie będziemy sami, gdzie pokażę ci, że kocham cię tak jak nigdy nikogo i że gdyby twoja macocha nie umarła, gdybyś nie odzyskała fortuny twego ojca, też ożeniłbym się z tobą, Harriet Delvaney... to znaczy Harriet Menfrey.

Szliśmy od ołtarza przy dźwiękach marsza weselnego. Wszystkie twarze były zwrócone ku nam. Nikt z moich krewnych nie przybył. Ciotka Clarissa argumentowała, że nie może opuścić domu w takim czasie, ale ja wiedziałam, że tak naprawdę nie mogła znieść myśli, że ja wychodzę za mąż, podczas gdy Phyllis i Sylvii nie udało się znaleźć mężów.

Wsiadliśmy do powozu i ruszyliśmy z powrotem do Menfreyów. Bevil był blisko, trzymał mocno moją dłoń, śmiał się do mnie - inny Bevil, myślałam, poważny, zajęty naszą przyszłością. Czułam się taka szczęśliwa, że gdybym mogła wyrazić jakieś życzenie, powiedziałabym, że chcę, by ta jazda trwała w nieskończoność. Chciałam siedzieć w powozie obok Bevila, poważnego i czulego, który myśli sobie -bo byłam pewna, że tak sobie myśli - że to dla niego początek nowego życia. Miał mi dogadzać i kochać mnie na dobre i na złe, jak ślubował. Koniec łatwych przygód, miał być nawróconym hulaką, bo tacy najlepiej sprawdzają się w roli mężów.

Pod zegarem, co się zatrzymuje, gdy ktoś z Menfreyów ma umrzeć nagłą śmiercią, wjechaliśmy na dziedziniec, którego kamienie od wieków szlifowały koła pojazdów i końskie kopyta.

182

Dom Menfreyów

Przyjechałam do domu - do domu Menfreyów.

Bevil musiał myśleć o tym samym, bo powiedział:

- Pani Menfrey, jesteście w domu.

Szczęśliwe kobiety, podobnie jak szczęśliwe kraje, nie mają - jak to się mówi - historii.

Niewiele można powiedzieć o pierwszych tygodniach miesiąca miodowego.

Najpierw pojechaliśmy do Paryża, gdzie robiłam obiecane sobie zakupy. Stanie przed lustrami i wysłuchiwanie piskliwych komplementów we francuskim angielskim to niezwykle wyczerpujące zajęcie. Udało mi się jednak znaleźć kilka uroczych strojów, a Paryż, gdy się kocha i jest się kochanym, to najwspanialsze miasto na świecie.

Wieża Eiffla, Lasek Buloński, Sacre Coeur i Dzielnica Łacińska - to wciąż moje najpiękniejsze wspomnienia. Bevil obok mnie, roześmiany, wypychający mnie do rozmów z tubylcami, bo lepiej mówiłam po francusku, a on za nic nie chciał wyzbyć się swego angielskiego akcentu. Pamiętam dyskretne światło restauracji, spojrzenia kelnerów, którzy z francuskim wyczuciem odgadywali, że jesteśmy w sobie zakochani. Zdradzaliśmy się z tym oboje, on równie często jak ja.

Celem naszej podróży było jednak małe miasteczko w górach, opuściliśmy więc Paryż i wyruszyliśmy na południe.

Minął już prowansalski sezon kwiatów, lecz jakże się zachwycęłam krajobrazem z dostojnymi górami i pięknym wybrzeżem! Nasz hotel natychmiast mnie oczarował, a gdy stałam na balkonie, podziwiając widok morza w oddali, wydawało mi się, że nigdy w życiu nie widziałam czegoś równie wspaniałego.

Właścicielka знаła Bevila, który odwiedzał to miejsce już wcześniej.

- Tym razem z panią Menfrey. To bardzo ładnie - powiedziała.

Dom Menfreyów

183

Jej ciemne oczy patrzyły na mnie badawczo, a ja zastanawiałam się, z kim Bevil był tu poprzednio. Może sam, może zawarł znajomości w miasteczku. W ciągu dziesięciodniowego pobytu w Paryżu nie miałam takich myśli. Zaczęłam nawet wierzyć, że udało mi się ich pozbyć na dobre, ale oto znów się pojawiły, przy pierwszej okazji do podejrzeń.

Zapomniałam o wszystkim, gdy zeszliśmy do jadalni z tarasem i przepięknym widokiem na góry. Jedliśmy przy świecach i znów poczułam się szczęśliwa.

- Powinniśmy spędzić tu cztery lub pięć tygodni - rzekł Bevil, chciał bowiem, bym pokochała Prowansję, tak jak on ją kochał. Wiodło się tu życie proste i można było czerpać z miesiąca miodowego to, co najlepsze. - Nic nam tu nie będzie przeszkadzało.

Byłam zadowolona. Rano chodziliśmy po starym miasteczku, po stromych uliczkach, wytartych schodkach i pasażach. Ciemnonokie dzieci przyglądały się nam ukradkiem. Tak bardzo wyglądaliśmy na cudzoziemców! Na placu targowym radośni kramarze sprzedawali nam owoce i kwiaty. Siadywaliśmy w kafejkach pod gołym niebem i obserwowaliśmy toczące się wokół życie. Popołudniami odpoczywaliśmy pod palmami w ogrodzie albo oparciu o kamienną balustradę patrzyliśmy na dalekie morze. Jeździliśmy konno w góry, do małych wiosek, po wąskich niebezpiecznych ścieżkach. Bevil prowadził mojego konia w trudniejszych miejscach i chociaż świetnie jeździłam i doskonale dawałam sobie radę sama, cieszyła mnie jego troskliwość. Czasami zatrzymywaliśmy się w gospodach na dejeuner, kosztowaliśmy wszystkich miejscowych dań i win i siedzieliśmy leniwie przez pół popołudnia, nim wyruszaliśmy w powrotną drogę. Rzadko coś planowaliśmy. Pozwalaliśmy złotym dniom planować się samym. Uwielbiałam słoneczne dni i wieczory, gdy zachodzące słońce zabierało ze sobą swoje ciepło. Otulałam się wówczas szczególnie i używaliśmy spacerów w zimnym górskim powietrzu.

184

Dom Menfreyów

Pewnego popołudnia pojechaliśmy na kolację w góry do wioski, gdzie, jak powiedziała gospodyni, można zobaczyć prowansalskie tańce. Wyruszyliśmy w radosnych nastrojach nastawiając się na powrót przy księżycu. Śpiewaliśmy popularną piosenkę, której nauczył nas mąż gospodyni. Ilekroć słyszę tę melodię, biegnę myślami do tamtej górskiej ścieżki, do tych szczęśliwych chwil, które w pewien sposób były ostatnimi chwilami pełnego zadowolenia. Lecz nie wiedziałam o tym wówczas. Bevil fałszował, i do tego wymawiał słowa z tym swoim okropnym angielskim akcentem, który przyprawiał mnie o niepohamowany śmiech.

- Sama zaśpiewaj, Harriet Menfrey!
- Nic łatwiejszego.

Gdy zaśpiewałam, powiedział:

- Masz wspaniały głos, kochanie, i wymowę jak tubylcy.

Śpiewaliśmy więc dalej, póki nie dotarliśmy do wsi, gdzie wylewnie powitali nas właściciele restauracji. Oczekiwano nas. Powiedzieli nam, że byliby zdziwieni, gdyby szanowny pan i jego żona ich nie odwiedzili. Gospodyni z naszego hotelu matkowała nam, lecz, jak widać, także o nas plotkowała. Tak czy siak posadzono nas na honorowym miejscu przy skrzypku, który miał przygrywać tancerzom. Posiłek podano z całym ceremoniałem, do którego już przywykliśmy, wino nalewano niczym boski nektar, a gospodyni i kelner patrzyli na nas, jakby nas przyjmowali do raju. Zapowiadał się uroczy wieczór, póki nie weszła do sali para Anglików. Bevil zrobił wielkie oczy, a kobieta dostrzegłszy go, przystanąła na chwilę - równie zdziwiona jak on, lecz także zadowolona. Gdy zbliżała się do naszego stolika, patrzyłam na jej włosy koloru miodu, duże szare oczy, uśmiechnięte usta, zmysłowe ciało.

Dom Menfreyów

185

W dodatku poruszała się z wdziękiem drapieżnej bestii, co się jeszcze bardziej uwidaczniało przy jej ociężałym towarzyszu.

Bevil podniósł się z miejsca.

- Czy ja śnię? - spytała kobieta. - Uszczypnij mnie, Bobby... niech się obudzę.

- Mam nadzieję, że to nie koszmarny sen - rzekł Bevil.

- To sen cudownie piękny. Co tu robisz, Bevilu? Bevil uśmiechnął się do mnie.

- Moja stara przyjaciółka - rzekł. Kobieta skrzywiła się.

- Słyszałeś, Bobby? Stara przyjaciółka. Nie podoba mi się to określenie. Zbyt dwuznaczne.

- Tylko dla ślepych - odparował Bevil.

- Przedstaw nas, kochanie - rzekł Bobby.

- Naturalnie - wtrącił Bevil. - Moja żona.

Szare oczy kobiety prześlizgnęły się po mnie, ale odniosłam wrażenie, że nic nie uszło ich uwagi.

- A to mój mąż.

Roześmiała się jak z dobrego żartu, że oto Bevil ma żonę, a ona męża.

- Nie powiesz mi - ciągnęła - że wy też spędzacie tu miesiąc miodowy!

- Okazja wymagająca świętowania - Bevil zwrócił się do mnie. Lisa i ja poznaliśmy się... bardzo dawno.

Gospodyni podeszła do naszego stołu.

- To pańscy przyjaciele? Chcą państwo sięść razem?

- Zabawne! No, Bevilu, teraz możesz mi wszystko opowiedzieć.

Gospodyni skinęła na kelnera, żeby przyniósł krzesła, i niebawem siedzieliśmy przy stole we czworo. Nazywała się Lisa Dunfrey, powiedział do mnie Bevil. Już nie, upomniała go wskazując na Bobby'ego. Teraz nazywa się Lisa Manton.

- Wiecie - powiedziała - „Biskwity Mantona”. Bobby je robi, prawda kochanie? Nie osobiście, rzecz jasna. To jedynie źródło jego dochodów.

186

Dom Menfreyów

187

Ale czy to nie zabawne, Bevilu? Dwa miesiące miodowe - i to w tym samym miejscu! Żałowałam, że ani dla Bobby'ego, ani dla mnie nie było to takie zabawne. Ona poświęciła całą uwagę Bevilowi, a jego pozostawiła mnie.

Pogoda wspaniała, mówił Bobby. Jak mi się podobają widoki? Co sądzę o francuskiej kuchni?

Nic go nie obchodziły moje odpowiedzi, a mnie jego pytania, oboje przysłuchiwaliśmy się rozmowie tamtej pary i nikt z nas nie zwracał uwagi na prowansalskich tancerzy, którzy popisywali się wyłącznie dla nas.

Znałam wyraz oczu Bevila, gdy kobieta go pociągała; widywałam ten blask kierowany do mnie. Teraz jego oczy lśniły z powodu Lisy. Czy gdyby nie ja i Bobby, odnowiliby związek, do którego wracali pamięcią z takim sentymentem? W pewnej chwili kobieta zwróciła się do mnie i spytała:

- A więc pani jest córką sir Edwarda Delvaneya. Pamiętam doniesienie w gazetach. Pomyślałam, że to bardzo stosowny związek dla Bevila.

- Dziękuję - odpowiedziałam. - Mam nadzieję, że pani związek także jest stosowny. Roześmiała się, patrząc w szklanke.

- O, tak. Absolutnie zadowolający. Stosownie pożeniemi w podróży poślubnej. Bevil ma swoją politykę...

- A pani swoje biskwity.

Obrzuciła mnie zimnym spojrzeniem i znów zwróciła się do Bevila.

Patrzyłam na tancerzy, w ogóle ich nie widząc - wyobrażałam sobie Bevila i tę kobietę w miłosnym uścisku. Czy to przedsmak przyszłości? Czy będę spotykać jego przyjaciółki i cierpieć dotkliwie z zazdrości, tak jak cierpię teraz?

Myślałam, że ten wieczór się nigdy nie skończy, ale wreszcie zabrakło powodów, by przebywać dłużej w gospodzie, zostawiliśmy ich więc i udali się w drogę powrotną. Na powietrzu doznałam ulgi, lecz utraciłam spokój ducha.

- Czy dobrze ją znałeś?

- Kogo? - spytał niepotrzebnie.

- Piękną Lisę.

- Och, po prostu ją znałem.

Nic mi to nie mówiło, a jednocześnie mówiło wiele.

Dotarliśmy do hotelu i gospodyni wypytywała, jak nam się podobały tańce. Bevil był dziwnie małomówny, za to ja zdobyłam się na błyskotliwą odpowiedź stwierdzając, że wieczór był olśniewający. Bevil kochał się ze mną tej nocy bardzo namiętnie. Zastanawiałam się, leżąc w ciemności, czy wyobrażał sobie, że jest z Lisą, i czy nie jestem tylko substytutem.

Nie spotkaliśmy ich więcej. Po kilku dniach Bevil odzyskał dobry humor, a ja skrzętnie skrywałam wątpliwości. Miesiąc miodowy trwał, lecz nic nie było już takie, jak przedtem.

Rozdział siódmy.

Spędziliśmy w Prowansji sześć długich miodowych tygodni. Aż przyszedł listopad i nastały deszczowe dni. Woda lała się z nieba strumieniami, hulała po balkonie i zalewała pokój. Chmury całkowicie przysłoniły góry i morze, a gdy zabrakło słońca, znacznie się ochłodziło. Nadszedł czas powrotu.

Dobrze było znaleźć się znów w domu. Ledwie go dostrzegłam w oddali, poprawił mi się nastrój. Gdy przejeżdżaliśmy pod starym zegarem, powiedziałam sobie, że w moim nowym domu będę szczęśliwa. Chciałam być żoną, jakiej Bevil pragnął.

Wkrótce okazało się, że w kraju narasta kryzys rządowy. Tuż po koronacji króla Edwarda VII, Balfour zastąpił Salisbury'ego na stanowisku premiera, zaś minister kolonii, Chamberlain, zwolennik cel preferencyjnych w obrębie imperium brytyjskiego, groził, że zrezygnuje pod naciskiem protekcjonistów. Musiałam dobrze orientować się w tym wszystkim. Powinnością polityków było tworzenie prawa, które by służyło dobrobytowi kraju, i wydawało mi się, że to szlachetny cel. Byłam pełna entuzjazmu. Gdy powiedziałam to Bevilowi, pocałował mnie i oświadczył, że jestem idealną żoną dla polityka. On sam buntował się przeciw posunięciom, które w jego opinii były szczególnie złem. Rozmawiał ze mną o tych sprawach i czułam, jak porywa mnie jego zapał.

Traktował swoje powinności bardzo poważnie. Miał biuro w Lanselli i spędzał w nim, gdy był w Kornwalii, dwa poranki w tygodniu. Wszyscy ci, których reprezentował, mogli tam przyjść i omówić z nim swoje problemy. Czasami towarzyszyłam Bevilowi i stwierdzałam z zadowoleniem, że bywam użyteczna i że Bevil zdaje sobie z tego sprawę. Zapominałam

powoli o wydarzeniu z naszej podróży poślubnej, które tak mnie wyprowadziło z równowagi. Mówiłam sobie nawet, że może popuściłam wodze fantazji.

Kariera Bevila stała się moją obsesją. Cieszyłam się widząc, że choć jego ambicje sięgały wysoko, bo marzył o pracy w rządzie i ostatecznie o urzędzie premiera, leżało mu .na sercu dobro wyborców i starał się być wśród nich, kiedy tylko mógł. Oznaczało to wiele ciężkiej pracy, musiał bowiem widywać się z mnóstwem ludzi, dostawał stosy listów i choć William Lister pracował ofiarnie, także ja mogłam być pomocna na rozmaite sposoby. Czułam się coraz szczęśliwsza.

Zawsze ciekawił mnie mechanizm zmian zachodzących w ludzkim życiu. Zmiany powolne można zrozumieć i przyjąć, lecz niespodziewany wstrząs, który burzy życie, tak że nic nie pozostaje takie samo jak kiedyś, w nieprzyjemny sposób czyni człowieka świadomym niepewności losu.

Coś takiego zdarzyło mi się owego kwietniowego dnia. Pod żywopłotami rosły już dzikie fiołki, a na łąkach pierwiosniki. Rano obudziłam się w pokoju zalanym światłem słońca i wsłuchiwałam się w kojący szum fal.

Bevil pracował w swoim biurze w Lanselli z Williamem Listerem. Ja miałam spędzić poranek samotnie. Zeszłam na dół na smażone cynaderki i bekon, które czekały w ogrzewaczu stojącym na kredensie w jadalni. Śniadanie podawano u Menfreyów między siódmą trzydziestą a dziewiątą. Nie zastałam na dole moich teściów, Bevil już wyjechał, jadłam więc sama. Czytałam gazetę, gdy służący położył listy na stole.

190

Dom Menfreyów

191

Rzuciłam na nie okiem i zaparło mi dech w piersiach. Jeden list był od Gwennan! Rozerwałam kopertę. U góry widniał adres w Plymouth. Zaczęłam czytać: Kochana Harriet, jak za dawnych lat, prawda? Zastanawiałaś się pewnie, co też się ze mną działo przez cały ten czas. Zamierzam zaspokoić twoją ciekawość, jeśli wciąż cię to interesuje. Ale to między nami. Chcę się z tobą zobaczyć potajemnie. Czy możesz przyjechać pod podany adres dziś lub jutro? Ale pod jednym warunkiem: przyjedziesz sama i nikomu o tym nie powiesz. Mam nadzieję, że to uczynisz. Polegam na tobie.

Gwennan

PS Łatwo znaleźć to miejsce. Gdy wyjdiesz ze stacji, skręć w prawo, potem w lewo i idź do końca. Potem jeszcze raz w prawo i zobaczysz numer 20. Będę czekać.

Wiedziała więc, że jestem w domu Menfreyów, wiedziała, że wyszłam za Bevila, bo list adresowany był do pani Menfrey. Dziękowałam Bogu, że byłam sama, gdy list nadszedł. Idąc coraz to nędzniejszymi ulicami, przygotowałam się na najgorsze. Numer 20 widniał na trzypiętrowym domu znajdującym się w stanie kompletnej ruiny. Drzwi frontowe zastałam otwarte, weszłam więc do holu. Z pokoju, którego drzwi też stały otworem - dostrzegłam suszącą się na sznurze bieliznę i rozhasane obdarte dzieci - dobiegł mnie głos starszej kobiety siedzącej w bujanym fotelu.

- Przyszłam do pani Bellairs - powiedziałam.

- Na samej górze - odrzekła.

Było mi niedobrze, gdy wspinałam się po chwiejących się schodach, nie z powodu zapachu czy widocznego brudu i nędzy, lecz ze strachu przed tym, co zobaczę za drzwiami, za którymi czeka na mnie Gwennan.

Zapukałam. Usłyszałam jej głos z zaśpiewem takim samym jak u Bevila.

- Harriet. Przyszłaś... jesteś aniołem.

- Gwennan.

Stałam i patrzyłam. Gdzie się podziała moja piękna Gwennan z pogardliwym błyskiem w oczach, z jedwabistymi ciemnymi włosami, gdzie uroda Menfreyów? Zamiast dawnej Gwennan widziałam przed sobą zniszczoną kobietę, tak wycieńczoną i chudą, że trwało parę chwil, nim upewniłam się, że to rzeczywiście ona. Owinięta była w szlafrok -może kiedyś różnobarwny, miejscami podarty.

Chciało mi się płakać nad zmianą, jaka w niej zaszła. Żeby ukryć przerażenie malujące się na mojej twarzy, przyciągnęłam ją do siebie i mocno trzymałam.

-Och, Harriet, jakaś ty sentymentalna... Zawsze taka byłaś.

- Lepiej mi wszystko opowiedz. Gdzie jest Benedict Bellairs?

- Nie wiem.

- Porzuciłaś go? Przytaknęła.

- To największy błąd, jaki kiedykolwiek zrobiłam, ta ucieczka.

- Nie układało się wam?

- Od samego początku. On myślał, że mam pieniądze. Słyszał o Menfreyach... stara rodzina... tradycja... i tak dalej. Ja tymczasem... nic mu nie wniosłam.

- Uważasz więc, że to małżeństwo było błędem...

- Nie było małżeństwa. Liczyłam na nie, ale on już był żonaty. Byłam głupia, Harriet.

Niewiele trzeba, żeby mnie oszukać. Wzięliśmy coś w rodzaju ślubu... ale on nawet nie popełnił bigamii, na moje szczęście. Jakiś jego przyjaciel udawał pastora. Też aktor. Nawet nieźle grał.

- Gwennan!

- Wyglądasz na wstrząśniętą. Czytałam o tobie w gazetach. „Córka poprzedniego posła wychodzi za mąż za obecnego reprezentanta tego samego okręgu w parlamencie.

192

Dom Menfreyów

Panna Harriet Delvaney, córka sir Edwarda, poślubi pana Bevila Menfreya, posła z okręgu Lansella". A więc, Harriet, spełniły się twoje życzenia. Zawsze pragnęłaś Bevila, prawda? Przytaknęłam.

Uśmiechnęła się smutno.

- Opowiedz mi, co się działo, gdy zniknęłam.

Ta sama Gwennan. To, co dotyczyło jej osoby, zawsze było dla niej ważniejsze niż cudze sprawy i nie próbowała tego ukrywać.

- Konsternacja.

- Jasne. A Harry?

- Był załamany.

- Biedny Harry! Byłby dobrym mężem.

- I co... po tym niby-ślubie?

- Zostałam z dzieckiem, jak mówią.

- Masz dziecko?

- Dlatego prosiłam, żebyś przyszła. Jestem gotowa narazić dla niego własną dumę.
 - Gdzie ono jest?
- Podeszła do drzwi i otworzyła je. W małym pokoju stał stary wiklinowy koszyk, w którym spało dziecko. Było blade i niezbyt czyste, ale miało brązowe włosy Menfreyów i na pewno było jednym z nich.
- Benedict - powiedziała Gwennan z czułością.
 - Benedict Bellairs - dodałam.
 - Benedict Menfrey - poprawiła.
 - Oczywiście.
 - To bardzo trudna sytuacja, Harriet. Przytaknęłam.
 - Dlaczego mnie wezwałaś, Gwennan? Opowiedz mi wszystko.
 - Wezwałam ciebie, bo teraz należysz do rodziny i bardziej liczę na twoją pomoc niż czyjąkolwiek... Chcę wrócić do domu, Harriet. Dłużej nie wytrzymam tego życia. Chcę, żeby Benedict wychowywał się w domu Menfreyów.

Dom Menfreyów

193

- Naturalnie, że wrócisz do domu.
- A jak wyjaśnię...
- Wszystko można wyjaśnić. Straciłaś męża, więc wracasz do domu. Sprawa jest delikatna, ale można ją jakoś załatwić.
- Nie wrócę, póki nie będą tego chcieli.
- Ależ naturalnie, że będą cię chcieli. Przecież należysz do rodziny.
- Moja kochana Harriet! Co za miłe wyobrażenia. Harriet, my, prawdziwi Menfreyowie, nie ci wżenieni w rodzinę, wcale nie jesteśmy tacy mili. Chcę wrócić. Z dzieckiem. Ale nie chcę żadnego bicia się w piersi. Nie chcę wracać na siłę.
- Chcesz, żeby zaszlachtowali tłuste cieleń na cześć marnotrawnej córki?
- Nie... Chcę wrócić i chcę, żebyś to zaaranżowała. Chcę, żeby Benedict był znany jako jeden z Menfreyów. Chcę zapomnieć, że istniał ktoś taki jak Benedict Bellairs.
- Ale chłopiec nosi jego imię!
- Kiedy się urodził, byliśmy razem. Dopiero później... kiedy nie mogłam wydobrzyć... wtedy wszystko się popsuło.
- Kiedy nie mogłaś wydobrzyć? Jesteś chora, Gwennan? Nie wyglądasz na...
- Nie jestem już piękna, tak? Przeżyłam niejedno, Harriet.
- Widzę właśnie. Powiedz mi, co ci jest.
- Och, nic takiego, czego nie wyleczyłby morski wiatr...
- Co robisz, Gwennan? Z czego żyjesz? Wzruszyła ramionami.
- Gwennan, musisz ze mną wrócić! - wykrzyknęłam przestraszona.
- Pięknie byśmy wyglądały, idąc razem. Elegancka żona posła i ja...
- Nie mogę cię tutaj zostawić.

194

Dom Menfreyów

- Wróc do domu i powiedz im, że się ze mną widziałś. Chcę, żeby mnie zaprosili do powrotu. Miałam nadzieję, że nigdy nie będę musiała tego robić, ale robię to.

- Wracam natychmiast. Powinnaś ze mną pojechać. Nie chcę cię tu zostawić.

Potrząsnęła głową.

- Wracasz ze mną - nalegałam.

- Jeśli Bevil albo mój ojciec po mnie przyjadą, Harriet.

- To na razie. Ktoś przyjedzie po ciebie jeszcze dziś.

- Myślisz, że przyjadą?

- Oczywiście. Będę nalegać.

- Ty, Harriet! - Uśmiechnęła się.

Opróżniłam portmonetkę. Zostawiłam sobie parę szylingów, które mogły mi być potrzebne w drodze powrotnej. Byłam na siebie zła, że nie wzięłam więcej pieniędzy.

- Do rychłego zobaczenia - powiedziałam. Pocałowałam ją i wyszłam.

Ruszyłam ku stacji. Gdy czekałam na pociąg, widziałam Gwennan w tysiącu rozmaitych sytuacjach: Gwennan na koniu na drodze w pobliżu domu, Gwennan na balu w Kruczej Baszcie, w Plymouth na przymiarce ślubnej sukni... Nie mogłam przestać myśleć o tym, jak wyglądała kiedyś i jak wygląda teraz.

Podróż do domu wydawała mi się okropnie długa. Ponieważ nie znając godziny swego powrotu nie poprosiłam o powóz, dotarwszy do Liskeard, musiałam czekać na miejscowy pociąg do Menfreystow, a potem iść jeszcze na piechotę.

Właśnie wchodziłam do domu, gdy Bevil wjechał konno na dziedziniec.

- Bevilu, muszę natychmiast z tobą porozmawiać.

- To ja mam ci coś do powiedzenia!

Był podekscytowany, ja jednak, całkowicie zajęta sprawą Gwennan, mogłam myśleć tylko o niej. Zawołał stajennego, by zabrał konia i wszedł za mną do domu.

- Bevilu... chodźmy do naszego pokoju. Chcę z tobą porozmawiać.

Dom Menfreyów

195

Wziął mnie za ramię.

- Nigdy byś nie zgadła - rzekł. - To niesamowite. Posłuchaj...

- Bevilu, muszę ci coś powiedzieć. Byłam w Plymouth i...

- Harry Leveret. Staje do wyborów jako drugi kandydat! Co ty na to? Wyobrażasz sobie?

- Bevilu, ja...

- Nie sądzę, naturalnie, żeby miał duże szanse. Ale walka będzie ostrzejsza, niż przewidywałem. Miejscowy człowiek, jak on...

Nie zauważył mojego podenerwowania, cały skupiony na nowej sytuacji: Harry Leveret miał się z nim zmierzyć w wyborach.

Weszliśmy do pokoju. Zamknęłam drzwi i wyrzuciłam z siebie:

- Widziałam Gwennan.

To nim wstrząsnęło. Patrzył na mnie tępo przez parę chwil, po czym spytał ostrym tonem:

- Gdzie?

- W bardzo nędznym domu w Plymouth.

- Dobry Boże!

- Gwennan ma dziecko.

- A ten jej... aktor?

- Opuściła go. Nigdy tak naprawdę go nie poślubiła.

Bevil był oszołomiony. Widziałam, że próbuje sobie wyobrazić okropności, które spotkały dumną Gwennan. Jednocześnie coś zakłócało uczucie troski o siostrę. Wyobrażał sobie powrót jej i dziecka do domu. Skandal, komentarze, ludzie przypomniał sobie nierozważne postępowanie ojca. „Ci szaleni Menfreyowie! Czy chcemy, żeby tacy ludzie reprezentowali nas w Londynie?” A Harry Leveret tylko czeka, by wślizgnąć się na miejsce Bevila.

- Ona jest chora. Chce, żeby dziecko wychowywało się tutaj, jako członek rodziny Menfreyów.

- To niemożliwe, Harriet - powiedział prawie szeptem.

196

Dom Menfreyów

- Jak ją zobaczysz, Bevilu, przekonasz się, że to konieczne.

- Musi być jakieś inne wyjście z sytuacji. Będziemy się nią opiekować, ale jeśli przyjedzie tutaj teraz... z dzieckiem, a bez męża... to wybory, które się zbliżają...

-Wiem, że to trudne - powiedziałam - ale to przecież Gwennan.

- Zostaw to mnie - rzekł stanowczo.

Spojrzałam na niego uważnie, zastanawiając się, czy dobrze znam mojego męża. Byłam rozczarowana. Sądziłam, że jego odczucia będą takie jak moje: należy od razu powiedzieć rodzinie o położeniu Gwennan i niezwłocznie sprowadzić ją do domu.

- Pojadę zobaczyć się z nią jutro - rzekł. - A tymczasem nic nikomu nie mów.

Musiałam się tym zadowolić. Byłam przekonana, że gdy zobaczy Gwennan, będzie równie wstrząśnięty i przerażony jak ja i zabierze ją do domu.

Następnego dnia Bevil wrócił z Plymouth dość późno. Zdziwiłam się, bo wrócił sam. Czekałam na niego.

- A Gwennan... - zaczęłam.

- Wszystko w porządku - rzekł. - Nie martw się.

- W porządku, ale...

- Doszła do wniosku, że jednak nie wróci.

- Nie wróci! Ale przecież...

- Zorientowała się, co oznaczałby jej powrót. Nie chce być powodem kłopotów. Powiedziała, że dostatecznie dużo już ich nam przysporzyła. Ma zapewnioną dobrą opiekę.

Ogarnął mnie gwałtowny gniew. Był tam, rozmawiał z nią, dał jej do zrozumienia, jaki wpływ może mieć jej powrót na jego karierę. Sprawił, że uznała powrót za niemożliwy.

- Muszę ją zobaczyć i z nią porozmawiać - powiedziałam.

Dom Menfreyów

197

Wzruszył ramionami.

- Nie wierzysz mi? - spytał chłodno.

Wyglądał na zmęczonego fizycznie i psychicznie. Rozumiałam, że powrót Gwennan nie zwiększyłby kredytu zaufania do naszej rodziny w okolicy, uważałam jednak, że liczy się tylko Gwennan i to, byśmy mogli się nią opiekować.

- Nie wiem, w co mam wierzyć - powiedziałam.

- Tą sprawą możesz się nie kłopotać, zapewniam cię, że zrobiłem dla Gwennan wszystko, co w mojej mocy.

- Wszystko, co w twojej mocy? Dla Gwennan? A może dla dobrego imienia rodziny, które jest takie ważne teraz, przed wyborami?

- Na litość boską, Harriet, nie udawaj głupiej. To wcale nie było przyjemne, jeśli chcesz wiedzieć. Gwennan nie wróci. Ale wszystko się dobrze ułoży. Dostanie pensję, dziecku zapewni się odpowiednią opiekę. Nie wspominałaś o niczym matce? Bardzo by się zdenerwowała.

Pokręciłam głową.

Poszłam do swojego pokoju, siadłam przy oknie i patrzyłam na morze. Myślałam: zanim tam pojechał, podjął decyzję, że jej nie przywiezie. Wydaje mu się, że wystarczy dać jej pieniądze. Ale to nie wystarczy. Ona domaga się powrotu do domu. Myślałam o lady Menfrey - dobrotliwej i słabej. Przyjęła zasady Menfreyów, czego ja nigdy nie uczynię. Wprawdzie należałam teraz do nich, lecz pozostanę sobą.

Dom na wyspie był mój. Jeśli Gwennan nie może wrócić do Menfreyów, zamieszka na wyspie. Stamtąd będzie mogła patrzeć na swój dom, będzie szczęśliwsza.

Podjęłam decyzję. Jutro pojadę do Plymouth zobaczyć się z Gwennan.

Rano Bevil zachowywał się jakby nigdy nic. Wydawało mi się, że uznał sprawę Gwennan za zakończoną. Prawdopodobnie zobaczy się z prawnikiem i poleci wypłacać Gwennan pensję, a później zajmie się edukacją chłopca. Może nawet będzie ją regularnie odwiedzał.

198

Dom Menfreyów

Moim zdaniem nie na takiej trosce Gwennan zależało.

Nie powiedziałam nikomu o Gwennan i to musiało Bevila zmylić. Podczas śniadania rozmawialiśmy jak co dzień.

- Zapowiada się ostra kampania przed wyborami - mówił Bevil. - Chciałbym, żebyś mi w niej towarzyszyła. Moglibyśmy objechać razem okoliczne wioski. Myślę, że znakomicie poczujesz się w takiej roli, Harriet.

Cieszyłam się, że chce mnie w to włączyć. Być z nim, dzielić z nim jego życie, oto czego pragnęłam najbardziej. Interesowało mnie też życie ludzi, których reprezentowaliśmy.

Lubiłam pracę w biurze w Lanselli. Bardzo często udawało się nam pomóc starym wieśniakom, którzy obawiali się wyrzucenia z zajmowanych chat. Bevil okazywał wiele serca sprawom ludzi starych. Mówił, że podtrzymywanie szacunku dla starości jest powinnością rodzin właścicieli ziemskich od pokoleń. Chciał unowocześnić niektóre rybackie chaty, stojące na wybrzeżu od stuleci, które - choć malowniczo wyglądały - pozostawiały wiele do życzenia pod względem sanitarnym. Zająć było więc co niemiara, Bevil pracował niestrudzenie. Potrafi tyle zrobić dla obcych ludzi, myślałam, a własnej siostrze nie pozwala wrócić do domu w obawie przed skandalem. Do pewnego stopnia rozumiałam jego lęk. Czeka go zażarta walka o miejsce w parlamencie i oto staje w obliczu nieoczekiwanego niebezpieczeństwa. Doskonale wiedziałam, co będą mówili nasi przeciwnicy: „Ojciec zamieszany w skandal, w wyniku którego przez kilka lat Lansella reprezentowana była w

parlamencie nie przez Menfrefya, lecz przez obcego człowieka. Teraz znowu Gwennan Menfrey ucieka do Plymouth i wraca z dzieckiem, ale bez męża! Oto wasi Menfreyowie. Czy chcecie, żeby tacy ludzie reprezentowali was w parlamencie?"

Tymczasem radykałowie rośli w siłę. Legenda Williama Ewarta Gladstone'a, choć nie żył on już od paru lat, stała się popularna nawet w okręgach, gdzie od wielu pokoleń stale dominowali torysi.

Dom Menfreyów

199

Harry Leveret miał z Menfrefyami porachunki, miał także swoje miliony, które mógł wykorzystać podczas kampanii.

- Losy tej bitwy są w naszych rękach, Harriet - rzekł Bevil. - I ty pomożesz mi ją wygrać. Po południu zabiorę cię do Lanselli na spotkanie z niektórymi działaczami. Powiedziałem im, że moja żona chce uczestniczyć w kampanii.

Ledwie go słuchałam. Postanowiłam, że pojedę do Plymouth, jak tylko wyjdzie, wrócę na czas i zdążę pojechać z nim do Lanselli. Musiałam zobaczyć się z Gwennan. Musiałam się dowiedzieć, dlaczego zmieniła zdanie.

Kochałam Bevila, ale nie chciałam pozbyć się własnej osobowości. Nigdy nie stanę się kimś takim jak lady Menfrey - osoba uległa, niewolnica mężczyzn w rodzinie. Jeśli mamy budować z Bevilem wartościowy związek, Bevil musi zrozumieć, że nie jestem niczym cieniem, nawet jego cieniem. Że muszę być sobą. Posłałam po konie i pojechałam do Liskeard, gdzie złapałam pociąg do Plymouth. Miałam wrócić w południe i prosiłam, by powóz na mnie czekał.

Po raz drugi szłam wąską uliczką i otworzyłam drzwi obskurnego domu z pokojami do wynajęcia.

Poszłam na górę i zapukałam do drzwi. Nikt nie odpowiedział. Popchnęłam drzwi.

- Gwennan! - zawołałam. - To ja, Harriet.

Nie było jej. Nikogo nie było. Zeszłam na dół. Drzwi do izby przy wejściu były otwarte, jak podczas mojej pierwszej wizyty, a ta sama kobieta siedziała w bujanym fotelu.

- Przyszłam do pani Bellairs - powiedziałam.

- Wyprowadziła się. Przyjechał jakiś pan i ją zabrał.

- Dokąd się wyprowadziła?

- Nie zostawiła adresu.

- Zabrała dziecko?

- Wyszła z dzieckiem i z tym panem. Była mi winna za trzy tygodnie. On zapłacił do końca tygodnia. I tak powinien był postąpić, skoro czekałam tyle czasu.

200

Dom Menfreyów

- Musiała jednak zostawić adres.

- Nie zostawiła. Spieszyli się. Poszli i już.

To dlatego Bevil był taki zadowolony. Zabrał Gwennan w jakieś miejsce, o którym nie zamierzał nikomu powiedzieć.

Byłam rozgoryczona, czułam się podle. Poszłam na herbatę i długo siedziałam, rozmyślając o Gwennan i Bevilu.

Zapomniałam o mijającym czasie. Gdy spojrzałam na zegarek, uświadomiłam sobie, że mój pociąg już odszedł.

Dotarłam do domu późnym popołudniem.

Bevil zastał mnie wieczorem w naszym pokoju. Jest zły i ma powody, myślałam.

- Zrobiłaś ze mnie głupca - rzekł.

- Przepraszam.

- Pojechałaś do Plymouth, tak? Nie uwierzyłaś w to, co ci powiedziałem. Chciałaś przekonać się osobiście. Nie wiadomo po co.

- Z czystego miłosierdzia.

- Musiałem usprawiedliwiać cię w Lanselli. Powiedziałem, że nie czułaś się dobrze.

Obiecałem, że powiesz parę słów podczas zebrania w przyszłym tygodniu.

- Czego się po mnie spodziewasz? Mam im powiedzieć, jaki to mój mąż jest miły? I że powinni mu zaufać, bo jego zachowanie wobec własnej siostry...

Bevil był naprawdę zły.

- Powiedziałem ci, że Gwennan nie wróci i że zadbałem o to, by miała dobrą opiekę.

Powiadasz, że mi nie wierzysz. Chciałaś sprawdzić sama. Czy tak?

- Jak możesz zachowywać się w ten sposób wobec swojej siostry?

Chwycił mnie za ramię i mną potrząsnął.

- Mam tego dość. I nie lubię, jak się ze mnie robi głupca.

- Rozumiem. Wolisz uchodzić za okrutnika w oczach własnej żony, niż za głupca w oczach przyjaciół.

Dom Menfreyów

201

Uścisk sprawiał mi ból i gdy się skrzywiłam, rzekł:

- Będę postępować zgodnie z twoją opinią o mnie.

- Uważam, że powinniśmy postępować rozumnie.

- Rozumnie, naturalnie.

- To, że za ciebie wyszłam, nie oznacza, że podzielałam twoje poglądy. Nie będę brutalna dlatego, że ty jesteś brutalny. Gwennan chce wrócić do domu.

- Nie chce.

- Chciała, zanim się z tobą spotkała.

- Powiedziałem ci, że ona woli, by wszystko zostało jak jest. Nie wierzysz mi?

Nie odpowiedziałam, odwróciłam się.

- Dokąd to? - spytał.

- Uważam, że jedno z nas powinno spać w garderobie.

- Ja tak nie uważam.

- Jeśli nie życzysz sobie korzystać z tego pomieszczenia, to ja z niego skorzystam...

- Nie życzę sobie, żeby którekolwiek z nas z niego korzystało.

Naturalnie był silniejszy ode mnie. Nigdy nie sądziłam, że będę musiała mu się opierać. Ale to się stało, a im bardziej się opierałam, z tym większą determinacją pragnął mnie sobie podporządkować.

Był okrutny; był brutalny.

- Oszalałeś? - Nie mogłam złapać tchu. - Nie jestem dziewczyną ze wsi, którą możesz zgwałcić, gdy cię najdzie ochota.

Nie mogłam nic poradzić. Miał nade mną przewagę. To było najbardziej niszczące doświadczenie w całym moim życiu.

Fanny przyniosła mi śniadanie do łóżka.

- Wygląda panią na zmęczoną - powiedziała.

- Miałam niedobrą noc.

- Pan Menfrey wyjechał tak rano. Zarzucę panię coś na ramiona.

202

Dom Menfreyów

Podeszła z lizeską. Gdy ją wkładałam, rękaw koszuli nocnej podwinął się aż do łokcia. Na moim przedramieniu widniał podługowaty siniak.

- O matko! - wykrzyknęła Fanny. - A to skąd? Patrzyłam na rękę przerażona.

- Nnn... nie wiem.

- Mam płyn na siniaki. Schodzą od razu.

Smarowała ów siniak swoim płynem, gdy spostrzegła jeszcze jeden, w poprzek ramienia.

- A skąd ten, też pewnie panią nie wie - powiedziała.

Ognie złości zapłonęły w jej oczach. Nie miałam wątpliwości, co jej przyszło na myśl. Nigdy nie lubiła Bevila, pamiętam, jak mnie ostrzegała.

Teraz nie lubiła go jeszcze bardziej. Była przekonana, że się nade mną znęca.

Siedziałam na podwyższeniu obok Bevila naprzeciw mnóstwa twarzy. Bevil zdawał się rozluźniony. Skończył właśnie znakomitą mowę i mógł mi poświęcić trochę uwagi, widziałam jednak, że jest pełen obaw.

Relacje między nami uległy zmianie. Byliśmy wobec siebie grzeczni; wydawało mi się, że wstydzę się użycia siły, lecz nic o tym nie wspominał. To było charakterystyczne w stosunkach między nami: on był mistrzem, on mówił, ja miałam słuchać. Póki byłam posłuszna, okazywał mi szacunek, ale gdy uznał, że trzeba mi dać nauczkę, robił to bez wahania, choćby to nawet nie było dla niego przyjemne.

Moje uczucia nie uległy zmianie. Kochałam go od dziecka i nie wierzyłam, by kiedykolwiek uczucie to wygasło. Pragnęłam go, jakimkolwiek był. Wiedziałam, że jedyną rzeczą, której bym nie zniosła, byłaby jego obojętność. Wiedział o tym i on, bo chociaż byłam oburzona pogwałceniem mojej godności, zdradzało mnie namiętne pragnienie tego człowieka.

Dom Menfreyów

203

Czego chcę? - pytałam samą siebie. Bohatera, który nie istnieje? Bevil był mężczyzną - szalonym Menfreyem, który wie, czego chce, i wie jak to osiągnąć.

Nie mogłam jednak pogodzić się z tym, co moim zdaniem uczynił Gwennan, i gdybym tylko mogła, sprowadziłabym ją z powrotem do domu. Zrobiłabym to dla własnej satysfakcji, niezależnie od tego, jak bardzo Bevil by mnie za to nienawidził.

Wygrał tę bitwę, bo był ode mnie mądrzejszy. A potem zachował się jak zwycięzca wobec zwycięzonego. Pokazywał mi, że jest gotów zapomnieć o moim wysoku i dopuścić mnie z powrotem do swoich łask. Siedziałam więc na podwyższeniu obok mojego męża i w każdej chwili mogłam być poproszona o powiedzenie paru słów o tym, że go uwielbiam, że trzymam jego stronę we wszystkim, co robi, że jesteśmy sobie bardzo oddani i że nigdy nie wybuchnie wokół nas żaden skandal.

Bevil czuł się niepewnie. Widziałam to. Wiedział, że mam własne zdanie i że dzieli nas Gwennan. Wreszcie nastął ten moment. Wstałam. Widziałam ptaszka na kapeluszu pewnej damy z pierwszego rzędu, ciekawe oczy patrzyły na mnie, całe rzędy twarzy. Trzymałam w ręce kartkę z krótką, przygotowaną przez jednego z działaczy mową, którą umiałam na pamięć.

Była jak tysiące podobnych przemówień.

Zacząłam mówić - ale nie to, co miałam napisane na kartce. Bevil wychylił się do przodu, zaniepokojony. Potem... zaczął się uśmiechać. Widziałam, jak zmieniają się twarze, jak stają się skupione i ciekawe tego, o czym mówiłam.

Nie pamiętam dokładnie własnych słów, ale byłam bardzo naturalna. Mówiłam, dlaczego powinni poprzeć mojego męża.

Trwało to zaledwie trzy minuty, ale ozwał się głośny aplauz. Siadłam drżąc lekko. Odniosłam sukces.

To był piękny wieczór.

- Skarb z ciebie, Harriet Menfrey.

204

Dom Menfreyów

Był czuły i kochający, a ja prawie szczęśliwa, gdy wracałam z nim do domu. Byłabym całkowicie szczęśliwa, gdybym mogła zapomnieć o Gwennan.

Nie wspominałam o niej, a Bevil nie był człowiekiem, który rozumiał cudze nastroje. Zresztą w jego sprawach wszystko szło jak najlepiej. Poślubił kobietę, która była dobrą żoną dla polityka, która wsparła swoją fortuną jego rodzinny majątek. Czasem jej postępowanie było może niezbyt wygodne, lecz on potrafił ją sobie podporządkować, on był wszechmocnym mężczyzną, a ona, choć miała ostry język, była tylko kobietą. Do tego niezbyt piękną, więc i nie zepsuta.

Tego wieczora Bevil był bardzo zadowolony ze swego małżeństwa.

W ciągu następnych tygodni byłam wciąż blisko Bevila. Zabierał mnie z sobą wszędzie i powoli nasze stosunki wróciły do normy. Cieszyło mnie to, że interesując się polityką, mogłam brać udział w politycznych dyskusjach. Nie było dla mnie szczęśliwszych chwil, niż kiedy widziałam Bevila, który siedział na krześle z założonymi rękami, z poważną twarzą i spuszczonej oczyma, skrywając przed ludźmi dumę i zadowolenie, bo wygłaszałam właśnie dobrze przemyślany komentarz czy krótkie przemówienie.

Po raz pierwszy w życiu całkiem zapomniałam o swojej ułomności. Wiedziałam, że żadna idealnie zbudowana kobieta nie mogłaby zadowolić Bevila tak jak ja.

W życiu jednak wciąż się wszystko zmienia.

Mniej więcej w dwa miesiące później przyszedł drugi list od Gwennan. Bardzo krótki.

Droga Harriet.

Sprawa jest bardzo pilna. Muszę się z tobą zobaczyć. Proszę, przyjedź do mnie, jak tylko dostaniesz list. Nie zwlekaj. Proszę cię, Harriet.

Gwennan

Dom Menfreyów

205

U góry widniał adres w Plymouth.

Bevil był w garderobie, gdy otwierałam list. Ośmieliłam się nie pokazać mu go, bo byłam przekonana, że zrobi wszystko, by mi przeszkodzić w spotkaniu z Gwennan, a ja nie chciałam tym razem stracić jej śladu.

Schowałam list, gdy wszedł i siadł na łóżku mówiąc coś o programie dnia. Miałam spędzić z Bevilem cały ranek w biurze w Lanselli. Jednym z moich zadań, a świetnie sobie z nimi radziłam, były rozmowy z kobietami, spisywanie problemów, z którymi do nas przychodziły, i udzielanie im rad.

Nie mogłam powiedzieć, że jadę do Plymouth. Wyobraziłam sobie, jak się ze mną szamocze, znajduje list i, co gorsza, jedzie pod wskazany adres zamiast mnie.

Mieliśmy wrócić do domu na obiad. Miałam wolne popołudnie, gdyż program Bevila przewidywał spotkanie bez mojego udziału.

Ranek ciągnął się w nieskończoność. Denerwowałam się, że wydarzy się coś, co przeszkodzi mi w wyjeździe. W końcu jednak byłam wolna. O czwartej znalazłam się na stacji, wzięłam powóz i pojechałam pod wskazany przez Gwennan adres.

Zatrzymaliśmy się przed małym, lecz porządnym hotelem, gdzie, jak się domyślałam, Bevil umieścił siostrę.

Gdy spytałam o panią Bellairs, recepcjonistka otworzyła szeroko oczy i poprosiła, żebym zaczekała chwileczkę. Odeszła, a po niedługim czasie zjawiała się właścicielka hotelu.

- Jak to dobrze! - powiedziała. - Proszę, proszę tędy. Wprowadziła mnie do sympatycznego, acz skromnego saloniku.

- Czy pani jest krewną?

- Jestem szwagierką.

Kobieta odetchnęła z wyraźną ulgą.

- Zmarła dzisiaj rano.

- Zmarła - powtórzyłam głupkowato.

206

Dom Menfreyów

- To było nieuniknione. Była taka słaba i tak wyraźnie nie chciała wyzdrowieć. Za późno do nas przybyła, wiedzieliśmy, że koniec jest niedaleki. Powiadomiłam jej brata.

- Kiedy?

- List został wysłany dziś rano.

- A dziecko?

- Zajmuje się nim jedna ze służących. Jestem wdzięczna, że pani przyjechała. Chcielibyśmy prosić o wskazówki. Czy pani jest może Harriet Menfrey?

-Tak.

- Mam list dla pani. Prosiła, by go doręczyć do rąk własnych, jeśli to będzie możliwe. Zaraz go przyniosę.

Przyglądałam się znajomym literom i myślałam o Gwennan... o umarłej Gwennan.

Kochana Harriet,

Piszę na wszelki wypadek, gdyby nie starczyło czasu na rozmowę. Umieram. Wiedziałam, że umieram, od miesięcy. Wiele przeszłam od chwili, gdy Benedict odszedł. Zamartwiałam się, nie miałam pieniędzy. Była chwila, że chciałam wrócić do domu i tam umrzeć, ale przekonałam się, że to niemożliwe. Zdałam sobie z tego sprawę, gdy Bevil przyszedł się ze mną zobaczyć. Nie dlatego, że coś mi powiedział, właściwie uważał, że powinnam wrócić, zorientowałam się jednak, że to nie byłoby dobre. Nie można wrócić i udawać, że nic się nie stało. Wiedziałam, że nie zniosę wyjaśnień - dziecko, całe to zamieszanie, którego byłam przyczyną. To zbyt upokarzające, a ja zbyt dumna. Mimo perswazji Bevila nie wróciłam. Podjęłam decyzję, a on ją zrozumiał, bo my naprawdę świetnie się rozumiemy. Ale jest Benny i piszę do ciebie, Harriet, bo jesteś jedyną osobą, której opiece chcę go powierzyć. Chcę, żeby wrócił do rodzinnego domu i żebyś ty była mu matką. Benny znajdzie się w równie niekorzystnej sytuacji jak ty, gdy byłaś mała, dlatego najlepiej go zrozumiesz. Mogę nie żyć, gdy będziesz czytała te słowa. Umieram, Harriet. To życie tak bardzo różniło się od życia w domu.

Dom Menfreyów

207

Długie wieczory, tłoczne pokoje, tanie aktorskie kwatery, no i okropna bieda. Nie potrafiłam się przyzwycząić. Bevil był dla mnie dobry. Przywiózł mnie tutaj i odtąd Benny jest najedzony i odziany. Tęskniłam do powrotu, lecz nie umiałam się nań zdobyć. Ale kiedy ja odejdę, Benny musi wrócić do domu Menfreyów.

Harriet, chcę cię poprosić o spełnienie mojej ostatniej woli. Weź mojego syna i wychowaj go jak własnego. Nie pozwól, by go oddano komuś innemu, i myśl o mnie, gdy on będzie cię potrzebował. Myśl sobie: to Gwennan mnie potrzebuje... jak kiedyś, tak i teraz. To Benedict Menfrey. Pamiętaj. Niech będzie znany pod takim nazwiskiem. Gdybyście ty i Bevil nie mieli dzieci, on będzie prawowitym spadkobiercą domu.

Miałam nadzieję, że zobaczymy się, zanim umrę, ale nie wiem, kiedy mój czas się skończy. Harriet, byliśmy bardzo sobie bliskie, prawda? Wiem, że ty byłaś lepszą przyjaciółką dla mnie, niż ja dla ciebie. Dlatego proszę cię, żebyś to dla mnie zrobiła. Jestem szczęśliwa, że odejdę napisawszy to wszystko - wiem, że mogę ci zaufać.

Bardzo cię kocham, moja najdroższa przyjaciółko.

Gwennan.

Siedziałam w milczeniu. Właścicielka hotelu wyszła na palcach z pokoju, zostawiając mnie samą. Gwennan umarła. Byłam zrozpaczona i wściekła. To nie powinno było się stać, powtarzałam sobie. Gdyby wyszła za Hary'ego, żyłaby teraz. Między nią a Benedictem Bellairs nie było wielkiego uczucia. O jeden nieodpowiedzialny postępek za dużo i teraz ta piękna energiczna dziewczyna leży martwa.

A Bevil? Niesłusznie go posądzałam i było mi wstyd. Jakaż byłam głupia! Porywcza, niemądra, podejrzliwa. Próbował namówić ją do powrotu, lecz ona odmówiła. Złożyłam list, wsunęłam go do kieszeni palta i wyszłam do holu. Właścicielka, która czekała tam na mnie, rozjaśniła się widząc, że jakoś się pozbierałam.

- A dziecko? Gdzie jest dziecko? - spytałam.

Dom Menfreyów

- Zaprowadzę panią do niego. Skinęłam głową.

- Czy... chciałaby pani ją zobaczyć?

Zawahałam się. Jak wyglądała po śmierci moja piękna, dumna Gwennan? Byłam wstrząśnięta jej widokiem ostatnim razem. Nie chciałam, by taka pozostała w mojej pamięci.

- Wygląda na bardzo spokojną - wymruczała właścicielka.

Poszłam więc za nią. Pokój był mały, lecz czysty i zadbane. Gwennan leżała na łóżku, była jakaś inna, lecz brązowe włosy wyglądały imponująco przy bladej cerze. Wielkie wrażenie zrobił na mnie spokój malujący się na jej twarzy. Nigdy jej takiej przedtem nie widziałam. Mój wzrok padł na przybory do pisania, leżące na małym stoliku. Wieczko kałamarza było odchylone, pióro jakby dopiero co odłożone. Wyobraziłam sobie, jak siedzi przy stoliku i pisze do mnie list.

Możesz na mnie polegać, Gwennan, bez względu na to, co się wydarzy.

Odwrociłam się i wyszłam z pokoju.

Jest już ubrana do trumny - powiedziała właścicielka. - Sądzę, że rodzina zmarłej doceni, że wszystkiego dopilnowano.

- Tak - powiedziałam. - Jej brat, mój mąż, przyjedzie, jak tylko dostanie wiadomość. Ja przyjechałam w odpowiedzi na jej list. On nic jeszcze nie wie, lecz gdy tylko wrócę... Przytaknęła.

- Wydarzenia tego rodzaju są bardzo przykre dla pozostałych lokatorów. Rozumie pani.

- Naturalnie.

- A dziecko? - spytała zaniepokojona.

- Zabiorę je ze sobą.

- Tak chyba byłoby najlepiej. Już panią do niego prowadzę.

Dom Menfreyów

Chłopczyk przycupnięty na czerwonym dywaniku przed kominkiem oglądał uważnie czubek bucika. Młoda dziewczyna siedziała na krześle. Uśmiechnęła się do mnie.

- Jest bardzo grzeczny - powiedziała.

Podeszłam i uknęłam na dywaniku. Nie ulegało wątpliwości, że ten mały jest Menfreyem. Miał takie same jak oni wszyscy brązowe włosy i oczy.

- Cześć, Benny - powiedziałam.

- Cześć.

- Jestem ciotka Harriet. Skinął głową.

- Ciocia Harriet - powiedział i uznałam, że musiał słyszeć już wcześniej moje imię.

Chwycił mnie za rękę, żeby się podnieść, i uważnie mi się przyglądał. Patrzyłam na jego gładką skórę, mały nosek, taki sam jak nos Gwennan, o szerokich nozdrzach. Nigdy jej nie zapomnę, ten chłopiec będzie mi ją przypominał.

- Pojedziesz ze mną? - spytałam.

Przytaknął z błyskiem w oczach, gotów do nowej przygody. To samo cechowało jego matkę i może doprowadziło ją do zguby...

- Jedziemy do domu Menfreyów - powiedziałam. Powtórzył nazwisko gładko. Ono także nie było mu obce.

- Wobec tego chodźmy.

Mój powrót nie mógł być bardziej dramatyczny. Udało mi się dostać dwukólkę na stacji w Menfreystow, ale była prawie ósma, gdy dotarłam do domu, gdzie zaczynano się denerwować moją nieobecnością. Mogłam wyjść po południu nie mówiąc dokąd, lecz powinnam była wrócić przed wieczornym posiłkiem.

Bevil zaprosił gości i właśnie miano podać kolację. Na szczęście honory pani domu pełniła lady Menfrey, lecz naturalnie spodziewano się także mnie.

Wyczułam napięcie, gdy trzymając śpiące dziecko w ramionach, przekroczyłam próg.

210

Dom Menfreyów

Usłyszałam przestraszone krzyki Pengelly'ego i nagle Bevil, moi teściowie i goście pojawili się na schodach.

Często przywołuję na pamięć tę scenę i uśmiecham się. To musiało być dla nich jak senna mara. Wagarowiczka wraca, i to nie sama, lecz z dzieckiem w ramionach.

- Harriet! Na litość boską... - dobiegł do mnie głos Bevila.

- Gwennan nie żyje. Przywiozłam jej syna do domu - oświadczyłam.

Lady Menfrey puściła się biegiem po schodach.

- Harriet... Co ty mówisz, Harriet!

Bevil stał już obok mnie. Widziałam twarze obcych ludzi, byłam jednak wyczerpana podróżą, emocjami, lękiem o to, jak dziecko zostanie przyjęte, i czułam, że nie zniosę niczego więcej.

- Dowiesz się wszystkiego jutro - powiedziałam do Bevila. - Wysłano list z hotelu. Umarła dziś rano. Dziecko nazywa się Benedict Menfrey. To jej ostatnia wola.

Lady Menfrey wzięła dziecko z moich ramion. Łzy ciekły jej po policzkach. Wiedziałam, że już je pokochała - miała wreszcie kogoś, kto wypełni w jej sercu pustkę po stracie Gwennan. Gwennan zapewne spodziewała się tego.

- Jesteś bardzo zmęczona - rzekł Bevil krótko.

- Dzień był rzeczywiście męczący...

- Mamy gości - mówił nie tyle ostro, co z zakłopotaniem.

- Przepraszam.

Kobieta, którą znałam jako żonę jednego z pracowników partii, uścisnęła moją dłoń.

- Niech się pani nami nie przejmuje, pani Menfrey. Musi pani odpocząć...

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością, a Bevil powiedział:

- Powinnaś iść prosto do łóżka, Harriet. Proszę wybaczyć, że na chwilę odejdę - zwrócił się do gości.

Poszedł ze mną do naszego pokoju. Zamknął drzwi. Czekałam na burzę. Co zrobiłam?

Wystawiłam na niebezpieczeństwo jego szansę.

Dom Menfreyów

211

Skandal spowodowany przez Gwennan stanie się publiczną tajemnicą - i to za moją sprawą. Moje usta przybrały wyraz zaciętości. Trzymając wysoko głowę, pokuśtykałam do łóżka i usiadłam.

- Nie mogłam postąpić inaczej - powiedziałam lodowatym, pełnym złości głosem, patrząc na Bevila.

Pomyślałam o leżącej na łóżku bladej i spokojnej Gwennan i zakryłam twarz rękami.

Poczułam, że Bevil ujmuje delikatnie moje dłonie.

- Harriet... - powiedział pełnym czułości głosem.

- Nie żyje! - mówiłam. - Gwennan! Ona, zawsze tak pełna życia.

Nic nie mówił, patrzył tylko na mnie ze smutkiem.

- Dziecko ma tutaj zostać - ciągnęłam gniewnym głosem. - Będę się nim opiekować. A jak nie będziesz chciał, żeby tu zostało... zabiorę je ze sobą.

- Harriet, o czym ty mówisz?

Próbowałam wyrwać ręce z jego uścisku, bałam się swoich uczuć. Co za dużo to nie zdrowo. Gwennan nie żyje... nigdy więcej jej nie zobaczę... a Bevil nienawidzi mnie, bo sprzeciwiłam się jego woli i przywiozłam dziecko do jego domu.

Objął mnie ramieniem i przytulił.

- Naturalnie, że dziecko zostanie tutaj. I ty także. Posłuchaj, Harriet Menfrey. Myślisz, że poślubiłaś brutala... Może i tak... Ale coś ci powiem. Jest jedno, czego on nie zniesie. Życia bez ciebie. Dobrze to zapamiętaj.

- Och, Bevilu, Bevilu - wyjąkałam słabym głosem. Tulił mnie, a ja byłam w siódmym niebie. Nagle powiedział:

- Przyślę ci Fanny. Mama zajęła się chłopcem. Nie martw się o nic. - Pocałował mnie. - Pamiętaj.

Wrócił do gości, którzy, byłam pewna, umierali z ciekawości. Zastanawiałam się, co Bevil im naopowiada, ale w głowie mi się mąciło ze zmęczenia.

212

Dom Menfreyów

Fanny pomogła mi się rozebrać. Przyłożyłam głowę do poduszki, lecz ulgę, że udało mi się przywieźć dziecko do domu, przyćmiewała bolesna myśl o Gwennan.

Obecność Benedicta została łatwo wytłumaczona. Gwennan uciekła z aktorem, którego poślubiła wbrew woli rodziny. Gwennan umarła i jej syn naturalną kolejną rzeczą wrócił do domu. Chłopiec znany był jako Benedict Menfrey, w czym też nie było nic szczególnego. Nie pierwszy to przypadek zachowania nazwiska rodzowego. Pewnego razu dom Menfreyów odziedziczyła kobieta i gdy wychodziła za mąż, mężczyznę zobowiązano do zmiany nazwiska.

W domu panowała żałoba. Kiedy pokornie przepraszałam Bevila za to, że niesprawiedliwie go posądziłam, rzekł:

- W pewnym sensie miałaś rację, Harriet. Powinienem być bardziej nalegać, by wróciła.

William Lister, cichy i pracowity młody człowiek, który miał wielką zaletę bycia niezauważalnym, z wyjątkiem sytuacji, gdy się go potrzebowało, pojechał z Bevilem do Plymouth, żeby załatwić pogrzeb. Gwennan została pochowana w grobowcu rodzinnym przy kościółku, tuż za Menfreystow.

Dziecko zmieniło dom; wkrótce stało się ulubieńcem dziadków i większości służby. Lady Menfrey wyglądała na szczęśliwszą i zdałam sobie sprawę, jak głęboko musiała odczuwać utratę córki.

Benny pytał czasami o matkę. Powiedzieliśmy mu, że matka wyjechała. Czasami płakał za nią i wtedy dawaliśmy mu jakieś drobiazgi na pocieszenie. Stopniowo zaczęliśmy odwracać jego myśli od przeszłości. W domu było mnóstwo interesujących rzeczy: zbroje, stare obrazki i gobeliny. Benny nigdy nie widział czegoś podobnego. Natychmiast zaprzyjaźnił się z dziadkiem i Bevilem; z całą pewnością należał do Menfreyów.

Zmarł lord Salisbury. I znów odżyły dyskusje wokół propozycji protekcjonistów. Bevil wrócił do domu i już od progu pytał, gdzie jestem.

Dom Menfreyów

213

Ubierałam się do kolacji, gdy wpadł jak burza do sypialni i powiedział mi, co się stało.

- To może oznaczać wybory w nieodległej przyszłości. A wtedy będziemy musieli podjąć prawdziwą walkę.

- Wygramy, naturalnie.

Siadł obok mnie na łóżku, wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

- Lubisz walczyć, prawda?

- Nie, nie lubię.

- Ale kiedy trzeba walkę podjąć, walczysz z pełną determinacją.

- Czyż nie powinno tak być?

- Oczywiście. O dobrą sprawę walczysz z całą mocą. Dwakroć zbrojny jest ten, kto walczy przekonany o swej racji. Nieprawdaż? Doskonale o tym wiesz. Czy czekasz z radością na tę potyczkę?

- Dołożę wszelkich starań, żebyś wyszedł z niej zwycięsko. Roześmiał się.

- Mówisz jak dobra, oddana małżonka. Wiesz, Harriet, dobra żona warta jest więcej niż rubiny. Tak jest napisane w Biblii.

- Menfreyowie mieli okazję się o tym przekonać.

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli stół, na którego blacie nie ma już rubinów. Słyszałam, że gdy spożytkowano wszystkie, Menfreyowie zaczęli oglądać się za bogatymi żonami.

- Kto ci opowiedział tę historię?

- Chyba Gwennan.

- Biedna Gwennan! Na szczęście chłopiec jest tutaj.

- Tak mi wstyd, gdy sobie przypomnę, co o tobie myślałam. Roześmiał się znowu.

- Moje zachowanie też nie było najszlachetniejsze. Powiem ci jednak, co wyszło wtedy na jaw, Harriet. Nie przestałaś kochać bestii, obmierzłej bestii, za jaką mnie miałaś.

- Idiotka ze mnie...

- Masz rację - rzekł. - Ale i tak cię kocham.

214

Dom Menfreyów

Pocałował mnie mocno w usta.

- Tylko bez siniaków, proszę. Fanny już je zauważyła. Skrzywił się.

- Ta kobieta mnie nie lubi.

- Nielatwo jej dogodzić. Pamiętaj, że mnie wychowała i uważa, że nikt nie jest mnie godzien.

- Może ma rację. Ale póki ty jesteś ze mnie zadowolona, nie obchodzą mnie inni. Potrzebuję twojej akceptacji, kochanie. Teraz musimy razem wygrać wybory. Moja groźna Harriet! Będziesz miała dużo pracy w ciągu następnych miesięcy, a nawet lat. Zbyt dużo, by poświęcać całe dni na opiekę nad małym Bennym.

- Babcia gotowa jest przejąć obowiązki, którym ja nie podołam.

- Nie zawsze dobrze się czuje. Powiedziałem jej, że chyba czas zatrudnić opiekunkę do dziecka.

- Naturalnie przyznała ci rację. Uśmiechnął się do mnie szeroko.

- To przecież oczywiste. Ja bardziej niż Benny ciebie potrzebuję.

Byłam szczęśliwa, że jestem mu potrzebna. Nie potrafiłam ukryć zadowolenia.

Potem odbyła się rozmowa na temat opiekunki, którą mieliśmy zatrudnić. Zarówno sir Endelion, jak i lady Menfrey uznali pomysł za znakomity. Kochali chłopca do szaleństwa i chcieli, by miał wszystko, co najlepsze. Niczego jednak na razie nie postanowiono i wydawało mi się, że lady Menfrey nie pragnie pośpiechu w tej sprawie.

- Jest jeszcze taki mały - stwierdziła, bowiem zajmowała się nim bardzo chętnie sama.

Sir Endelion pojechał do Londynu z wizytą do przyjaciół i w dwa lub trzy tygodnie po jego powrocie nadszedł do niego list. Nie zdradził nam jego treści, lecz wiedzieliśmy, że wydarzyło się coś, co go bardzo bawi. Śmiał się sam do siebie, aż w końcu podczas jakiejś kolacji rzekł:

Dom Menfreyów

215

- Kiedy wy rozmawialiście o opiekunce, ja zacząłem działać i znalazłem kandydatkę. Wszyscy spojrzeli na niego, lecz on z uwagą obserwował Pengelly'ego, który nalewał czerwone wino do jego kieliszka.

Bevil uśmiechał się, chyba zadowolony, bo opiekunka dla Benedicta to był jego pomysł.

- To niespodzianka - powiedział sir Endelion machając ręką.

- Czy chcesz powiedzieć, Endelionie, że nająłeś tę opiekunkę?

- Właśnie tak, moja droga.

- Ale jak mogłeś ocenić jej kwalifikacje i...

- Nie mam najmniejszej wątpliwości, że osoba ta całkowicie nas zadowoli.

- Ależ...

- Poczekajcie spokojnie. Przyjedzie z końcem tygodnia.

- Nic nie rozumiem.

- Zrozumiesz, moja droga, zrozumiesz.

Lady Menfrey wyglądała na niezadowoloną. Bevil spojrzął na mnie i uśmiechnął się szeroko.

- Chcieliśmy tego, nieprawdaż?

- Ale w taki dziwny sposób... - zaczęła lady Menfrey.

- Ona szukała pracy, a my mamy pracę. Po prostu - rzekł sir Endelion uśmiechając się pod wąsem. - Poczekajcie, zobaczycie.

Bevil i ja pojechaliśmy do Lanselli konno. Ćwiczenie dla koni, przyjemność dla nas, a na dodatek szło to w parze z interesami.

Spędziliśmy rano bardzo pracowicie, a wracając do domu rozmawialiśmy o pytaniach kierowanych do posła. Po pewnym czasie wydają się dość zabawne.

Ledwie weszliśmy do domu, lady Menfrey poprosiła nas do siebie.

- Przyjechała. Jest tutaj. Nigdy byście nie zgadli. Byłam zaskoczona jak chyba nigdy w życiu.

216

Dom Menfreyów

- Mamy gościa na obiedzie? - spytałam.

- Nie... Opiekunka do dziecka.

Właśnie mieliśmy wchodzić na schody, gdy pojawiła się na ich szczycie. Stała wysoko ponad nami. Ubrana w prostą, prawie surową suknię w gołęzim kolorze, która podkreślała jej doskonałą figurę, miała owalną, spokojną twarz, idealne, klasyczne, greckie rysy, ciemne włosy układające się w fale na pięknie ukształtowanej głowie, duże niebieskie oczy i czarne rzęsy. Uśmiechnęła się, a jej uśmiech wprowadził mnie w stan najwyższego niepokoju. Był to uśmiech osoby delikatnej i bardzo mądrej... Uśmiech, który później wydawał mi się taki chytry.

- Wyglądają państwo na zaskoczonych - powiedziała. - Sir Endelion był z wizytą w domu, gdzie pracowałam, i miałam okazję z nim rozmawiać. Słyszałam o chłopcu. Słyszysz się o takich sprawach. Kiedy się dowiedziałam, że szukają państwo opiekunki, powiedziałam sir Endelionowi, że chętnie przyjąłabym posadę.

Zdrętwiałam ze strachu. Kiedy Jessica Trelarken schodziła ze schodów, czułam, jak uchodzi ze mnie cała radość. Nie śmiałam spojrzeć na Bevila w obawie, że zobaczę zbyt wiele.

Pamiętałam, że to on zaproponował szukanie opiekunki. Czy już wtedy planował sprowadzić Jessikę? Pamiętałam jego zachowanie, gdy sir Endelion powiadomił nas, że ją zatrudnił. Czy Bevil wiedział? Czy sam poprosił ojca, by to uczynił?

Przyszłość stała pod znakiem zapytania. Wiedziałam, że moje życie bardzo się zmieni, gdy w tym domu zamieszka Jessica Trelarken.

Rozdział ósmy.

Nieprzyjemne dla mnie zmiany, które miała powodować obecność Jessiki w naszym domu, dały o sobie znać prawie natychmiast - już podczas kolacji pierwszego wieczoru. Włożyłam sukienkę z zielonego atlasu, w której chyba było mi do twarzy, do tego biżuterię z granatami: kolczyki, bransoletkę i broszkę, które dostałam od lady Menfrey. Nosiły je, jak mi powiedziała, także poprzednie żony Menfreyów, powinny więc były pozostać w rodzinie.

Przeglądałam się w lustrze zadowolona ze swojej powierzchowności, gdy wszedł Bevil. Ujął mnie za ramiona i stojąc za mną patrzył w moje odbicie.

- Pięknie - rzekł. - Wyglądasz, jakbyś zeszła z któregoś z płócien w galerii. Zresztą często tak wyglądasz.

Czekałam, aż powie coś o opiekunce, lecz nic nie powiedział, i to właśnie wydało mi się podejrzane. Rozmowa o nowo przybyłej osobie byłaby najnaturalniejszą rzeczą w świecie, zwłaszcza że oboje znaliśmy ją w przeszłości.

Zeszliśmy na kolację. Sir Endelion w swoim nowym figlarnym nastroju zwrócił uwagę na fakt, że nie postawiono dodatkowego nakrycia.

- Nie oczekujemy nikogo - powiedziała lady Menfrey.

- A panna Trelarken?

Lady Menfrey popatrzyła zaniepokojona.

- Ależ ona jest teraz opiekunką do dziecka.

218

Dom Menfreyów

- Teraz! Jej ojciec jadał przy tym stole. Nie można spychać ludzi na miejsce dla służby, jeśli w przeszłości jadali przy twoim stole.

- Nie jest spychana na miejsce dla służby - zauważyła lady Menfrey. - Zaniesiono jej posiłek do pokoju. Opiekunkom zawsze zanoszono tacę z posiłkiem do pokoju, nikt od nich nie wymagał, żeby jadały ze służbą.

Bevil się nie odzywał, lecz zauważyłam, że skóra na jego twarzy nabrała jeszcze ciemniejszego odcienia. Był żywo zainteresowany wynikiem rozmowy. Sądziłam, że gdyby nie moja obecność, poparłby ojca. Przybycie Jessiki już zdążyło go zmienić. Nie był tak otwarty. Sprawiał wrażenie człowieka, który ma coś do ukrycia.

- Moja droga, nie możesz równać Jessiki ze służbą, ona jest damą.

- Ona jest teraz opiekunką dziecka, Endelionie. Wiele dam zostaje guwernantkami lub... paniami do towarzystwa. To jedyne wyjście, gdy zostają bez grosza, tak jak biedna Jessika. Patrzyłam na Bevila i myślałam: będzie tu z nami każdego wieczora. Niemożliwe. Powinna jadać w swoim pokoju... przynajmniej to.

- Moje opiekunki nigdy nie jadały przy jednym stole z ojcem. Zawsze wołały, żeby zanoszono im posiłek do pokoju - powiedziałam.

- Moja droga Harriet - roześmiał się sir Endelion. - To nie jest twoja opiekunka. To Jessika Trelarken. Nasza dawna przyjaciółka, nieprawdaż, Bevil?

Bevil wahał się przez chwilę. A potem powiedział:

- Trelarkenowie jadali czasem z nami. Sądzę, że powinniśmy pokazać Jessice, że nie uważamy jej za służącą.

- Guwernantek nie zalicza się do służby - powiedziałam. - Jadają niektóre posiłki ze swymi podopiecznymi.

- Ona nie może jadać ze swoim podopiecznym o tej porze - odparł Bevil. - Chyba że jadałaby, siedząc na łóżku, w którym on śpi.

Dom Menfreyów

219

Pengelly kręcił się wokół stołu. Podejrzliwość, której zaczęłam się uczyć - co czasami mnie przerażało - podpowiadała mi, że zaczną się plotki wśród służby. „Naturalnie, ona jej nie chce. Ani nasza lady. To mężczyznom na niej zależy”. Chichoty! Podejrzenia krążące po domu, wyglądające z każdego kąta.

- Czy zaniesiono już posiłek panie Trelarken? - spytała lady Menfrey.

- Nie, jeszcze nie. Zaniesiemy tacę po kolacji - powiedział ponuro Pengelly.

- Wobec tego - wtrącił sir Endelion - połóż jeszcze jedno nakrycie, a potem idź do niej i powiedz, że czekamy z kolacją.

Pengelly skłonił głowę, kiwnął ręką na jedną z pokojówek, by położyła dodatkowe nakrycie, i zniknął.

Po pięciu minutach zeszła Jessica. Miała na sobie prostą suknię z czarnego jedwabiu, którą musiała szybko włożyć, gdy została poproszona na dół, lecz w jej postawie nie było śladu pośpiechu.

Zawahała się w drzwiach, lecz podejrzewałam, że nie było to wahanie spontaniczne.

- Siadaj, moja droga - powiedział sir Endelion. - Będziesz jadła z nami, naturalnie. Taca do pokoju! Kto słyszał o takich bzdurach! Twój ojciec wielokrotnie siadywał przy tym stole.

- Dziękuję - powiedziała Jessica spokojnie. Pengelly przysunął krzesło, gdy siadała.

Uśmiechnęła się łagodnie, skromnie, lecz bez zdziwienia. Dla niej nie było nic dziwnego w tym, że guwernantka jada z rodziną. Nic takiego nie mogło mieć miejsca w innych domach, gdzie pracowała. Ale tu miało być inaczej. To był dom Menfreyów.

Dziwnym zbiegiem okoliczności zmiana dotknęła wszystkich. Jessica Trelarken zdawała się oddziaływać na cały dom, sprawiając, że wszystko i wszyscy wydawali mi się inni.

220

Dom Menfreyów

Czułam się nieswojo i zastanawiałam się, czy rzeczywiście jestem tak naiwna i nieświadoma życia.

Była taka pogodna! Niebawem jednak zaczęłam podejrzewać, czy nie jest to łagodność zabójcza. Wionął od niej spokój. Poruszała się bezszelestnie. Często nie zauważona wchodziła do pokoju i nie wiedziało się nawet, że jest w środku, póki nie podniósł człowiek wzroku, by zdumieć się blaskiem jej urody. Urody! Uosabiała rzadko spotykane piękno, nikt nie mógł temu zaprzeczyć. Miała idealną twarz bez skazy. Cerę gładką, bez mała jaśniejącą - taką cerę widziałam może raz, może dwa razy w życiu - włosy jedwabiste. Ta kobieta miała wszystko, z wyjątkiem pieniędzy.

Jej obecność w domu wpływała więc na wszystkich. Zdawało się, że za jej sprawą odsłaniają się skrywane przez nas cechy charakterów. Mój teść zawsze był dla mnie czarujący.

Nieczęsto go widywałam, lecz gdy się spotykaliśmy, spędzaliśmy czas miło. Uważałam wprawdzie, że przyjmuje mnie z ochotą do rodziny, bo jestem spadkobierczynią majątku, niemniej jednak był wobec mnie bardzo przyjacielski i zachowywał się, rzecz można, po ojcowsku. Teraz uwidoczniła się w jego zachowaniu żyłka figlarza. Wiedział, że swego czasu Jessica podobała się Bevilowi, po co więc sprowadził ją do naszego domu? Czasami wydawało mi się, że był złośliwy - jak chłopiec, który wsadza do miski dwa pająki i bawi się obserwując ich walkę.

Ilekróć nachodziły mnie takie myśli, starałam się z nich otrząsnąć jak najszybciej. Byłam pewna, że gdyby nie Jessica, nigdy nie przychodziłyby mi do głowy.

Jeśli chodzi o lady Menfrey, nie uważałam jej nigdy za osobę o silnym charakterze, stale ustępowała rodzinie. Teraz jednak wyglądała na zastraszoną. Spostrzegłam, że pokornie aprobuje silną pozycję Jessiki.

Fanny? Stała się ostrożna, prawie skryta. W przeszłości była wobec mnie bardzo szczera, teraz miałam wrażenie, że coś przede mną ukrywa.

Bevil? On, który zawsze adorował piękne kobiety, nie mógł pozostać obojętny na jej obecność, zwłaszcza że kiedyś Jessika bardzo mu się podobała i było oczywiste, że dalej mu się podoba.

No i ja. Straciłam tę atrakcyjność, którą dawało mi bycie żoną Bevila. Starłam się nadal - i to z pewnym sukcesem - wyglądać jak z zeszłego stulecia, jak dama w topazowej sukni i siateczce z topazami we włosach. Ludzie mówili: „Nie jest piękna, lecz ta jej inność czyni ją atrakcyjną”. Wiedziałam, że to wyróżnia mnie nawet wśród ładniejszych kobiet. A ja chciałam się wyróżniać - dla Bevila.

Z przyjazdem Jessiki zostało mi to odebrane. Czułam się znów nijaka, jak w latach dzieciństwa, i uczucie to odbijało się na moim wyglądzie. Moje kalectwo było wyraźniejsze, może dlatego, że potrafiłam o nim zapomnieć tylko wtedy, gdy byłam szczęśliwa, a teraz szczęśliwa nie byłam.

Nieufność wkradła się do moich myśli i nie mogłam się jej pozbyć. Stałam się uważna, spięta i z każdym dniem uczucia te przybierały na sile.

Próbowałam zwalczyć lęki zazdrości, lecz one nie dawały za wygraną.

Benedict uważał mnie za najlepszą przyjaciółkę. Najwyraźniej zajęłam miejsce matki, której mu brakowało. Codziennie spędzałam z nim trochę czasu, a on czekał niecierpliwie na moje wizyty. Czasami zabierałam go na spacer, czasami płynęliśmy łódką do domu na wyspie, co uwielbiał. Zawsze z krzykiem domagał się, by go tam zabrać - przejażdżka łódką sprawiała mu przyjemność.

Pewnego ranka, gdy Bevil pojechał do Lanselli bez mnie, poszłam do pokoju dziecinnego odwiedzić Benedicta.

Jessika uśmiechnęła się do mnie chłodno, uśmiechem, który zaczynałam porównywać do uśmiechu Giocondy. Wyglądała ładnie w fioletowej sukni z kołnierzem i mankietami z koronki. Miała niewiele, za to bardzo gustowne ubrania i sama je szyła, lecz może to jej uroda sprawiała, że suknie na niej wyglądały wspaniale.

Od razu poczułam się skępowana i pomyślałam, że ona specjalnie zachowuje się wobec mnie z takim chłodem. Poruszała się z gracją, której nie potrafiłabym nawet naśladować, i w każdym jej geście krył się naturalny wdzięk.

- Przyszłam odwiedzić Benedicta - powiedziałam.

- Bawi się klockami.

- Chciałabym go zabrać ze sobą. Może na wyspę, jeśli wiatr ustanie. On to uwielbia.

- Był już na spacerze. Obawiam się, że nadmiernie się zmęczy i będzie rozdrażniony. Wtedy, oczywiście, nie będzie chciał jeść. Wie pani, jak to jest z dziećmi.

Uśmiechała się rozbijająco.

- Och, ale... - zaczęłam.

- Gdybym wiedziała, że pani przyjdzie, czekałabym ze spacerem. Myślę jednak, że regularny tryb życia to dla niego ważna sprawa.

- Rozumiem.

Podeszłam do drzwi pokoju, w którym się bawił. Stała przy mnie.

- Proszę mu nie mówić, że chciała go pani zabrać na wyspę.

- Boi się pani, że chciałby pojechać? Znow ten uśmiech.

- Oczywiście, że chciałby pojechać. Lecz wiem, że byłoby to dla niego zbyt męczące.

Weszłam do pokoju.

- Cześć, Benny!

- Cześć! - Nie patrzył na mnie. Nie szkodzi. Był bardzo zajęty budowaniem domu z klocków.

- Ciocia przyszła - zgaśniła go Jessika.

- Wiem. - Dalej nie podnosił oczu. Uśmiechnęła się do mnie.

Uklęknęłam i patrzyłam na dom z klocków.

- Zaraz się przewróci - powiedziałam.

Przytaknął nie patrząc na mnie i w tym momencie klocki posypały się na podłogę. Benedict krzyknął z radości.

Podniósł jeden z klocków i jego radość zbladła, bo zobaczył, że kolorowy obrazek odkleił się nieco.

- Potrzebuje Jessie - stwierdził smętnie. Wzięłam klocek i powiedziałam:

- Da się przykleić.

Bardzo poważny wyjął mi klocek z ręki i wręczył go Jessice.

- Biedny klocek potrzebuje Jessie - rzekł. A ona wzięła klocek mówiąc:

- Przyklejałam już obrazki na innych klockach. Ten też przykleję.

Uniosła brwi, jakby chciała powiedzieć: „Wie pani, jak to jest z dziećmi”.

To także był dla mnie pewien znak.

Jessika jadała więc z nami każdego wieczoru. Miała trzy wieczorowe suknie - czarną, szarą i niebieską. Wszystkie były skromne i niedrogie, lecz wyglądała w nich znakomicie. A ja w swoich - choć niektóre kupiłam w Paryżu podczas podróży poślubnej - czułam się niezręcznie i nazbyt elegancko. Oto jaki miała wpływ na mnie.

Nie działało się nic, do czego można by mieć zastrzeżenia. Postronny obserwator mógłby powiedzieć, że samą swą obecnością Jessika spychała nas wszystkich w cień. Ja jednak czułam, że ona zdaje sobie z tego sprawę i w głębi duszy triumfuje.

Jak magnes przyciągała uwagę wszystkich mężczyzn. Sir Endelion zachowywał się wobec niej szarmancko. Bevil zawsze pamiętał o mnie i zawsze gotów był wciągnąć mnie do rozmowy, czułam jednak, że była to gotowość wystudiowana, obliczona na ukrycie prawdziwych uczuć. Nawet William Lister, który także jadał z nami, zwracał się do niej ze szczerym zachwytem.

224

Dom Menfreyów

225

Gdyby była ładną głuptaską, jak nieszczęsna Jenny, można by to jakoś wytrzymać, lecz ona była mądra i wykształcona. Najbardziej zaniepokoiło mnie odkrycie, że zamierza popisywać się znajomością zagadnień politycznych, bo o polityce mówiono najczęściej podczas kolacji.

Jej głos był miękki i delikatny, lecz mówiła powoli, wyraźnie, i znakomicie było ją słychać. Słuchałam jej obserwując wpatrzonych w nią mężczyzn. Lady Menfrey, siedząca u szczytu stołu, próbowała okazać zainteresowanie, gdy rozmowa schodziła na tematy polityczne, lecz wiedziałam, że myśli o tym, czy posłać po więcej niebieskiej wełny na gobelin, albo czy Benedict jest zaziębiony, skoro dwa razy w ciągu dnia kichnął.

- Wiele rozmawialiśmy z ojcem na ten temat - mówiła Jessika. - Miał wyrobione poglądy.

Naturalnie nie zawsze się zgadzaliśmy.

-Doktor miał wyrobiony pogląd na sprawę zniesienia wolnego handlu, o ile pamiętam - rzekł sir Endelion.

- Moja matka zwykła opowiadać, że kiedyś podjął decyzję w pewnej sprawie, postanowił mianowicie nic nie zmieniać.

Wszyscy się roześmiali.

- Wiele razy sprzeczałyśmy się tu z twoim ojcem, omal nie dochodziło do rękoczynów - powiedział sir Endelion. -Dobry kompan był z doktora. Do tego nowego nie czuję takiej sympatii.

- Jego żona jest podporą partii - wtrąciłam.

- To prawda - uśmiechnęła się do mnie Bevil. Może mi się tylko zdawało, ale z trudem odrywał oczy od Jessiki, zwracając się do mnie.

Zacząłam bać się kolacji, choć przedtem sprawiały mi tyle radości. Lubiłam rozmawiać o polityce. William Lister okazywał mi wiele szacunku, a Bevil i sir Endelion słuchali z uwagą moich słów. Teraz zdawało mi się, że Jessika uzurpuje sobie prawo do zajęcia mojego miejsca.

Nagle powiedziała:

- Spotkałam wczoraj po południu Harry'ego Levereta. Przejeżdżałam w pobliżu Kruczej Baszty. Jest teraz w swojej rezydencji.

To była kolejna sprawa. Jessika zawsze bardzo lubiła jeździć konno. Sir Endelion zaproponował, by objeżdżała jednego z koni. Jessika nie kryła radości.

Wszyscy spojrzeli uważnie. Przestraszona lady Menfrey zaczęła nerwowo bawić się sztuczkami. Widziałam, ile bólu malowało się na jej twarzy. Myślała o tym okropnym dniu, gdy odkryto, że Gwennan uciekła.

Jessika uśmiechnęła się swoim uśmiechem, który uważałam za maskę, i ciągnęła:

- Był bardzo przyjacielski.

- Dlaczego nie miałby być przyjacielski - spytałam ostrym tonem. - Przecież nie pokłóciła się z nim pani?

- Mówił... o przyszłości... - przerwała i spoglądała to na Bevila, to na sir Endeliona, nie zapominając o przelotnym spojrzeniu w stronę Williama Listera. - Powiedział, że partia przyjęła jego kandydaturę.

- A więc już ustalone - rzekł Bevil.

- Tak. I jeszcze coś powiedział... Może to impertynencja z mojej strony... ale pozwoliłam sobie na rozmowę o państwa nastrojach. Jego zdaniem pan Bevil czuje się urażony, że on staje przeciw panu.

- Muszę przyznać, że to była dla mnie niespodzianka -rzekł Bevil. - Dlaczego nie powiedział nam o tym otwarciu? To wszystko wydaje mi się jakieś tajemnicze.

- Powiedział, że takie są jego odczucia, ale Leveretowie i Menfreyowie zawsze byli przyjaciółmi i nie widzi powodu, dla którego nie mieliby być przyjaciółmi nadal. Spytał mnie, czy sądzę, że gdyby zaprosił państwa na kolację do Kruczej Baszty, to państwo by odmówili.

- Nie podoba mi się ta jego polityka! - wybuchnął sir Endelion. - On mnie zadziwia! Był człowiekiem interesu. Co go nagle popycha do polityki?

Dom Menfreyów

- Jeśli zaprosi, a państwo odmówią - powiedziała Jessica z wahaniem - może zrobić coś brzydkiego. Myślę, że mógłby rozgłosić... Wiedzą państwo, o czym mówię...

- Doskonale - rzekł Bevil wychylając się w krzesło do przodu i patrząc na nią z uznaniem.

- Mógłby powiedzieć, że Menfreyowie potraktowali go kiedyś niezbyt ładnie... - Uśmiechnęła się z dezaprobatą, a ja pomyślałam, jak bardzo Harry czuł się dotknięty, gdy Gwennan zniknęła. - I że teraz... z powodu różnic w poglądach politycznych jego przyjaźń została odrzucona. Może się mylę, ale chyba nie patrzono by na to życzliwym okiem.

Zamilkła znowu. Rozgorzała dyskusja i w rezultacie postanowiono, że jeśli Harry Leveret nas zaprosi, przyjmiemy zaproszenie.

Bevil i ja poszliśmy na kolację do Kruczej Baszty. Dziwnie było znów znaleźć się w tym domu, zwłaszcza że był umeblowany prawie tak samo jak dawniej, kiedy wynajmował go mój ojciec. Były naturalnie jakieś nowe elementy i wszystko wskazywało na to, że Harry zamierza prowadzić ożywione życie towarzyskie.

Wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy, gdy jako młody chłopak przyszedł po Gwennan na galerijkę. Domyślałam się, że utrata Gwennan miała wielki wpływ na jego życie. Wydoroślał wówczas gwałtownie, przestał być niefrasobliwym chłopcem. Byłam przekonana, że szczerze kochał Gwennan, a zarazem pragnął połączenia swej rodziny ze starym rodem Menfreyów. Choć wyglądał niepozornie, wyczuwałam w nim wielkie pragnienie sukcesu, co musiał odziedziczyć po ojcu, który mimo skromnych początków zbudował fortunę i stał się milionerem.

Potem zaprosiliśmy Harry'ego do nas i stosunki między obiema rodzinami zostały na powrót nawiązane. Jak się więc okazało, Jessica miała rację. Posunięcie oceniano jako godne pochwały. W czasie wyborów - choć wydawało się, że nie nastąpią tak szybko - walka miała być czysta, a większość ludzi, naturalnie z wyjątkiem Harry'ego i paru jego zwolenników, sądziła, że Bevil zachowa swe miejsce w parlamencie.

Dom Menfreyów

W kilka dni po wizycie Harry'ego poszłam do biblioteki i natknęłam się na Fanny. Stała w oknie bez ruchu, zaczajona za zasłoną.

- Co tam widzisz, Fanny - spytałam podchodząc szybko do okna.

- Nic... nic takiego. - Odwróciła się gwałtownie.

Ale spostrzegłam ich - Bevila i Jessikę. Benedict bawił się nieco dalej, ale to na Bevilu i Jessice skupiała się uwaga Fanny.

- Czy stało się coś złego?

- Mam nadzieję, że nie, panienko - odparła cierpko.

Dobrze wiedziałam, co myśli, a ona wiedziała, co ja myślę. Chciałam ją skarcić, powiedzieć, że postępuje głupio, lecz gdy spojrzałam w jej pełną miłości twarz, pomyślałam, że ona będzie zawsze dzielić moje cierpienie.

Wzruszyłam ramionami i wyszłam.

Tydzień lub nieco później zesłam do jadalni i stwierdziłam z przerażeniem, że nie ma Bevila i Jessiki.

Zajęliśmy miejsca przy stole: sir Endelion, lady Menfrey, William Lister i ja, czekając na spóźnioną parę. To, że nie było ich obojga, natychmiast podsyciło mój niepokój.

- Co ich zatrzymało? - mruzczała lady Menfrey. - Panie Lister, może pan wie?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział William. - Nie widziałem pana Menfreya od czwartej po południu.

- Mam nadzieję, że Benedict czuje się dobrze, że nie z powodu jego zdrowia Jessika nie schodzi.

- Pójdę zobaczyć na górę - powiedziałam i wymknęłam się szybko.

Gdy otworzyłam drzwi pokoju dziecinnego, zobaczyłam, że Benedict leży w łóżku i mocno śpi. Przeszłam przez pokój lekcyjny do pokoju Jessiki i zapukałam do drzwi.

228

Dom Menfreyów

Nikt nie odpowiedział, ale weszłam do środka. Panował tu porządek. Gwałtowny lęk kazał mi otworzyć szufladę komody. Z wielką ulgą stwierdziłam, że jej rzeczy leżą pięknie ułożone na miejscu. Otworzyłam szafę. Suknie wisiały w środku.

Uświadomiłam sobie przyczynę mojego lęku: bałam się, że ona i Bevil uciekli razem.

Wróciłam do jadalni.

- Benedict śpi, a Jessiki nie ma ani u niego, ani w jej pokoju.

Jadaliśmy o ósmej, a tymczasem dochodziło dziesięć po. Pengelly kręcił się po jadalni ze swoimi pomocnikami, czekając na polecenia.

Lady Menfrey, nim wydała rozkazy, często spoglądała na sir Endeliona. Ten zwyczaj nieco mnie irytował, uważałam bowiem, że pani domu nie powinna dawać się wodzić za nos.

- Wszyscy wiedzą, że kolacja jest o ósmej - powiedziałam ostro. - Nie sądzą chyba, że będziemy czekali. Zaczynajmy.

Zabrzmiało to tak, jakby najbardziej interesowało mnie jedzenie, choć w gruncie rzeczy zastanawiałam się, jak cokolwiek przełknę.

- Dziękuję pani - powiedział Pengelly i wniesiono zupę.

- To niepodobne do Jessiki - mamrotała lady Menfrey. - Zawsze jest taka punktualna.

Pamiętam, że jej ojciec też taki był.

- A Bevil? - rzekł sir Endelion. W jego oczach czaiła się figlarna przewrotność. - Harriet, kochanie, nie wiesz, gdzie on może być?

- Nie - odpowiedziałam. - Może wezwano go niespodziewanie do Lanselli, ale przecież zostawiłby wiadomość.

- Do Lanselli z Jessiką Trelarken? Mało prawdopodobne, powiedziałbym. Gdyby miał zabrać kogoś do Lanselli, to raczej ciebie, moja droga.

- Też tak uważam.

Dom Menfreyów

229

- Zastanawiam się, co z tą Jessiką - wtrąciła lady Menfrey. - Mam nadzieję, że nie stało się nic złego... Pengelly, poślij do stajni, niech zobaczą, czy są wszystkie konie. Pamiętam ten wypadek Gwennan... i jak chłopak od doktora Trelarkena przyjechał. Pengelly, idź natychmiast, bo bardzo się niepokoję.

Skończyliśmy już, nim Pengelly wrócił.

- Nie brakuje żadnego konia, proszę pani.

Sir Endelion wyprostował się w krześle i patrzył na mnie.

- Dziwne - rzekł. - Oboje...

Kolacja zdawała się nie mieć końca. Walczyłam z rybą na talerzu, bacząc pilnie, by nikt nie zauważył, co przeżywam. Dostrzegłam utkwiony we mnie wzrok Williama Listera. On wiedział. Był bardzo uprzejmy i sympatyczny. Podejrzewam, że martwił się nie mniej niż ja.

- Panna Trelarken zna wiele osób w okolicy - zasugerował. - Może poszła do kogoś z wizytą i zapomniała o czasie.

- Ano właśnie! - wykrzyknęła lady Menfrey triumfalnie i zaczęła jeść spokojniej. Wreszcie jakieś wytłumaczenie. Jessika poszła z wizytą i zapomniała o kolacji. Bevil pojechał do Lanselli w interesach. Wkrótce i jedno, i drugie wróci i wszystko się wyjaśni. Tak bardzo pragnęła spokoju w swoim domu, że skłonna była udawać, że wszystko jest w porządku, jeśli nawet nie było.

William Lister widząc, że udało mu się ją pocieszyć, mówił dalej:

- Jestem przekonany, że w biurze wydarzyło się coś niespodziewanego, co wymagało obecności pana Menfrefya.

- I nie powiedziałby nikomu, że wyjeżdża?

- Może nie miał czasu - rzekł William Lister bez przekonania.

- Ależ naturalnie - podchwyciła lady Menfrey. - Nie miał na to czasu.

Jej mąż roześmiał się sardonicznie. Był chyba pewien, iż oni są razem. A jeśli tak, pytałam samą siebie, skoro zniknęli tak jawnie, to cóż to oznacza?

230

Dom Menfreyów

Nie, Bevil nigdy nie opuściłby domu. Jakże by mógł wszystko zostawić. Nie jest romantycznym chłopcem, który ucieka pod wpływem chwili, zostawiając żonę i karierę. Musi być jakieś inne wytłumaczenie. Coraz bardziej jednak dręczyła mnie myśl, że muszą być gdzieś razem.

Kolacja dobiegła ponurego końca.

- Boję się - rzekł William Lister, patrząc na mnie prawie z litością - czy nie wydarzyło się coś złego.

- Och, nie - upierała się lady Menfrey. - Jessika zapomniała o upływie czasu, a Bevila wezwano do Lanselli.

Wymieniliśmy z Williamem spojrzenia. Żadne z nas w to nie wierzyło.

Byliśmy zdenerwowani i napięci. Rozmawialiśmy bezładnie; zamiast zwracać uwagę na słowa, przez cały czas wyteżaliśmy słuch, czy ktoś nie wraca.

Trudno było utrzymać ich zniknięcie w tajemnicy. Wiedziałałam, że takie wiadomości rozchodzą się lotem błyskawicy. Służba zaczęła rozważać, co też mogło dokładnie w tym samym czasie zatrzymać Bevila i Jessikę z dala od domu, i opowieść rozniesie się po okolicy... dotrze do Menfreystów i do Lanselli. Z pewnością nie będzie to korzystne dla

reputacji Bevila. Nie mogłam zrozumieć jednego: jak on, który tak bardzo dbał o swoją karierę, pozwolił sobie na taką swobodę? Czy możliwe, że to działo się bez jego woli? Tak czy owak, jeśli nie zjawią się niebawem, trzeba będzie coś zrobić.

To był bardzo nieprzyjemny wieczór. Nagle uświadomiłam sobie, jak bardzo jestem samotna. Nie mogłam ufać sir Endelionowi, bo od chwili, gdy sprowadził do domu Jessikę, poznałam nieźle jego charakter. Był niefrasobliwy za młodu i szedł przez życie, kusząc los. Chciał, żeby coś się działo... Był gotów raczej zaryzykować katastrofę, niż cierpieć nudę. Rozumiałam go, lecz wołałam na nim nie polegać. A lady Menfrey? Przypomniałam sobie, jaka dobra była dla mnie po śmierci Jenny.

Dom Menfreyów

231

Wtedy jednak działała zgodnie z wytycznymi rodziny. Za mocno pragnęła spokoju, by można się było na niej wesprzeć w razie burzy.

William Lister był przy mnie. Jego twarz wyrażała wielki niepokój.

- Wiem, jak się pani czuje - wyszeptał.

- Coś się musiało stać - odpowiedziałam. - Powinniśmy działać.

- Naturalnie. I to szybko.

- Ale jak? - spytałam.

- Pojadę do Lanselli i zobaczę, czy on tam jest. Może zatrzymała go praca, a wiadomość do nas nie dotarła.

- Są zapewne razem - powiedziałam. Przytaknął z żalnym wyrazem twarzy. - Wypadek, który dotknąłby ich oboje... - ciągnęłam - gdyby pojechali razem konno... Ale wszystkie konie są w stajni. Co to może być?

- Powinniśmy coś zrobić. Zwlekałem, bo...

- Wiem. Sądził pan, że się pojawią, nie chciał pan, żeby o tym mówiono.

- Jestem przekonany, że tego życzyliby sobie pan Menfrey. Ale teraz uważam, że trzeba działać. Pojadę do Lanselli natychmiast. Sprawdzę wszystko. Jeśli niczego się nie dowiem, zawiadomimy policję.

Drżałam. Pochylił się ku mnie i delikatnie, nieśmiało dotknął mojej ręki.

- Wie pani, że zrobię wszystko... dla pani.

- Dziękuję, Williamie - powiedziałam. A więc jest ktoś, komu mogę zaufać.

William pojechał do Lanselli, a ja czekałam w napięciu na dalsze wydarzenia.

Siedzieliśmy w czerwonym saloniku z ponurymi minami, gdy w godzinę po wyjeździe Williama usłyszeliśmy głos Bevila. Pospieszaliśmy do okien, lecz niewiele było widać, bo na czystym i pełnym gwiazd niebie zabrakło księżycy.

232

Dom Menfreyów

- Wrócił. - Wybiegłam z salonu, ku schodom. Stał w holu, Jessika przy nim.

- Bevil! - zawołałam. Uświadomiłam sobie, że nie potrafię ukryć radości.

- Harriet! Stało się coś absolutnie idiotycznego.

Schodząc ze schodów, utykałam okropnie. Jessika patrzyła na mnie. Była blada, włosy miała rozpuszczone i potargane, trochę wilgotne, wszystko to jednak nie umniejszało jej urody. Jej oczy stały się jeszcze większe i bardziej błyszczące i wydawało mi się, że ona była zadowolona z przygody.

- Co się stało? - pytałam.

Jessika trzymała coś w ręce. Nie mogłam rozpoznać, co to takiego.

- Poszliśmy po to... i zobaczyliśmy, że jesteśmy uwięzieni.

- Uwięzieni?

- Po prostu - rzekł Bevil. - Dobry wieczór, mamó. Dobry wieczór, tato. - Sir Endelion i lady Menfrey pojawili się na schodach. - Popłynęliśmy, żeby to uratować, i przeklęta łódź jakoś odpłynęła.

- Odpłynęła?

Powtarzałam znaczące słowa pytającym tonem, w sposób, który u innych ludzi zawsze mnie irytował. Nie mogłam się opanować. Byłam przestraszona.

- Po prostu - mówił Bevil. - Rano Benedict i Jessika wybrali się na wyspę i Benny zapomniał zabrać stamtąd misia. Nie chciał zasnąć, póki Jessika nie obiecała, że mu go przywiezie. I poprosiła mnie, żebym ją zawiózł na wyspę.

Chciałam wiedzieć, dlaczego poprosiła jego. Albo dlaczego nie wybrał się po misia sam. Nie pytałam. Nie zamierzałam zdradzać swoich uczuć.

- Pan Bevil uprzejmie zgodził się to zrobić - wtrąciła Jessika - a kiedy znaleźliśmy misia i chcieliśmy wracać, okazało się, że łódka odpłynęła.

- Dokąd? - spytał sir Endelion. Śpiewność jego głosu mogła świadczyć, jak świetnie się bawi.

Dom Menfreyów

233

- Ba, chciałbym to wiedzieć - rzucił Bevil niby to gniewnie.

- Nie przywiązaliście jej jak należy - kpił sir Endelion.

- Jestem pewien, że przywiązałam ją dokładnie.

- I łódź stracona, tak?

- Nie. A'Lee ją sprowadził. Dostrzegł, jak dryfuje po morzu. Popłynął w stronę naszej plaży. Gdy znalazł się na wysokości wyspy, zawołaliśmy go... To on nas tu przywiózł.

- O Boże! - westchnęła lady Menfrey. - Już po kolacji, a wy musicie być głodni. Powiem, żeby coś przygotowano.

Wyczuwała nadsięgającą burzę i wołała się usunąć.

- Nie ciebie pierwszego uwięziła wyspa. To zresztą zawsze było twoje ulubione miejsce.

Przypomniałam sobie, jak Bevil przyszedł do domu na wyspie z dziewczyną ze wsi i zastał tam mnie, ukrytą pod prześcieradłem. Tym razem nikt pewnie nie przeszkodził kulminacyjnemu punktowi przygody.

Co zdarzyło się tym razem w domu na wyspie?

Bevil patrzył na mnie. Postanowiłam nie zdradzić swoich uczuć.

- No cóż - powiedziałam chłodno. - Jednak wróciliście. Odwracając się ku schodom, zerknęłam na twarz Jessiki. Uśmiechała się lekko. Przepraszająco? Wyzywająco? Nie wiedziałam.

Pół do dwunastej Bevil przyszedł na górę. Rozmawiał na osobności z Williamem, który wrócił z Lanselli, i jestem przekonana, że głęboko żałował tej wyprawy, przyczyniła się bowiem tylko do rozgłoszenia całej historii.

Spojrzał na mnie chłodno. Wiedziałałam, że gdy jest poruszony, udaje nonszalancję.

- Jeszcze nie śpisz? - spytał zgoła zbytecznie.
- Jestem gotowa do snu - odwzajemniłam się. - Owinięta w szlafrok siedzę i myślę.
- Czy coś jest nie tak?
- Nie jestem pewna.

234

Dom Menfreyów

- Co masz na myśli?
- To ja chcę wyjaśnić. Co się właściwie stało? Wyglądał na zniecierpliwionego. Czuł się winny?
- Słyszałaś, co się stało. Wybraliśmy się po zabawkę i łódka odpłynęła.
- Źle ją przywiązałeś.
- Pewnie tak.
- Umyślnie?
- Posłuchaj, Harriet...
- Wydaje mi się, że mam prawo znać prawdę.
- Znasz prawdę.
- Na pewno?
- Nie jestem na przesłuchaniu. Jeśli zdecydujesz się nie wierzyć mi, nic na to nie poradzę.
- Będziemy musieli coś na to poradzić. Będą plotki. Może nawet już są.
- Plotki. Sądziłem, że masz dość oleju w głowie, żeby się nimi nie przejmować.
- A więc kiepsko się znamy. Bo ja sądziłam, że to ty masz dość oleju w głowie, żeby nie stawać się ich powodem.
- Nie miałem wpływu na to, co się stało dziś wieczór.
- Tego właśnie chciałabym być pewna, Bevil.
- Możesz być tego pewna. Co, na Boga, sugerujesz?
- Ona jest bardzo ładną kobietą.
- A ty niezwykle zazdrosną.
- I znajdzie się wielu ciekawskich wśród twoich wyborców, którzy będą o tym żywo dyskutować.
- Szkoda, że nie próbujesz być rozsądna, Harriet.
- Próbuję.
- Powiedzmy. Co za głupstwo zrobił Lister!
- Musieliśmy coś zrobić. Przyznałam, że powinien jechać do Lanselli. To moja wina. Nie mieliśmy pojęcia, co się z tobą dzieje, Bevilu. - Mój głos stał się poważny, prawie błagalny. Kiedy sprzeczałyśmy się, uświadamiałam sobie, jak bardzo go kocham, jak go potrzebuję, i ogarniał mnie lęk, bo wiedziałam, że ja potrzebuję go o wiele bardziej niż on mnie.

Dom Menfreyów

235

- Musisz być bardzo ostrożny w swoich stosunkach z Jessiką.

- W moich stosunkach? Co masz na myśli? Ona jest opiekunką Benedicta.

- Opiekunki dzieci tak często są bohaterkami romansów, że stają się nimi także w codziennym życiu, a gdy są zarazem pięknymi kobietami, zaś pan domu nie potrafi ukryć zainteresowania nimi... gdy znika z taką opiekunką na parę godzin, nawet wskutek niewinnej przyczyny, i powstaje z tego powodu zamieszanie, sytuacja staje się trudna. Gdy rzecz dotyczy właściciela ziemskiego, który jest panem swego królestwa, to może on robić, co mu się podoba. Ale jak ktoś ma być członkiem parlamentu, stróżem publicznej moralności, wzorem prawości, taka sytuacja przypomina siedzenie na beczce prochu.

- No, no, ale przemówienie! - powiedział ze śmiechem. - Dobra jesteś, Harriet! Ale czasami wydaje mi się, że pozwalasz swojemu rozsądkowi tonąć w potoku słów. Czy możemy uznać to za podsumowanie twojej mowy?

- Jak sobie życzysz.

- I jeszcze jedno. Wszystko, co ci powiedziałem o dzisiejszych wydarzeniach, to prawda. Wierzysz mi? Spojrzałam mu w oczy.

- Teraz tak, Bevilu.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował, lecz bez namiętności, której pragnęłam. To był pocałunek na przypieczętowanie transakcji, a nie pocałunek, którym okazuje się uczucie. Chciałam powiedzieć: „Kiedy jestem z tobą, wierzę ci. Może jestem jak twoja matka. Wierzę w to, w co chcę wierzyć. Lecz gdy zazdrość powróci, powrócą także wątpliwości”. Nazajutrz spałam dłużej, a gdy się obudziłam, Bevila już nie było. Fanny przyniosła mi śniadanie do pokoju. Postawiła tacę, stanęła w nogach mojego łóżka i patrzyła na mnie.

236

Dom Menfreyów

237

Słyszała, naturalnie, o wczorajszej przygodzie.

- Wygląda panią na wyczerpaną - powiedziała tonem pełnym wyrzutu, który pamiętałam z dzieciństwa; tak mówiła, gdy byłam przeziębiona. - Przypuszczam, że się panią martwiła o nieobecnych.

- Już po wszystkim, Fanny. Prychnęła z niedowierzaniem.

- Proszę. - Wzięła lizeskę i narzuciła mi ją na ramiona. Jej uważne spojrzenie poszukiwało siniaków. Fanny nie zapomniała rzeczy, o których zapomnieć nie chciała.

Wypiłam kawę, ale nie mogłam jeść. Myślałam o chwili, gdy zobaczyłam ich oboje w holu, a słowa, które padały z ust Bevila i moich późnym wieczorem, wciąż dźwięczały mi w uszach. Fanny cmoknęła.

- Ja tam nie wiem, ale jedno mogę powiedzieć: nie powinna mu panią ufać. Lepiej nam bez nich.

- Bez kogo, Fanny?

- Bez mężczyzn.

- Nie mówisz poważnie.

- Poważnie.

- Gdyby Billy żył... - Nieczęsto mówiłam o Billym. Zwykle czekałam, aż sama poruszy ten temat.

- Billy - rzekła - był taki sam jak inni. Bardziej ja zabiegałam o niego, niż on o mnie.

- Ale kochałaś go, Fanny. Zawsze mi to mówiłaś.

Miał kochankę. Ode mnie chodził do niej. Tak to jest z mężczyznami. Oni nie kochają tak jak my.

- Fanny!

Nigdy panience o tym nie mówiłam, prawda? Nie, nie byłam jego jedyną miłością. Kochał nie tylko mnie... Można powiedzieć, że porzucił mnie dla...

Przestraszyłam się. Nigdy nie ujmowała tego w ten sposób. Nieobecny spojrzeniem patrzyła w przeszłość. Zdawała się mówić sama do siebie:

- Moje maleństwo... on mi je podarował... ale straciłam je... moje maleństwo... a potem znalazłam inne dziecko.

Wyciągnęłam dłoń, a ona ją ujęła. Dotyk sprawił, że ocknęła się z transu.

- Niech się panienska nie trapi - powiedziała. - Nie pozwolę, żeby się panience stało coś złego. Nigdy panienska nie opuszczę. Niech panienska tak nie myśli.

- Nie myślę tak, Fanny - powiedziałam z uśmiechem.

- To w porządku. Proszę zjeść jajko i dać spokój głupstwom.

Zrobiłam, co kazała, uśmiechając się do siebie. Przypuszczałam, że jestem samotna - ale miałam przecież Fanny.

Staralam się, jak mogłam, ukryć swoje lęki, dlatego poprosiłam Jessikę, by następnego dnia pojechała ze mną konno do Lanselli. Ludzie rzucali ku nam ciekawe spojrzenia, ale ja byłam pewna, że przestaną snuć podejrzenia, gdy zobaczą nas razem. Jessika zachowywała się jak gdyby nigdy nic, lecz jej nie ufałam. Czasami odnosiłam wrażenie, że bawi ją moja chęć pokazania świata, że żyjemy w przyjaźni.

Obiecałam, że następnego dnia zjem z nią i z Benedictem podwieczorek. Gdy weszłam, zastałam Benedicta samego. Stał na krześle.

- Jestem małpą - powiedział. - Małpy wspinają się wysoko, wiesz?

Powiedziałam, że wiem.

- Mogę być też słoniem. Słonie mają trąby i chodzą. O, tak. - Zszedł z krzesła i na czworakach stapał dookoła jak prawdziwy słoń. - Chcesz, żebym teraz zamienił się w lwa?

Powiedziałam, że wolałabym, żeby był przez chwilę sobą, co go rozbawiło.

Weszła Jessika. Od razu spostrzegłam, jak się ucieszył na jej widok Benedict, i zawstydziłam się własnej zazdrości. Powinam być zadowolona, że chłopiec ma dobrą opiekunkę. Jessika była utalentowaną guwernantką, a zdobycie jego sympatii przemawiało na jej korzyść.

238

Dom Menfreyów

Jednak, myślałam, ona zajmuje moje miejsce... we wszystkim...

Znow się zawstydziłam i powiedziałam szybko, że Benedict wspaniale wygląda i jesteśmy jej wdzięczni, że dobrze się nim opiekuje.

- To moja praca - powiedziała. - Nigdy bym nie pomyślała, że będę opiekować się dzieckiem Gwennan.

- Biedna Gwennan. Benedict jest taki do niej podobny. Ilekroć na niego spojrzę, widzę Gwennan.

Benedict podszedł do mnie, położył rączki na moich kolanach i patrzył mi w twarz.

- Do kogo jest podobny?

- Dopiero co był podobny do słonia, a teraz jest podobny do siebie.

Roześmiał się.

Jessika zaparzyła herbatę w brązowym porcelanowym dzbanku.

- Herbata parzona w tych starych porcelanowych naczyniach smakuje o wiele lepiej - powiedziała napelniając filiżanki. - Czy dlatego, że pamiętamy takie dzbanki z dzieciństwa? Opowiadała o swoim dzieciństwie, gdy żyła jej matka. Była jedynaczką, pewnie piękną od urodzenia. Kochali ją do szaleństwa. Jakże jej dzieciństwo różniło się od mojego!

- Siadywałam na wysokim stołku w aptece ojca i przyglądałam się, jak przygotowuje leki. Mówił do mnie: „To dla Grypy” albo „Wrzód mnie dzisiaj odwiedził”. Często nazywał pacjentów nazwami dolegliwości, na które się skarżyli. Matka uważała, że nie powinnam słuchać gadania o chorobach, a ojciec uważał, że to właśnie dobre dla córki lekarza. Jessica starała się być bardzo uprzejma. Być może, myślałam, pragnie mnie uspokoić, tak jak ja pragnęłam uspokoić wyborców.

- Słodzi pani? - spytała.

Dom Menfreyów

239

- O, tak. Jestem pies na słodczyce. Benedict spojrzął na mnie uważnie.

- Pokaż, jak jesteś pies! Pokaż!

Powiedziałam mu, co to znaczy: że bardzo lubię słodczyce oraz bardzo słodką herbatę. Wprawiło go to w zdumienie.

- Gdyby było możliwe - mówiła Jessica - zostałabym lekarzem.

- Znakomity zawód - stwierdziłam.

- Mieć władzę... do pewnego stopnia... nad życiem i śmiercią...

Jej oczy lśniły. Zastanowił mnie sposób, w jaki ujęła tę kwestię. Władzę?

Zmuszona byłam jednak zwrócić myśli ku czemu innemu, bo Benedict złapał łyżeczkę i zanim się spostrzegłyśmy, zaczął sypać mi cukier do herbaty:

- Dla psa! - wołał. - Dla psa!

Śmiałyśmy się wszyscy. To był bardzo udany podwieczorek.

Przy kolacji rozmawialiśmy o balu, który miał być wydany w naszym domu. Bal kostiumowy, powiedzieliśmy Harry'emu Leveretowi, gdy przyszedł wraz z matką na partyjkę wista. Leveretowie często nas odwiedzali, od czasu gdy się pojedналиśmy. A z Williamem i Jessiką mogliśmy grać w wista na dwa stoły.

- Nigdy nie zapomnę balu, który wydał twój ojciec w Kruczej Baszcie - rzekł Harry. Pamiętałam tamten bal w najdrobniejszych szczegółach. Miałam na sobie suknię, która była dla mnie ważna, bo wiązała się z punktem zwrotnym mojego życia. Tamtej nocy zdałam sobie sprawę, że ja także mogę być atrakcyjna.

Suknia wciąż wisiała w mojej szafie. Często na nią patrzyłam i czekałam okazji, by znów ją włożyć.

Cieszyłam się więc, że nadarzy się sposobność, wiedziałam jednak, że nie uniknę wspomnień o tym, jak Gwennan siedziała ze mną na galerii i jak wymknęłyśmy się na dół - dwie młode panny spragnione przygód.

240

Dom Menfreyów

Ciekawa byłam, czy Harry także to pamięta.

- Pamiętam przyjęcia wydawane przez ojca. - Uśmiechnęłam się na wspomnienie londyńskiego domu i wystawnych spotkań towarzyskich. Widziałam dziewczynkę wychylającą się przez poręcz i słuchającą nieprzyjemnych uwag na swój temat.

- Wspomnienia? - spytał Bevil z czułością. Od czasu przygody na wyspie stał się bardzo czuły, co sprawiało mi wiele radości. Gdyby nie obecność Jessiki, mogłabym być całkowicie szczęśliwa.

Ale ona siedziała, uśmiechając się pogodnie, słuchając uważnie, a swoboda w rozmowie świadczyła, że jest traktowana jak członek rodziny.

- Kostiumy zawsze stanowią pewien problem - powiedział William. - Wiem o znakomitej firmie, zajmującej się kostiumami. - Uśmiechnął się do mnie. - Korzystałem z niej za czasów przyjęć u pani ojca.

- Ja mam kostium - powiedziałam. - Miałam go na sobie podczas jednego z balów ojca. Jessika wychyliła się w krzesło.

- Proszę powiedzieć, co to za kostium?

- Och, to po prostu suknia z minionej epoki. Tak naprawdę musiała należeć do którejś z pań Menfrey, bo istnieje portret przedstawiający kobietę w... może nie identycznej, ale tak podobnej sukni, że trudno znaleźć różnicę.

- Niesamowite! Mam nadzieję, że mi ją pani pokaże.

- Naturalnie.

- Myślę - wtrącił William - że najlepiej wypożyczyć jakiś kostium. Proszę tylko powiedzieć, kim pani chce być.

- Spróbuję raczej zrobić sobie kostium sama. - Spojrzała przestraszona, ale nawet w tym momencie wydawało mi się, że udaje i że jest absolutnie pewna swego. - To znaczy... jeśli zostaną zaproszona.

- Ależ naturalnie - wykrzyknął sir Endelion.

Dom Menfreyów

241

Uśmiechnęła się z zażenowaniem.

- W końcu jestem tylko opiekunką do dziecka.

- Ależ musisz przyjść, moja droga. - Sir Endelion zerknął na nią lubieżnie. - Nie wolno ci myśleć o sobie inaczej, jak o przyjaciółce rodziny.

- Wobec tego, skoro pani Menfrey sama przygotowuje kostium - powiedziała - ja zrobię tak samo.

Wyjęłam suknię i przyłożyłam ją do siebie. Byłam pewna, że moje oczy nabiorą za jej sprawą blasku, cera rozkwitnie.

Uśmiechałam się do swego odbicia w lustrze i poczułam ból. Wspomnienia. Nie mogłam zapomnieć Gwennan.

- Gwennan - szeptałam. - Jak by było wspaniale, gdybyś nie uciekła, gdybyś wyszła za Harry'ego i mieszkała w Kruczej Baszcie, miała dzieci! - Byłabyś mi siostrą, a Jessika Trelarken nie opiekowałaby się twoim synem.

Ale życie należało brać takim, jakim było.

Poczułam, że muszę raz jeszcze odwiedzić okrągły pokój nawiedzany przez ducha nieszczęsnej guwernantki i zobaczyć portret kobiety w sukni - jeśli nie tej samej, to tak bardzo podobnej do mojej.

Miałam zamiar porozmawiać z Bevilem o domu, bo wydawało mi się niesłuszne, by tak duża jego część stała bezużytecznie. Powinniśmy wyremontować stare pokoje z myślą o gościach, wypełnić dom radością, tak jak Harry Kruczą Basztę.

W parę dni później znalazłam trochę czasu i wybrałam się popatrzeć na portret damy w mojej sukni. W drodze do opustoszałego skrzydła zapewniałam samą siebie, że nie jestem osobą pobudliwą, raczej skłoną traktować sceptycznie wszelkie zjawiska nadprzyrodzone, lecz gdy popchnęłam drzwi i weszłam do pustych pomieszczeń, przestałam być tego taka pewna. Może ów pełen protestu jęk, który wydały drzwi, sprawił, że zaczęłam się denerwować.

Zapomniałam już o tym dźwięku i gdy niespodziewanie rozdarł ciszę, złękłam się okropnie.

242

Dom Menfreyów

Zaraz jednak roześmiałam się sama z siebie i poszłam wzdłuż korytarza, którym kiedyś prowadziła mnie Gwennan. Korytarz był ponury - miał tylko jedno okno, wymagające umycia, i to wysoko. Tą częścią domu rzeczywiście należało się zająć. Wyobrażałam sobie sir Endeliona, jak wzrusza ramionami i nie życzy sobie żadnych wydatków i remontów, oraz lady Menfrey przyznającą mu naturalnie rację.

Nagle poczułam coś, niby dotyk zimnej ręki na twarzy. Cofnęłam się, krzyknęłam mimowolnie i echo mojego głosu wróciło do mnie złowieszczo. Lodowaty dreszcz wstrząsnął moim ciałem.

Dotknęłam ręką twarzy i uświadomiłam sobie, że tak jak kiedyś natknęłam się na kłęb pajęczyny.

Otarłam twarz jak najdokładniej i próbowałam kpić z własnej bojaźliwości, ale moje nerwy były napięte i nie mogłam się powstrzymać, by nie spoglądać za siebie.

Chciałam już wracać, ale pomyślałam, że jeśli to zrobię, zacznę sobą pogardzać, brnęłam więc dalej, póki nie doszłam do drzwi zastępujących ongiś przesuwaną płytę. Wbrew ostrzegawczym jękom zawiasów otworzyłam drzwi i stanęłam w okrągłym pomieszczeniu. Białe światło przenikało przez szczelinę w masywnym murze. Zobaczyłam wysokie matowe lustro i kufer.

Zaparło mi dech w piersiach, bo drzwi poruszyły się niespodziewanie i załkały przeciągle. Czy to możliwe, myślałam, żeby ta kobieta mieszkała tutaj, a cała reszta domowników nic o tym nie wiedziała? Wyobrażałam sobie, że jej kochanek wyglądał jak sir Endelion. Nie, nie. Musiał być młodszy i raczej przypominał Bevila. Wyobrażałam sobie, jak potajemnie odwiedzał kochankę.

Dotknęłam zimnych ścian. Musiała tu cierpieć niewygody. Lecz co miała robić, skoro została wyrzucona przez panią tego domu, czyli kobietę w mojej sukni, i gdzie się podziąć?

Jakiegokolwiek schronienie było lepsze niż żadne - tym bardziej że tu miała oparcie w kochanku.

Dom Menfreyów

243

Obeszłam wokoło pomieszczenie, przez wąski otwór przedostałam się na kręcone schody, prowadzące na okalający wieżyczkę balkon. Powietrze tu wydawało się tak ostre po zaduchu

okrągłego pokoju, że w głowie mi się zakręciło. Stałam na balkoniku oddychając głęboko. Daleko, daleko w dole kipiało morze, strzelały w górę fontanny białej piany. Widziałam czubki zdradliwych skał i wyspę.

Nagle usłyszałam odgłos kroków na kamiennych schodach. Nie, musiało mi się zdawać. W miejscu, z którym wiąże się taka legenda, człowiekowi zdają się różne rzeczy. Ale znowu usłyszałam kroki. A więc to prawda, że guwernantka, która tutaj umarła, nie spoczywa w spokoju i powraca do miejsc, gdzie spędziła ostatnie dni swego życia?

Usiłowałam śmiać się z samej siebie, lecz ogarnęło mnie nieodparte uczucie osaczenia. Z jednej strony schody do nawiedzanego pokoju, z drugiej - stroma ściana nad samym morzem. Sekundy zdawały się minutami; odwróciłam się i uczipiona parapetu wpatrywałam się w wąską szczelinę muru. Usłyszałam głośnie sapanie i ujrzałam cień w otworze... patrzyła na mnie guwernantka. Przez chwilę wydawało mi się, że widzę ducha, wstrzymałam oddech. Nie był to jednak duch guwernantki sprzed wieków, który przyszedł mnie straszyc. To była obecna guwernantka, która po prostu przyszła tu w ślad za mną.

- Jessika! - wykrzyknęłam. Roześmiała się.

- Zdaje się, że panią przestraszyłam. Przepraszam. Zobaczyłam otwarte drzwi i nie mogłam odmówić sobie przyjemności zwiedzenia tej części domu. Nigdy tu przecież nie byłam. Czyżbym zostawiła drzwi otwarte? Nie chciało mi się w to wierzyć.

- Ta część domu wymaga remontu - powiedziałam starając się nadać mojemu głosowi normalny ton.

244

Dom Menfreyów

Podeszła i stanęła obok mnie przy poręczy. Jej oczy były na poziomie moich oczu.

- Czy to prawda, że tu straszy?

- Pani chyba nie wierzy w takie bzdury.

- Ja jestem stąd, a wie pani, jacy są Korn Walijszczy. Dla was, prozaicznych Anglików, nie ma to takiego znaczenia...

- Istotnie - powiedziałam chłodno. - Wiem, że jesteście przesądni, ale sądziłam, że kobieta mająca zdrowy rozsądek nie wierzy w tego typu historie.

- W ciągu dnia rzeczywiście im nie dowierzam, lecz gdy się ściemni... albo gdy jestem w takim miejscu jak to... Opowieść o guwernantce, prawda?

- Och, widzę, że wszyscy znają tę historię. Roześmiała się.

- Interesuję się, rzecz jasna, historyjkami o guwernantkach u Menfreyów. Proszę mi ją opowiedzieć.

- Guwernantka zaszła w ciążę, ukryła się tutaj i rodząc umarła. Nikt o tym nie wiedział, z wyjątkiem kochanka, który akurat wyjechał. Gdy wrócił, znalazł ją martwą, dziecko także.

- Duża sztuka ukryć kogoś w domu, gdzie mieszka cała rodzina.

- Wówczas te pomieszczenia były zamknięte.

- Czyli... tak jak teraz.

Milczałyśmy. Było mi jakoś nieprzyjemnie, że jesteśmy tu same. Wyobrażałam sobie samotność tamtej kobiety i jej przerażenie, gdy zdała sobie sprawę, że zbliża się poród. Zadrzałam.

- Ciekawa jestem, co naprawdę się tu wydarzyło - rzekła spokojnie Jessika. - Sądzi pani, że zamordowała ją żona kochanka?

- Zamordowała? Legenda o tym nie wspomina.

- Jakże by mogła? Sądzi pani, że ona nie wiedziała? Musiała wiedzieć, co się dzieje między jej mężem a guwernantką. To znaczy... czy żona może nie wiedzieć?
- Legenda o tym nie wspomina - powtórzyłam głucho.

Dom Menfreyów

245

Jessika roześmiała się krótko. Krzyk spadającej ku morzu mewy zabrzmiał jak szyderczy śmiech. Jessika położyła rękę na moim ramieniu.

- Myślę, że żona wiedziała. Przyszła i zamordowała ją, gdy dziecko się urodziło. Zamordowała także dziecko. W tamtych czasach nietrudno było udać, że śmierć nastąpiła przy porodzie. Proszę sobie wyobrazić, co ta żona czuła. Mąż zakochany w innej kobiecie! Mogła mieć ochotę zabić, prawda?

Czy to moja wyobraźnia, czy ona stała bliżej, niż powinna? Czy to, co dostrzegłam w niezgłębionych oczach, to rozpaczliwa propozycja?

Kiedy ścisnęła mnie mocniej i pochyliła się ku mnie, zlekłam się okropnie i odsunęłam tak gwałtownie, że zatoczyła się pod ścianę. Starła się utrzymać równowagę, a jej twarz zbieleła jak ściana. Podtrzymałam ją, nim upadła.

- Jessiko! Co się stało?

Miała zamknięte oczy, jej rzęsy były długie i bardzo czarne na tle bladej twarzy. Straciła przytomność.

Posadziłam ją przy ścianie. Zastanawiałam się, czy zostawić ją samą i biec po pomoc, gdy otworzyła oczy. Wyglądała na otumanioną.

- Pani zemdląca - powiedziałam.

-Zemdląca? - powtórzyła. - Och... już w porządku. Już mi przechodzi. Uklękłam obok.

- Co to było? - spytałam.

- Nic... To z powodu wysokości... Nigdy nie znosiłam takich wysokości.

- Czy mam kogoś zawołać?

- Nie, nie. Już w porządku. Z każdą minutą lepiej. Nic takiego. Chwilowa słabość. Naprawdę już mi przechodzi.

- Często pani traci przytomność?

- Och... To się ludziom czasami zdarza. Przepraszam.

- Zaprowadzę panią do pokoju.

- Dziękuję.

246

Dom Menfreyów

247

Stała niezbyt pewnie, ale znów była sobą. Uśmiechnęła się do mnie.

- Proszę nie robić z tego powodu zamieszania. To nic takiego. Po prostu zawrót głowy. Czy zechce pani o tym zapomnieć?

- Jeśli pani sobie życzy.

- Dziękuję. •|

Wróciłyśmy do okrągłego pokoju, a gdy wychodziłyśmy z niego, powiedziała:

- Chciałabym zobaczyć portret kobiety, o którym pani wspominała.

- Teraz? Nie lepiej iść do siebie i odpocząć?

- Już wszystko minęło. Tak naprawdę przyszłam tu zobaczyć ten portret.

- To tutaj.

Zaprowadziłam ją do pokoju, gdzie wisiał portret. Spojrzała na niego, potem na mnie.

- Rysy nie bardzo podobne, ale w takiej sukni mogłaby pani wyglądać na osobę z jej epoki.

- Czyż wszyscy nie wyglądalibyśmy jak z tamtej epoki w takich strojach?

- Przekonamy się na balu, gdy goście przyjdą w kostiumach. A więc to ona była panią domu, gdy guwernantka zakończyła życie. Nadal uważam, że ją zamordowała.

- Wygląda na morderczynię?

- Czy mordercy mają jakieś szczególne cechy? Nie sędzę. Zbrodnie popełniają ludzie, po których się tego w ogóle nie spodziewamy. Dlatego morderstwa są popełniane. Gdyby mordercy wyglądali na morderców, ofiary byłyby chronione, a morderstwom udawałoby się zapobiegać. Nie. Ona wiedziała, że guwernantka spodziewa się dziecka jej męża. Proszę sobie wyobrazić, co czuła. Jak by pani się czuła na jej miejscu? Musiały nienawidzić się wzajemnie, żona i guwernantka. Można mniemać, że jedna próbowała zabić drugą.

- Nie wierzę w to - powiedziałam.

Uśmiechnęła się z niezmaconą pogodą, jakby incydent w wieży nie miał miejsca.

- Ale historyjka byłaby ciekawsza - mruknęła.

Hol jest najwspanialszą częścią domu Menfreyów. Sklepienie z rzeźbionymi belkami, wspaniałe schody i zbroje, które Menfreyowie nosili podobno podczas wyprawy na Francję za Henryka VIII, galeria z obrazami, broń na ścianach, podium, gdzie siadają muzycy. Hol rzeczywiście wyglądał imponująco, zwłaszcza że ogołocono ciepłarnie i poustawiano wszędzie doniczki z egzotycznymi kwiatami, zaś rodzime hortensje - różowe, niebieskie, fioletowe, białe, różnokolorowe - w ogromnych skrzyniach przybranych czerwonym atłasem stały w równych odstępach pod ścianami. Schody przystrojone były liśćmi, co przypominało mi przyjęcia wydawane przez ojca.

Fanny pomagała mi się ubierać. Była milcząca i zastanawiałam się, czy wie coś, co stara się przede mną ukryć, nie chcąc mnie zranić.

Jednak gdy patrzyłam w swoje odbicie w lustrze - kolor sukni nadawał szczególny blask moim oczom, a topazowa siateczka włosom - czułam, że nic nie może mnie urazić.

- Wyszczotkuję paniące włosy, żeby były lśniące - powiedziała Fanny. - Mamy dużo czasu. Zdjęła siateczkę i odłożyła ją na toaletkę. Narzuciła mi na ramiona białą pelerynę i zaczęła szczotkować włosy.

- Szczęśliwa panienska dzisiaj - powiedziała. Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze.

Wyglądała jak prorok ze szczotką uniesioną w górę i natchnionym spojrzeniem. -Proszę Boga, żeby zawsze tak było.

- Spiesz się, Fanny - powiedziałam. - Jestem dziś gospodynią. Muszę sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Goście nie mieli być zapowiadani, jak na zwyczajnym balu, tylko wprowadzani przez Pengelly'ego i innych służących, ubranych elegancko w płaszcze z niebieskiego atłasu, obszyte srebrnym sznurem, i upudrowane peruki. Wszyscy mieli bawić się w maskach i dopiero po kolacji odsłonić twarze.

Zdecydowaliśmy się na bal maskowy, ponieważ uważaliśmy, że takie bale są o wiele bardziej ekscytujące. Atmosfera tajemniczości sprzyja zabawie, ludzie chętnie kryją się za maskami, a próby odgadnięcia, kogo się ma za partnera, przydają pikanterii flirtom. Menfreyowie będą mogli poruszać się w tłumie i nikt nie zgadnie, że to gospodarze, póki nie zdejmą masek.

Powinłam mieć na oku mężczyznę w rzymskiej todze. Ale i tak Bevila rozpoznam natychmiast. William powiedział mi przerażony, że dostarczono przez omyłkę dwie rzymskie togi, i zastanawiał się, czy jednej nie odesłać z powrotem, bo toga zamówiona była dla Bevila, dla niego zaś strój perski.

- Nie ma czasu na zmiany - powiedziałam. - Będzie po prostu dwóch Rzymian wśród domowników. I może pan być pewny, że ci dwaj nie będą jedynymi Rzymianami.

Przyznał mi rację.

Sir Endelion przebrał się za kardynała - Wolseya, Mazarina albo Richelieu, nie bardzo wiedziałam, ale on mógłby udawać każdego z nich. Lady Menfrey zaś - jak na ironię - za Katarzynę Aragońską.

Jak bardzo zmienił się sir Endelion! Ale czy to rzeczywiście była zmiana? Czyż nie zawsze gotów był snuć intrygi? Może to ja muszę się jeszcze wiele nauczyć o ludziach?

Zadrżałam.

- Śmierć panienkę przeleciała?

- Raczej przeciąg.

Fanny podeszła do okna i je zamknęła.

- Włosy paniarki pięknie lśnią - powiedziała. - Lubię, gdy są takie jak teraz. A gdzie to coś?

- Coś? To nie coś, Fanny. To przepiękna siateczka.

- Niech będzie śliczna siateczka. Bardzo panience pasuje. Nie wiem, ale jakoś inaczej panienka wygląda z tą siateczką na głowie.

- Jak to inaczej, Fanny?

Dom Menfreyów

249

- Nie wiem... Jakby panienka nie należała do tego świata... tylko do innego.

- O czym ty mówisz?

- Proszę mnie nie pytać. Tak mi przyszło do głowy - zmarszczyła się, jakby chciała zapłakać.

- Co się dzieje, Fanny?

Nagle zarzuciła fartuch na twarz i usiadła. Podeszłam do niej i objęłam ją ramieniem.

- Jestem głupia, wiem, jestem głupia. Ale tak bym chciała, żeby panienka była szczęśliwa...

- Ależ ja jestem szczęśliwa, Fanny. Jestem... Popatrzyła na mnie ze smutkiem, a ja przypomniałam

sobie, że patrzyła na mnie w ten sposób, gdy byłam mała, mrużąc: „Fanny nie oszukasz”.

Rozpoznałam Jessikę od razu. Była jedyną osobą w całym towarzystwie ubraną tak skromnie.

Jaka sprytna! W ten czy inny sposób zawsze zwracała na siebie powszechną uwagę. Sama uszyła sobie suknię z jedwabiu w kolorze lawendy. Bez mała purytańską w swej prostocie.

Spódnica spływała aż do stóp, góra miała sprawiać wrażenie surowości, lecz w jej przypadku dawało to zgoła inny efekt - podkreślało mianowicie jej idealną figurę. Ciemne włosy

zaczese gładko po obu stronach głowy związała w kok na karku. Guwernantka z minionej epoki. Zaparło mi dech w piersiach, gdy ją zobaczyłam.

- Widzę, że rozpoznała mnie pani mimo maski - powiedziała. - Jak się pani podoba mój kostium?

- Jest taki...

- Prosty? To strój guwernantki, więc sama pani rozumie...

- Jest uroczy. Ale skąd taka decyzja?

- Obecna pani występuje jako dawna pani tego domu. Dlaczego i ja nie miałabym wystąpić jako ktoś, kim jestem? Łatwo mi poszło z kostiumem i podejrzewałam, że nie będzie podobnego. Wpadłam na ten pomysł podczas naszej rozmowy w tej przedziwnej części domu.

250

Dom Menfreyów

- Rozumiem.

- Nie sądzi pani, że ta guwernantka tak właśnie wyglądała? Myślę, że mogła tak wyglądać. Przystudiowałam stroje. Moja suknia jest mniej więcej z tego samego okresu, co pani. Ciekawe, czy ktoś to zauważy.

- Nie sądzę.

Odeszłam od niej, a idąc przez hol spostrzegłam Rzymianina w todzie. Przez chwilę myślałam, że to Bevil.

- Wygląda pani imponująco w tym kostiumie - powiedział Rzymianin głosem Williama Listera.

- Dziękuję. Widziałam już dwie inne togi. Powiedziałam panu, że będzie ich co niemiara. Jak na via Appia.

- Można tu zobaczyć coś z każdego kraju i każdego okresu dziejów.

- Idę do jadalni zobaczyć, czy wszystko w porządku.

- Pójdę z panią.

- Nie, nie. Proszę iść zadbać o królową Szkocji, Marię Stuart, bo wygląda, jakby była w Fotheringay tuż przed ścięciem, a nie na balu u Menfreyów.

Kardynał przeszedł obok z Marią Antoniną... Mój szarmancki teść czuł się znów młody. Zdecydowaliśmy się na muzykę ze wszystkich krajów. Grano walca „Nad pięknym modrym Dunajem”, gdy wchodziłam do jadalni. Udekorowano pięknie kwiatami i liśćmi trzy pomieszczenia, gdzie miał być podany posiłek. W każdym ustawiono niewielkie stoły nakryte z wielkim kunsztem. Zamieniłam parę słów z Pengellym, który zapewnił mnie, że wszystko jest w porządku, wróciłam więc do sali balowej.

- Czy zechce pani ze mną zatańczyć?

Kolejna rzymska toga. Serce skoczyło mi do gardła. Myślałam, że to Bevil zmienia głos, żeby mnie rozbawić. Złudzenie jednak szybko minęło.

Było zbyt tłoczno, by tańczyć z przyjemnością, co wręcz cieszyło mojego partnera, który nie będąc zapewne zbyt dobrym tancerzem, miał ochotę raczej na rozmowę.

Dom Menfreyów

251

- Przyznam od razu, że wiem, kim pani jest.
- Czy tak łatwo mnie rozpoznać?
- Wcale nie. Ale widziałem kiedyś panią w tym stroju. Teraz dopiero poznałam głos. I kształt ust. Od czasu gdy Gwennan odeszła, były wciąż zaciśnięte.
- A więc to ty, Harry?
- Rozpoznany!
- Zdradziłeś się, wspominając o sukni.
- Wydaje się, że to było tak dawno. -Harry...
- Mów. Pewnie się zastanawiasz, czy chcę o tym mówić? To przeszłość. Ona nie żyje.
- Och, Harry, tak głupio zrobiła. Ona tak naprawdę...
- ...o niego nie dbała? Może i nie. Ale nie chciała także mnie. Myślę, że nie obchodził ją nikt poza nią samą. Ona należała do Menfreyów.
- Z taką goryczą o tym mówił, że zrobiło mi się go bardzo żal. Nie zapomniał; może nawet nie przebaczył.
- Bardzo cierpiała, Harry.
- Milczał, widziałam, jak zaciska usta, jakby go cieszyło jej cierpienie. Biedny Harry. Kochał ją. Wydawało się, że Menfreyowie mieli jakąś dziwną moc przywiązywania do siebie ludzi. Myślałam o moich uczuciach do Bevila; jakkolwiek się zachowywał, nic nie mogło ich zmienić. Podobnie było pewnie z Harrym, który nie przestawał myśleć o Gwennan. Przyszło mi nawet do głowy, czy nie zajął się polityką, by przestać myśleć o tragedii, i czy nie chciał zmierzyć się z Bevilem, by wziąć odwet na Menfreyach.
- Współczujesz mi, Harriet - odezwał się czytając w moich myślach. - Myślisz o tym, że Gwennan mnie porzuciła, a teraz zostanę upokorzony jeszcze raz, gdy się okaże, że ludzie nie chcą, żebym ich reprezentował w parlamencie.
- Dlaczego próbujesz tutaj, Harry, a nie gdzie indziej?
- Nie podoba ci się sama myśl, że staję przeciw twojemu mężowi?

252

Dom Menfreyów

- Tak. Jesteś przecież starym przyjacielem rodziny. Wiem, udajemy, że to nieważne. Ale to jest ważne... w jakiś sposób. Chciałabym cię widzieć stojącego do wyborów w innym miejscu.
- Sądzisz, że tutaj nie mam szans?
- No cóż, Menfreyowie długi czas zasiadali w parlamencie.
- Ale w pewnym okresie Lansellę reprezentował twój ojciec. Czy taka sytuacja nie może się powtórzyć?
- On należał do tej samej partii.
- Przynależność do partii nie musi być wieczna. Patrzyłam na jego zacięte usta i pomyślałam, że w jego mniemaniu odebranie Menfreyom miejsca w parlamencie wynagrodzi mu do pewnego stopnia upokorzenie, jakiego doznał od Gwennan.
- Co za szalony pomysł! Bardzo mi się to nie podobało.
- Rozczarujesz się, Harry - powiedziałam.

- Mówisz jak żona obecnego pośła. Nie mogę oczekiwać od ciebie niczego innego, Harriet.
- Dlaczego nie chcesz spróbować gdzie indziej?
- Moje miejsce jest tutaj - rzekł. - Podobnie jak Menfreyów. Mam się dać wygonić? Będę walczył.

Siedliśmy na chwilę i Harry wrócił do tematu Gwennan. Widziałam, że wciąż tkwi w przeszłości, że nie może wyrzucić Gwennan ze swych myśli. Wydawało mi się naturalne, że ten bal przywołał na pamięć tamten, na którym byli razem; ona radosna, w przerobionej w domu sukience z niebieskiego aksamitu, podniecona zakazaną przygodą. Harry dał się wtedy ponieść uczuciom, uległ całkowicie jej czarowi. Nic dziwnego, że teraz przepełniał go żal. Przeprosiłam go. Choć w przebraniu, byłam jednak gospodynią.

Odeszłam z ulgą, bo działał na mnie przygnębiająco. Tańczyłam od czasu do czasu, rozmawiałam - naturalnie kilka osób wiedziało, kim jestem. Może zdradzało mnie utykanie. Wmieszałam się w tłum gości. Tańczyłam z teściem i z Bevilem, który był niezwykle radosny i czuły.

Dom Menfreyów

253

- Jesteś ozdobą balu, Harriet Menfrey - powiedział ze śmiechem. - Nie rozumiem, jak taki Harry Leveret może sądzić, że nas zwycięży, skoro ja mam ciebie? Powiedziałam mu, że tańczyłam z Harrym, który chyba nie może zapomnieć o Gwennan. Bevila jednak Harry nie interesował. Powiedział mi, że wyglądam pięknie i jestem najbardziej pociągającym duchem przeszłości.

- Powinniśmy zdjąć tamten obraz, odświeżyć go i powiesić w galerii. Może tobie także powinno się zrobić portret w tej sukni i powiesić go obok tamtego. To by dopiero było! Naturalnie Bevil i ja nie mogliśmy być razem przez cały wieczór. Naszym obowiązkiem, jak to określał Bevil, było zabawianie podpierających ściany. On udał się więc w kierunku pulchnej Pięknej Heleny, a ja w stronę sędziwego sir Galahada.

Od czasu do czasu napotykałam wzrok osiemnastowiecznej guwernantki. Nigdy nie była samotna, jej uroda jaśniała w każdym stroju. Jakaż była mądra, że ubrała się tak skromnie! Zobaczyłam ją tańczącą z Bevilem, gdy wyszłam z jadalni. Odwróciłam się, nie chciałam na nich patrzeć.

Przez cały czas zastanawiałam się, o czym też rozmawiali. Jak to było dawniej, gdy spędzali czas razem? Bal przestał mnie cieszyć i chciałam, by się skończył jak najprędzej. Harry Laveret zakłócił mój spokój, czułam, że dla kogoś, kto pokocha Menfrefa, nie ma ratunku. Tak było ze mną. Obawiałam się Jessiki Trelarken, obawiałam się Bevila. Nie rozumiałam jej, jego natomiast rozumiałam aż nadto dobrze. Dlaczego ona pracuje tu jako guwernantka? Czy porównywała teraźniejszość z przeszłością? Czy dawała mi do zrozumienia, że to, co działo się kiedyś, powtarza się dziś?

Nagle z całą jasnością zobaczyłam, jak to wtedy było. Czy tamta guwernantka miała równie nieodparty wdzięk? Wyobrażałam sobie pana tego domu, pana, który nie potrafił jej odprawić, który chciał mieć ją blisko siebie...

254

Dom Menfreyów

Głupoty. Bezsensowne myśli. Czy przeszłość może narzucić cokolwiek teraźniejszości? Mój mąż lubił towarzystwo kobiet. Są mężczyźni, których nie zadowala jedna kobieta, i tak się akurat złożyło, że nasza guwernantka jest osobą szczególnej piękności.

Łatwo wyobrazić sobie całą resztę.

Zaprzagnęłam wymknąć się z sali balowej i wyszłam przed dom. Wiatr igrał z moimi włosami, lecz siateczka bezpiecznie je przed nim chroniła. Pchana niepojętą siłą skierowałam się ku ogrodowi przy nadmorskim brzegu. Przystanąłam i spojrzałam za siebie. Dom wyglądał pięknie w świetle księżyca: jaśniejące okna, dźwięk muzyki, a z tyłu, za mną szum fal rozbijających się o skały. Był właśnie przypływ.

Odwróciłam się. Wyspa zdawała się odleglejsza niż zwykle. Fala, większa od innych, spryskała mnie tysiącem rozproszonych w powietrzu drobin wody, czubki pantofli zwilgotniały. Spojrzałam przed siebie i spostrzegłam światło w oknie domu na wyspie.

Wstrzymałam oddech. Stałam nieruchomo, patrząc w tamtym kierunku.

Nie wiem, jak długo to trwało, wiem tylko, że moje myśli krążyły wokół chwili, gdy przede mną, schowaną pod prześcieradłem, wyrosła postać Bevila i gdy zobaczyłam stojącą z boku dziewczynę.

Kto tam był teraz? „Bevil zawsze wykorzystywał ten dom na schadzki”, zabrzmiał mi w uszach śmiech Gwennan. Noc duchów, i to nie duchów guwernantek, umierających podczas porodu, lub kobiet, które mogły je zabić, ale duch Gwennan... Szydząca sobie ze mnie moja przyjaciółka? Czułam, że Gwennan próbowała ostrzec mnie tej nocy.

W pewnej chwili spostrzegłam postać wyłaniającą się z domu. Niełatwo było ją rozpoznać z daleka, lecz biała toga wyraźnie odznaczała się w ciemności. Do mężczyzny podeszła kobieta, a ponieważ była w prostszym kostiumie niż reszta gości, wiedziałam od razu.

Dom Menfreyów

255

Byli razem na wyspie. Zeszli na brzeg, mężczyzna w todzie pochylił się przy łódce. Zamierzali wracać.

Gniew chwycił mnie za gardło. Poczekam na nich, będę tu, gdy ich łódź dobije do brzegu.

Ale nie... jeszcze nie wracają. Sprawdzają tylko, czy łódź dobrze uwiązana. Kiedyś tego nie dopilnowali.

Popłynę tam, pomyślałam. Nakryję ich. Tym razem nie on znajdzie mnie pod prześcieradłem. Odwiązywałam łódź, gdy usłyszałam krzyk za swoimi plecami:

- Nie, panienko, nie!

Fanny biegła ścieżką w dół zbocza i sapiąc stanęła obok mnie.

- Co panienka robi? Chciała panienka płynąć łodzią?

- Naszła mnie ochota, żeby popłynąć na wyspę.

- Czy panienka oszalała? W taką noc? Kiedy morze niespokojne? Jakby się łódź wywróciła, toby panienka poszła na dno w tych spódnicach, ani by się panienka spostrzegła.

Miała rację.

- Wiem - powiedziała ponuro. - Widziałam. Ale nie panience tam płynąć. Lepiej niech panienka wraca na bal i o wszystkim zapomni.

- Nie tak od razu, Fanny. Chcę tu jeszcze chwilę postać.

- Jest za zimno. Chodźmy.

Poszłyśmy trochę wyżej i siadłyśmy w altanie.

Fanny wyglądała na wielce rozsierdzoną. Chciałam z nią porozmawiać, ale nie śmiałam.

Próbowałam udawać, że nikogo na wyspie nie widziałam.

W końcu wróciłyśmy. Nie widziałam Bevila ani Jessiki do czasu, aż wszyscy zdjęli maski.

Wtedy nie byli już razem.

Dopiero nad ranem wyszli ostatni goście i zostałam sama z Bevilem. Nie rozbraiałam się, by czuć się pewniej. Chciałam z nim porozmawiać, bo nie mogłam trwać w takiej niepewności.

256

Dom Menfreyów

Splotłam dłonie za plecami i mocno je zaciskałam, żeby się opanować, Bevil nucił jakiegoś walca, zbliżył się do mnie, objął mnie i usiłował zatańczyć ze mną dookoła pokoju.

- Bał się chyba udał - rzekł. - Musimy częściej urządzać takie przyjęcia.
- Muszę ci coś powiedzieć, Bevilu. Zatrzymał się i spojrzał na mnie uważnie.
- Podczas balu wyszłam na plażę i zobaczyłam na wyspie dwoje ludzi.

Uniósł brwi.

- Naszych gości?
- Jedną z tych osób była Jessica Trelarken. Drugą mężczyzna w rzymskiej todze.
- Togi były dzisiaj wszechobecne - rzucił lekko.
- Czy to byłeś ty, Bevilu?

Spojrzał zaskoczony, zawahał się, a moje serce zabiło ze strachu.

- Na wyspie? Oczywiście, że nie.

Czy kłamstwo to część tej gry? Obrona kochanki za wszelką cenę? -Myślałam...

- Wiem, co myślałaś. Wszystko przez ten wypadek z pluszowym misiem...
- Naprawdę tam nie byłeś, Bevilu?
- Naprawdę tam nie byłem - odrzekł przedrzeźniając mnie.

Zdjął siateczkę z moich włosów i rzucił ją na toaletkę. Dotknął mojej sukni.

- Jak to się rozpina? - spytał.

Odwróciłam się, by mu pokazać. Wierzyłam - bo bardzo tego chciałam.

W kilka tygodni później Bevil pojechał do Londynu; wybrałam się razem z nim. Choć tak bardzo kochałam dom Menfreyów, cieszyłam się, że będę z dala od Jessiki.

Dom Menfreyów

257

Czułam się wspaniale w małym londyńskim domu Bevila. Poznałam wielu jego kolegów, a ponieważ potrafiłam brać udział w rozmowach o polityce i partii, odnosiłam sukcesy towarzyskie. Bevil był ze mnie dumny.

„Naturalnie”, mówiono, „jako córka sir Edwarda musiała pani w tym wszystkim orientować się jeszcze przed małżeństwem”. Uważano, że Bevil mądrze się ożenił, zazdroszczono mu, a on uwielbiał, gdy mu zazdroszczono.

Sprawiły mi przyjemność wizyty u ciotki Clarissy. Phyllis zaręczyła się, lecz wybranek nie spełniał oczekiwań. Było mi przykro z powodu Sylvii, która jeszcze z nikim się nie związała. Ale bawił mnie - jakże odmienny - sposób traktowania mojej osoby, stosowny do mojej pozycji. Ciotka Clarissa dawała mi do zrozumienia, że swoje powodzenie zawdzięczam jej staraniom. Bevil i ja często śmialiśmy się z tego, gdy byliśmy sami.

Tak, to były szczęśliwe dni.

Właśnie podczas pobytu w Londynie wpadłam na pomysł, by zamienić dom na wyspie na letnisko dla ubogich dzieci, które nie mają możliwości spędzenia paru tygodni nad morzem podczas wakacji. Przyszło mi to do głowy, gdy wybrałam się na przechadzkę po targu, który dawno, dawno temu odwiedzałam z Fanny. Teraz patrzyłam na wszystko innymi oczyma i zapragnęłam pomóc dzieciom straganiarzy; niech i one poczują zapach morskiego powietrza. Bevil przyznał, że to znakomity sposób wykorzystania domu, który niczemu nie służy. Postanowiłam rozpocząć przygotowania zaraz po powrocie, tak byśmy mogli zacząć wakacyjną akcję już najbliższego lata. Kiedy wróciliśmy do domu, była pełnia jesieni. Benedict cieszył się z naszego powrotu i podarował mi znaleziony przy drodze pierwiosnek. Pierwiosnek o tej porze roku był prawdziwą rzadkością.

- Dla ciebie - rzekł, a ja szczerze się cieszyłam, póki nie zdałam sobie sprawy, że to Jessica kazała mu podarować mi kwiatek.

258

Dom Menfreyów

Odnosiłam czasami wrażenie, że ona chce mnie obłaskawić. Wkrótce potem wyspa stała się głównym tematem rozmów. Dwie tutejsze dziewczyny, idąc ścieżką nad brzegiem tuż po zmroku, widziały na wyspie ducha. Mówiły, że obie dostrzegły zjawę, spojrzały po sobie i ruszyły biegiem do domu. Rodzice wypytywali je o szczegóły:

- Duch? A jak on wyglądał?

- Jak mężczyzna.

- Może to był mężczyzna.

- To na pewno nie był mężczyzna.

- A skąd wiedziałyście, że to był duch?

- Wiedziałyśmy, no nie, Jen?

- Tak, wiedziałyśmy.

- Ale po czym poznałyście, że to duch?

- Po tym, jak stał.

- A jak stoją duchy?

- Nie wiem. Ale to nie był normalny chłop. Patrzył na dom Menfreyów.

-Jak?

- Jak to duch.

- Czyli jak?

- Nie wiem. Ale to się wie, jak się takiego zobaczy, no nie, Jen?

- Taa... to się wie.

- Ja bym tam nie mieszkała w tym domu za żadne skarby. Plotka zaczęła krążyć. Na wyspie był mężczyzna i choć dziewczyny nie widziały dokładnie, były pewne, że to nikt z okolicy. Bevil wyśmiewał tę historyjkę.

- To znaczy, że są spragnione skandalu. Muszą mieć o czym mówić. Ale ja pamiętałam tamtą noc z dzieciństwa. Myślałam też o balowej nocy. Widziałam tam wówczas dwójkę naszych gości. Czy to możliwe, że znaleźli w domu na wyspie miłe miejsce spotkań?

Że mężczyzna, który był na wyspie tamtej nocy, jest owym duchem, którego widziały dziewczęta?

Zastanawiałam się nad tym.

Kornwalijczycy uwielbiają duchy. W Kornwalii jest więcej duchów, niż w całej Anglii, i gdy Korn Walijczyk któregoś dopadnie, nie da mu łatwo umknąć.

Ścieżka nad brzegiem morza świeciła po zmroku pustkami, ale niektórzy twierdzili, że widzieli ducha na wyspie. Wyglądał podobno jak mężczyzna w kapeluszu z głowy cukru, mały, jaśniejący fluoryzującym światłem, tak że dokładnie go było widać. Inni mówili, że był wyższy niż przeciętny człowiek, a z głowy sterczały mu rogi. Dla jeszcze innych był zwyczajnym topielcem, zwróconym wyspie przez morze.

Siadywałam przy oknie, patrząc na wyspę, i rozumiałam, skąd się biorą te wszystkie fantazje. Zmieniające się światło mogło powodować złudzenia - z pomocą wyobraźni i wiary nietrudno zobaczyć, co się chce.

Pewien stary człowiek, Jemie Tomrit, który mieszkał w dwuizbowej chacie w Menfreystow, bardzo się przejął opowieściami o duchu. Był rybakiem i miał dziewięćdziesiąt lat.

Szanowano jego długowieczność, dumna rodzina postawiła sobie za punkt honoru pomóc mu dożyć setki. Był jak talizman. W miasteczku mówiono: „Długowieczni jak Trekellerowie”, bo stary Jim Trekeller żył dziewięćdziesiąt dwa lata, a jego brat osiemdziesiąt dziewięć.

Tomritowie zapragnęli, by ich nazwisko zastąpiło w porzekadle nazwisko Trekellerów.

Staremu nie pozwalano wychodzić na chłodny wiatr, dogadzano mu i dbano o niego, więc gdy nagle zniknął, podniosła się okropna wrzawa.

Znaleziono go na brzegu niedaleko domu Menfreyów. Wypatrywał duszka, jak to określił.

Tomritowie byli źli na Jen i Mabel, które naopowiadały o duchu na wyspie, bo stary wymykał się z domu i szedł na brzeg patrzeć na wyspę. Mamrotał do siebie; był nie ten sam. Kiedyś próbował wstać z łóżka nocą, upadł i się potłukł.

Tomritowie zawołali doktora Symsa, który stwierdził, że starzec miał wiele szczęścia, bo mógł sobie coś złamać, co w tym wieku jest zwykle niebezpieczne. I że jeśli ma obsesję związaną z wyspą, to cóż, trzeba pamiętać, że jest starym człowiekiem.

- Dziadek stary? - jęczeli Tomritowie. - Wszystko przez dwie głupie dziewczuchy. Brednie. Na Wyspie Niczyjej nie ma żadnego ducha.

Najważniejszy w miasteczku Menfreystow stał się temat: czy Tomritom uda się wyprzeć Trekellerów z porzekadła, czy nie. Duch zszedł na dalszy plan i wkrótce wspomniano o nim tylko czasami.

W listopadzie okropnie się przeziębiłam i Fanny nalegała, żebym została parę dni w łóżku. Przygotowała mi wywar z kaszy jęczmiennej z cytryną i postawiła go przy łóżku w szklanym dzbanku, przykrytym kawałkiem muszliny obciążonego paciorkami w czterech rogach.

Muszę przyznać, że działał kojąco.

Bevil pojechał z powrotem do Londynu i żałowałam, że nie mogę mu towarzyszyć. On także żałował, ale uspokajał mnie, że zabawi w Londynie nie dłużej niż tydzień.

Pogoda była bardzo wietrzna, a mnie wciąż męczył kaszel. Fanny kręciła głową i mnie besztła.

- Rozsądniej będzie zostać w domu - wtórowała jej pani Menfrey - dopóki wichur nie ustanie. Nawet zdrowemu niedobrze wychodzić w taką pogodę.

Siedziałam więc w pokoju, czytałam i odpowiadałam na listy, które przychodziły do biura w Lanselli. William powiedział mi, że podczas naszej nieobecności prowadził biuro w Lanselli z pomocą Jessiki.

Byłam zaskoczona.

- A Benedict?

- Opiekowała się nim babcia. Była temu rada, a ja potrzebowałam pomocy w biurze. Panna Trelarken ma smykałkę do tej pracy i ludzie byli zadowoleni.

W owe dni spędzone w murach domu ogarniało mnie czasem przerażenie. Czułam się zagrożona, lecz nie wiedziałam, z jakiego powodu.

Fanny była tego świadoma. Widywałam ją siedzącą przy oknie i patrzącą w zamyśleniu na wyspę, jakby stamtąd czekała wskazówek. Chciałam z nią porozmawiać, ale nie miałam śmiałości. Ona przecież nienawidziła Bevila. Nie mogłam powiedzieć jej o moich niewytłumaczalnych lękach. Jej postawa mi nie pomagała.

Którejś nocy obudziłam się spocona; działo się ze mną coś złego... coś bardzo złego. Byłam obolała, czułam się fatalnie.

- Bevilu! - zawołałam, ale przypomniałam sobie, że wyjechał do Londynu.

Wstałam z łóżka i na niepewnych nogach ruszyłam do pokoju Fanny.

- Fanny! - wołałam - Fanny! Zerwała się z łóżka.

- Boże miłosierny, co się stało?

- Jestem chora, Fanny, jestem chora.

Podbiegła, zaczęła mnie otulać, bo dygotałam od stóp do głów. Wsadziła mnie do swojego łóżka i siadła obok.

Wkrótce poczułam się lepiej. Zostałam w pokoju Fanny, a rano, chociaż nie czułam się już chora, byłam słaba i wyczerpana.

Fanny chciała posłać po doktora, lecz się sprzeciwiłam. Uznałam, że wszystko jest w porządku, że to osłabienie po chorobie.

Dzień później jednak cała sprawa nabrała poważniejszego znaczenia.

Co rano Fanny wkraczała do mojego pokoju z ciepłą wodą, budziła mnie, odciągając zasłony. Dlatego bardzo się zdziwiłam, gdy obudziwszy się stwierdziłam, że jest już późno, a jej nie ma.

Przestraszyłam się okropnie. Jediną rzeczą, która mogła zatrzymać Fanny, była choroba. Wsunęłam bambosze, narzuciłam szlafrok i pomknęłam do jej pokoju.

Widok Fanny po prostu mnie przeraził. Leżała w łóżku. Dwa cienkie warkoczyki sterczały po obu stronach głowy, twarz miała szarą.

- Fanny! - wykrzyknęłam.

- Już w porządku - uspokajała mnie. - Ale myślałam, że wyzionę ducha.

-Co? Kiwnęła głową.

- To samo - powiedziała. - Czułam się taka słaba, że nie mogłam wstać, żeby zawołać o pomoc.

- Nie wolno ci wstawać, Fanny. Poślę po doktora. Złapała mnie za nadgarstek.

- Miluśka - powiedziała; tak nazywała mnie w dzieciństwie. - Boję się.

- Czego, Fanny?

- To ten wywar - powiedziała. - Nie wypiął go do końca.

- Nie. Nie miałam na niego ochoty.

- Zobaczyłam, że stoi już cały dzień. Pomyślałam, szkoda, żeby się zmarnował, i wszystko wypiałam.

- Fanny, o czym ty mówisz?

- To było w wywarze. Widziałam kiedyś, jak twoja macocha źle się czuła. Powiedziała wtedy: „W porządku Fanny. Przedawkowałam lekarstwo”. Wie panienska, co to było za lekarstwo. W końcu ją zabiło.

- Fanny!

- Trucizna była przeznaczona dla ciebie. Coś niedobrego dzieje się w tym domu.

- Och... Fanny!

- Tak, boję się, boję.

Milczałam. Myśli kłębiły mi się w głowie, zbyt pogmatwane, zbyt przerażające, by je ująć w słowa. Wciąż miałam przed oczami twarz Jessiki. Uśmiechała się tajemniczo. Nie, to niemożliwe.

- Co my zrobimy, Fanny? - spytałam.

- Musimy ich przyłapać. Musimy mieć się na baczności.

- Zawołam doktora.

- Nie - radziła - bo będą wiedzieli, że coś podejrzewamy. Spróbują wtedy innego sposobu, na który nie będziemy przygotowani. A tak pomyślą, że panienska tego nie wypija, że wywar został wylany. I niech tak myślą.

Oczy Fanny lśniły dziko. Nie podobał mi się wyraz jej twarzy i zastanawiałam się, czy jednak nie powinnam wezwać lekarza.

Powiedziałam jej to, ale pokręciła głową.

- Nie wolno paniencie nic jeść w swoim pokoju - stwierdziła. - Tak będzie bezpieczniej.

- Przygotuj jeszcze raz wywar i oddajmy go do analizy.

- Nie. Oni są przebiegli. Jeśli to zrobimy, obmyślą inny sposób.

- Ależ to szaleństwo, Fanny.

- Pamięta panienska, kto wchodził do panienki pokoju?

- Wszyscy wchodzili. William z dokumentami z biura. Lady Menfrey przyniosła kwiaty. Sir Endelion przyszedł się dowiedzieć o moje zdrowie. Panna Trelarken przyprowadziła Benny'ego. Nie mówiąc już o pokojówkach.

- Widzi panienska, jakie to trudne. Może nie będą znowu próbować. Już mi lepiej, ale w nocy myślałam, że umrę. Och, panienko, nie wiem, co to znaczy, ale wcale mi się to nie podoba.

Czuję, jakby coś kazało mi uciekać.... tak czuję.

- Myślę, że powinnymy działać, Fanny.

- Musimy mieć trochę czasu, żeby się zastanowić.

Była bardzo poruszona, obiecałam jej więc, że nic nie zrobię... na razie.

Gdy szok minął, ogarnęły mnie wątpliwości, czy słuszna była teoria Fanny, że to wywar z kaszy został zatruty. Byłam przeziębiona, może jakaś dolegliwość żołądkowa była powodem

mojego złego samopoczucia. Może Fanny zaraziła się ode mnie, zachorowała przecież po moim ataku. Uznałam, że nasze podejrzenia i moja zazdrość nie mają żadnych podstaw. Bevil powiedział, że nie był na wyspie, a jeśli nawet był, to z pewnością nie pozwoliłby nikomu mnie skrzywdzić.

264

Dom Menfreyów

Trucizna! Niemożliwe.

Fanny bardzo się zmieniła. Schudła, oczy miała zapadnięte, a ich srogi wyraz budził mój niepokój. Stała się jeszcze bardziej zaborcza i prawie nie spuszczała mnie z oka.

W tydzień po chorobie Fanny wybrałam się do biura w Lanselli i tam doznałam kolejnego szoku, gdy zdałam sobie sprawę, jak podstępnie Jessika podkopywała moją pozycję.

Jakaś kobieta, którą przyjął, usiadła i powiedziała:

- Ostatnim razem rozmawiałam z panią Menfrey. Jaka to piękna kobieta! Jaka miła i uprzejma! Nie dziwota, że nasz poseł taki z niej dumny, bo słyszałam, że jest bardzo dumny.

- Ja jestem panią Menfrey, żoną posła - odrzekłam.

- Och! - wykrzyknęła kobieta, rumieniąc się po cebulki włosów. - Och, przepraszam.

Myślałam... ze sposobu, w jaki ona... Nie powiedziała, że nie jest panią Menfrey... a tak się przecież do niej zwracałam.

Gdy zobaczyłam Jessikę, zagadnęłam ją:

- Słyszałam, że w biurze brano panią za mnie. Uniosła swe pięknie ukształtowane brwi ze zdziwieniem.

- Tak - ciągnęłam. - Jedna z interesantek powiedziała, że rozmawiała ostatnim razem z żoną posła. A to była pani.

- Ludzie mówią różne rzeczy. - Wzruszyła ramionami.

- Była o tym całkowicie przekonana, ponieważ zwracała się do pani per pani Menfrey i nie została wyprowadzona z błędu.

- Ach, ludziom się czasem zdaje...

Spojrzałam jej w oczy, gościł w nich ów spokojny uśmiech. Piękne oczy, które nie zdradzały niczego. Pomyślałam: gdyby chciała zająć moje miejsce, dążyłaby do tego z całą bezwzględnością.

Rozdział dziewiąty.

-Devil wrócił z Londynu, nastał dzień Bożego Narodzenia. Wczesnym rankiem obudziły mnie odgłosy krzątania, służący od świtu przygotowywali ciasta, dziczyznę i drób.

Podekscytowani zachowywali się głośno i nikt nie miał im tego za złe.

Bevil podarował mi diamentową bransoletkę. Benedict wpadł do naszego pokoju, żeby pokazać, co znalazł w pończosze, którą Jessika kazała mu powiesić przy łóżku.

- Wujku, ciociu, popatrzcie!

Oglądaliśmy i podziwialiśmy. Jaka szczęśliwa byłaby Gwennan, gdyby go takim widziała!

Uśmiechałaby się też pewno ze smutkiem, że robiąc to, o co mnie prosiła, sprowadziłam Jessikę do swego domu.

Kiedy usłyszałam głos Jessiki wołającej chłopca, wzięłam go za rękę i wyprowadziłam z pokoju. Stała na korytarzu w niebieskiej sukni, która wyglądała elegancko tylko dlatego, że to

ona miała ją na sobie, włosy spływały ciężkim warkoczem na jej plecy. Z każdym dniem stawała się piękniejsza.

Późnym rankiem Bevil i sir Endelion wyjechali na polowanie, dźwięk rogów niósł się po domu, a gdy wrócili, zgodnie ze zwyczajem płonęły w kominku drewniane kłody z wiązu i dębu i pachnąca darni.

Przyszli kolędnicy. W ich nie szkolonych głosach dźwięczał wielki entuzjazm.

266

Dom Menfreyów

Światło słońca wypełniło cały dom, a przez otwarte okno wdzierał się do środka południowozachodni wiatr. Zanosilo się na deszcz. Była to typowa bożonarodzeniowa pogoda w Kornwalii - ani płatka śniegu. Czasami popadało w Nowy Rok, lecz nie dość dużo, by śnieg trochę poleżał. Święta mieliśmy więc wilgotne i ciepłe.

Zebrałiśmy się w holu, przystrojonym bluszczem i ostrokrzewem, i wznieśliśmy toast korzennym piwem. Postawiono puchar na stole, sir Endelion wypił zdrowie domowników, puścił puchar w obieg i wszyscy się z niego raczyli. Bevil trzymając puchar w wyciągniętej ku mnie ręce, z pałającymi oczyma wyszeptał: „Wesołych Świąt, Harriet!”, a ja zastanawiałam się, czy nie byłam szalona, nie ufając mu.

Wieczorem włożyłam topazową suknię. Jedliśmy w holu, gdzie nakrywano do posiłków w każde Boże Narodzenie jak sięgnąć pamięcią.

Później przyszli przebierańcy i tańczyliśmy wszyscy razem, a jeszcze później usiedliśmy i patrzyliśmy, jak mieszkańcy wioski cisną się do holu, żeby zobaczyć występy przebierańców. Domownicy częstowali gości korzennym piwem, ponczem, szafranowym ciastem, plackiem z ziemniakami, pasztecikami i piernikami - tak jak to czynili Menfreyowie od pokoleń.

To były szczęśliwe chwile.

W parę dni później stało się coś przerażającego.

Wiadomość przyniosła Fanny, gdy przyszła z tacą ze śniadaniem.

Jej twarz była dziwnie zmieniona, wiedziałam więc z góry, że jest wyprowadzona z równowagi.

- Co się stało, Fanny?

- Zegar stanął - odrzekła krótko. - Ten na wieży.

- Niemożliwe.

- Stanął. Zatrzymał się za dwadzieścia trzecia. Lepiej nie mówić, co się dzieje na dole.

Dawney przyszedł właśnie zobaczyć się z sir Endelionem i z nim. Wściekli są, jak nie wiem.

Dom Menfreyów

267

Podobno coś takiego nie miało miejsca od stu lat... czy nawet więcej.

- Okropnie dużo zamieszania przez ten zegar! - stwierdziłam.

Spojrzała na mnie dziwnie i postawiła tacę na łóżku. Popatrzyłam na jedzenie z niesmakiem. Gotowane jajko, chleb, masło, kawa, marmolada. To, co zwykle jadałam od czasu choroby, czyli od czasu, gdy przynoszono mi śniadanie do łóżka. Ale tego ranka nie miałam apetytu.

- Wie panienka, co mówią? Że to oznacza śmierć w rodzinie.
- Gadanie...
- Ale zdenerwowani są bardzo.

Kiedy odeszła, przestałam udawać. Bardzo przejęłam się zegarem. Dlaczego stanął? Przecież najważniejszym obowiązkiem Dawneya było pilnować, żeby to się nie stało. Zegar oliwiono, sprawdzano, traktowano z wielką ostrożnością - wszystko po to, by chodził nieprzerwanie. Może to głupie wierzyć zabobonom, ale byliśmy w Kornwalii, a Menfreyowie to KornWalijczycy.

Wyobrażałam sobie, że nowina już obiegła całą okolicę. Zegar stanął! Życie jednego z Menfreyów jest w niebezpieczeństwie!

Będą nas teraz obserwować, będą widzieli wokół nas cień śmierci. Bez wątpienia należy się spodziewać różnych niesamowitości. Na wyspie był duch; zatrzymał się zegar. Złe wróżby. Denerwująca była świadomość, że ludzie obserwują nas wyczekująco. Gdy Bevil albo ja wracaliśmy z konnej przejażdżki, stajenni wychodzili na dziedziniec, jakby sprawdzali, czy rzeczywiście wróciliśmy. Pewnie oczekiwali, że nas przyniosą na noszach. Miałam dziwne wrażenie, że to ja zostałam wybrana na ofiarę, i niejasne przeczucie, że oni wiedzą coś, co ja jedynie podejrzewam. Czy wiedzieli o stosunkach między Bevilem i Jessiką?

268

Dom Menfreyów

Czy to prawda, że kiedy mężczyzna woli inną kobietę, wiedzą o tym wszyscy z wyjątkiem żony?

Śmiejemy się z zabobonów, ale w głębi serca bodaj wszyscy w nie wierzymy. Zrobiłam się nerwowa. Przypomniały mi się oba wypadki z wywarem. Wiedziałyśmy o tym tylko ja i Fanny. I ci, którzy usiłowali nas otruć. Nie, to absurdalne! Nikt nie próbował nas otruć. To tylko idiotyczne podejrzenia Fanny udzieliły się także mnie.

Fanny pilnowała mnie niezmordowanie i gdy tylko wróciłam do domu później, niż tego oczekiwała, zastawałam ją w stanie skrajnego niepokoju. Słyszałam, jak kiedyś modliła się do... Billy'ego. We wszystkich trudnych chwilach zwracała się ostatnio do Billy'ego.

Czasami wychodziłam z domu i wędrowałam ścieżką na wysokim brzegu ku Menfreystow. Siadałam gdzieś na brzegu i patrzyłam na morze, myśląc o przeszłości, mojej przeszłości z Bevilem, o tym, jak odnalazł mnie na wyspie, o radości, jakiej doznałam, spotykając go na balu lady Mellingfort. Głównie jednak myślałam o chwili, kiedy przyszedł do domu ciotki Clarissy, a ja zwlekałam, zmieniając suknię. Jenny jeszcze wtedy żyła, a więc działo się to, zanim odziedziczyłam tak wielki majątek. Gdyby wówczas poprosił mnie o rękę! Tak bardzo chciałam wierzyć, że to właśnie wówczas chciał zrobić.

Mgła podejrzeń zasnuwała wszystkie moje myśli i wszystkie wspomnienia.

Raz, kiedy siedziałam na drewnianej ławce, którą postawiono dla zdrożonych przechodniów, spostrzegł mnie przechodzący ścieżką stary A'Lee.

Pozdrowił mnie i szczeka mu opadła z wielkiego zdziwienia.

- Nie może być, pani Menfrey!
- Co słychać, A'Lee? - spytałam.
- Och, walczymy jak szaleni w Kruczej Baszcie, pani Menfrey.

Dom Menfreyów

Walczymy jak szaleni! Przypomnił mi o rywalizacji między nami a nimi.

- Pozwoli pani, że przysiadę na chwilę? - spytał. - Dawno już nie gawędziliśmy. Kiedyś byliśmy parą prawdziwych przyjaciół.

- A teraz już nie jesteśmy? Szczęka tym razem mu się zatrzęsała.

- Pani jest jedną z nich, ja jestem po drugiej stronie...

- Pan Harry i mój mąż są dobrymi przyjaciółmi - powiedziałam.

Poruszył szczęką intensywniej niż dotychczas i zmienił temat, pokazując głową sterczącą z wody wyspę.

- Podobno nawiedzają ją ci mężczyźni, którzy zginęli tam nienaturalną śmiercią.

- To było ich kilku?

- Słyszałem, że często mężczyźni wypływali na wyspę, by nigdy nie wrócić - no, chyba że morze wyrzucało zwłoki na brzeg.

- Jak do tego dochodziło?

- Przemytnicy składowali tam podobno swoje towary, i to poborcy szukający kontrabandy w małym domu Menfreyów nie wracali żywi.

- Znowu jakaś tutejsza legenda?

- Chyba nie. Tyle tu już mamy legend. Teraz znowu zegar. Nie podoba mi się to wszystko, pani Menfrey.

- Ale, jak widzisz, wszyscy jeszcze żyjemy.

- Nie ma się co śmiać. Niedobrze się z tego śmiać. Zegar nie zatrzymywał się całymi latami. Menfreyowie do tego nie dopuszczali.

- Nie zatrzymał się, jak sięga ludzka pamięć, tak?

- Ludzie dużo gadają. Niech panienka nie wychodzi przy złej pogodzie, panno Harriet.

Nazwał mnie jak za dawnych czasów i od razu jego nastawienie do mnie się zmieniło. Znow byłam dzieckiem, którego było mu żal, teraz nie należałam do obozu wrogów.

Dom Menfreyów

- Pamiętam historię, którą opowiedział mi mój dziad o jednym z Menfreyów. Zdarzył się wypadek. Dżentelmen, mieszkający chwilowo na wyspie, wszedł do łodzi z sir Bevilem. Dżentelmen, który nie potrafił pływać. Sir Bevil pływał znakomicie, jak wszyscy Menfreyowie. Obserwowałem czasami młodego pana Bevila... naszego, wiesz, moja kochana... na wodzie i pod wodą pływa jak ryba.

- I co z tamtym Bevilem?

- Zabrał dżentelmena do łódki i łódka się wywróciła. Dżentelmen poszedł na dno, a sir Bevil przypląnął do brzegu.

- I nie próbował ratować przyjaciela?

-Fala była wysoka, więc nie mógł... jak twierdził. Chociaż podobno próbował. Ale tak nie było. Z upływem lat zwrócił się ku Bogu. Boki można zrywać: karał wszystkich, chłopców i dziewczęta, złapanych na cudzołóstwie, jak to nazywał. Chłopcy dostawali baty, a dziewczęta zawstydzano w kościele. Taki się zrobił pobożny. A przecież niektórzy spośród tych młodych ludzi mogli być z jego krwi, bo za grzesznych lat miał ciągoty do miłostek, jak to

Menfreyowie. I gdy był bliski śmierci, a wiedział o tym, ze strachu, że świętobliwością ostatnich dni nie odpokutował ciężkiego grzechu, wypowiadał się na łożu śmierci. Okazało się, że uprawiał hazard i przegrał na rzecz owego dżentelmena swoje włości, domu nie wyłączając. Grał, dla ścisłości, o piękną żonę dżentelmena. Pomyślał więc, że nie pozostało mu nic innego, jak tylko pozbyć się dżentelmena. Wywiercił dziurę w łodzi i zatkał ją czymś... nie powiedział czym... nie mógł mówić o szczegółach, bo oddychał z trudem, a i czasu zostało niewiele. Zabrał go na łódkę, która niebawem zaczęła napełniać się wodą. Dżentelmen wpadł w panikę i łódź się wywróciła. Sir Bevil popłynął do brzegu wplaw z nadzieją, że tamten się nie uratuje. A gdyby się uratował, mówiono by o wypadku... Ot, jak to było.

- Czy można płynąć dziurawą łodzią choćby krótko?

Dom Menfreyów

271

-Jeśli dziura była zatkana... czymś na kształt szpuntu w beczce.

- Ale wyborowana dziura byłaby widoczna. A'Lee uniósł ramiona.

- Sir Bevil, jak mówiono, zakleił ją czymś, co się powoli rozpuszczało.

- A istnieje taka substancja?

- Może zbity cukier. Albo cukier. Nawet lepiej. Zbity cukier powoli rozpuszczałby się w zimnej morskiej wodzie.

- To ci pomysł!

- Prawda?

- No tak - powiedziałam - ale to było dawno albo w ogóle się nie wydarzyło.

- Zawsze opowiadałem panience różne historyjki, no nie? Jak panienka przyjeżdżała do Baszty, biedne smutne maleństwo, dla którego ojciec nigdy nie miał czasu, myślałem sobie: jak by tu rozbawić panienkę Harriet?

- Byłeś dla mnie bardzo dobry, A'Lee.

- Ano, byłem.

- To ciekawa historyjka. Czy naprawdę się zdarzyła?

- Która? O duchach na wyspie czy o sir Bevilu i łódce?

- Jedna i druga.

- Dziwni z nas ludzie, moja panienko. My, Kornwalijszczy, lubimy takie opowieści, a im więcej w nich duchów, tym bardziej nam się podobają. Często myślę o tamtych dniach, gdy byliśmy przyjaciółmi. Szkoda, że...

- Wciąż jesteśmy przyjaciółmi, A'Lee.

- Tak - rzekł. - Nic tego nie zmieni.

Miał trochę racji, że się martwił. Wiedziała, że myślał o zegarze.

Ktoś zapukał do moich drzwi. Była jedenasta rano. Bevil wyjechał na cały dzień do Londynu w ważnej sprawie.

- Proszę - powiedziałam.

Weszła Jessika jaśniejąca chłodnym pięknem, w bawełnianej sukni z koronkowym kołnierzykiem i koronkowymi mankietami.

272

Dom Menfreyów

Nie potrafiłam patrzeć na nią, nie wyobrażając sobie jej i Bevila jako kochanków, i z trudem zachowałam spokój.

- Ktoś chciałby się widzieć z panią Menfrey. - Spostrzegłam, że jest bledsza niż zwykle i bardzo poruszona. - To jakaś niesamowita sprawa.

Podawała mi wizytówkę:

Zakład Pogrzebowy J. Hamforth i synowie Lansella

- Nie rozumiem, o co chodzi - mówiła dalej - ale może pani...

- Zaraz zejść - powiedziałam.

Czekał w bibliotece, poważny, ubrany na czarno. Gdy weszłam, zerwał się z miejsca i zbladł.

Znaliśmy się z widzenia, bo jego zakład znajdował się tuż obok biura Bevila.

- O co chodzi, panie Hamforth?

- Pani wybaczy... Byłem wstrząśnięty... nie mogłem uwierzyć, gdy dostałem ten list.

- List? Jaki list?

- List... żeby przyjechać i ustalić...

- Co ustalić?

Zagryzł wargi, spuścił wzrok, bo zwyczajnie nie mógł na mnie patrzeć. Miałam wrażenie, że gdy weszłam do pokoju, zachował się, jakby zobaczył ducha.

Ducha! Tu naprawdę działo się coś dziwnego.

- Przyszedł pan w sprawie ustaleń dotyczących pogrzebu? - spytałam ostro.

- Tak... pani Menfrey.

- Czyjego pogrzebu?

Nie odpowiadał, ale ja wiedziałam.

- Pan sądził, że mojego?

- To znaczy... ja... proszę pani...

- Co panu napisano?

Dom Menfreyów

273

- Że mam natychmiast przyjechać do państwa, bo trzeba wszystko ustalić.

- Chodziło o mnie?

Nieszczęśnik był zażenowany. Dotychczas nigdy nie proszono go o sprawienie pogrzebu kobiecie, która jeszcze nie umarła.

- Byłem wyprowadzony z równowagi - rzekł. - Tak jak moja żona i pracownicy. Byli na zebraniu i widzieli tam panią.

A więc wszyscy wiedzą. Lansella mówi o mojej śmierci. Całe miasto wie. Takie wiadomości rozchodzą się bardzo szybko. Zapewne widziano konie pana Hamforth'a zajeżdżające do naszego domu. Umarł ktoś u Menfreyów! Zegar na wieży po stu latach nagle stanął. I oto przyjechał właściciel zakładu pogrzebowego.

- Co za niezwykły wypadek - powiedziałam.

- Coś takiego nie miało miejsca, jak długo pracuję.

- Wyobrażam sobie! Ale chciałabym wiedzieć, jak do tego doszło.

- Rano dostałem list. To był dziwny list. Ale wtedy tak nie myślałem.

- Dziwny? .Gdzie jest ten list?

- Przywiozłem go z sobą i pokazałem młodej damie.
- Pannie Trelarken?
- Tak. Była zdziwiona i chciała go zobaczyć. Powiedziałem jej, że przyjechałem zacząć przygotowania, a ona nie mogła zrozumieć, więc pokazałem jej ten list, a ona powiedziała, że poprosi panią, bo pana Menfrefya nie ma w domu.
- Ulżyło mi. Miał więc list. To był żart, ale możemy dotrzeć do źródeł, skoro mamy namacalny dowód.
- Proszę mi go pokazać, panie Hamforth.
- Wyjął notes i zaczął w nim grzebać. Wyglądał na zaskoczonego, ale nagle wypogodził się i rzekł:
- Naturalnie, młoda dama wzięła list i mi go nie oddała. Zadzwoiłam na pokojówkę, a gdy się zjawiała, powiedziałam:

274

Dom Menfrefyów

- Powiedz pannie Trelarken, żeby tu niezwłocznie przysłała.
- Musiała być niedaleko, bo pojawiła się natychmiast.
- Chcemy zobaczyć list - powiedziałam.
- List?
- Ten, który dał pani pan Hamforth. List, w którym proszono go o przyjazd tutaj.
- Ach, tak. Ale... oddałam go panu, panie Hamforth.
- Nie, nie oddała mi go pani.
- Ależ z pewnością go oddałam...
- Patrzyli na siebie ze zdziwieniem, a ja czułam, jak narasta we mnie strach.
- Wobec tego musi gdzieś tu być - powiedziałam ostro do Jessiki. - Proszę zajrzeć do kieszeni.
- Włożyła ręce do obu kieszeni sukni i pokręciła głową. Zdawała się być bardzo zmieszana - albo po prostu dobrze grała. Właśnie wtedy naszła mnie ta myśl: ona gra.
- Co to znaczy? Czy zaaranżowali to wspólnie z Bevilem? Czy oboje knują przeciwko mnie jakiś diabelski spisek? Gdyby mnie tu nie było, nic nie stałoby na przeszkodzie...
- List musi gdzieś być - powiedziałam. - Bardzo chciałabym go zobaczyć i dowiedzieć się, kto napisał do pana Hamforth, żeby przyjechał i mnie pochował.
- Szukaliśmy w bibliotece, gdy Jessika przypomniała sobie:
- Ale to było w holu. Właśnie wychodziłam do ogrodu, gdy pan przyszedł, panie Hamforth, zatrzymaliśmy się na chwilę w holu. Dopiero później, gdy już pan mi ten list pokazał, weszliśmy do biblioteki.
- Poszłam pierwsza do holu, szukaliśmy wszędzie, lecz listu nie znaleźliśmy.
- Bardzo dziwne - powiedziałam coraz bardziej zdenerwowana. - Ale przynajmniej oboje państwo go widzieli. Co w nim było napisane?
- Spojrzeliby po sobie.

Dom Menfrefyów

275

- Był napisany ręcznie, pismem, którego nie znam - powiedziała Jessika. - Proszono pana Hamfortha, żeby przyjechał przygotować pogrzeb pani Menfrey.
- Musiał też być podpis - nalegałam.
- Myślę, że list był pisany przez sekretarza pana Menfreya - powiedział pan Hamforth.
- Przez pana Listera?
- Nie był pisany przez pana Listera - wtrąciła Jessika. -Dobrze znam jego charakter pisma. List był podpisany w imieniu B. Menfreya inicjałami, których nie potrafiłam odczytać. Patrzyłam to na Jessikę, to na pana Hamfortha. Kto to zrobił i dlaczego? Czy to możliwe, żeby ktoś w tak makabryczny sposób chciał mnie ostrzec?
- Bevil wrócił z Londynu późną nocą. Leżałam już w łóżku, ale jeszcze nie spałam. Wciąż miałam przed oczami przerażoną twarz pana Hamfortha i twarz Jessiki, tym razem bez uśmiechu, lecz o niezgłębionym, jak zwykle, wyrazie.
- Bevil wszedł do sypialni.
- Obudź się, Harriet. Przywożę wspaniałe wieści. Premier zaprosił mnie na weekend. Będzie kilkoro innych gości.
- To wspaniałe. A... słyszałeś o Hamforcie?
- O Hamforcie? A co ma Hamforth do zaproszenia premiera?
- Nic. Przyjechał dziś wziąć miarę na moją trumnę. -Co?
- Wyjaśniłam.
- Boże jedyny! Kto to mógł zrobić?
- Chciałabym wiedzieć. Jessika Trelarken zapodziała gdzieś list...
- Ale o co tu chodzi?
- Najpierw stanął zegar... a teraz to... Najwyraźniej ja mam być ofiarą.

276

Dom Menfreyów

- Harriet, na litość boską, nie mów nawet takich rzeczy!
- Zupełnie, jakby ktoś mnie ostrzegał.
- Jakieś brednie. Pojadę jutro do Hamfortha.
- Nie powie ci nic więcej. Jakby się znalazł list... Ale, widzisz, Jessika go miała... i zgubiła. Wygląda to trochę dziwnie.
- Musiała być tak samo zdenerwowana jak ty.
- Wiesz, on nie przyjechał wziąć miarę na trumnę dla niej.
- Co za makabryczny pomysł na żart! Biedna Harriet! Objął mnie. Pragnęłam przytulić się do niego i wypłakać łęk.
- Zgasił lampę, wszedł do łóżka i rozmawialiśmy długo o sprawie Hamfortha i zaproszeniu premiera.
- Bevil pojechał do Lanselli następnego dnia. Ja zostałam. Nie zniosłabym spotkań z ludźmi, którzy wiedzieli o mojej „śmierci”. Chciałam poczekać, aż plotki ustaną.
- Fanny przyszła ze śniadaniem na tacy. Radziła, żebym się nie spieszyła ze wstawaniem. Wyglądała na całkiem wykończoną. Sprawa z Hamforthem musiała ją przerazić jeszcze bardziej niż mnie.
- Fanny - powiedziałam. - Nie wolno ci się tak przejmować.
- Przejmować! Głowa mi pęka od myślenia, co tu robić!

- Nie sądzisz, że powinniśmy powiedzieć o wywarze? Teraz sprawy wyglądają zupełnie inaczej.
- Niech się panienka nie martwi. - Wskazała głową tacę. - Zeszłam do kuchni i wszystko przygotowałam sama.
- Och, Fanny. Czuję się przy tobie taka bezpieczna.
- Już ja panienki skrzywdzić nie pozwolę.
- Wiesz, Fanny, to było ostrzeżenie. Kto mnie chce ostrzec? Skrzywiła się, jakby zbierało jej się na płacz.
- Czy ktoś specjalnie nie zatrzymał zegara, żeby mnie ostrzec? Czy nie wysłał listu do Hamfortha, żeby mnie ostrzec?

Dom Menfreyów

277

Kimkolwiek jest ten ktoś, chce mnie przygotować. To nie ta sama osoba, która pragnie mojej śmierci, prawda?

Rozpostarła ramiona i patrzyła na mnie, kręcąc głową.

Nagle znieruchomiała i spojrzała ostro.

- Muszę panience coś powiedzieć. Ta... Trelarken. To się zaraz pozna. Choćby po twarzy. To zawsze robi coś takiego z kobietą. Mówię panience.

- Ale co, Fanny?

- Poszłam rano do jej pokoju. Mały zszedł do kuchni, zanim się obudziła. Zaprowadziłam go na górę i ona była bez sukni, tylko w halce. Zawsze nosi te szerokie spódnice, ale w halce było widać.

Patrzyłam na Fanny.

- Przysięgam - ciągnęła - że panna Trelarken spodziewa się dziecka.

- To niemożliwe, Fanny.

- Jak najbardziej możliwe.

- Nie, nie!

Zrobiło mi się niedobrze z przerażenia.

Sprawy toczyły się jak w starej opowieści, stając się powoli koszmarem nie do zniesienia.

Guwernantka w ciąży, żona stojąca na zawadzie. Co to ona wtedy mówiła? „Musiały się nienawidzić. Musiały chcieć się wzajem zamordować”.

Nie, to niemożliwe. Byłam opętana jakąś historyjką o guwernantce. Ale zaraz przypomniałam sobie, jak zbliżyła się do mnie tam, na górze, nim zemdląca.

Naturalnie, Jessica Trelarken spodziewała się dziecka.

Szaleńcze myśli kłębiły mi się w głowie. Czy duch na wyspie, widziany przez dziewczęta ze wsi, to Bevil na potajemnej schadzce z kochanką? Wyobrażałam sobie desperację kochanków, ich szept, plany, lęki. I... zatruty wywar. Jenny zażywała arszenik, który najprawdopodobniej otrzymywała od przyjaciół z teatru. A Jessica? Byłam już pewna, że jej idealnie gładka cera, świeża i jakby przezroczysta, przypominała cerę Jenny. Czy Jessica także używała arszeniku? Skąd go miała? To proste. Jej ojciec potrzebował go do wytwarzania lekarstw i mogło go trochę być w aptece w chwili śmierci doktora.

278

Jessika z pewnością wiedziała, co to takiego. Mogła potem przeczytać o eksperymentach Jenny i spróbowała sama.

Jeśli Jessika ma arsenik, można przypuszczać, że pewna część trucizny powędrowała do mojego wywaru.

Pozazdrościła mi mojej pozycji, gdy zamieszkała w naszym domu, i może, jeśli Fanny ma rację, gorąco jej zapragnęła.

Czy Jessika próbuje mnie zabić?

Kto mnie ostrzegął? Na pewno ktoś, kto wie, co Jessika zamierza. Ale dlaczego ten ktoś nie powiedział mi tego otwarcie? Po co uciekać się do takich sposobów jak zatrzymywanie zegara i przysyłanie człowieka, by wziął miarę na trumnę?

Jedno było pewne. Kimkolwiek ten ktoś był, nie chciał zdradzić swej tożsamości.

Przypomniała mi się złośliwa, psotna twarz A'Lee. On? Zawsze był moim przyjacielem.

Może widział ich na wyspie. Czyż nie on przywiózł ich wtedy, gdy odpłynęła łódka?

Myśli wirowały w mojej głowie. Fanny siadła na łóżku, marszcząc się i skubiąc rogi fartucha.

Obiad minął spokojnie. Jadłam go z sir Endelionem i lady Menfrey. Byli zgnębieni, jak wszyscy. Jessika jadła w pokoju dziecinnym z Benedictem, z czego byłam bardzo zadowolona. William Lister nie dołączył do nas - pracował w gabinecie, a Bevil jeszcze nie wrócił z Lanselli.

Po posiłku wróciłam do pokoju. O tej porze w domu panowała cisza i spokój. Służący byli u siebie, moi teściowie odpoczywali. Jessika zajmowała się Benedictem w jego pokojach, a William pracował.

Rozległo się pukanie do drzwi i weszła Fanny.

- Płynę na wyspę - powiedziała. - Idzie panienka ze mną? Chciałam porozmawiać o niektórych pracach, które trzeba tam wykonać. Poza tym...

Dużo opowiadałam Fanny o moich planach dotyczących domu na wyspie. Fanny całym sercem je popierała. Wiedziałam, że będzie mi wielką pomocą, kiedy rozpoczną się prace. Może i chciała o czymś ze mną porozmawiać, choć raczej chodziło jej pewnie o to, żebym była blisko niej.

- Proszę włożyć ciepły płaszcz - gderała. - Wieje zimny wiatr. Proszę się dobrze owinąć.

Niech panienka idzie, ja panienkę dogonię.

Nim dotarłam do brzegu, już była przy mnie. Zepchnęłyśmy łódź i wypłynęłyśmy.

Uśmiechnęłam się smutno i powiedziałam:

- Fanny, tak naprawdę to nie chcesz mnie stracić z oczu, tak?

- Coś takiego - odrzekła. - Ale jest tam też parę rzeczy, które chcę panience pokazać.

Próbowałam otrząsnąć się z ponurych myśli i wyobrażałam sobie ten dom latem, kiedy będzie pełen dzieci. Ale jakaż to daleka przyszłość!

- Można postawić sześć łóżek we frontowej dużej sypialni - powiedziałam. - No, i są jeszcze inne sypialnie. Miałyby tu jak w raju. Trzeba będzie wprowadzić zasadę, że nie wolno wypływać łodzią bez dorosłych.

Fanny potakiwała, rada, że moje myśli biegną ku pogodniejszym sprawom. Szłyśmy w stronę domu.

- Jak tu byłam ostatnim razem - mówiła Fanny - w tutejszej kuchni zauważyłam piwniczkę. Trzeba podnieść jedną płytę w podłodze. Niełatwo dostrzec, że różni się od innych, póki się nie wie. Ale to było naturalnie zaplanowane. Niech no panienka idzie, to pokażę.

Zatrzymała się w drzwiach, patrząc na morze i dom Menfreyów. Miałam wrażenie, że nie może oderwać oczu od tego widoku.

- Piękny widok - stwierdziła wstrzemięźliwie.

Rzeczywiście widok był piękny, nawet tego styczniowego dnia, gdy ciemnozielone morze pokarbowane było spienionymi falami. Stałam obok niej i też patrzyłam na dom Menfreyów - szary, prawie groźny w popołudniowym świetle.

280

Dom Menfreyów

Oczy Fanny pały blaskiem, którego nie mogłam zrozumieć.

- Niech panienka wejdzie. Chcę panience pokazać tę piwniczkę.

Poszłam za nią do kuchni. Z wysiłkiem odciągnęła jedną z płyt w podłodze.

- Trzeba się nauczyć tego otwierania - rzekła - bo to wcale nie takie łatwe. - Odłoniwszy otwór pod podłogą, podeszła do kredensu, wyjęła żelazny lichtarz, wsadziła weń świecę i ją zapaliła. - W dół prowadzą kamienne schodki. Idę zobaczyć, co tam jest.

- Tylko ostrożnie, Fanny.

- Tak, tak. Chowali tu podobno beczułki z whisky, Jem Tomrit mi mówił.

- On ci to powiedział?

- Tak, on mi to powiedział. Pamięta panienka, jaki był zły, że na wyspie jest duch. Widział mężczyznę... stał jak żywy. Ducha jednego z tych, których morze zabrało. Niech no panienka potrzyma ten lichtarz. Jak zejść, to mi go panienka da.

Zeszła i wyciągnęła rękę po lichtarz. Podając jej świecę usłyszałam coś jak: „No wiecie!”

- Ja też schodzę.

- Tylko ostrożnie, bo stopnie są strome. Niech panienka da rękę.

Zeszłam po paru schodkach. Fanny miała rację - to była piwniczka. Kolejnych parę stopni prowadziło dalej, w dół.

Schodziłam po nich, gdy rozległ się głuchy łoskot i jasny kwadrat światła zniknął.

Obejrzałam się.

- Płyta opadła - powiedziałam.

- Tak, panienko Harriet - głos Fanny brzmiał kojąco. - Niech panienka się nie martwi, wszystko będzie dobrze.

- Ciemno tu.

Dom Menfreyów

281

- Oczy zaraz się przyzwyczają.

Zeszłam jeszcze parę schodków i poczułam, że coś lodowatego chwyta mnie za stopę. Woda!

- Fanny! - ostrzegłam ją. - Uważaj. Tam, na dole, jest woda.

- Zalewa piwnicę podczas przyływu.

- Trzeba otworzyć tę klapę, bo nic nie widać. Świeca niewiele daje.

- Niech panienka tam popatrzy. Stamtąd dochodzi światło.

- Rzeczywiście. Tam jest jakaś krata.

- Tam jest ogród. Krata była cała zarośnięta jeżynami, póki ich stamtąd nie usunęłam.
- Dlaczego je usunęłaś?
- Myślałam, że tak będzie lepiej.
- Czyli wiedziałaś o tej piwnicy?
- Wiedziałam. Powiedziałam panience, że odwiedzałam Jema Tomrita. Siadałam, a on opowiadał. Martwił się. Widzi panienka, on myślał, że duchy wróciły na wyspę... ducy umarłych mężczyzn... i on się bał, że go będą straszyły.
- A dlaczego miałyby go straszyć?
- Bo on ich mordował. Tu właśnie składowali przemycane towary i gdy poborcy wpadali na ich trop, wabiono ich właśnie tutaj. Pozwalali im przeszukiwać dom i zostawiali klapę trochę uchyloną, żeby było widać, że jest jakieś wejście. Poborcy schodzili w dół... i już nie wychodzili.
- To okropne miejsce... Dość już mam tego oglądania.
- Podczas przyływu dostaje się tutaj woda. Właśnie przez tę kratę, wie panienka... Umieścili ją w konkretnym celu, jak mi mówił Jem Tomrit. Wie panienka, co dzisiaj jest?
- Dzisiaj, Fanny?
- Ten Jem Tomrit powiedział mi sporo rzeczy, słowo daję. Czasami przyływy są silniejsze niż zwykle. Nazywają się przyływami wiosennymi i jest nawet jakiś po temu powód, coś z księżycem czy ze słońcem...

282

Dom Menfreyów

Proszę mnie nie pytać. I te przyływy są właśnie o tej porze roku. Dzisiaj będzie na przykład pół do dziewiątej wieczorem.

Zadrzałam. Nie tyle z chłodu, ile z powodu dziwnego zachowania Fanny.

- A wtedy piwnica zalana jest całkowicie.

- Fanny - powiedziałam. - Chodźmy już stąd. Tu jest zimno i wilgotno. Obejrzymy ją dokładniej kiedy indziej.

- Jak mamy stąd wyjść? - spytała.

- Tak jak weszliśmy.

- Ale tam jest zatrzask. Otwiera się tylko z tamtej strony. Przemycnicy już o to zadbali.

- Bzdury.

- Ja tylko powtarzam, co mi powiedział Jem Tomrit.

- Czyli ktoś nas tu zatrzaskał?

- Tak - powiedziała powoli. - Ktoś nas tu zatrzaskał. - Usiadła na stopniu, zakrywając twarz tą ręką, w której nie trzymała świecznika. - Musiałam być z panienką. Nie mogłam zostawić panienki samej.

- Fanny, ty mi czegoś nie chcesz powiedzieć.

- Tak, panienko Harriet.

- Wiesz, że ktoś próbuje mnie zabić? - Tak.

- I próbujesz tego kogoś powstrzymać. Ale co my robimy tutaj?

Kołysała się do przodu i do tyłu.

- Wypadnie ci świeca - powiedziałam. Nie czułam się zagrożona, bo była ze mną Fanny.

Kiedy w dzieciństwie z krzykiem budziłam się z koszmarnego snu, Fanny przychodziła, by mnie utulić, a jej obecność znaczyła bezpieczeństwo. - Wiedziałaś o tym miejscu, bo powiedział ci o nim Jem Tomrit. Mówisz, że piwniczka jest całkowicie zalewana podczas

niektórych przyptywów i dziś w nocy będzie właśnie taki przyptyw. O ósmej trzydzieści. Nie ma jeszcze czwartej. Wyjdziemy stąd przed przyptywem. Przecież zauważą, że nas nie ma.

Dom Menfreyów

283

- Komu przyjdzie do głowy zaglądać tutaj?

- Jeszcze jedna rzecz mnie zastanawia. Skoro woda zalewa to miejsce całkowicie, to co się z nią później dzieje? Część wsiąka w piaszczyste podłoże, a reszta? Czy tu nie powinno jej być o wiele więcej?

- Krata była zasłonięta wielkim kamieniem. Jem Tomrit opowiadał, jak go odsuwali, gdy mieli tu więźniów. Później jakoś tę wodę usuwali.

- Ale teraz nie ma wielkiego kamienia.

- Był schowany pod jeżynami... Potem go odsunięto. Teraz jest więc tak jak wtedy, gdy używano piwnicy, żeby kogoś zamordować.

- Fanny, niezbyt to wszystko jasne. Powiedziałaś, że to ty wytrzebiłaś jeżyny. Kto więc odsunął głaz? Kto teraz zatrzaskał kłapę? Fanny! Ktoś musi być w tym domu! Słyszał, że jesteśmy w kuchni. Słyszał, że schodzimy w dół i zatrzaskał kłapę!

- On tu był - powiedziała. - I dlatego Jem Tomrit tak się bał. Zobaczył go i myślał, że to ci zamordowani, ale to nie byli oni. Tylko mój Billy.

- Twój Billy! Billy umarł wiele lat temu. Jeszcze zanim ja się urodziłam.

- Billy szczerze mnie kochał, ale miał inną, którą kochał jeszcze bardziej. Wielką wodę. Woda była jego kochanką i dla niej mnie opuścił. Żeby panienka słyszała, jak opowiadał o morzu! Wtedy by panienka wiedziała, co kochał bardziej. Jak odpływał, powiedział mi: „Nie bój się, Fanny. Wrócę do ciebie. Wrócę pewnego dnia. I zabiorę cię ze sobą na morze. Tylko czekaj, Fanny. Żebyś była gotowa, jak po ciebie przyjdę”. I nagle zrozumiałam, o czym on mówił. To był znak. On przyszedł.

- Fanny, co się z tobą dzieje? Wyjdźmy stąd.

- Wyjdziemy we właściwym czasie. On będzie na nas czekał. Będziemy z nim... obie... całkiem bezpieczne.

- Jesteś nierozsądna, Fanny. Pamiętasz, jak często mi powtarzałaś, że mam być rozsądna? Idę otworzyć tę kłapę.

284

Dom Menfreyów

- Tylko się pokaleczysz, miłuska. Mówiłam ci, że kłapa otwiera się jedynie z tamtej strony.

- Chyba nie masz racji, Fanny.

- Mam rację, mam. Nie chciałam niczego popsuć.

- Fanny! Co ty wygadujesz?

Usiadłam na zimnym stopniu obok niej. Ukochana opiekunka, kobieta, do której zawsze zwracałam się po pociechę, stała mi się zupełnie obca.

- Fanny - powiedziała z czułością. - Postarajmy się zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, dobrze?

- Nie ma czego rozumieć, słowiku.

Spojrzałam w ciemność w dole, zastanawiając się, jak tam jest głęboko, ile jest prawdy w opowiadaniu o przemytnikach i poborcach. Myślałam o domu. Teściowie będą odpoczywali do podwieczorku, który zjedzą pewnie w swoich pokojach. Bevil wróci może na kolację, a może później. Z pewnością nikt nie zauważy mojej nieobecności do kolacji. Jeśli nie pojawię się w jadalni, pošlą pokojówkę do mojego pokoju. Wtedy może zaczną się niepokoić. Kolacja o ósmej. Przyływ o ósmej trzydzieści. Nie zdążą.

Ale nie wierzyłam w śmierć. A w każdym razie w śmierć za sprawą Fanny. Nie wierzyłam w to, co się działo. Jakby to był jeden z fantastycznych snów z dzieciństwa.

Poszłam na górę i spróbowałam otworzyć kłapę. Nie ustępowała. Ale cóż, nie używano jej od lat. Musiała trudno się otwierać. Nie wierzyłam jednak w historyjkę o zatrasku.

Nie mogłam pogodzić się z myślą o Fanny morderczynie... Siadłam obok niej. Musi być czwarta, myślałam. Kiedy woda zacznie przybierać?

Najpierw powoli, a potem... Cztery godziny oczekiwania na śmierć.

Nie mogłam się z tym pogodzić.

- Fanny - zaczęłam - ja muszę zrozumieć... Chcę z tobą porozmawiać.

- Boisz się, tak? - spytała.

Dom Menfreyów

285

- Nie chcę umrzeć, Fanny.

- Bóg będzie cię miał w swojej opiece. Nie ma się czego bać. Billy opowiadał mi o śmierci przez utonięcie. Mówił, że to najłatwiejsza śmierć. Billy będzie na mnie czekał... a ja nie mogę cię przecież zostawić samej, prawda? Nie chcę, żebyś umarła jak twoja macocha. Lepiej już utonąć. To łatwe, powiedziałam sobie. Widzisz, oni chcą się ciebie pozbyć... oboje. Mnie nie oszukają. On nigdy nie miał tylko ciebie jednej. Ostrzegałam panienkę. Za bardzo lubi kobiety... tak jak Billy za bardzo lubił morze. Chciałam, żeby Billy wziął się za jaką dobrą robotę na łodzi. Ale nie chciał. Nie. Nie mógł porzucić morza. Billy morza, ten... kobiet. Od kiedy nastąpiła ta... niegodziwa... wiedziałam, że nie mogę panienki zostawić... Od razu się na niej poznałam. Chciała go dla siebie, a teraz nosi jego dziecko i jest zdecydowana na wszystko. Zażywa truciznę na cerę, jak twoja macocha... Ale tamta biedaczka zabiła samą siebie, a ta próbowała zabić panienkę.

- Fanny, naprawdę w to wierzysz?

- Wierzę w to, co widzę, i bałam się o panienkę. Nie mogłam spać, a w głowie aż mi się mąciło ze strachu. Wtedy Billy przyszedł po mnie i pomyślałam, że nie mogę panienki tak zostawić. Co innego, gdyby on był inny, gdyby jej tu nie było. Nie mogę odejść i zostawić panienki. Jak straciłam moje dzieciństwo, panienka stała się moim dzieckiem. Jakże mogłabym panienkę zostawić? Zabiorę panienkę ze sobą do Billy'ego i będziemy wszyscy razem.

- Fanny, to ty zatrzymałaś zegar.

- Chciałam panienkę uprzedzić. Taka była panienka zmartwiona, jak umarła macocha. Powiedziała panienka: „Tak bez uprzedzenia”. Więc ostrzegłam panienkę, zatrzymałam zegar.

- A potem wysłałaś list do Hamfortha.

- Tak. Żeby panienka była gotowa. Nie chciałam, żeby to był taki wielki wstrząs.

- I ty zabrałaś później ten list.

Dom Menfreyów

- Pomyślałam, że tak będzie lepiej. Ona położyła go na stole w holu, znalazłam go i zabrałam. Tak było lepiej.

Zamilkła. Zwariowała, pomyślałam. Moja kochana Fanny zwariowała. Zamierza popełnić samobójstwo i zabić przy okazji mnie, bo mnie kocha.

Wstałam i zaczęłam pchać kłapę.

- Niczego panienka nie zrobi - mówiła spokojnym tonem. - Z tej strony nie da się otworzyć. Zrobili tak z myślą o poborcach. Jem mi mówił. Tylko panienka pokaleczy te nieszczęsne ręczęta. Niech się panienka nie irytuje. Nie pozostaje nic innego, jak czekać. Zaraz zacznie wiać... a potem będzie przyływ. To najłatwiejszy sposób.

Byłam przerażona. Nie mogłam uwierzyć w jej szaleńczy plan.

Siedziała spokojna, pewna swego, cierpliwie czekając końca. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak to się miało stać. Woda zaczęła płynąć przez kratę, a co będzie z nami? Dojdzie aż do ostatnich stopni? Przypomniałam sobie, jak mówiono, że ogród i kuchnie były często zalewane podczas przyływu. A tym razem chodziło o przyływ wiosenny. Już wiał wiatr, a my siedziałyśmy pod ziemią.

Szósta. Nikt nas jeszcze nie szuka. Przyływ zacznie się i skończy, nim się zorientują, że nas nie ma.

Ja tymczasem przebywam w zamkniętym pomieszczeniu z szaloną kobietą.

Pogodziłam się z prawdą. Do tej pory ona była kochaną, bliską mi Fanny. Teraz - chciała mnie zabić.

- Muszę stąd wyjść! - zawołałam nagle. - Muszę stąd wyjść!

Wstałam i ze wszystkich sił popchnęłam kłapę. Bez skutku. Nawet nie drgnęła. Czy Fanny miała rację, opowiadając o zatrasku?

Krata! - pomyślałam. Może tamtędy! Wyobraziłam sobie, jak wspinam się po murze piwnicy, wrywam kratę jakimś sposobem...

Dom Menfreyów

Ruszyłam po schodach w dół i zanurzyłam się po kolana w wodę.

Wyrwało to Fanny z zadumy.

- Co robisz, niemądra dziewczyno! Jesteś cała mokra. Zobaczysz, jak się przeziębisz. Jak teraz będziemy tu siedziały w takich mokrych rzeczach?

- Fanny - krzyknęłam histerycznie. - A jakie to ma znaczenie!?

- Przeziębienia prowadzą do przekrwienia płuc, a z płucami nie ma żartów.

- Wyjdźmy stąd. Muszę się przebrać...

- Trzęsiesz się, moje biedactwo. Ale nie martw się. Niedługo będziemy z Billym i skończą się wszystkie nasze kłopoty.

- Fanny, posłuchaj. Musimy się stąd wydostać. Musimy...

- Nie denerwuj się, duszko. Fanny jest przy tobie. Usiadłam bezradnie obok niej. Objęła mnie ramieniem.

- Nie bój się. To tylko wiatr. Ale będzie sztorm w nocy!
Nie miałyśmy już świecy. Wpadła do wody. Usłyszałam tylko plusk i jej słabe światło zgasło. Straciłam poczucie czasu. Wydawało mi się, że w tym wilgotnym lochu spędziłam całe wieki. Powoli zaczęłam pojmować, że śmierć naprawdę się zbliża, że siedząca obok kobieta naprawdę chce, bym umarła. Umrzemy razem i ostatnie słowa, które od niej usłyszę, będą z głębi serca płynącymi czułościami.
Zaczynam wariować, myślałam. To nie może być prawda.
Słyszałam szum fal, rozbijających się o skały. Zbliżał się przypyływ... Wiosenny przypyływ. Przypyływ o pół do dziewiątej. Która jest teraz? Siódma? Później?
Wstałam znowu. Spróbowałam jeszcze raz. Wołałam o pomoc. Waliłam w kamienną płytę, która zatrzasnęła się nad nami.

288

Dom Menfreyów

- Pamiętasz, jak czytałam ci bajki przed zaśnięciem -mówiła Fanny rozmarzonym głosem. - Pamiętasz Alladyna i czarodziejską lampę? Pamiętasz, jak niegodziwy czarodziej zamknął Alladyna w jaskini...? Całkiem podobnie.
- Fanny, to nie jaskinia. To piwnica znajdująca się poniżej poziomu morza, a przypyływ jest coraz bliżej.
- Dla Alladyna wszystko dobrze się skończyło. Dla ciebie też wszystko dobrze się skończy.
- Spostrzegą, że nas nie ma, Fanny. Zaczną nas szukać.
- Tutaj nie będą zaglądać. Milczałam. Ona miała rację. Jak tu trafią?
- Nawet gdyby wiedzieli, że jesteśmy tutaj - ciągnęła Fanny - trudno będzie przyplłynąć, skoro morze jest takie, jak słycać.
- Nie chcę umierać. Nie chcę umierać.
Zaczęłam wołać o pomoc. Ale to było idiotyczne. Kto niby miałby mnie usłyszeć?
Wtedy rozległ się szum wody, spływającej przez kratę do piwnicy.
Zaczął się przypyływ.
Zaciągnęłam Fanny na najwyższy stopień. Stałam tyłem do kraty i waliłam daremnie w kłapę.
Fanny trwała nieruchoma, jakby w uniesieniu.
W każdej chwili woda mogła nas zmieść.
Śmierć. Dopiero teraz, stojąc twarzą w twarz ze śmiercią, zdałam sobie sprawę, jak bardzo chcę żyć. Wołałam coś i uświadomiłam sobie, że wołam Bevila.
Byłam w pułapce. Stanął mi przed oczyma obraz świętej męczennicy z obrazka. Pamiętałam spokojną twarz, dłonie splecione jak do modlitwy, drewniany pał, do którego była przywiązana, i wodę przypyływu sięgającą jej do pasa.
Z takim to świętobliwym spokojem chciała nieszczęsna Fanny przyjąć kres swojego żywota. Fale z hukiem waliły o brzeg, woda spadała przez kratę. Zamknęłam oczy i czekałam. Woda już sięgała mi po kostki.

Dom Menfreyów

289

Za parę minut pokryje kratę całkowicie i wtedy... koniec.

Zakryłam twarz dłońmi.

- Już niedługo, najdroższa - wyszeptała Fanny.

- Nie - krzyknęłam waląc w klapę - Bevil! Bevil!

Otoczyły mnie ramiona Bevila, w górze ukazało się światło, usłyszałam głos: „Dobry Boże!” i nie wiem, co działo się dalej.

Leżałam w łóżku, Bevil siedział obok mnie.

- Cześć! - powiedział z uśmiechem.

Zdziwiłam się. Dopiero co byłam w zalewanej przez wodę piwnicy, a teraz jestem w łóżku.

- Wyglądasz, jakbyś się cieszył, że mnie widzisz - powiedziałam.

- Bo się cieszę - odparł.

Byłam w domu na wyspie. Szalał sztorm. Z dołu dochodziły głosy.

- No jak? - spytał. - Już wszystko w porządku.

- Co się stało?

- Byłaś w piwnicy. Nie otwierano jej od lat. Ale teraz odpoczywaj. Przeżyłaś wstrząs.

- Chcę wiedzieć, Bevilu. Był przyływ, tak?

- Wkrótce cała piwnica byłaby kompletnie zalana. Dzięki Bogu, że przybyliśmy na czas.

Dosłownie w ostatniej chwili.

- Wiosenny przyływ...

- Nie powinnaś za dużo mówić.

- Nie zaznam spokoju, póki się nie dowiem. Skąd się tu wzięłaś, Bevilu?

- Przypląnąłem cię szukać.

- Ale dlaczego... dlaczego?

- Boże drogi, nie wyobrażałaś sobie chyba, że będę siedział spokojnie, skoro ty gdzieś przepadałaś?

- Ale skąd wiedziałaś?

- Nieważne. Jestem tu. Znalazłem cię. Jesteś bezpieczna.

- Bevilu... cieszysz się?

290

Dom Menfreyów

Uniósł moją dłoń do ust i pocałował ją namiętnie. Żadne słowa nie powiedziałyby mi więcej niż ten spontaniczny gest. Mogłam wreszcie odpocząć. Zamknęłam oczy.

W kilka godzin później wyłowiono ciało Fanny. Gdy odciągnęli płytę, była przy mnie.

Widzieli ją. Ale poślizgnęła się, jak powiedzieli, i zniknęła. Ja wiedziałam, że nie chciała wyjść z piwnicy żywa.

Moja biedna, kochana Fanny! Kiedy szaleństwo zaczęło niszczyć jej umysł? Czy już po tamtych tragediach, gdy straciła męża i dziecko? Nieszczęsna Fanny. Chciała zabić z miłości. A jak to się stało, że Bevil zdążył na czas? Zdążył, ponieważ nie miał zamiaru puścić płazem sprawy listu do pana Hamfortha. Chciał się dowiedzieć, kto i dlaczego go wysłał. Wypytał o wszystko Hamfortha i doszedł do wniosku, że gdyby znalazł list, miałby w ręce namacalny dowód, prowadzący do autora.

Jessika pamiętała, że gdy rozmawiała z Hamforthem, Fanny weszła do holu. Bevil posłał po Fanny, ale nie można jej było znaleźć.

Wkrótce okazało się, że nie ma także mnie.

Bevil, Jessika i William Lister usiedli w bibliotece i zaczęli deliberować. Doszli do wniosku, że list musiała wziąć Fanny. Dlaczego, pytali się wzajem, Fanny to zrobiła? A po co by go usuwała, gdyby się nie obawiała, że naprowadzi na jej ślad? Ale po co wreszcie Fanny miałyby napisać taki list?

Jessika powiedziała, że Fanny odwiedzała Jema i pani Henniker, jego córka, nie była temu rada. Od czasu, gdy złąkł się duchów na wyspie, staruszek nie przestawał mówić o przeszłości, i wcale mu to nie służyło. Córka uważała, że dożyje setki, bo na ciele był zdrow. Gorzej rzecz się miała z sumieniem: źle sypiał po nocach, mówił, że on i jego kumple zamordowali kilku poborców, zamknawszy ich w podziemnej piwnicy, żeby utonęli.

Dom Menfreyów

291

„Jedźmy do Jema Tomrita”, powiedział Bevil. Tak też zrobili i Bevil wziął starca na spytki. Ten potwierdził, że Fanny nieustannie interesowała się domem na wyspie, a on w kółko jej opowiadał historyjkę o poborcach, których zwabiono do piwnicy. „Sztorm nie sztorm, płyniemy na wyspę”, zdecydował Bevil.

Nie wiedział naturalnie, że Fanny planuje naszą wspólną śmierć. Bevil sądził jedynie, że mogłyśmy chcieć obejrzeć to miejsce i kłapa zatrzęsła się nad nami.

Wracając do domu stwierdzili, że w zatoczce brakuje jednej łódki. Woda była już wysoka, a przyływ szybko się zbliżał. Jakoś jednak przyплыли. Bevil, William Lister i Jessika. Wyciągnęli mnie z piwnicy w samą porę.

Leżałam w łóżku na wyspie, rozmyślając o wszystkim, co mnie spotkało. Mówią, że gdy człowiek się topi, widzi całe swoje życie jako ciąg obrazów. Byłam bliska śmierci i przeszłość jawiła mi się w żywych kolorach.

Gwennan odeszła i coś ze starego życia odeszło wraz z nią. Pewnie tak samo będzie z odejściem Fanny.

Został mi Bevil. Zawdzięczałam mu życie - jego zdecydowaniu, jego energii i pragnieniu ocalenia mnie.

Ale ocalając mi życie... tracił Jessikę.

Ta myśl utrzymywała mnie na powierzchni szalejącego morza zwątpień, niczym boja.

Gdyby chciał się mnie pozbyć, jakąż wspaniałą miał okazję!

Musieliśmy zostać na noc na wyspie, bo sztorm był coraz silniejszy. Nigdy nie słyszałam takiego wichru.

Bevil powiedział, że nie ma nadziei na wydostanie się z wyspy wcześniej niż rano.

- Tak czy owak - dodał - nie jesteś gotowa do wycieczek. Powinnaś odpocząć.

- Spałam już kiedyś w tym pokoju - powiedziałam. - Dawno, dawno temu... kiedy uciekłam z domu.

292

Dom Menfreyów

Uśmiechnął się do mnie z pobłażaniem. Wyraźnie się cieszył, że nic mi nie grozi.

- Wciąż jakieś szalone przedsięwzięcia - rzekł.

- A następnego wieczoru ty się tu zjawiłeś. Pamiętasz? Znalazłeś mnie pod prześcieradłem w tym pokoju.
Zmrużył oczy, usiłując sobie przypomnieć.
- Przywiozłeś z sobą dziewczynę. Obawiam się, że przeszkodziłam wam w schadzce.
Roześmiał się.
- Ale masz pamięć!
- Przepraszam.
- Za co?
- Za przeszkadzanie... wtedy... i teraz.
- Na litość... o czym ty mówisz? Zmarszczył brwi, jakby nic nie rozumiał.
- Jessika jest piękna, byłaby znakomitą żoną dla pośła.
- Mam nadzieję, że nią nie będzie. Dziwne, jak ludzie zdradzają się czasem w trudnych momentach. Gdy płynęliśmy tu, a myślałem, że w ogóle nie dopłyniemy, bo morze było takie wzburzone, powiedziała, że zamierza poślubić Harry'ego Levereta. I że ślub powinien odbyć się niebawem i... bez rozgłosu.
- To znaczy...
- Tak. Korzystali z wyspy jako miejsca schadzek, dlatego widywano tu światła i postaci.
- A więc to był Harry!
- Tak. Jessika prawie otwarcie przyznała, że pomaga mu od miesięcy. Niczym szpieg w obozie wroga. Ta sprawa z łódką była zaplanowana przez Harry'ego i przeprowadzona z pomocą tego starego szubrawca A'Lee... żeby moje nazwisko łączono ze skandalem... Harry powinien przyjąć lepszą taktykę, jeśli zostanie kiedykolwiek politykiem.
- Jeśli! - powiedziałam uradowana.
- Ale nie w Lanselli, co, Harriet Menfrey? Zapomniałam na chwilę o wszystkim innym - o stracie ukochanej Fanny, o koszmarze w piwnicy. Tyle mieliśmy sobie do wyjaśnienia. Milczeliśmy chwilę.

Dom Menfreyów

293

W końcu Bevil powiedział:

- Dobry Boże, zdaje się, że ty naprawdę myślałaś...
- Ty i Jessika. To wcale nie był taki dziwny wniosek, gdy się weźmie pod uwagę...
Spoważniał.
- Biedna Harriet! I godziłaś się z tym wszystkim? Doprawdy, jestem okropnym typem!
- Ja też - powiedziałam.
- Chcę cię, jaka jesteś, Harriet. A ty?
- To brzmi jak tekst z ceremonii ślubnej.
- Czyli bardzo stosownie. Właśnie o tym mówimy. O byciu małżeństwem.

Pochylił się i pocałował mnie, jakbyśmy przypieczętowali umowę.

Minęło trochę czasu, zanim życie zaczęło toczyć się zwykłym torem. Długo opłakiwałam Fanny i dalej oplakuję. Jakże mi było przykro, że postradała zmysły, że nie będzie mogła opiekować się moimi dziećmi, czego zawsze pragnęłam. Pielęgnowałabym ją i pomogłabym jej przejść przez trudne chwile, gdyby uratowano nas obie. To przecież obawa o mnie zepchnęła ją w otchłań szaleństwa. Gdy się otruła moim wywarem, a co do tego nie miałam wątpliwości, ucierpiało nie tylko jej ciało, lecz także umysł... Zdobyła namacalny dowód, że

ktos z domowników pragnął mnie zamordować, i to właśnie sprawiło, że gdy Billy ją przywołał, Fanny postanowiła zabrać mnie ze sobą.

Odkrywszy prawdę, stwierdziłam ze zdziwieniem, że pajęczynę podejrzeń, w którą się wplątałam, utkałam sama. Jako nie chciane dziecko podejrzliwie traktowałam szczęście. Ponieważ nie dbał o mnie ojciec, sądziłam, że nigdy nikomu nie będę potrzebna. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że mój los leży w moich rękach. Było to dla mnie cudowne odkrycie; nigdy przedtem przyszłość nie wydawała mi się pełna równie fantastycznych możliwości. Rozumiejąc samą siebie, wykazywałam więcej tolerancji wobec innych, na przykład wobec lęków i nadziei Jessiki.

294

Dom Menfreyów

Żadna przygód mogła przyjechać do naszego domu, licząc na łatwe życie albo na to, że odciągnie ode mnie Bevila, albo że poślubi Williama Listera - póki nie dostrzegła, że to, co ma do zaoferowania Harry Leveret, jest atrakcyjniejsze. Nie byłam tego wszystkiego pewna; bez wątpienia jednak stałam się teraz mniej krytyczna i mniej surowa. Jessika walczyła o własne szczęście, tak jak ja o swoje. Miałam nadzieję, że Harry da jej to, czego szukała. Przypadkowo odkryłam także, jakim sposobem zatruliśmy się. Wkrótce po odejściu Jessiki jadłam podwieczorek z Bennym w jego pokoju i chłopiec radośnie sypał cukier do mojej herbaty.

- Jesteś pies na słodycze - chichotał. - Ten cukier bardziej ci smakuje niż cukier Jessy? Cukier Jessy stał w butelce na jej kredensie i gdy Benny wspiął się na krzesło, mógł po nią sięgnąć. Ten właśnie cukier przyniósł mi, gdy byłam chora, i wsypał trochę do wywaru, żebym szybko wyzdrowiała.

Poszłam odwiedzić Jessikę w Kruczej Baszcie, gdy urodziła dziecko. Zmieniła się, zostawszy matką. Sama byłam wówczas w ciąży i rozumiałam, na czym ta zmiana polega.

Macierzyństwo uczyniło z nas bez mała przyjaciółki. Przyznała, że czytała o arseniku, którego używała Jenny, i sama zażywała go od czasu do czasu. Przeraziła się, słysząc, że ja i Fanny mogłyśmy się otruć.

Często myślę o tamtej nocy, gdy uratowana przez męża leżałam na łóżku w domu na wyspie, wsłuchana w łoskot fal, przechodzący stopniowo w ciągu nocy w lekki pomruk.

Gdy wstał dzień, podeszłam do okna i patrzyłam na wschodzące słońce. Bevil spał w fotelu obok mojego łóżka; nie budziłam go.

Morze było nieruchome i tylko brązowa lamówka brzegu świadczyła o gwałtowności sztormu.

Dom Menfreyów

295

Przede mną stał dom Menfreyów w różowej poświacie i przypomniał mi się tamten poranek sprzed lat, gdy po raz pierwszy przyszło mi na myśl, że najpiękniejszy widok na świecie to dom Menfreyów o wschodzie słońca.

Myślałam o wydarzeniach, które miały tu miejsce w ciągu wieków, o tym, co wydarzyło się w moim krótkim życiu i co się jeszcze wydarzy.

Nie było już Gwennan ani Fanny, miałam jednak Bevila i wiedziałam, że pójdziemy przez życie razem.

Bevil podszedł, stanął obok mnie i patrzyliśmy przed siebie.

- Kto by uwierzył, że to samo morze tak szalało w nocy - rzekł.

Spojrzał na mnie. Wiedziałam, że czyta w moich myślach.

Tragedia była blisko, lecz szczęście nas nie opuściło.

- To tak, jakby los dał mi szansę - dodał.

- Dzień pięknie się zaczyna - odpowiedziałam. - Popatrz na niebo. I na nasz dom... Jest taki piękny o poranku.

Koniec